

MORDERCA NASTOLATEK
NIE COFNIE SIĘ PRZED NICZYM

POM STA

MACIEJ
KAŹMIERCZAK

MACIEJ
KAŹMIERCZAK

POM
STA



Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Projekt okładki: *Mariusz Banachowicz*
Redakcja: *Małgorzata Burakiewicz*
Redaktor prowadzący: *Małgorzata Burakiewicz*
Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*
Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Lilianna Mieszczńska, Justyna Techmańska*

Zdjęcia wykorzystane na okładce

© Eugene Golovesov/Unplash

© by Maciej Kaźmierczak

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2691-8

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2023

Zawsze są powody do zabicia człowieka. Nie sposób za to udowodnić, że powinien żyć.

Albert Camus, *Upadek*

Spis treści

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

CZĘŚĆ DRUGA

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

CZĘŚĆ TRZECIA

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

CZĘŚĆ CZWARTA

58

59

60

61

62

63

64

65

66

CZĘŚĆ PIĄTA

67

68

69

70

71

72

73

74

75

CZĘŚĆ SZÓSTA

76

77

78

79

80

81

82

83

84

85

86

POSŁOWIE

CZĘŚĆ PIERWSZA

Chociaż na dworze temperatura spadła poniżej zera, zamaskowany mężczyzna czuł spływający po plecach pot. Było mu duszno nie tylko z powodu grubej kurtki i naciągniętej na twarz kominiarki, ale przede wszystkim z powodu tego, co miał zamiar zrobić.

Zaraz zemdleję, pomyślał, obserwując wydobywającą się z ust parę.

Próbował uspokoić oddech, zawiesić wzrok na czymś neutralnym. Mimo to cały czas zerkał na mijających go ludzi, spoglądał im w oczy i dziwił się, że tak chętnie odpowiadali tym samym. Zdawało mu się, że każdy go rozpoznaje, że każdy wie, co za chwilę się stanie, a to stresowało go jeszcze bardziej. Nie mógł jednak przestać patrzeć na przechodniów, wypatrywał twarzy tej jednej znajomej osoby, która w każdej chwili mogła go minąć, a nie wolno mu było jej przegapić.

Kominiarka drażniła mu policzki i kark. Ograniczała też pole widzenia. Miał ochotę ją zdjąć, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Cieszył się jedynie, że na zewnątrz panował mróz, więc kominiarka nie przyciągała aż tak bardzo uwagi. Do momentu jednak, gdy stał na zewnątrz. W środku mogłaby zaalarmować ochronę. Dlatego należało działać szybko.

Docisnął ramiona do tułowia, żeby nieco opanować ich drżenie. Poczuł, jak zimne ostrze noża, schowanego w rękawie kurtki, kaleczy mu skórę. Chciał się już go jak najszybciej pozbyć. Wiedział jednak, że to oznacza wbicie go w ciało kogoś innego.

Robert Foks odjechał spod bloku i zaparkował może kilometr dalej. Przez kilkanaście minut po prostu patrzył przez szybę i nie ruszał się niczym gad wygrzewający się na słońcu. Ale słońca nie było, widział jedynie szarość i mróz.

– To moja wina? – spytał głośno samego siebie, ale nie potrafił odpowiedzieć.

W pewnym momencie ruszył dalej. Przejechał dwa, może trzy kilometry i dopiero gdy stał w korku przed światłami, zadzwoniła do niego żona. Imię „Dorota” pulsowało na ekranie, lecz Foks ani myślał odebrać. Zdawało się, że ona też nie chciała, żeby stuknął palcem w zieloną ikonę, dlatego rozłączyła się po kilku sekundach.

Foks zacisnął mocniej dłoń na drążku skrzyni biegów. Pomyślał, że czas najwyższy zmienić samochód.

– Jaki by najlepiej pasował do rozwodnika? – spytał swojego odbicia we wstecznym lusterku i sięgnął do schowka po puszkę blacka. – Może elektryczny, żeby rozładował mi się w szczerym polu i pozwolił umrzeć w samotności – mruknął z ironią, dolewając do puszki resztkę jagermeistera. Większość wypił, gdy wpadł do samochodu, ale teraz nawet o tym nie pamiętał. Wolał więc uznać, że wykończył alkohol wcześniej, niż przyznać przed samym sobą, że był w szoku po tym, co zobaczył w domu. Szczególnie że alkohol w żaden sposób na niego nie zadziałał. To go w picciu, którego od dłuższego czasu unikał, przerażało najbardziej. Żeby poczuć chociaż chwilową ulgę, musiałby opróżnić jedną butelkę za drugą.

Dorota nie zadzwoniła kolejny raz, choć Foks zdążył już ułożyć w głowie kilka ciętych ripost. Zanim wysiadł z samochodu, wyłączył telefon. Musiał przestać myśleć o tym, co zobaczył i usłyszał we własnym mieszkaniu, bo czuł, że za chwilę zacznie głośno kląć i będzie to robił tak długo, dopóki nie wyrzuci z siebie wszystkich emocji.

– Ale właśnie o to chodzi – powtarzała mu nieraz Monika, trenerka personalna, która nie miała dyplomu z psychologii, ale Foks, gdyby tylko mógł, od ręki przyznałby jej tytuł. – Masz krzyczeć, ile sił w płucach. Samo napierdalanie w worek to nie wszystko, jeśli tak czy siak tłumisz emocje.

Teraz jednak nie miał ochoty na wykład. Musiał się znieczulić i zapomnieć o wszystkim, zamiast nad czymkolwiek pracować.

Nie kojarzył pubu, do którego właśnie wszedł. Znał tę okolicę doskonale, nie raz tędy przejeżdżał, ale przed laty, gdy o wiele chętniej zaglądał do kieliszka. Ostatnio, gdy już musiał się napić, robił to z dala od centrum, żeby przypadkiem nie spotkać żadnego znajomego. Teraz jednak było mu to obojętne.

Skręcił z ulicy Złotej na południe i wszedł do pierwszego lepszego lokalu. Zamówił czystą whisky, wypił jednym haustem i poprosił o kolejną. Wiedział, że taniej wyszłoby kupienie butelki jacka daniel'sa i wypicie go w domu do dna, ale w tym momencie nie miał domu. Nie miał też do kogo zadzwonić z prośbą o dotrzymanie mu towarzystwa.

Jako że potrzebował teraz tych dwóch rzeczy, uznał, że stołek przy barze, naprzeciwko barmana, będzie idealnym rozwiązaniem.

Tu przynajmniej ktoś zauważy, jeśli spadnę z krzesła, pomyślał.

Nigdy nie pił na umór, zawsze wiedział, kiedy skończyć, żeby nie tylko nie zarzygać koszuli, ale też na drugi dzień móc bez obaw wsiąść za kółko i stawić się w pracy. Kiedyś pijaństwo uznawał za coś normalnego, wręcz seksownego, ale z wiekiem stwierdził, że to zwykła destrukcja, która po pewnym czasie nawet nie daje złudzeń.

Włączył telefon. Nikt do niego nie dzwonił. Napisał do Pawła Radeckiego, swojego partnera, że jutro może pojawić się w komendzie nieco później. Od razu warto było uprzedzić, bo nie sądził, żeby ten wieczór skończył się wcześniej.

Nawet nie zauważył, kiedy minęły dwie godziny. Akurat spojrzął na zegarek, gdy podnosił głowę znad ubikacji.

– Co do chuja? – warknął, nie rozumiejąc, gdzie jest i co się dzieje. Wtedy poczuł, jak treść żołądka znowu podchodzi mu do gardła. Zalał brudną już muszlę kolejną falą wymiocin i spuścił wodę.

– Lepiej? – usłyszał znajomy głos zza drzwi.

Splunął gęstą śliną. Podniósł się ociężale i nacisnął na klamkę.

– Chodź – usłyszał głos Radeckiego. Brzmiał jak ktoś naprawdę zniecierpliwiony. – Lepiej? – powtórzył pytanie, gdy wyszli na zewnątrz.

Nie odpowiedział. Wyjął papierosa i zapalił, chcąc odgonić kwaśny smak wymiocin. Nie pamiętał, skąd wziął paczkę fajek, skoro rzucił rok temu. Nie miał też pojęcia, skąd się pojawił Radecki. Przyglądał mu się chwilę, chcąc mieć pewność, że to naprawdę on. Rozpoznał jego krótko ścięte włosy, całodniowy zarost na nieco pociągłej twarzy, ciemne, delikatnie zapadnięte oczy, dość postawną sylwetkę i typowy dla niego szary sweter, w którym bardzo często pojawiał się w komendzie.

Tak, to on, pomyślał Foks, choć nie miał pewności, czy czuje ulgę, czy skrępowanie.

Dym źle na niego zadziałał i poczuł, że zaraz puści kolejnego pawia, tym razem na środek chodnika. Zdążył zrobić kilka kroków i wyrzygać się w pobliskie krzaki. Po chwili wrócił do Radeckiego i usiadł obok niego na krawężniku.

Wtedy już papieros zaczął mu smakować o wiele bardziej.

Paweł cały czas coś do niego mówił, ale Foks w ogóle go nie rozumiał. Czasem tylko docierało do niego słowo „Dora”. Tak nazywali jego żonę, którą Foks poznał sześć lat temu i w której z marszu się zakochał. Miał wtedy trzydzieści sześć lat i sporo erotycznych uniesień na koncie, ale żadnego z nich nie nazwałby miłością. Do tamtego właśnie momentu. Zaczął odczuwać wchodzenie w starość, był załamany, pił ciągiem od dłuższego czasu, bo w pracy akurat nie działo się nic, nad czym musiałyby ślęczeć całymi nocami. Postanowił to wykorzystać i codziennie punkt dwudziesta jechał do baru. Pił przynajmniej do drugiej w nocy, żeby potem pieszo wracać do mieszkania i nastawiać budzik na szóstą rano. Na początku czuł się niesamowicie młodo, bo zaczął się bawić, jakby miał dwudziestkę na karku. Jego organizm też dawał radę. Rano dwa blacki jakoś go stawiały na nogi. Czasem popijał nimi kieliszek czegoś mocniejszego, bo wiadomo – klin klinem. Ale w końcu poczuł, że już ma dość, poza tym przy Dorocie było mu o wiele lżej.

Poznali się przypadkiem. Zaskoczyło. Po niecałych dwóch latach wzięli ślub – szybko, jeśli brać pod uwagę ich pracoholizm. To była mała urzędowa uroczystość, potem obiad w gronie najbliższej rodziny. Na nic większego nie mieli ochoty.

Wynajęli mieszkanie, nie planowali dzieci. Oboje wciąż dużo pracowali, więc wieczorami byli za sobą bardzo stęsknieni. Dobrze się dogadywali.

Zawsze. Co się nagle zmieniło? – pomyślał ze smutkiem.

– Bądź jutro jak najwcześniej, dobra? – rzucił Paweł, wstając gwałtownie.

– Przenocujesz mnie?

Zaskoczył go tym pytaniem.

– Sorry, ale nie wracam do domu. Coś się stało. Powiedziałbym ci, o co chodzi, ale nie tutaj i nie gdy jesteś w takim stanie. Będę cię krył jutro do ósmej rano, rozumiesz? – Poklepał go po policzku. Zbyt mocno, żeby był to zwykły przyjacielski gest. – Wiem, że jest ci źle, ale nie przesadz.

– Kurwa, stary, nie jestem dzieckiem.

Radecki tylko westchnął z politowaniem i zniknął.

Dochodziła północ. Nie pamiętał, co się działo od momentu, w którym wypił czwartego albo piątego drinka. Urwał mu się film. Zwykle wiedział, kiedy się zatrzymać. Zwykle było to w okolicach pół litra. Teraz jednak wypił sporo na pusty żołądek, a zdenerwowanie przypięczętowało sprawę.

Zerknął na telefon. Dorota nie dzwoniła. Za to, jak się okazywało, on nie raz dzwonił do Radeckiego. Żalił mu się w wiadomościach, ale nie sposób było z chaotycznych słów wywnioskować, co się właściwie stało. Gdy w końcu Foks powiedział, gdzie jest, Radecki musiał się szybko pojawić.

A teraz gdzieś przepadł.

– Dzięki za spotkanie – rzucił cicho w przestrzeń, domyślając się, że kumpel spędził z nim przynajmniej dwie godziny. Wolał nie wiedzieć, co jeszcze się w tym czasie działo.

Miał ochotę znowu się napić, ale wiedział, że musi przystopować. Warto byłoby coś zjeść, wypić coś normalnego i spokojnie zastanowić się, co dalej.

Nie jesteś dzieckiem. Trzeba to jakoś ogarnąć, zamiast się nad sobą uzalać, powtarzał sobie.

Podniósł się ociężale. Już miał rzucić wypalonego do połowy papierosa w zamarzającą kałużę, gdy poczuł mocne uderzenie. Pet przypalił mu dłoń,

a czyjeś ramię pchnęło go na ścianę. Uderzył tyłem głowy w chropowaty beton, co dało mu jasno do zrozumienia, że nawet w najbardziej chujowej sytuacji zawsze może być gorzej.

Dochodziła dwudziesta pierwsza, gdy zamaskowany mężczyzna w końcu dostrzegł w tłumie znajomą twarz. Dziewczyna była młoda, miała nie więcej niż osiemnaście lat. Wysoka, szczupła, o przenikliwym spojrzeniu.

Poszedł za nią.

Był przekonany, że wszyscy dostrzegają jego niepewne, nerwowe ruchy. Słyszą ciężkie kroki, widzą zarys noża w rękawie i płynący po plecach pot. Mężczyzna nie mógł zapanować nad swoim ciałem, ale pchała go determinacja. W żyłach buzowała adrenalina. Wiedział, co musi zrobić. Nie było odwrotu.

Szedł krok w krok za dziewczyną. Spieszyła się. Minęła największy tłum, który zebrał się w okolicach nowo otwartego sklepu. Mężczyzna wiedział, że dziś odbywało się w Złotych Tarasach jakieś duże wydarzenie. Zebrało się kilkaset osób, które czekały, aż z okazji otwarcia nowego sklepu zaśpiewa ich ulubiony wokalista. Dzięki temu większość osób zmierzała w jednym kierunku, nikt nie zwracał uwagi na mężczyznę, który w pewnym momencie przyspieszył, żeby dogonić dziewczynę.

Zatrzymała się przy barierce na najwyższym poziomie i zapatrzyła w tłum na parterze. Zdjęła kurtkę, poprawiła długie czarne włosy. Już chciała sięgnąć po telefon, żeby może do kogoś napisać, może nagrać to, co działo się przed nią, ale nie zdążyła.

Mężczyzna stanął tuż obok niej. W pierwszej chwili go nie zauważyła, ale po kilku sekundach poczuła na sobie jego intensywne spojrzenie. Odwróciła głowę, a na jej twarzy pojawił się dziwny grymas.

– Mam coś dla ciebie – powiedział, po czym musiał chrząknąć i przełknąć zbierającą się w ustach gęstą ślinę.

– O co chodzi? – spytała zdeorientowana.

Podszedł bliżej. Cofnęła się, ale po dwóch krokach zatrzymała ją barierka. Mężczyzna przyparł dziewczynę do niej.

– Co ty robisz? – warknęła.

Widziała, jak wyciąga ku niej dłonie. Już miała zacząć krzyczeć. Głos jednak uwiązł jej w gardle, gdy dostrzegła wysuwające się z rękawa ostrze noża. Widać na nim było smugi krwi mężczyzny. Chwycił mocno rękojeść i zbliżył się jeszcze bardziej, tak aby nikt nie zobaczył, co się dzieje.

Na chwilę spojrzął w jej duże zielone oczy. Dostrzegł w nich niezrozumienie, a zaraz potem ból, gdy wbił jej zimne ostrze między żebra. Spuścił wzrok, lecz w tym samym momencie poczuł się niewyobrażalnie silny, władczy. Dlatego wręcz z przyjemnością zagłębił ostrze aż po rękojeść, a potem wbił wzrok w rozchylone usta nastolatki, z których zaczęła wypływać spieniona krew. Chciała coś powiedzieć, ale zabrakło jej powietrza. Uleciało z niej wraz z ostatnim oddechem, płynącym z przebitego płuca. Szarpnęła się tylko, patrząc wybałuszonymi oczyma, które bardzo szybko gasły.

Nie wyciągał narzędzia. Puścił nóż i gdy na podłodze zaczęła tworzyć się coraz większa kałuża krwi, chwycił dziewczynę w pasie. Cisnął bezwładnym ciałem przez barierki.

Nie uciekł od razu. Patrzył, jak ciało pikuje w dół, aż w końcu rozbija się na twardej podłodze. Na początku przechodnie nie rozumieli, o co chodzi, lecz wystarczył pierwszy okrzyk przerażenia stojącej najbliżej osoby, żeby każdy domyślił się, czym jest ta krwista masa.

Zamaskowany mężczyzna stał tak chwilę, aż w końcu się wycofał. Przed wyjściem ostatni raz spojrzął tam, gdzie jedno wydarzenie przyćmiło inne.

Uśmiechnął się zadowolony.

Nadia umówiła się ze znajomymi pod Pałacem Kultury. Robili tak co kilka dni. Oni chcieli najzwyczajniej w świecie się upić, a ona chciała chociaż na chwilę wyrwać się z mieszkania, którego wciąż nie potrafiła nazwać domem. Na zewnątrz miała dziwne poczucie bezpieczeństwa, jakby za chwilę miała wejść do mieszkania w Kijowie i dalej prowadzić normalne życie, jak jeszcze rok temu.

O godzinie dwudziestej skończyła zmianę w hotelu. Zastąpiła ją starsza o kilka lat dziewczyna, z którą nigdy nie mogła znaleźć wspólnego języka, i weszła do mieszkania znajdującego się w kamienicy obok. Przebrała się i czekała chwilę, aż wróci ojciec, ale nie pojawiał się dłuższy czas. Stwierdziła więc, że może wyjść.

– Skoro on się ulotnił, to i ja mam takie prawo – powiedziała do lustra, chcąc w ten sposób usprawiedliwić się przed samą sobą. Ojciec już nie raz miał do niej pretensje, że wychodziła wieczorem, że piła, paliła, że ubierała się w sposób niewłaściwy lub po prostu spotykała ze znajomymi, którzy „mają na nią zły wpływ”.

– Chcesz po prostu, żebym siedziała w domu i nie pokazywała światu, że szanowny pan Olszewski zrobił kiedyś dziecko Rosjance i teraz musi się nim zajmować, tak? – spytała w złości kilka miesięcy temu, a on nie odpowiedział. Nie musiał. Miała świadomość, że się jej wstydzi, a przy okazji uznaje ją za bezużyteczną osobę, która nie potrafi niczego zrobić.

Dlatego ucieszyła się, że ojciec nie wrócił do domu, mogła wyjść bez obaw o kolejną awanturę.

Godzinę później wraz z grupą znajomych minęła kilka pędzących do centrum radiowozów.

– Coś mi się wydaje, że tam też szykuje się niezła impreza – mruknęła z ironią do idącego obok chłopaka, lecz ten nie zareagował na jej słowa. – My gdzie idziemy?

– Przed siebie – odparł oschle.

Część osób ją lubiła, ale miała świadomość, że podczas jej nieobecności mówiła o niej głównie w krytyczny sposób. Może ktoś jej bronił, może to była Klaudia, z którą trzymała się najbliżej, ale raczej nie miała szans z docinkami Norberta, który z jakiegoś powodu nie znosił Nadii.

Czasem zastanawiała się, dlaczego to sobie robi, po co trzyma się z osobami, którym tak naprawdę nie może ufać.

Czy nie lepiej żyć w samotności? – wiele razy pytała samą siebie, lecz zwykle odpowiadała przecząco.

Cały czas liczyła, że pozbędą się z paczki Norberta, który udawał kogoś, kim wcale nie był. Zawsze szedł z przodu, najgłośniej przeklinał, wszczynał niepotrzebne awantury i coraz bardziej ich wszystkich denerwował.

– Po co właściwie się z nim zadajecie? – spytała kiedyś Klaudii, niedługo po tym, jak poznała ich w barze i ucieszyła się, że w końcu będzie miała z kim spędzać nudne dni.

– Przede wszystkim dlatego, że Monika na niego leci. Wiesz, jest bad boyem, który mógłby ją zranić i porzucić, a ona jest mentalną masochistką, więc chętnie mu ulegnie. Kiedyś. Poza tym on napędza wszystkie imprezy. Bez niego zapewne byśmy siedzieli i zamulali.

– Tylko czemu musi to robić tak toksyczna osoba?

– Może dlatego, że każdy z nas chciałby mieć w sobie odrobinę tej toksyczności.

– Serio zazdrościcie mu, że jest dupkiem?

– Raczej nie lubimy w sobie tego depresyjnego spokoju.

Nadia pokiwała głową, choć nie rozumiała. Tak samo nie rozumiała, dlaczego Norbert popchnął jakiegoś pijanego faceta, który stał pod mijanym właśnie pubem.

– Co jest? – rzucił tamten, wpadając na ścianę.

– Najebany, to do domu. – Norbert zaśmiał się i wszedł do lokalu.

Nadia minęła mężczyznę, który chciał coś zrobić, ale ledwo trzymał się na nogach. Miał ze czterdzieści lat, kilkudniowy zarost, ciemne włosy i niebieskie, błyszczące oczy. W jakiś sposób wyróżniał się spośród innych pijanych osób, ale nie wiedziała, czym konkretnie. Może dlatego, że przypominał jej Daniela Craiga, albo dlatego, że zwyczajnie tu nie pasował.

Miał na sobie czarny płaszcz, pod spodem widać było białą koszulę opinającą umięśnioną klatkę piersiową. W życiu z pewnością zajmował się czymś ważniejszym niż topieniem smutków w alkoholu, które wyjątkowo tym razem wzięły nad nim górę.

Przeszła blisko, chcąc sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale nie wyglądał na specjalnie poturbowanego. Uśmiechnęła się do niego przepaszająco i poszła za grupą.

Nim Robert zdążył zareagować, chłopak zniknął w pubie. Grupa idących za nim nastolatków zaśmiała się, a jedna z dziewczyn posłała mu uśmiech, którego się nie spodziewał.

Wyrzucił w końcu papierosa i wszedł z powrotem do środka. Wcześniej chciał już się zbierać, ale poczuł, że chętnie się jeszcze napije, teraz już jednak czegoś słabszego. Zamówił więc piwo, jednocześnie przyglądając się młodej dziewczynie, której z ust zniknął już uśmiech. Miała może osiemnaście lat i wschodnie rysy twarzy.

Nie wiedział, czemu jej się przygląda. Nie była specjalnie ładna, ale przykuwała wzrok. Wysoka, z długimi blond włosami i wydatnymi kośćmi policzkowymi. Widać było, że nie czuje się zbyt dobrze w towarzystwie osób, z którymi przyszła.

Tylko co mi do tego? – pomyślał, patrząc, jak dziewczyna przestępuje z nogi na nogę i szybko pije piwo.

Rozmawiali głośno, lecz nie dało się zrozumieć, o czym. Stali przy barze i śmiali się razem z barmanem, który dla Roberta był oschły, a z nimi gadał jak z równymi, chociaż byli od niego młodsi o przynajmniej dziesięć lat.

– Co się gapisz? – syknął ten, który go potrącił przy wejściu. Dopiero wtedy Foks zorientował się, że rzeczywiście wpatruje się w grupę nastolatków, jakby co najmniej chciał ich oblać trzymanym w dłoni piwem.

Upił łyk i odwrócił wzrok. Udał, że nie słyszał pytania, ale tamten nie dawał za wygraną.

– Masz jakiś problem?

Robert podniósł w zdziwieniu brew, widząc, jak tamten staje tuż obok.

– Najpierw spytaj samego siebie.

– Norbert, daj spokój – zawołała za nim jakaś dziewczyna. Blondynka też ich obserwowała, lecz nie miała zamiaru się odzywać.

– Co tam, staruszkule? Alkohol zaczął szkodzić? – Zaśmiał się, widząc, że Foks ledwo stoi.

– Nie twój interes, dzieciaku – odwarknął, po czym wziął głęboki łyk. Chociaż właśnie na taką konfrontację liczył, to musiał odpuścić. Wiedział, że podobne sytuacje pozwalają mu dobrze odreagować, lepiej od alkoholu, ale miał świadomość, że nie powinien wdawać się w żaden konflikt.

Chłopak miał jakieś osiemnaście lat. Broda, jeśli zaczęłyby ją teraz zapuszczać, z pewnością byłaby rzadka, szczenięca. Policzki miał różowe od mrozu, a oczy duże, o długich, dziewczęcych rzęsach. Choć widać było, że uczęszcza na siłownię, to nijak się jego rok, może dwa lata miały do prawie dwudziestu lat, które Foks spędził na treningach, szkoleniach i akcjach.

Aż szkoda byłoby złamać ten śliczny zadarty noseć, pomyślał z ironią, patrząc, jak tamten czerwienieje na twarzy. Nazwanie go „dzieciakiem” podziało na niego niczym płachta na byka.

– A tamten cały czas leczy kompleks małego fiuta? – rzuciła w pewnym momencie blondynka, a nastolatek zamarł.

– Która suka to powiedziała?

Odwrócił się. Stracił zainteresowanie Foksem. Wszyscy dostrzegli jego purpurową twarz, która niejako potwierdziła słowa Ukrainki. Szczególnie że zdawał się tylko szukać pretekstu do odwrotu, bo gdy podszedł do Foksa, zauważył, że lepiej z nim nie zadzierać.

– Doskonale wiesz która – odparła.

Zbliżył się do niej i wycelował w nią palcem.

– Jesteś jebnięta, tylko tyle ci powiem.

– Wiem, że myślenie i mówienie sprawia ci problem, dlatego nie będę od ciebie wymagała, żebyś mówił cokolwiek więcej.

Foks przysłuchiwał się tej szczeniackiej wymianie zdań ze zdumieniem, ale bez chęci ingerowania. Gdy jednak chłopak złapał dziewczynę za koszulkę i docisnął do baru, wiedział, że ten wieczór mimo wszystko może się skończyć tylko w jeden sposób.

Barman przystanął, ale zdawało się, że nie ma zamiaru reagować. Podobnie wszyscy inni, którzy nie mogli uwierzyć, że chłopak nagle zaczął szarpać dziewczynę.

– Myślisz, że cokolwiek znaczysz? Że cokolwiek możesz?

– Kurwa, stary, opanuj się! – krzyknęła jedna z jej koleżanek, ale nie podeszła. Wyraźnie się bała.

– Puść ją! – rozkazał Foks, chociaż wiedział, że na nic zdadzą się jego słowa.

– Bo co, wyrzgasz się na mnie?

– A wiesz, że to bardzo kusząca propozycja?

Chłopak skrzywił się w obawie, że Foks naprawdę może to zrobić. Oglądając się na niego, mimowolnie zluźnił uchwyt, a wtedy dziewczyna się wyrwała i odsunęła.

– Będziesz bronił tej wywłoki?

Dziewczyna chciała się odgryźć, ale koleżanka położyła jej dłoń na ramieniu i powiedziała na ucho coś, co ją powstrzymało.

– Nie znam jej, nie wiem, kim jest, ale wystarczy spojrzeć na ciebie, żeby się zorientować, że jesteś zwykłym śmieciem – odparł Foks, podwijając rękawy koszuli. Miał nadzieję, że ten gest nieco ostudzi zapędy chłopaka, ale okazało się, że tylko je podsycał. W głębi duszy taką miał nadzieję. Wiedział, że nic nie daje takiego ukojenia, jak rozbite knykcie po bliskim spotkaniu z nosem, kością policzkową bądź łukiem brwiowym typowego palanta.

– Śmieci wciąż są lepsze od ludzi jej pokroju.

– Ja pierdolę! – rzuciła coraz bardziej rozeźlona dziewczyna. – O chuj ci chodzi?

– O to, że nie powinno cię tu być.

– Coś mi się wydaje, że prędzej ty stąd wylecisz – zagroził Foks.

– Tak myślisz? Możesz mnie stąd wywalić, ale ja przynajmniej mam dokąd wrócić. Ta szmata może co najwyżej zamarznąć gdzieś pod mostem.

Blondynka wyrwała się koleżance i dopadła do chłopaka. Zaczęła na oślep okładać go pięściami, a on zaczął się śmiać. Foks stanął jak wryty, lecz gdy tamten zdzielił dziewczynę łokciem w policzek, złapał go za kark i docisnął mu głowę do lady, mokrej od wylanego piwa.

Blondynka była w dziwnym amoku. Nie zauważyła, że na wysokości jej pięści nie ma już twarzy kolegi. Mimo to wzięła duży zamach i z całej siły uderzyła. Nikt nie zdążył jej powstrzymać. Foks zauważył tylko zmierzającą w jego kierunku pięść, a potem poczuł uderzenie.

– Kurwa! – ryknął, zataczając się. Poczł eksplodujący ból w oku i nosie i gorącą krew wypływającą z jednej dziurki. Chociaż dziewczyna była chuda i niepozorna, to miała naprawdę wiele siły.

Chłopak zaczął śmiać się jeszcze głośniej. Wyrwał się z uścisku Foksa, a reszta jego znajomych nagle się wycofała. Po kolei zaczęli wychodzić z pubu, zostawiając swoją koleżankę.

Foks zatoczył się i musiał przytrzymać baru.

– Boże, przepraszam – powiedziała, kątem oka widząc, jak jej agresywny towarzysz zamyka za sobą drzwi. – Nie chciałam.

Nie odpowiedział. Zamiast tego wziął z lady kilka serwetek, płaszcz przewiesił przez ramię i wyszedł na zewnątrz, żeby nie zalać krwią podłogi. Barman w tym czasie nie ruszył się choćby o centymetr, jakby zupełnie nie wiedział, co się dzieje.

Foks usiadł na krawężniku, w miejscu, gdzie jeszcze niedawno Radecki starał się go doprowadzić do porządku, i próbował zatamować krwawienie. Docisnął serwetki do nosa, wytarł nimi twarz, ale tylko rozmazał krew na policzku i ustach.

– Przepraszam – powtórzyła dziewczyna, która za nim wyszła. – Naprawdę nie chciałam.

– Wiem – odparł tylko, patrząc, jak grupa nastolatków, nie przestając się śmiać, znika za zakrętem. – Fajnych masz przyjaciół.

– Już nimi nie są. Chociaż tak naprawdę nigdy nie byli.

– I tak trzymaj.

Dziewczyna drżącymi palcami wyjęła paczkę papierosów. Zabrał jej fajki. Poczęstował się jednym. Potem bez słowa przyjął zapalniczkę, odrzucił zakrwawione serwetki i palił, nie zważając na to, że z nosa wciąż sączy mu się krew, zalewając usta, brodę, a w końcu koszulę.

– Dzięki, że się za mną wstawiłeś.

– Tylko dlatego, że sam jestem wstawiony – skłamał. Wiedział, że w normalnych warunkach też by zareagował.

– Mogę ci się jakoś odwdzięczyć? – spytała, choć nie miała pojęcia, co mogłaby zrobić.

– Znajdź mi miejsce, gdzie mógłbym jakoś przetrwać tę noc bez wdawania się w kolejne bójkę z dziewczynami – odparł bez cienia uśmiechu, mając

nadzieję, że choć trochę zabrzmi to jak żart.

– Coś powinno się znaleźć – odparła ku jego zdziwieniu.

Wystarczyło przejść nieco ponad kilometr, żeby znaleźć się pod kamienicą przy Złotej. Foks chciał wziąć taksówkę, ale Nadia przekonywała, że to niedaleko. Zdążył więc jeszcze trochę wytrzeźwieć i wcale mu się ten stan nie podobał.

– Chyba żartujesz – powiedziała, widząc, jak wchodzi po drodze do Żabki.
– Jesteś pewny, że chcesz jeszcze pić?

– Tak, mam – odparł i po chwili wyszedł z butelką whisky, za którą sporo przepłacił. Teraz jednak było mu wszystko jedno. Kupił też torebkę z lodem, którą od razu przyłożył do siniejącego oka.

Butelkę otworzył jeszcze w recepcji.

– A to kto? – zaniepokoiła się dziewczyna za ladą, ale Nadia tylko machnęła ręką.

– Daj mi klucz do dwudziestki dwójki.

Foks się skrzywił. Nienawidził tej liczby. Źle mu się kojarzyła. Bardzo często, gdy spoglądał na zegar, dostrzegał dwudziestą drugą dwadzieścia dwie. Przed laty o tej właśnie godzinie przydarzyła mu się tragedia i od tamtej pory uznawał ją za zły znak. Starał się wtedy wznosić toast za tych, którzy już nie mogą się napić, lecz tym razem był zbyt pijany, żeby jakkolwiek zareagować.

– Po co?

– Czy ja mówię niewyraźnie?

Spojrzała jej prosto w oczy, aż w końcu recepcjonistka uległa. Podała jej klucz.

Nadia zaprowadziła Foksa na pierwsze piętro i pokazała pokój. Wtedy on oparł się o ścianę i widać było, że nie da rady już zrobić choćby jednego kroku.

– Na litość boską...

Wzięła go pod ramię. Spojrzała na butelkę. Zdążył już wypić może jedną trzecią. Wyrwała mu ją z ręki, wprowadziła go do pokoju i pchnęła w stronę łazienki. Kazała mu usiąść pod prysznicem i się rozebrać.

Wyszła, sama pociągnęła dwa łyki, a gdy zajrzała do łazienki, zobaczyła, jak Foks robi niepokieszoną minę, zdejmując koszulę.

– Co znowu? – zirytowała się.

Te dwa słowa były ostatnimi, które zapamiętał.

Nadia pomogła mu się rozebrać. Słuchając jego bełkotliwych zwierzeń na temat żony, która go zdradziła, odkręciła wodę i zmyła z niego krew. Wiedziała, że jeśli zabrudzi łóżko, osobiście będzie musiała je czyścić, byleby ojciec nie dowiedział się, do czego doszło.

Pomogła mu przejść do pokoju i położyć się na łóżku. Zasnął od razu. Nadia patrzyła na niego jeszcze chwilę, po czym wyszła. Minęła recepcję i tylnym wyjściem opuściła hotel. Obeszła budynek i szybko znalazła się przed mieszkaniem ojca. Od razu zorientowała się, że coś jest nie tak. Drzwi były uchylone.

– Tato? – rzuciła, wchodząc do środka.

Mieszkanie wyglądało, jakby przeszło przez nie tornado. Wszystko było poprzewracane i porozrzucane. Nadia nie miała pojęcia, czy coś zniknęło. Była jednak przekonana, że ojciec nie wróci na noc. Ani na tę, ani na kolejne.

Obudził go dźwięk telefonu około siódmej trzydzieści. Teoretycznie powinien wstać już dawno temu, żeby spokojnie dotrzeć do komendy, ale wątpił, by akurat dziś pilnie go tam potrzebowano. Poprosił Radeckiego, żeby załatwił za niego najważniejsze sprawy, zebrał niezbędne raporty i pocieszył wszystkich, którzy płaczą z powodu jego nieobecności, ale mimo to Radecki musiał zadzwonić i najwyraźniej nie zamierzał przestać się do niego dobijać.

Foks w końcu chwycił telefon i odebrał.

– Boże, z czym znowu nie możecie sobie poradzić? – warknął na powitanie.

Pękała mu głowa – zarówno od alkoholu, jak i uderzenia, które pozostawiło na jego twarzy wyraźny ślad. Miał nadzieję, że oko nie wygląda źle, lecz okazało się, że siniak jest jeszcze większy.

– Jesteś tu potrzebny. Natychmiast.

Zbyt często słyszał podobne słowa, żeby się nimi przejąć, tym bardziej że zbyt rzadko oznaczały one naprawdę coś poważnego.

Pracował w policji już wiele lat, wiele spraw prowadził, wiele zakończył, wiele spartaczył, lecz mimo wszystko i tak był jednym z najlepszych śledczych. Niemniej coraz więcej spraw go męczyło, a przecież mógł go ktoś zastąpić. Wiedział jednak, że im częściej się to będzie zdarzać, tym większe prawdopodobieństwo, że w końcu ktoś zajmie jego miejsce na stałe. To go motywowało do codziennego wstawania rano, choć dzisiaj mógłby pogodzić się z każdą porażką.

Zaczął się rozglądać po pomieszczeniu. Nie miał pojęcia, gdzie właściwie jest, chociaż pamiętał, że szukał hotelu. Dopiero gdy do niego dotarło, z jakiego powodu nie spał we własnym łóżku, poczuł się obudzony.

– Musisz przyjechać – odezwał się Radecki, gdy komisarz milczał. Foks na chwilę zapomniał, że trzyma telefon przy uchu.

– Po co?

– Mamy trupa.

Zaklął w myślach, podrywając się z łóżka.

– To serio coś poważniejszego?

Usłyszał, jak Radecki przełyka głośno ślinę.

– Jak cholera.

Nie miał ze sobą żadnych rzeczy, szczególnie brakowało mu czystej bielizny i koszuli. Nadia przyniosła mu jakiś T-shirt, ale spodnie i bokserki musiał włożyć te same. Zakrwawiona koszula leżała pod prysznicem. Cuchnęła. Od razu wyrzucił ją do kosza.

Umył twarz, przepłukał zęby. Po chwili stwierdził, że warto zająć się przetłuszczonymi włosami. Kilkanaście minut później był już w pobliskim sklepie. W oczekiwaniu na taksówkę kupił dwie puszki blacka. Pierwszą wypił, zanim taryfa podjechała, drugą pochłoniął podczas drogi.

Przejrzał telefon. Okazało się, że poza wybraniem numeru do Pawła telefon do niczego innego nie był mu wczoraj wieczorem potrzebny, za co podziękował sobie w myślach. Bał się, że może dzwonił albo pisał do Dory, ale na szczęście się przed tym powstrzymał. Ona też się do niego nie odzywała, co już akurat nie było dobrym znakiem.

Wieczorem dzwonił do niego naczelnik, ale tylko raz. Radecki musiał się od razu wszystkim zająć.

– Jesteśmy – poinformował go taksówkarz, gdy Foks zawiesił wzrok na siedzeniu i starał się wypędzić z głowy wszystkie niepotrzebne myśli.

Otrząsnął się, wysiadł i szybkim krokiem skierował się do wejścia. Tam już czekał na niego wyraźnie zniecierpliwiony Radecki.

– Co ci się stało? – spytał, widząc jego podbite oko.

– Ciebie też miło widzieć.

– W co się wczoraj wpakowałeś?

Nie odpowiedział.

– Ta zmija też tu jest?

– Masz na myśli Kowalczyk?

– A czy kogokolwiek innego tak nazywam? – Radecki nawet nie musiał zaprzeczać. – No właśnie.

– Czeka na ciebie przy miejscu znalezienia ciała.

Foks wszedł do pierwszego lepszego sklepu odzieżowego, który działał, mimo że cały budynek został zamknięty.

– Nie zaczęli jeszcze protestować i żądać wpuszczenia klientów? – spytał, gdy wyszedł po może dwóch minutach w nowej białej koszuli i z okrągłymi okularami przeciwsłonecznymi na nosie. Wiedział, że powinien zrobić nieco większe zakupy, ale nie mógł sobie pozwolić na kolejne spóźnienie.

– Zaczęli, ale tu cię zaskoczę, Kowalczyk wszystko sprawnie załatwiła. Aż sam się zdziwiłem. Boisz się spojrzeć jej w oczy? – zdumiał się, patrząc na okrągłe oprawki.

– Zdejmę je, jeśli będę miał pewność, że tym razem Kowalczyk nie zamienia ludzi w kamień.

Po chwili dotarli do miejsca, w którym spoczęło ciało siedemnastoletniej Marty Wolskiej. Zabezpieczono teren w promieniu stu metrów, a także bezpośrednio dojście do miejsca, z którego zrzucono ciało, oraz trasę ucieczki mordercy, którą znaczyły krwawe odbitki podeszwy buta.

– Przez noc, kiedy ty... – Radecki machnął ręką. Wolał już nie wracać do tego, co działo się w nocy. – Zebraliśmy już wszystkie ślady. Nie ma tego wiele. Na razie najważniejszy jest odcisk buta. Facet zauważył, że wdepnął w kałużę krwi, chciał wytrzeć podeszwę, ale niespecjalnie mu się to udało. Mamy siedem częściowych odbitek, może uda się coś z tego wywnioskować.

Foks nie mógł odnaleźć wzrokiem Elizy Kowalczyk, prokurator, która przy każdym spotkaniu najchętniej by go spaliła żywcem. Dostrzegł za to dwóch techników, którzy kręcili się wokół policyjnego parawanu.

– Mamy jeszcze ślady rękawiczki na narzędziu zbrodni.

– Wiemy, co nim było? – zdziwił się Foks.

– Facet wbił nastolatce nóż w płuco i już go nie wyciągnął. Wiedział, że musi się szybko ulotnić, żeby nikt nie zwinął jego samego. Chciał ją skutecznie dobić, dlatego wyrzucił ciało przez barierki. Gdyby ktoś go wcześniej powstrzymał, być może samo dźgnięcie by jej nie zabiło. A na pewno nie od razu.

– Mógł ją po prostu wypchnąć, po co zadawał sobie aż tyle trudu? Skąd właściwie spadła?

Radecki wskazał na barierkę wysoko nad nimi.

– Z pewnością by się wrywała, albo chociaż zaczęłaby krzyczeć. Podszedł, dźgnął ją, dziewczyna zamarła, a wtedy mógł z nią zrobić wszystko.

Radecki wyjął telefon i pokazał mu zdjęcie noża, który wyciągnięto z ciała. Został zabezpieczony w foliowym woreczku strunowym, od którego odbijało się światło, dlatego Foks w pierwszej chwili nie mógł odczytać zapisanych na ostrzu słów. Dopiero po przybliżeniu obrazu na ekranie i podniesieniu okularów mu się to udało. Słowa wryto topornie w metalu, a w szczelinach zebrała się zaschnięta krew, dzięki której napis był lepiej widoczny.

– „Niżej już nie upadniesz” – przeczytał na głos.

– Albo koleś chciał być zabawny, albo mamy do czynienia z obrońcą cnót niewieścich – doszedł ich nagle stanowczy, nieco zachrypnięty głos prokurator Elizy Kowalczyk.

Foks aż zadrżał. Spojrzał w jej stronę i ujrzał szczupłą, wysoką kobietę w czarnym kombinezonie, z płaszczem przewieszonym przez ramię. W dłoni, blisko ust, trzymała papierowy kubek z kawą i patrzyła znad niego przenikliwymi czarnymi oczami. Obrazu dopełniały czarne włosy, czerwone usta, tego samego koloru paznokcie i czarne szpilki.

Foks czasem zastanawiał się, czy Kowalczyk na pewno jest prokuratorem, czy może tajną agentką Avonu czy innej Sephory.

Dobrze się ubierała, była nawet ładna, to mógł przyznać, ale zupełnie nie pasował do niej niski ton głosu, a do jej eleganckiego ubioru – wredny charakter. Foks wiedział, że chęć utrzymania się w męskim środowisku wymagało bycia twardą, ale nic nie tłumaczyło jej najzwyczajszego chamstwa.

Pracowali ze sobą już wiele razy i zawsze powstawały między nimi najróżniejsze kłótnie. Często Kowalczyk specjalnie do nich dążyła, jakby chciała wyprowadzić Foksa z równowagi, jednak jej cięty język nie robił na nim wrażenia. Nigdy nie pozostawał dłużny, ale nie dawał się sprowokować, nie ponosiły go emocje. Zwykle odpowiadał zdawkowo, spokojnie.

– Sprawy rodzinne załatwione? – spytała Foksa, który podniósł brew i spojrzał na Radeckiego. Ten wzruszył ramionami, dając znać, że nic lepszego na jego obronę nie mógł wymyślić. Komisarz miał nadzieję, że Radecki jednak skłamał i nikomu nie wyjawiał prawdy. – Żona zaspokojona? – Zaśmiała się, a Foks aż zacisnął pięści.

– Wierz mi, że są inne sprawy, którymi czasem się człowiek zajmuje po godzinach.

– Gdy na ciebie patrzę, to wiem, że zajmujesz się wyłącznie tymi „innymi” sprawami. Ale do sedna – zmieniła temat, zanim Foks zdążył jej się odgryźć. Robiła tak bardzo często, jakby wiedziała, że swoimi słowami może wywołać niemałą burzę, więc nie dopuszczała do tego. Z drugiej strony ostatnie słowo zawsze należało do niej.

– Dźgnięto nożem siedemnastoletnią Martynę Wolską, córkę dyrektorki prywatnej szkoły językowej z Mokotowa i pracownika wyższego szczebla urzędu miasta – rozpoczęła od zebrania najważniejszych informacji. – Dziewczyna niedługo przejdzie sekcję, ale wątpię, żeby powiedziała nam ona cokolwiek więcej od tego, co wiemy. Sprawca jak na razie pozostaje nieznany.

– Serio? – spytał. – Myślałem, że byłeś tu na miejscu i od razu go złapałeś.

Prokurator otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale ubiegł ją Radecki.

– Na miejscu było sporo innych osób. Udało nam się dotrzeć do dwóch nagrań. Wykonano je z kolejki przed sklepem, który otwarto tego samego dnia. Za pół godziny miał się odbyć minikoncert jakiegoś znanego artysty, który występował w ich reklamach, ale do środka mogło wejść tylko kilkadziesiąt pierwszych osób. Nazywa się Azjata czy jakoś tak. Nagrania od razu stały się wiralem na TikToku.

Podsunał mu telefon pod nos. Na pierwszym nagraniu widać było leżącą na podłodze dziewczynę. Kałuża krwi wokół jej głowy powiększała się, ludzie krzyczeli. Drugie nagranie uchwyciło sprawcę. Ktoś chciał pokazać, jak długa jest kolejka, w rogu ekranu dało się dostrzec stojącą przy barierkach parę. Wyglądali, jakby rozmawiali, lecz wiadomo już było, że w ciele dziewczyny tkwił wtedy nóż. Zamaskowany mężczyzna chwycił leżące się przez ręce ciało i wyrzucił je za barierkę.

Twórca nagrania dodał na końcu maksymalne zbliżenie, na którym dało się dostrzec czarną puchową kurtkę sprawcy i zakrywającą twarz białą kominiarękę.

Gdy dziewczyna wylądowała na podłodze, osoba trzymająca telefon wpadła w popłoch. Chciała nagrać ciało w ostatnich konwulsjach, ale trzęsące się ręce nie pozwalały na stabilne utrzymanie telefonu. W ostatniej sekundzie jednak udało się uchwycić mordercę. Poprawił kominiarękę zakrwawioną ręką. Pobrudził ją, tworząc tym samym podłużną kreskę nad i pod otworem na oczy.

– W internecie od razu okrzyknięto go Skazą.

– A to z jakiego powodu? – zdziwił się Foks. Oddał telefon Radeckiemu i zaczął bliżej przyglądać się miejscu zbrodni. Poza dużą ilością krwi nie było jednak niczego, co mogłoby przykuć wzrok.

– Przed tygodniem ten sam Azjata, czołowy raper młodego pokolenia, wypuścił klip, na którym występuje w podobnej białej kominiarce. Ma na niej wyhaftowaną charakterystyczną bliznę przechodzącą przez oko. Bardzo

podobna powstała od śladu krwi na kominiarce sprawcy. Internet od razu więc ochrzcił mordercę takim właśnie mianem.

Pokazał mu podpis pod drugim nagraniem.

– „Skaza zabija” – przeczytał Foks.

– To raczej bez znaczenia, ale momentalnie skoczyła sprzedaż kominiarek w ich sklepie internetowym.

– Wydaje mi się, że to ma bardzo duże znaczenie – wtrąciła się Kowalczyk.
– Każdy trop trzeba sprawdzić.

Foks przyznał jej rację, ale tylko w myślach.

– Poza tym mamy ślady na rękojeści noża. Facet miał na dłoniach skórzane rękawiczki. Tyle dobrego, że jeśli je znajdziemy, to dostarczą nam dowodu jak odciski palców. Podobnie z podeszwami butów.

– Tylko gdzie szukać sprawcy? – zainteresował się Foks.

– Skierował się prosto do wyjścia. Mamy zapisy z kamer. Za drzwiami rozpląnął się w tłumie. Ale w centrum na pewno zdołamy pójść jego śladem. Naczelnik już rozdał zadania, jednym z nich jest zebranie materiału z kamer z pobliskich sklepów. To będzie mozolna praca, ale podobno zaangażuje się w nią cały zespół.

– A ty, Foks, zajmiesz się przesłuchiwaniami świadków. Wszystkich trzystu pięćdziesięciu.

Komisarz zamarł nad kałużą krwi, którą starał się maksymalnie dobrze zapamiętać. Choć zrobiono wiele zdjęć pod każdym możliwym kątem, to jednak fotografie nigdy nie oddawały rzeczywistego rozmieszczenia plam, szczególnie względem wszystkich innych elementów w pobliżu.

Spojrzał na prokuratora przerażonym wzrokiem. Przesłuchiwanie świadków było w tym wypadku jeszcze bardziej mozolnym zadaniem niż analizowanie nagrań z pobliskiego monitoringu. Zanim jednak zdążył zblednąć, Kowalczyk zaśmiała się, teatralnie wyginając się przy tym do tyłu.

– Boże, żebyś ty widział swoją minę.

Zagryzł zęby i schował ręce do kieszeni w obawie, że za chwilę albo ją uderzy, albo wgryzie jej się w aortę.

– Wspólnie z naczelnikiem stwierdziliśmy, że wyznaczymy cię do prowadzenia tej sprawy.

– Cóż za zaszczyt... – mruknął, nie wiedząc, co gorsze. Jeszcze niedawno by się ucieszył, ale po wczorajszych wydarzeniach miał ochotę na przynajmniej tygodniowy urlop. Od życia, codzienności.

– Przyda ci się teraz dużo zajmującej pracy. – Radecki położył mu dobrodusznie rękę na ramieniu, a Foks strząsnął ją silnym szarpnięciem.

– Racja, niczego innego mi w tym momencie nie trzeba – burknął, po czym poszedł w stronę ruchomych schodów. Wjechał na samą górę i powoli dotarł do miejsca, z którego zrzucano dziewczynę. Małą kałużę krwi ogrodzono taśmą, podobnie jak ślady pozostałe na trasie ucieczki sprawcy.

Przyglądając się plamom, zauważył naklejkę umieszczoną na barierce tuż nad największą kałużą. Widać było, że ktoś próbował ją kiedyś odkleić, ale udało się tylko naruszyć rogi.

Foks zrobił zdjęcie barierce, choć domyślał się, że technicy jej nie pominęli.

– Znalazłeś coś, czego przez kilka godzin nie znaleźli technicy? – zawołała z ironią Kowalczyk.

– Na pewno nie ma tu twojego poczucia humoru – odkrzyknął, a słowa przetoczyły się echem po pustym budynku. – Ani nigdzie indziej.

– Nie o to pytałam – warknęła w złości.

– Sama widzisz – odparł na tyle cicho, że nie była w stanie go już usłyszeć.

Zmierzając w stronę wyjścia, wstąpił jeszcze raz do tego samego sklepu. Ściągnął z wieszaków trzy białe koszule, granatową marynarkę, dwie pary czarnych spodni oraz dwie zwykłe koszulki. Potrzebował jeszcze butów, ale stwierdził, że na razie może chodzić w tych, które miał teraz na sobie.

Podszedł do kasy i zawołał głośno obsługę. Po kilku sekundach za ladę wśliznęła się młoda dziewczyna.

– Doliczyć torbę? – spytała naburmuszona.

– Nie, dzięki, założę wszystko na siebie – odparł, chcąc sprawdzić, czy uda mu się ją zdenerwować jeszcze bardziej, ale dziewczyna albo go nie zrozumiała, albo mu uwierzyła. Może też zwyczajnie olała jego niskich lotów żart. – A tak serio to poproszę.

Bez słowa wszystko spakowała i po chwili Foks był już na zewnątrz.

– Dziwna ta dzisiejsza młodzież – powiedział do czekającego na niego Pawła. – Jakaś taka wyprana z emocji. Ekspedientka powinna się cieszyć, że ma wolne, a dodatkowo za rogiem dzieją się niecodzienne rzeczy.

Radecki skinął głową, ale nie odpowiedział.

– Ciągle czegoś nie rozumiem – odezwał się dopiero teraz, gdy już miał pewność, że prokurator ich nie usłyszy. – Skoro cały czas się tak żrecie, to czemu wciąż przekonuje naczelnika, żeby przydzielać cię do kolejnych spraw? Szczególnie tych ważniejszych.

Wyszli na zewnątrz i nagle oblegli ich dziennikarze. Zaczęli prosić o komentarz, ale obaj policjanci nawet na nich nie spojrzeli. Wsiedli do radiowozu.

– Liczy, że znów powinie mi się noga. – Komisarz wrócił do przerwane go wątku.

– Co masz na myśli?

– Im trudniejsza sprawa, tym większe szanse na jej spartolenie, a co za tym idzie, ukaranie winnego. Czyli mnie. Kowalczyk ma ze mną problem i stara się zrobić wszystko, żebym wyleciał.

– To już rozumiem, czemu była dziś rano taka ucieszona. Starąłem się zrobić wszystko, żeby cię kryć, ale...

– Wiem, przed nią trudno cokolwiek zataić. Ale i tak dzięki, że się starałeś. No, niemniej już od początku widziała, że mogą być ze mną problemy, więc postanowiła to wykorzystać.

– Jedna sprawa to chyba za mało, żeby wyciągać jakieś poważniejsze konsekwencje. Tym bardziej jeśli chodziłoby tylko o spóźnienie. Co prawda kilkugodzinne, ale jednak.

– Kowalczyk razem z naczelnikiem pamiętają sprawę sprzed trzech lat. Też na pewno pamiętasz. Wszystko poszło źle. Teraz też może.

– Ale ci odpuścili.

– Kolejny raz już nie będą wobec mnie tacy wyrozumiali.

Radecki pokiwał głową ze zrozumieniem. Pamiętał tamtą sprawę. Foks zaczął działać na własną rękę, dopuścił się dwóch przesłuchań bez zezwolenia, przez co jeden ze świadków przestał zeznawać, a co za tym idzie – stracili jedno z ważniejszych źródeł informacji. Zapadł co prawda wyrok skazujący, ale facet, który według świadków specjalnie wjechał w dwie spacerujące przy drodze osoby, odpowiedział tylko za nieumyślne spowodowanie śmierci. Zamiast dwunastu lat dostał rok. Sprawca chciał się zemścić na swojej dziewczynie i jej siostrze, zaplanował podwójne morderstwo, a przez Foksa sąd uznał, że były to dwie zupełnie przypadkowe osoby, w które ten niechcący wjechał.

– Co właściwie się wczoraj wydarzyło?

– O Dorocie ci chyba opowiadałem, co? – warknął nieprzyjemnie, choć Radecki miał na myśli jego podbite oko.

Foks nie chciał już do tego wracać. Mimo to nie potrafił wygonić z myśli sceny, którą zastał w domu. Miał wieczorem jeszcze trochę papierkowej roboty, ale stwierdził, że ją oleje. Po drodze zamówił chińskie jedzenie, które oboje uwielbiali. Wpadł do domu godzinę, może dwie wcześniej, niż zapowiadał, i już zaczął wyjmować jedzenie. Wątpił jednak, żeby Dorota zmieściła chociaż jeden kawałek kurczaka w curry, bo miała już wystarczająco wypełnione usta.

Nie wiedział, czy specjalnie nie zamknęli drzwi, czy byli tak zaferowani sobą, że o tym zapomnieli. Tak czy inaczej, Foks wszedł swobodnie do środka, na progu usłyszał stłumione odgłosy. W pierwszej chwili pomyślał, że coś jej się stało, dlatego przyspieszył kroku, ale dopiero po chwili zrozumiał, że to odgłos energicznej penetracji.

Chłopak, który przed nią stał, miał może dwadzieścia pięć lat, mop zamiast włosów i był przynajmniej dziesięć centymetrów niższy od Doroty, choć akurat w tamtym momencie trudno było to zweryfikować.

Zamarł, słysząc kroki Foksa, lecz ten po prostu odwrócił się i wyszedł. Przeszło mu przez myśl, żeby dopaść do chłopaka i rozbić mu głowę o ścianę, ale się powstrzymał. Wiedział, że jeśli się nie cofnie, to któreś z nich nie wyjdzie z mieszkania żywe. Praca w wydziale zabójstw nauczyła go, w jaki sposób reagować, żeby nie skończyć jak ci, których sam łapał. Dlatego cały czas wypierał z głowy myśli o tym, co się stało. Z drugiej strony wiedział, że w pewnym momencie będzie musiał się z tym wszystkim skonfrontować.

Wyszedł, bo bał się swojej reakcji. Chłopak mógł oberwać, ale działania w afekcie trudno było kontrolować. Wiedział o tym, dlatego musiał ochłonąć. Spędził sześć pięknych lat z Dorotą, ale nie miał zamiaru przez jej wybryk spędzić reszty życia w więzieniu.

– Opowiadałeś, chociaż nie chce mi się w to wszystko wierzyć. Oczywiście nie mówię, że sobie tę historię wymyśliłeś – uprzedził. – Po prostu zawsze miałem Dorę za porządną kobietę.

– Słuchaj... Ja też.

– I co teraz zrobisz?

– Podrzuć mnie pod hotel?

– Nie to miałem na myśli...

– Przebiorę się, zjem coś, poszukam samochodu i zaraz przyjadę do komendy, okej?

– Jak to poszukasz samochodu?

– Czepiasz się słówek, po prostu pójdę na parking.

Foks nie miał zamiaru mu się przyznawać, że z powodu emocji nie wiedział nawet, gdzie wczoraj zaparkował.

Wszedł do pokoju hotelowego i zdębiał, gdy zobaczył siedzącą na jego łóżku Nadię. Pamiętał jak przez mgłę, że z nią rozmawiał, gdy się sobie przedstawili. Lepiej wypadła podróż do sklepu, bo spacer na mrozie nieco go otrzeźwił.

– Co tu robisz? – spytał nieco zbyt ostro.

– Już myślałam, że nie wrócisz – odparła. Nie miała zamiaru odpowiadać na jego pytanie.

Przez chwilę mierzyli się tylko spojrzeniami, aż w końcu Robert zamknął za sobą drzwi i cisnął torbę z zakupami na podłogę. Zdjął okulary przeciwsłoneczne, przez które widział naprawdę źle. Na zewnątrz panowała typowa styczniowa szarówka, podczas której osłanianie się przed słońcem można było wziąć za symptom choroby psychicznej.

– O cholera... – rzuciła, dostrzegając opuchliznę pod okiem.

– Teraz to i tak niewielki problem.

– A co jest tym wielkim?

– Czy my wczoraj coś...? – Nie dokończył pytania.

Nadia parsknęła śmiechem.

Foks wycofał się do łazienki. Miał ochotę się rozebrać, wejść pod prysznic, przez godzinę stać pod gorącym strumieniem wody, aż w końcu założyć świeże ubrania i pojechać do komendy. Tymczasem dziewczyna, którą widział drugi raz w życiu, choć pierwszego nie pamiętał zbyt dokładnie, siedziała na jego łóżku, miała dziwnie zamgloną twarz i wyraźnie czegoś od niego chciała. Była jednocześnie zamyślona, zasepiona i przestraszona. Nie chciał jej wyrzucić z pokoju, bo przecież dzięki niej mógł się tutaj zatrzymać, ale sądził, że obecność dziewczyny w tym momencie to lekka przesada. Nawet jeśli wczoraj pomogła mu wejść do środka, mimo że bełkotał głupoty. Mogła go zostawić, nie miałby z tym żadnego problemu. Nie potrzebował ani łaski,

ani współczucia. Ani tym bardziej wåtpliwego towarzystwa. Miał ochotę zostać sam. Spotkanie z Radeckim i Kowalczyk wyczerpało jego siły.

– Posądzasz mnie o nekrofilie? – zachnęła się, po chwili milczenia podejmując temat.

– Było aż tak źle?

Pamiętał gorsze sytuacje. Najgorzej, gdy spijał się w obecności kogoś znajomego. Przypadkowa nastolatka nie była dla niego problemem. Martwił się wczorajszą rozmową z Radeckim, ale przynajmniej dzięki temu nie musiał kłamać ani wymyślać bajek. Paweł od razu został poinformowany o wszystkim, mógł więc go kryć. Dobrze się dogadywali, chociaż trudno byłoby ich nazwać przyjaciółmi.

– Na tyle, że opowiedziałeś mi historię swojego życia. A przynajmniej próbowałeś. Szczerze przyznam, że nie tylko cię nie rozumiałam, ale nawet nieszczególnie próbowałam cię zrozumieć. Gadałeś od rzeczy.

– Co na przykład?

Nadia zmieszała się, jakby nie chciała mówić o tym, czego się dowiedziała.

– Serio, nie słuchałam cię. Bo co mnie to obchodzi? PrzyproWadziłam cię tu z poczucia winy, nie z litości. Gdybym cię nie walnęła, to nawet bym nie pomyślała, żeby pomagać przypadkowemu pijakowi. Pozostańmy więc przy fakcie, że po prostu ogarnęłam ci hotel, okej?

Wyjrzał przez drzwi łazienki.

– Jasne, niczego innego nie oczekuję. Tym bardziej jednak jestem ciekaw, dlaczego tu do mnie teraz przyszłaś.

Nadia wbiła wzrok w podłogę. Nie chciała się przyznawać, że nie spała dziś w mieszkaniu, ale w pokoju hotelowym tuż obok Roberta. Gdy kładł się spać, dostrzegła jego odznakę. W pierwszej chwili ją to zaniepokoiło, bo nigdy nie chciała mieć do czynienia z policją. Lecz gdy wróciła do mieszkania i zobaczyła, że zostało ono zdewastowane, jakby zamieniło się przynajmniej na chwilę w arenę dla zawodników MMA, to nie miała zamiaru spędzić tam choćby minuty. Wiedziała, że ojciec miał zatargi z wieloma osobami, także z warszawskim półświatkiem, w końcu nie da się prowadzić dużego hotelu w centrum bez chociaż minimalnej ingerencji podejrzanych osób.

Tym razem musiał się wpakować w coś naprawdę poważnego, pomyślała. Miała w pamięci słowa ojca, który uprzedził ją kiedyś, że mogą się dziać podobne rzeczy.

– Co masz na myśli? – spytała wtedy.

– Nic konkretnego. Gdybym wiedział, co może się stać, tobym temu zapobiegł. Ale zawsze coś może się wymknąć spod kontroli. W każdym razie ty musisz się pilnować.

– A co ja mam wspólnego z twoimi interesami? – spytała, ale już nie uzyskała odpowiedzi. Nie dopytywała, bo nie do końca rozumiała, o czym ojciec mówi, a teraz była w kropce. Hotel działał, ona nie miała pojęcia o jego zarządzaniu, pracowała tylko czasem w recepcji. Co dalej? Nawet jeśli ojca miało nie być dzień, dwa, to w tym czasie na pewno należało zająć się czymś konkretnym. A ona zupełnie nie wiedziała, do czego się zabrać i czy w ogóle powinna cokolwiek robić.

– Jesteś... – odezwała się w końcu do Roberta, gdy ten z powrotem zamknął za sobą drzwi łazienki. Wiedziała, że powinna wyjść, dać mu spokój, ale obawiała się, co może ją spotkać. – Jesteś policjantem, prawda? – Słowo „policjant” wypowiedziała niepewnie, jakby pierwszy raz go używała, na co dzień sięgając po mniej przyjemne sformułowania.

– Tak – odkrzyknął tylko, a zaraz potem usłyszała lecącą pod prysznicem wodę. Poczekała, aż skończy. Robert miał nadzieję, że gdy wróci do pokoju, dziewczyny już nie będzie, ale ta cały czas siedziała na brzegu łóżka.

– To jakiś problem, że jestem policjantem? – spytał.

– Wręcz przeciwnie – odparła szybko.

Zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem, starając się zrozumieć, o co dziewczynie chodzi, ale nie miał żadnego pomysłu.

– Ile bierzecie za noc? Bo rozumiem, że ty tu pracujesz?

– Tak. Ale przede wszystkim jestem córką właściciela.

– Nieźle – mruknął tylko. – Ale nie odpowiedziałś na moje pytanie.

– Tę noc masz na koszt firmy, w ramach przeprosin.

– A kolejną?

– Zobaczmy, co jeszcze przeszkobię – odparła zagadkowo i, jak się wydawało Fokowski, zalotnie, lecz miał nadzieję, że Nadii nie chodziło o nic zdrożnego. Jej poważna mina zdradzała, że naprawdę nie chciała powiedzieć tego z jakimkolwiek podtekstem. – Może i kolejna będzie darmowa.

Foks zacisnął zęby, powstrzymując się przed rzuceniem kąśliwego komentarza, ale dziewczyna wstała i skierowała się do wyjścia, więc zamilkł.

Nie chciał jej zatrzymywać.

– Wolałbym jednak normalnie zapłacić – stwierdził.

W odpowiedzi uśmiechnęła się tylko do niego i wyszła. Niedługo potem i on opuścił pokój. Pół godziny zajęło mu odnalezienie pubu, w którym wczoraj pił, a kolejne piętnaście minut – samochodu. Za wycieraczką znalazł mandat, bo oczywiście nie zapłacił za parkowanie. Skwitował to tylko gorzkim parsknięciem.

Nadia zamarła, gdy tylko wyszła na korytarz. Kilka kroków dalej stał rośli mężczyzna i wbijał w nią wzrok.

– Nadia? – spytał, a dziewczyna gwałtownie pokręciła głową. – Daj spokój, przecież wiem, że to ty.

Oblał ją zimny pot. Zastanowiła się, w którą stronę może uciec, ale zdawało się, że nie ma takiej możliwości. Mężczyzna zastawiał jej drogę prowadzącą do windy i na schody. Gdyby pobiegła w drugą stronę, to po chwili zatrzymałaby się w ślepej uliczce.

– Nie bój się – powiedział łagodnym głosem, lecz i tak zabrzmiał dość złowrogo. Miał może dwa metry wzrostu, ważył przynajmniej sto trzydzieści kilogramów. Umięśniona sylwetka robiła wrażenie, to musiała przyznać, a tatuaż pająka na wierzchu prawej dłoni nie wróżył niczego dobrego.

– O co chodzi? – wydukała w końcu, wiedząc, że jeśli zacznie krzyżeć, to usłyszy ją przebierający się za ścianą Foks. Może w razie czego wybiegłby jej pomóc, taką miała nadzieję.

– Przysłał mnie twój ojciec.

Nadia zmarszczyła brwi.

– Gdzie on jest?

– Tego niestety nie wiem. Jestem z firmy ochroniarskiej zabezpieczającej teren hotelu – wyjaśnił, widząc jej pytający wzrok.

Dopiero teraz dostrzegła wyszytego na koszulce, małego orła. Wcześniej myślała, że to znaczek jakiejś marki, ale rozpoznała w nim logo ich firmy ochroniarskiej. Wiedziała jednak, że nie byłoby trudno podrobić taką koszulkę.

– Raczej bym cię kojarzyła.

– Do tej pory siedziałem na monitoringu w firmie, ale zawsze byłem w gotowości, w razie czego miałem się tu pojawić jako pierwszy. Na wypadek

braku kontaktu z panem Przemkiem – uściślił. – Dziś rano nie dostaliśmy potwierdzenia obecności twojego ojca.

– Ale wiesz, że jego nie ma od wczoraj?

– No jasne – zachnął się, chociaż ta informacja nieco go zdezorientowała. – Szukamy go.

– Więc co tu teraz robisz?

– Taki jest zapis w protokole.

Pokiwała głową, chcąc go zachęcić, żeby wyjaśnił, ale facet się do tego nie rwał.

– To znaczy?

– W przypadku braku kontaktu z panem Przemkiem mam pojawić się w ostatnim miejscu jego obecności i jak najszybciej dostarczyć raport z sytuacji.

– I jaka ona jest?

– Nie najlepsza – odparł wymijająco.

– Okej, więc co dalej nakazuje protokół?

– Teraz mam obowiązek pilnować ciebie.

– Żartujesz? – zdziwiła się. – Po co?

– Skoro coś stało się z panem Przemkiem, to i ty możesz być zagrożona.

– Nic, co dotyczy jego, mnie raczej nie obchodzi.

– To bez różnicy, ja tylko wykonuję polecenia.

– Czyje?

– Protokół został stworzony przez twojego ojca.

Nadia spojrzała mu głęboko w oczy, ale wyglądało na to, że wcale nie żartuje. Nie rozumiała tej sytuacji. *Ojciec się o mnie martwi?* – pomyślała z ironią. *Czy po prostu ma mnie za ofermę, która nie potrafi o siebie zadbać?*

Była przekonana, że tylko ta druga opcja miała rację bytu.

– I co teraz?

– Każdy robi swoje. Nie mam pojęcia, jakie ty masz plany, ale pozwolisz, że będę cię miał na oku.

– Nie pozwolę – odparła. Wyminęła go i poszła w stronę schodów. Ochroniarz ruszył krok w krok za nią, lecz był na tyle daleko, żeby nie

naruszać jej przestrzeni osobistej.

- Będziesz tak teraz za mną łąził?
- Przykro mi, ale nie ma innego wyjścia.

Nadia westchnęła przeciągle, chociaż musiała przyznać, że obecność dwumetrowego ochroniarza nieco ją uspokoiła. Chociaż jego pojawienie się oznaczało, że z ojcem musiała się stać coś naprawdę poważnego. Początkowo miała to w dupie, w końcu przez większość życia go nie знаła, on uważał ją za śmiecia, a ona nie miała do niego zaufania ani szacunku.

- Wiadomo, co właściwie mogło się stać z ojcem?
- Trudno w tym momencie powiedzieć cokolwiek jednoznacznego.
- A niejednoznacznego?

Ochroniarz wzruszył ramionami.

– To nie ze mną, musisz odezwać się do szefa, chociaż wątpię, żeby cokolwiek powiedział, bo nasze działania są tajne i poufne. Jedyne wgląd w nasze operacje ma pan Przemek.

– No bo sam wydaje rozkazy.

– Szybko się uczysz. – Puścił do niej oko, a Nadia tylko prychnęła. Ruszyła dalej. W końcu zeszła do recepcji. Według planu za godzinę miała usiąść za ladą, nie wiedziała jednak, czy w tym momencie ma to jakikolwiek sens.

A co innego mi pozostało? – spytała samą siebie, po czym poszła do kuchni coś zjeść.

- Chcesz coś? – spytała, robiąc sobie kawę.
- Nie, dzięki.
- Właściwie to jak ty masz na imię?
- Mów mi Wookiee. – Wyszczrzył zęby w dziwnym uśmiechu.
- Skąd taka ksywka?

Złapał za dekolt koszulki i pociągnął materiał w dół, tym samym odsłaniając gęsto zarośniętą klatkę piersiową.

– Boże... – mruknęła zdegustowana, po czym wycofała się na boczny korytarz kuchni, gdzie krzątały się kucharki, przygotowujące śniadanie dla gości hotelu. Zniknęła na chwilę w wąskiej wnęce, gdzie znajdował się ekspres. Zrobiła sobie kawę. Wróciła do ochroniarza i postawiła kubek obok sterty talerzy.

– Chcesz? – spytała, a ten potwierdził z uśmiechem.

Zniknęła ponownie. Ochroniarz zbyt późno zorientował się, że dziewczyna nie ma zamiaru wrócić z drugim kubkiem kawy, ani w ogóle.

– Jakieś rewelacje? – spytał Radeckiego, zanim ten zdążył go zauważyć. Aż podskoczył na krześle, gdy komisarz stanął tuż obok.

– Poza tym, że musiałem przez ciebie jechać do patologa? – Udał, że się zastanawia. – No, będzie kilka.

Foks usiadł na blacie jego biurka i zapatrzył się na gabinet nadinspektora Karola Gajewskiego. Zdjął okulary przeciwsłoneczne, bo niewiele w nich widział, a przecież i tak nie mógł cały czas ukrywać za nimi podbitego oka.

– Kazał ci czy sam się zaoferowałeś?

– Miał wysłać ciebie, ale powiedziałem, że to załatwię. Jesteś mi winny przysługę.

– Która to już będzie? – Foks się zaśmiał.

– Nie chciał na ciebie dłużej czekać i zwołał zebranie. Ma już raport z sekcji.

– Tak szybko poszło? – zdziwił się.

– Naczelnik nacisnął na patologa, nie chciał, żeby narosły domysły wokół śmierci tej dziewczyny. Musi wyjaśnić sprawę jak najszybciej.

– Co ty nie powiesz...

– Prokurator też ciśnie.

– Kurwa, żeby im się tak spieszyło we wszystkich innych sprawach.

– Ta z marszu stała się medialna, więc sam rozumiesz, że chcą ją załatwić maksymalnie szybko. I najchętniej cicho, ale ciszę chuj strzelił. Martwa nastolatka w centrum handlowym to już problem, a co dopiero, gdy została brutalnie zamordowana.

– Nie musisz mi nawet mówić.

Radecki rozmawiał z nim, jakby komisarz dopiero dowiedział się o sprawie, jakby wcale nie był na miejscu. Chociaż nie widział zwłok, nad

czym ubolewał, to jednak on miał prowadzić tę sprawę.

Chyba że wizyta u naczelnika miała to zmienić. Z jednej strony by się ucieszył, z drugiej – to byłby cios w ego Foksa. Dlatego wołał nie rozstrzygać, co w tym momencie byłoby lepsze, szczególnie że i tak nie miał na to wpływu.

Poklepał Radeckiego po ramieniu i głośno wzdychając, udał się do naczelnika. Zapukał niepewnie, przez szklane drzwi widząc, że czyta jakieś dokumenty. Gajewski nawet na niego nie spojrział, tylko od razu machnął, żeby wszedł.

Nadinspektor był stosunkowo niskim, łysiejącym facetem przy kości, który codziennie przychodził do pracy zmęczony, z podkrążonymi oczami. Do czytania zakładał okulary, przez co nie wyglądał na osobę zarządzającą wydziałem, ale bardziej na bibliotekarza. Pięćdziesiątka na karku nie działała na korzyść jego wizerunku, który dodatkowo został zniszczony przez tysiące wypalonych w ostatnich latach papierosów. Niemniej każdy go tutaj szanował. Był profesjonalistą. Każdy darzył go szacunkiem, bo wiedział, że Gajewski nigdy się nie myli. Zawsze analizował wszystko dwa razy, każdą decyzję rozważał pod wieloma kątami. Dość rzadko pojawiał się w terenie, ale od tego miał swoich ludzi. Między innymi Foksa.

– Wszystko ogarnięte? – spytał, bynajmniej nie dobrodusznie. – Więc czas zabrać się do pracy – dodał bez czekania na odpowiedź. Foks nie miał pojęcia, co ma na to odpowiedzieć, więc milczał.

Gajewski skinął na znak, żeby komisarz podszedł. Odwrócił raport z sekcji i wskazał palcem na najważniejsze zdania.

– Ktoś ją zgwałcił?

Foks pochylił się nad raportem, z którego jasno wynikało, że dziewczyna, siedemnastoletnia uczennica liceum, niedługo przed śmiercią odbyła stosunek seksualny. Ewidentnie nie był on spokojny. Wykluczały to otarcia w miejscach intymnych, siniaki na udach, pośladkach, nadgarstku, a także dwa ugryzienia na lewej piersi.

– Nie da się tego wykluczyć, ale stawiałbym na jakieś praktyki BDSM.

– Przecież to nastolatka.

– Wiem, że nie masz dzieci, ale wierz mi, dzisiejsza młodzież chce próbować wszystkiego. Jak dla mnie za zwykłym, w cudzysłowie, stosunkiem, nie za gwałtem, przemawia siniak tylko na jednym nadgarstku, brak śladów

biologicznych w pochwie i jednoznacznych śladów obronnych. Pod paznokciami czysto, oczywiście jeśli nie będziemy brali pod uwagę samej higieny. Czy raczej jej braku. Sądzę, że coś by się pod nimi uchowało nawet i przez tydzień, takie miała długie i zaniedbane pazury.

– Co na to rodzice?

– Na razie wiedzą tylko o sekcji.

– Jak właściwie zareagowali na informację o śmierci dziewczyny? – Foks zdawał sobie sprawę, że każde kolejne pytanie stawia go w złym świetle. Sam się powinien tego wszystkiego dowiedzieć.

Gajewski podsunął mu raport.

– W zasadzie nijak – odparł po chwili namysłu. – Matka płakała, ojciec był raczej poważny i opanowany. Ale widać było, że go to ruszyło, tylko starał się tego nie pokazywać.

– Jak rozumiem, mam ich jeszcze odwiedzić?

– Trzeba przejrzeć pokój dziewczyny. Zabezpieczyliśmy jej telefon i laptop, sprawdzamy, z kim ostatnio się kontaktowała. Szukamy najbliższych znajomych. Radecki przedstawi ci listę osób do przesłuchania.

– Czyli Kowalczyk wcale nie żartowała.

– Słucham?

– Nic, nic, zajmę się tym, jak tylko otrzymam listę – zapewnił.

– Musimy zorientować się, o co chodziło z tym napisem na nożu. Rodzice twierdzą, że ich córka była święta, ale nikt nikogo nie zabija bez powodu. A przynajmniej nie w ten sposób – doprecyzował.

– Tym bardziej że na nagraniach widać, że oni się znali – zaznaczył. – Gdy zauważyła, że ktoś się do niej zbliża, nie miała odruchu, żeby szybko odejść. Była najzwyczajniej w świecie zaskoczona obecnością tej konkretnej osoby. Rozpoznała ją mimo kominiarki.

– Dlatego szukamy jakichkolwiek powiązań. Wiadomości, połączeń. Przetrzepiemy historię wyszukiwania, billingi. Twoja głowa, żeby udało się coś wyciągnąć z osób, które ją znały.

– Się wie! – zakrzyknął nieco zbyt głośno. Gajewski aż się skrzywił.

Wziął teczkę i udał się z nią do swojego biurka. Po drodze podszedł do wspólnej lodówki, w której zawsze trzymał zapas energetyków. Wziął jedną puszkę i mógł w spokoju pochylić się nad zebranymi do tej pory materiałami.

W oczy rzuciły mu się fotografie koleżanek zamordowanej nastolatki. Wyłowiono je z galerii zdjęć z jej telefonu. Teraz wystarczyło porównać je ze znajomymi dziewczyny na Facebooku. Nie chciał czekać na raport Radeckiego, więc sam postanowił to od ręki zrobić. Powinien coś znaleźć, zanim pojawi się u jej rodziców. Musiał zdobyć cokolwiek, co pomogłoby nakłonić ich do szczerzej rozmowy.

Wśród zdjęć Martyny Wolskiej w mediach społecznościowych znalazł dwa, na których nastolatka ścisnęła się z trzema innymi dziewczynami. Wszystkie były oznaczone. Każda mieszkała w Warszawie, jedna z nich w profilu podała swój numer telefonu.

Zdjęcie wykonano w pewnym warszawskim klubie. To był ten sam, którego logo Foks dostrzegł na naklejce w Złotych Tarasach. Nie sądził, żeby to był przypadek. Gdy wszedł na stronę klubu i przeczytał opinie o nim i skargi dotyczące oferty, zrozumiał, po co dziewczyny mogły tam chodzić.

Z pewnością nie potańczyć.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że to my zarządzamy kamerami w tym budynku? – spytał Wookiee, gdy dostrzegł siedzącą w oknie Nadię. Klapnęła na szerokim parapecie, lewą nogę wystawiła niebezpiecznie na zewnątrz. Widok z ósmego piętra najwyraźniej wcale jej nie przerażał. – Od razu uprzedzam twoje pytanie. W waszym mieszkaniu kamer nie ma, a jedyna, którą obsługujemy przed wejściem do niego, została zniszczona. Tak czy siak, w hotelu się przed nami nie ukryjesz. – Spróbował zażartować na koniec.

Pałała papierosa. Paczkę cienkich zielonych winstonów położyła przed sobą, jakby chciała mieć pewność, że w każdej chwili może sięgnąć po kolejnego. Tak zrobiła, gdy wydmuchnęła dym i zgasiła peta na ścianie po zewnętrznej stronie.

– Więc lepiej, żebym wychodziła z budynku, gdy chcę pobyć sama? – bardziej stwierdziła, niż spytała.

– Najlepiej, jeśli jakiś czas nie będziesz w ogóle wychodziła.

– Ojcu jakoś nie pomogło siedzenie w domu.

Wookiee ukucnął obok, wyjął jednego papierosa z paczki i powąchał.

– Co za gówno – stwierdził, po czym podpalił go sobie jej zapalniczką. – Pojebane jest to, co się ostatnio dzieje.

– Co masz na myśli?

– Tę dziewczynę, oczywiście. – Spojrzała na niego pytająco. – Wszystkie media o niej piszą. Nie słyszałaś, co się stało?

– Niby co? Wciąż nie przestawiłam się na lokalne media. Mój telefon, można powiedzieć, nadal żyje w Kijowie i jakoś mi to nie przeszkadza.

Wookiee wyjął swoją komórkę i pokazał Nadii pierwszy lepszy artykuł. Czytając go, zapomniała o wypalającym się papierosie.

– Dorota się odezwała? – Teraz to Radecki zaskoczył go swoją obecnością.

– W sumie jeszcze nie zdążyłem cię przeprosić za ten wieczór – odpowiedział, wymijając Foks. – Nie do końca wiedziałem, co mam robić, i... Sam rozumiesz.

– Jasne, nie ma sprawy. W sumie to miłe, że akurat do mnie zadzwoniłeś. – Poklepał go po ramieniu. Nie wiedział, że Robert nie miał po prostu do kogo innego się odezwać. – Gdybym mógł ci jakoś pomóc, to daj znać.

– Dzięki – odparł tylko z nadzieją, że nigdy nie będzie musiał prosić Pawła o przysługę, tym bardziej związaną ze sprawami prywatnymi. Byli partnerami, ale wyłącznie na służbie, i tak powinno zostać. Chociaż Foks czasem cierpiał na samotność, to wiedział, że lepsze to niż wyżalanie się komukolwiek. Jediną słuszną terapią, jaką brał pod uwagę, był zawieszony pod sufitem worek treningowy i wyciszone pomieszczenie. Ewentualnie łóżko odsunięte od ściany i długa noc w perspektywie. Chociaż teraz trudniej byłoby o tę drugą opcję.

– Co zamierzasz? – drążył.

– Zająć się sprawą – uciął niemiłym tonem. – Wiadomo już coś na temat grawera na nożu?

Spojrzał na Radeckiego. Ten podnosił zdeglustowany brwi.

– Na razie wiemy tylko tyle, że został wykonany toporną metodą, na pewno nie zrobił tego profesjonalista, lecz ktoś, kto miał pod ręką młotek i dłuto. Jak będzie wiadomo cokolwiek więcej, to dam znać – rzucił, po czym wrócił do swojego biurka.

Foks dopił blacka, pozbierał najważniejsze dokumenty, w tym wstępny raport z sekcji zwłok i spis znalezionych na miejscu zdarzenia śladów, po czym wyszedł bez słowa. Pół godziny później był już w prosektorium.

Zaciągnął się zapachem śmierci i zapukał do gabinetu patologa, Edwarda Mazurkiewicza.

– A umówić się to nie łaska? – spytał może pięćdziesięcioletni, wysoki i niesamowicie chudy mężczyzna. Stał przy oknie i oddychał głęboko. – Akurat mam przerwę.

– No i idealnie się składa. Chociaż przyznam szczerze, że miałem nadzieję zastać cię nad jakimś ciekawym ciałem.

– Na przykład tej nastolatki?

– Na przykład – przyznał.

– I tak nie było na co patrzeć. Małe cycki. Dodatkowo dziura pod jednym z nich wszystko psuła.

– Ja właśnie w tej sprawie – odparł, mając nadzieję, że Mazurkiewicz nie pociągnie tematu cielesności dziewczyny. Absolutnie nie był ciekaw tego, czy była w typie patologa, czy może jego pomocników. Wiedział, że pomaga mu kobieta, więc liczył na to, że chociaż ona ma więcej taktu. – Czytałem wstępny raport i ciekaw jestem, czy cios został wymierzony tak, żeby trafić w płuco, czy może sprawca chciał osiągnąć coś innego.

– Coś innego? – nie zrozumiał patolog.

– Wziąwszy pod uwagę napis na ostrzu, można się domyślać, że morderca chciał dźgnąć dziewczynę w konkretne miejsce. Wiesz, gdy mamy do czynienia z przestępcą seksualnym...

– Nie musisz mi tłumaczyć, co taka osoba robi z ciałem kobiety, zbyt wiele się naoglądałem pociętych piersi, poharatanych cipek i rozerwanych odbytów.

– Racja. – Foks zaśmiał się w myślach z tego, że patolog z jednej strony oburzył się, że komisarz mógł go posądzić o brak wiedzy, ale z drugiej musiał potwierdzić jej posiadanie. – Nie upieram się, że w tym momencie mamy do czynienia z podobną osobą, ale napis sam się na nożu nie umieścił. Trudno też, żeby pojawił się tam z innego powodu niż nasza zbrodnia. Raczej nikt nie kroi chleba nożem z ręcznie wyrytymi na nim słowami w stylu „Bóg, honor, pszenica”, „jebać kajzerki” albo... – Zamilkł, szukając innego, również głupiego przykładu, ale nic już mu nie przyszło do głowy.

– Zaczniemy od tego, że ludzie już nie kroją chleba.

Foks zapatrzył się w patologa, kiwając poważnie głową. Miał nadzieję, że powie coś więcej, ale ten milczał. Wdychał przez okno świeże powietrze,

jakby co najmniej za oknem rozpylano jakiś gaz rozweselający. Przydałby się mu. Chociaż Foksovi wydawało się, że cienka, idealnie prosta linia ust patologa nie jest zdolna do choćby najmniejszego załamania się, nawet pod wpływem środków odurzających.

– Może papierosa? – zaproponował Foks, bo sam miał ochotę zapalić.

– Dzięki, ale rzuciłem jakiś czas temu. Szukam zamiennika, żeby zabić cały ten smród – skinął w stronę okna – ale przesycone spalinami powietrze to w sumie nic przyjemnego.

– A myślałem, że już się przyzwyczyłeś do smrodu rozkładu.

Mazurkiewicz spojrział na niego jak na idiotę.

– Mówię o tym. – Wskazał na odświeżacz powietrza ustawiony na szafce w rogu pomieszczenia. – Marzena go przyniosła. Już pięć razy wypierdalałem go do kosza, ale za każdym razem kupuje nowy. Szkoda mi jej pieniędzy, dlatego... Nie no, kurwa, nie!

Chwycił go brutalnie i wrzucił do metalowego kosza, którego wieko zamknął z głośnym trzaskiem.

– Od razu lepiej. – Odetchnął z ulgą. W końcu usiadł przy biurku i wyjął jakąś ręcznie zapisaną kartkę.

– Cios zadano między trzecim a czwartym zębem. Nie był zbyt precyzyjny, zahaczył o zebro, a to go osłabiło. Powstał rozległy krwiak podskórny po prawej stronie klatki piersiowej, uszkodzono prawe płuco, doprowadzono do powstania krwiaka opłucnej. Ostrze mimo wszystko wbiło się głęboko, przez co doszło do perforacji przepony. Gdyby dziewczyna po prostu upadła, mielibyśmy do czynienia z pourazową niewydolnością oddechową i wstrząsem hipowolemicznym.

– Przeżyłaby to?

– Tak, ale byłaby w naprawdę ciężkim stanie. Niemniej może dałoby się ją uratować.

– Sprawca musiał więc wiedzieć, że cios nie załatwi sprawy. Wyrzuceniem jej przez barierki przypieczętował zbrodnię.

– To już mi podchodzi pod nadzabijanie, przyznam szczerze. Gdyby wyciągnął nóż, to dziewczyna pewnie bardzo szybko by się wykrwawiła. Mógł ją po prostu wypchnąć. Upadek z tej wysokości dawał duże prawdopodobieństwo śmierci.

– Ale wciąż nie dawał pewności. No i chciał przekazać wiadomość na nożu. Jest możliwość, że sprawca zamierzał uderzyć gdzieś indziej?

– Myślę, że nie. Kilka centymetrów wyżej albo niżej nie zrobiłoby większej różnicy.

Foks sprawdził, co dziewczyna miała na sobie.

– Kurtka, top, brak stanika. Kurtkę zdjęła, więc dało się dostrzec miejsce, w które dźgnął. Widział jej zębra, piersi. Zaatakował tam, gdzie chciał.

– Była dość chuda, więc nietrudno było wcelować.

– Jak to wszystko może się mieć do słów umieszczonych na nożu? – zastanawiał się na głos.

– Odgadnięcie tego to już twoja działka – odparł z ironią Mazurkiewicz.

– Po prostu głośno myślę. Mogę ją zobaczyć?

– Za pięć minut zacynam robotę.

– Idealnie, więcej czasu mi to nie zajmie.

Zaprowadził go do chłodni. Wysunął odpowiednią szufladę z komory chłodniczej i odkrył blade ciało nastolatki. Chociaż patolog dokładnie je zszył, to jednak długie, pomarszczone na brzegach cięcie, ciągnące się przez tułów i rozwidlające nad piersiami, mocno oszpecało ciało.

Foks pochylił się nad nim i przyjrzał zadrapaniom oraz śladom po ugryzieniach na lewej piersi, pod którą zadano cios.

– Niestety ugryzienie jest na tyle niewyraźne, że nie rozszyfrujemy, jakie osoba gryząca miała użębienie – wyjaśnił, uprzedzając pytanie komisarza. –

Może gdyby ugryzł mocniej, albo gdyby dziewczyna została zabita dzień wcześniej, to dałoby się cokolwiek z niego wyczytać.

O ile ktoś, z kim poszła do łóżka, ma cokolwiek wspólnego ze sprawą, pomyślał.

– Kiedy będą wyniki z laboratorium?

– Nie znalazłem śladów po ćpaniu – odpowiedział wymijająco – więc raczej nie ma na co czekać.

– Czy ona w ogóle jadła? – zastanowił się na głos, prawie dotykając wystających żeber. Zapomniał się na chwilę, ale zaraz potem cofnął dłoń, żeby patolog nie uznał go za nekrofila.

– Po zawartości żołądka śmiał wnosić, że się głodziła. Albo najzwyczajniej w świecie od dwóch dni nie miała apetytu. – Zaśmiał się krótko, wręcz niedosłyszalnie.

– Zupełnie pusto?

– Jeśli nie liczyć resztek orzeszków ziemnych w jelitach. Dziewczyna połknęła w całości kilkanaście. Nie strawiła ich do końca. Domyślałam się, że piła alkohol i postanowiła coś przegryźć. O nim jeszcze się dowiemy, jak będą wyniki z laboratorium.

Patolog schował ciało i niedługo później komisarz opuścił zakład medycyny sądowej. Wsiadł do swojego volvo s60 z 2018 roku i zapatrzył się tępym wzrokiem w ścianę budynku.

Coś nie dawało mu spokoju.

Raport z przesłuchania rodziców jasno mówił, że dziewczyna wczoraj nigdzie się nie ruszała. Od ósmej do piętnastej miała lekcje, pół godziny później ojciec odebrał ją ze szkoły i razem pojechali do domu. Do wieczora siedziała w pokoju. Dopiero o dwudziestej spytała, czy może wyjść z koleżankami do Złotych Tarasów.

Rodzice nie spytali, z którymi, lecz podali nazwiska dwóch najbliższych jej dziewczyn. Wieczorem miały się stawić w komendzie. Z nagranego w galerii filmiku wiadomo jednak było, że się z nimi nie spotkała. Pół godziny po wyjściu z domu nie żyła.

– Z kimś jednak w ostatnim czasie spotkać się musiała – powiedział do siebie. Albo wczoraj rano, albo przedwczoraj w nocy, chociaż rodzice twierdzili, że czwartek wyglądał bardzo podobnie. Najpierw szkoła, potem dom, ale tak naprawdę widywali ją tylko po południu.

– Rzadko do nas wychodziła – stwierdziła matka. – A my nie lubiliśmy jej przeszkadzać, nie chcieliśmy wkraczać w jej prywatną przestrzeń.

Komisarz musiał sprawdzić, czy była szansa niepostrzeżonego wymknienia się z tej prywatnej przestrzeni.

Nadia pobiegła do pokoju, który chwilowo zajęła, i usiadła skulona na łóżku. Wyjęła telefon i napisała do przyjaciółki.

Myślisz, że to ona?

Nie musiała załączać zdjęcia czy linku. Dziewczyna wiedziała, że Nadii chodzi o ich wspólną znajomą.

Tego się obawiam. Nie odzywa się od wczoraj, ale boję się pójść do niej do domu. Jeśli to ona, to psy już pewnie tam są.

Ja pierdolę, przecież to niemożliwe!

Nie wiedziała, co ma robić. Zadzwoiła do Martyny Wolskiej, ale telefon był wyłączony. Już prawie napisała do niej na Messengerze, ale jeśli ich podejrzenia były słuszne, to policja z pewnością miała telefon dziewczyny. Od razu odkryliby jej wiadomość.

Tak jak setki innych.

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Wcale nie miałam się z nią spotkać – powiedziała Karolina Szwarz, najlepsza przyjaciółka zamordowanej nastolatki.

Miała szesnaście lat, chodziły do tego samego liceum. Co chwila poprawiała nerwowo krótkie, czarne włosy, a niebieskie, teraz podkrążone oczy wbiła w komisarza, jakby nie miała pojęcia, dlaczego ją tutaj ściągnięto. Chuda sylwetka drżała, a Foks miał nadzieję, że powie cokolwiek ciekawego, i zaraz będzie mógł ją wypuścić. Nie czuł litości, ale rozdrażnienie, gdy na nią patrzył.

– A kiedy widziałyście się ostatni raz?

– W piątek tydzień temu.

– Gdzie byłyście?

Zawahala się.

– Chodziłyśmy po mieście bez celu. Nie miałyśmy żadnych planów, ale nie chciało nam się siedzieć w domu.

– Byłyście tylko we dwie?

– Tak.

Dokładnie to samo powiedziała druga przyjaciółka, Agnieszka Jastrzab.

– Więc mówisz, że widziałaś się z nią w piątek, siedziałyście u ciebie w domu, tak? – spytał Agnieszki.

– Tak.

– Cały dzień?

– Tak.

– Twoi rodzice mogą to potwierdzić?

– Nie było ich wtedy.

Komisarz spojrział na mikrofon. Wyłapywał wszystkie jej słowa, które potem odtworzy przy Gajewskim i Kowalczyk. Na pewno skrzywią się, słysząc fałszywe zeznania obu dziewczyn. Wzajemnie się wykluczały, a przecież nie miały żadnego powodu, żeby kłamać. Foks domyślał się, że ustaliły wspólną wersję, ale stres sprawił, że i tak się pogubiły.

– Co wiesz o chłopaku Martyny?

Obie wydały się zdumione.

– Nie ma chłopaka – odpowiedziały tym razem zgodnie.

– Nie spotykała się z nikim?

– Z tego, co wiem, to nie – odparła Agnieszka.

– Czy Martyna coś brała? – Widząc skwaszony, ale i pytający wyraz twarzy dziewczyn, dwa razy musiał doprecyzować. – Piła, paliła, wciągała?

– Nic z tych rzeczy – zapewniła Karolina. – Czasem na imprezie wpadał jej w dłoń jakiś papieros, jak każdy wypija od czasu do czasu piwo, ale nic poza tym. Nigdy nie melanżowała tak jak...

– Jak? – ponaglił ją.

– No nie wiem, jak każdy inny.

– A ty imprezujesz?

– No przecież właśnie to powiedziałam – zachnęła się, nagle bardziej pewna siebie. Splotła ramiona na piersi i zdawało jej się, że jest na wygranej pozycji, a przecież to nie były żadne zawody, żaden egzamin, który za wszelką cenę należało zdać, choćby oszukując.

– Bywasz w Pod Powierzchnią, prawda?

Agnieszka zamarła. Na ułamek sekundy wszystkie jej mięśnie napięły się, a oczy wytrzeszczyły. Chwilę później jednak wróciła do swojej wcześniejszej postawy, choć ta nie była już taka swobodna.

– Kojarzę ten klub, ale byłam tam może raz. Sama – doprecyzowała.

– A Martyna?

– Byłyśmy tam kiedyś we trzy – przy kolejnej rozmowie odparła Szwarz. – Ja, Martyna i Agnieszka. Szukałyśmy nowego miejsca, w którym mogłybyśmy się na dłużej zaczepić.

– I? – ponaglił ją, gdy zamilkła.

– I nic. Nie było tam zbyt fajnie.

– Gdzie w takim razie zwykle bywacie?

Szwarc przełknęła ciężko ślinę i uciekła wzrokiem w róg pomieszczenia. Zastanawiała się chwilę.

– Po prostu spacerujemy po centrum i wchodzimy do pierwszego lepszego pubu.

– Zawsze?

– Zawsze – potwierdziła.

– Gdyby nie to pierwsze kłamstwo, to na spokojnie moglibyśmy w resztę uwierzyć – zauważył komisarz, gdy przedstawił Gajewskiemu raport z przesłuchania.

– Skąd właściwie pewność, że bywają w tym klubie? W Pod Powierzchnią?
– Gajewski przeniósł zmęczony wzrok na Foksa. W jego oczach dostrzegł niepewność.

– Przede wszystkim widziałem zdjęcie ich trójki, które wykonano właśnie tam. Opublikowano je dwa tygodnie temu. Poza tym nie sądzę, żeby naklejka na barierce w Żółtych Tarasach pojawiła się przypadkiem. Wątpię, żeby miała jakieś większe znaczenie, ale pewnie oznaczała miejsce ich spotkań w galerii. Myślę, że podobną dałoby się znaleźć gdzieś w ich szkole, może także w samym klubie, przy ich ulubionym miejscu. To by nam potwierdziło, że bywały tam częściej. I że pojawiły się tam dzień przed śmiercią Wolskiej. Albo i tego samego wieczoru.

To mu wystarczyło.

– Wysłać Radeckiego?

– Sam to ogarnę.

– A co z rodzicami dziewczyny? Miałeś ich dzisiaj załatwić.

– Bez obaw – zapewnił. – Oni nie uciekną.

– Żebyś się, Foks, nie zdziwił.

Spojrzał na obie dziewczyny, które po przesłuchaniach siedziały w jego gabinecie i czekały na podpisanie oświadczeń.

– Warto byłoby dać im ogon. Może dziś znów pojawią się w Pod Powierzchnią.

Gajewski już tego nie skomentował. Foks poszedł do swojego gabinetu i usiadł naprzeciwko dziewczyn, których rodzice zgodzili się na rozmowy bez udziału adwokatów, bo nie sądzili, że ich córki miały cokolwiek wspólnego ze sprawą.

– No? – rzuciła niecierpliwie Agnieszka. – Możemy już iść?

– To zależy, czy chciałybyście nam coś jeszcze ważnego powiedzieć.

Jastrząb bez słowa wstała i skierowała się do drzwi, Szwarc niepewnie zrobiła to samo.

– Byłbym wdzięczny za nazwiska osób, z którymi spotykała się Martyna Wolska. – Zatrzymały się. – Szczególnie w ostatnim czasie.

Agnieszka odwróciła się i spojrzała z góry na Foksa.

– Nie mam pojęcia, z kim jeszcze się widywała – warknęła ostro. – Oczywiście poza Karoliną. – Wskazała na koleżankę.

– Żadne nazwisko nie przychodzi ci na myśl?

Nie chciała się powtarzać, więc tylko pokręciła przecząco głową. Szwarc zrobiła to samo. Foks westchnął głośno, widząc, jak bardzo niepewnie to robi. Sądził, że niedługo zapewne znów się spotkają. Nie podejrzewał jednak, że w kolejnych tragicznych okolicznościach.

Siedział w samochodzie i obracał w dłoni pustą butelkę po jagermeisterze, gdy rozdzwonił się telefon. Zadrzał.

– Zaczęło się... – mruknął, widząc imię znajomej na ekranie. W pierwszej chwili nie chciał odbierać, ale potem uzmysłowił sobie, że Iwona, chociaż dobrze dogadywała się z jego żoną, raczej z nią nie rozmawiała na co dzień. Widywali się w czwórkę wyłącznie ze względu na fakt, że mąż Iwony był kiedyś partnerem Foksa. Swego czasu pracowali razem, a po odejściu męża Iwony na emeryturę spotykali się od czasu do czasu. Chociaż ostatni raz widzieli się na kolacji może rok temu.

– Cześć, Iwona – rzucił na powitanie, domyślając się, że może wcale nie chodzi o żonę.

– Cześć, Robert. Musimy porozmawiać – powiedziała drżącym głosem.

– Coś się stało? – spytał, zaniepokojony.

– Tak, coś bardzo poważnego. – Pociągnęła głośno nosem. – Musisz mi pomóc.

Mężczyzna przesunął nożem po zdjęciu nastoletniej dziewczyny. Uśmiechała się, a to go denerwowało. Dlatego wbił ostrze w jej policzek i ze smutkiem zdał sobie sprawę, że z rozcięcia nie może wypłynąć krew. Tak bardzo chciał ją teraz zobaczyć, tak bardzo chciał usłyszeć pisk tej dziewczyny, poczuć jej strach, obecny w każdej kropli potu, w każdym jęknięciu, które wydobyłyby się z jej drżących ust.

Czekał na nią od godziny. W końcu jednak usłyszał kroki na korytarzu. Usiadł na krześle w rogu pokoju. Patrzył, jak zdejmuje buty, w końcu mija go i wchodzi do kuchni. Dopiero gdy założył nogę na nogę, dostrzegła ruch. Wcześniej nawet nie zdziwiły jej rozłożone na blacie stołu zdjęcia, które znalazł w jej szafie, ani też odór potu, bijący od mężczyzny.

– Kurwa! – zakląła głośno, gdy zobaczyła, kto jest w mieszkaniu.

– Długo cię nie było.

– Co ty tutaj robisz?! – Rzuciła się biegiem w stronę drzwi, ale on był szybszy. Zagroził jej przejście. Omal nie wpadła w jego ramiona. Rozpostarł je, a dziewczyna z trudem wyhamowała.

– Chcę tylko porozmawiać.

– Nie mam zamiaru z tobą o niczym rozmawiać. Wynoś się stąd!

– Tak właśnie myślałem.

Dopadł do niej i objął ją tak mocno, że powietrze ze świstem opuściło płuca. Nagle pociemniało jej przed oczami. Nie zdążyła krzyknąć. Mężczyzna zakleił dziewczynie usta kawałkiem szarej taśmy, który miał już przygotowany. Zaraz potem obwinął taśmą jej nadgarstki za plecami, po czym pchnął dziewczynę na podłogę.

– Pewnie teraz wolałabyś jednak spokojnie porozmawiać, co?

Dziewczyna zaskomlała, cofając się pod ścianę. Nie miała gdzie uciec. Z rozbitego nosa zaczęła lać się krew, a nogi jak z waty nagle odmówiły

posłuszeństwa.

Obróciła się na plecy i spojrzała na mężczyznę. Chciała coś powiedzieć, ale taśma skutecznie unieruchomiła jej usta.

– Wybacz, ale teraz to mnie się nie chce gadać.

CZĘŚĆ DRUGA

– Ja pierdolę... – warknął Foks i się cofnął. Radecki jak oparzony odskoczył od kontenera na śmieci. Pozieleniał na twarzy i można się było spodziewać, że za chwilę zwymiotuje i zanieczyści miejsce zdarzenia, lecz ostatecznie udało mu się zapanować nad torsjami.

Przełknął to, co zdążyło mu się cofnąć do ust, i odetchnął.

– Idź do radiowozu i wezwij techników – rozkazał. Radeckiemu nie trzeba było dwa razy powtarzać. Z chęcią wycofał się spod śmietnika. Foks tymczasem przetarł twarz, przecesał włosy i spojrzał jeszcze raz.

W pierwszej chwili wydawało mu się, że ludzka głowa spoczywająca na stercie śmieci to przywidzenie. Ale musiałyby ono obejmować nie tylko jego umysł, ale także Radeckiego i śmieciarza, który chciał jedynie opróżnić kosz.

Cała była zalana krwią. Wytrzeszczone oczy i napuchnięte policzki sprawiały, że można byłoby pomylić znalezisko z bardzo realistyczną lalką. Gdyby nie smród krwi oraz wystające z przeciętej szyi strzępy mięsa i pokruszony fragment kręgosłupa. Trudno byłoby też stworzyć aż tak realistyczną mozaikę krwawych plam na twarzy i szronu na rzęsach oraz brwiach.

Gdyby to była lalka, nikt przecież nie zaklejałby jej ust taśmą. Zabawki nie potrafią krzyczeć.

Zdążyli już rozstawić parawan wokół kontenera. Śmieciarz miał pracę, ale postanowił poczekać na policję. Jego kompani pojechali dalej. Kilkoro gapiów stało po drugiej stronie ulicy i wpatrywało się w komisarza, ale na szczęście nie było czego szukać wzrokiem. Wszystko zakrywały lśniące od mrozu ścianki kontenera.

– Jak rozumiem, poza samym znaleziskiem nie widział pan niczego innego, o czym warto byłoby wspomnieć? – Facet patrzył na niego tępo. – Żadnych podejrzanych osób? Nikt się tu nie kręcił?

– Nie.

– Okej. Niech pan podejdzie do radiowozu, spisujemy pana zeznania.

Skinął głową i powłócząc nogami, udał się we wskazanym kierunku.

Foks poczekał, aż na miejscu pojawi się kolejny patrol. Pierwszy zabezpieczył teren, ale warto było ściągnąć dodatkowych ludzi. Odrąbana głowa była dość świeża, spędziła jednak kilka, może nawet kilkanaście godzin na stercie śmieci, więc sprawcy zapewne już nie było w okolicy, ale mimo to należało sprawdzić wszystkie pobliskie kąty.

Wzrokiem odnalazł drzwi prowadzące do klatki sąsiedniego bloku. W oknach dostrzegł kilka zmartwionych i wciąż zaspanych twarzy, po których skakały teraz światła kogutów. Rozświetlały szarość poranka w sposób, którego nikt nie lubił. Stary Mokotów zdawał się jeszcze spać, ciasne ulice nie zachęcały do wyjścia na zewnątrz, a przecież spora część mieszkańców z pewnością albo szykowała się do pracy, albo już w niej była. Wyglądało to tak, jakby każdy chciał być jak najdalej od tego miejsca, w obawie, że za chwilę może stracić głowę w sprawie, której jeszcze i tak nikt nie rozumiał.

– Jak myślisz, gdzie może być reszta ciała? – zagadnął go Radecki, gdy Foks także wycofał się do radiowozu.

– Myślę, że sprawca będzie chciał je nam jakoś podsunąć. W końcu to jego dzieło sztuki, z pewnością nie omieszka się pochwalić całym efektem pracowitej nocy.

– To co, teraz będzie trzeba przeszukać wszystkie kosze na śmieci w mieście?

– Myślę, że nie będzie takiej potrzeby – powiedział, uważnie się rozglądając. Na trzecim piętrze bloku, przy którym stał kontener, Foks zauważył czerwoną smugę na szybie. Trudno było ją dostrzec z powodu czerwonych firanek, ale im dłużej się w nią wpatrywał, tym wyraźniej widział odcisniętą na szkle dłoń.

– Chcesz to zobaczyć? – spytał Radeckiego.

Ten nie odpowiedział, ale poszedł za nim. Wiedział, że musi, przecież po to tutaj był. Wdrapali się na trzecie piętro i pośpieszyli korytarzem na prawo.

– Cholera... – zaklął Foks. – Pamiętasz, które to było okno?

Zanim Radecki zdążył się zastanowić, komisarz przeszedł się korytarzem, naciskając każdą klamkę po kolei. Zza jednych drzwi od razu rozległo się

szczekanie psa, a piąte okazały się otwarte.

– Bingo! – zawołał z radością, która szybko go opuściła, gdy przypomniał sobie zastygniętą w przerażeniu twarz odciętej głowy.

Od razu na wejściu uderzył ich odór krwi. Świeżej, choć przesyconej ciągnącym z zewnątrz zimnem. Foks poczuł, jak chłód smaga mu nogi, ale nie chciał zamykać za sobą drzwi. Wolał przeciąg niż odciętą drogę ucieczki.

Wyjął broń i przylgnął do ściany. Gestem wskazał Radeckiemu, żeby ten zrobił to samo, po przeciwnej stronie. Bezszelestnie dotarli do końca korytarza, choć mieli świadomość, że jeśli ktoś był w środku, to z pewnością usłyszał przynajmniej odgłos naciskanej klamki.

Mieszkanie było ciasną kawalerką o białych ścianach, które pokrywały teraz purpurowe rozbryzgi. Coraz to większe plamy prowadziły do nagiego korpusu nastoletniej dziewczyny, spoczywającego na podłodze. Foks obszedł go i stanął przy wejściu do kuchni. Radeckiemu wskazał, żeby zajrzał do łazienki. Okazało się jednak, że w mieszkaniu nikogo nie ma, co wcale ich nie zaskoczyło.

Foks odetchnął z ulgą. Z jednej strony wolałby złapać zwyrodnialca od razu, lecz po tym, co właśnie zobaczył, nie chciałby spojrzeć mu w oczy, bo z pewnością mimowolnie pociągnąłby za spust. Miał na to naprawdę wielką ochotę.

– Ciekawe, czy to nasz Skaza – zastanawiał się na głos Radecki, patrząc, jak technicy oblegają ciało nastolatki. Lekarz sądowy już je obejrzał, można je było zabezpieczyć.

– Nie widzę tu żadnej wiadomości.

Siekiera, którą najprawdopodobniej odrąbano dziewczynie głowę, stała oparta o ścianę. Cała zalana była krwią, ale gdyby na ostrzu znajdował się jakikolwiek napis, to z pewnością dałoby się chociaż fragment zobaczyć.

Foks wpatrywał się w nagie ciało nastolatki i nie potrafił zrozumieć, z jakiego powodu ktoś mógł ją zabić.

– Co musi zrobić młoda dziewczyna, żeby zasłużyć na taki los? – spytał Radecki.

– Myślę, że nikt na coś takiego nie zasługuje – odparł Foks. – Jedynie osoba, która mogła to zrobić.

Jeden z techników spojrział na niego krzywo, ale komisarz już nie raz dawał znać o tym, że ma w dupie, co ludzie sądzą o jego poglądach. Tym bardziej o zasadzie „oko za oko”, którą wyznawał.

– Tak czy owak, to raczej nie przypadek, że w ciągu dwóch dni na terenie Warszawy w brutalny sposób giną dwie młode dziewczyny.

Tym razem jednak nie mieli pojęcia, kim jest ofiara. Nigdzie nie było portfela, żadnych dokumentów. W samej kawalerce nie znajdowało się wiele rzeczy. Jedynie ubrania, bielizna. Natomiast w spoczywających w kącie pokoju spodniach znaleźli zablokowanego iPhone’a.

– „Daj znać, musimy się szybko spotkać i postanowić, co teraz” – przeczytał na głos wiadomość, którą dostała dziś rano od nieznanej osoby. Wyświetlała się na ekranie, którego niestety nie mogli ma razie odblokować.

– Sprzęty nie były ruszane od momentu morderstwa – mówił technik, robiąc zdjęcia. – Wszystko pokryły plamy krwi, ale pod każdą rzeczą jest

czysto, co znaczy, że nie ruszono ich już po fakcie. Nie ma też śladów po czymkolwiek, co zostałyby zabrane.

– Ciekawe, co robił wcześniej. Zanim zabił.

– Jedyne, o czym wiemy, to fakt, że po odcięciu głowy wyrzucił ją przez okno.

– Rzut za trzy punkty – zakpił Foks.

– Zostawił na szybie odcisk dłoni, ale od razu widać, że nosił rękawiczki. Nie ma odcisków palców, ale ślady gantiskopijne to już coś. W każdym razie jeśli cokolwiek się tu jeszcze działo, to na pewno się o tym dowiemy – zapewnił dowodzący technikami mężczyzna.

– A ty czego się dowiesz, Foks? – doszedł go głos prokurator, która stanęła w progu mieszkania. Nazwisko komisarza wypowiedziała z pogardą, którą, chociaż w takiej sytuacji, mogłaby sobie odpuścić.

Zbył jej pytanie milczeniem. Pozwolił jednak stanąć tuż obok i zawiesić wzrok na technikach. Foks widział wyraźnie, że unika bezpośredniego patrzenia na ciało.

– O co może chodzić tym razem? – zagadnęła już nieco mniej wrednie. – Facet wyrzucił śmieci? Jakiś kolejny przekaz?

Foks pokiwał głową z uznaniem. O tym nie pomyślał.

– Może stwierdził, że jej głowa jest zepsuta. Nie działa. Coś w tym stylu.

Wycofali się na korytarz. Nie chcieli przeszkadzać technikom, a mieszkanie było na tyle małe, że z trudem mieścili się tam wszyscy.

– Robert? – Radecki stanął na szczycie schodów. – Mamy coś.

Zeszli na dół. Głowę już zabezpieczono, podobnie kontener na śmieci. Należało go opróżnić i przeszukać. Nigdy nie było wiadomo, na co jeszcze się trafi.

– Głowa zaczęła parować od ciepła, szron spłynął z twarzy i...

Wskazał na taśmę. Kilka kropli wyżłobiło w niej bruzdy, tym samym odsłaniając spod zakrzepłej krwi fragmenty zapisanych markerem liter.

– Mam nadzieję, że zrobiono jej milion zdjęć – rzucił Foks, po czym założył świeżą rękawiczkę i drżącym palcem przetarł taśmę. Wyczuł napuchnięte, lekko rozchylone wargi, między którymi tkwił miękki język. Musiał przykleić się do taśmy. Dziewczyna z pewnością próbowała ją

przerwać, ale na nic zdały się jej próby. Jedyne, co zyskała, to zimny dreszcz na plecach komisarza, gdy dotknął miękkiej wypukłości.

Stał ostrożnie krew z taśmy. Po chwili, z trudem, ale dało się odczytać zapisane na taśmie słowa.

– „Milczenie jest złotem”.

– Śmieci, milczenie, upadek. O co może temu koleśowi chodzić? – zastanowił się na głos Radecki.

Foks domyślał się, że sprawca urządził przedstawienia. Najpierw, gdy u jego stóp zebrał się tłum gapiów, czekających na swojego ulubionego artystę. Jego ostatnia piosenka była o Skazie, a on upodobił się do tej właśnie postaci. Raper nosił na teledysku podobną kominiarkę, tyle że z wyszytą blizną przecinającą oko. On ją sobie zrobił krwią, mając świadomość, że gdy tłum go zobaczy, od razu stanie się viralem.

Był Skazą, ale sam zostawiał piętno na osobach, które być może w jakiś sposób „zgrzeszyły”. Jedna z dziewczyn doprowadziła do swojego upadku, druga powinna milczeć, albo wręcz przeciwnie – milczenie ją zgubiło.

– Bawi się w kogoś, kto piętnuje złe postępowanie – odparł. – Domyślam się jednak, że złe jest ono wyłącznie dla niego samego.

Iwona Gosik czekała na Foksa z papierosem w dłoni. Wiedział, że zwykle nie paliła, a teraz wyglądała na roztrzęsioną. Foks zdjął okulary przeciwsłoneczne. Dziś było dość jasno, więc nie przeszkadzały mu za bardzo, ale przed Iwoną nie musiał niczego udawać. Ona jednak nie zwróciła najmniejszej uwagi na jego podbite oko.

– Cześć – rzucił, chcąc zakomunikować swoją obecność. I tak zadrżała na dźwięk jego głosu. Mimo to spróbowała się delikatnie uśmiechnąć na widok Foksa, ale marnie jej to wyszło.

– Dzięki, że przyjechałeś.

Umówili się niedaleko jej pracy, pod sklepem, gdzie przed chwilą kupiła paczkę cameli. Ścisnęła ją w dłoni, aż pobieleły jej knykcie, jakby obawiała się, że ktoś będzie chciał jej wyrwać papierosy. Miała podkrążone oczy, jej długie, brązowe włosy w nieładzie opadały na drżące ramiona. Przeszepowywała niecierpliwie z nogi na nogę i rozglądała się, jakby w obawie, że ktoś ją zobaczy.

Nie chciała rozmawiać w domu, przy mężu, ani też bezpośrednio przy jej biurze, żeby nikt ich nie zobaczył i nie posądził o romans. Wiedziała, że jej koleżanki z pracy byłyby do tego zdolne, a nie chciała mieć na głowie kolejnego problemu.

– Nie ma sprawy – odparł, chociaż w tym momencie było mu to bardzo nie na rękę. Miejsce zbrodni zostało już odpowiednio zabezpieczone, technicy cały czas pracowali, nad ciałem za chwilę miał się pochylić patolog. Nie mieli czasu na nową sprawę, bo poprzednia jeszcze się nawet na dobre nie rozkręciła. Ale nie mógł odmówić Iwonie, tym bardziej gdy usłyszał jej roztrzęsiony głos.

– Co się stało?

Robert spojrzał Iwonie w oczy i dostrzegł w nich głęboki smutek.

– Paulina zniknęła – powiedziała i zaciągnęła się mocno.

Foks znał jej córkę. Była uroczą, choć buntującą się nastolatką, która zdawała się mieć więcej lat niż te szesnaście czy siedemnaście. Nie pamiętał, w jakim dokładnie jest teraz wieku, ale zawsze wypowiadała się nad wyraz mądrze, co dziwiło zarówno jego, jak i jej rodziców.

– Jak to? – nie zrozumiał, bo przecież pierwsze, co powinna zrobić w takiej sytuacji, to oficjalnie zgłosić zaginięcie.

– Sama nie wiem, jak to się stało. – Zgniotła butem peta i sięgnęła po kolejnego papierosa. Drżały jej ręce, zarówno od zimna, jak i stresu. Z trudem radziła sobie z zapalniczką, dlatego Robert w końcu ją przejął i podpalił kobiecie papierosa. – Przedwczoraj poszła rano do szkoły. Wtedy widziałam ją po raz ostatni.

– Przedwczoraj? – zdziwił się. – Zgłosiliście zaginięcie?

– Chciałam – przyznała. – Ale Tomasz mi zabronił.

Tomasz, jej mąż, kilka miesięcy przed postanowieniem o skończeniu służby został postrzelony w ramię, a rehabilitacja niewiele dała. Po jakimś czasie stwierdził, że woli przejąć po ojcu warsztat samochodowy. Każdy jednak wiedział, że to było ostatnie, czym chciałby się zajmować, ale wtedy nie miał zbyt dużego pola manewru. A czymś zająć się przecież musiał.

Z komisarzem znali się jeszcze ze służby, zaprzyjaźnili się, bo przez pewien czas byli partnerami. Niedługo, ale zżyli się ze sobą, a że Foks nie miał wielu znajomych, to chętnie utrzymywał z nim kontakt.

– Czemu miałyby to zrobić? – zdziwił się i miał nadzieję, że Iwona nie odbierze tego jako ataku na wiarygodność jej słów.

– No właśnie... Sama tego nie rozumiem.

– Opowiedz mi dokładnie i ze szczegółami, o co chodzi.

Iwona dopaliła papierosa. Zdawało się, że nikotyna naprawdę ją uspokaja.

– Zawiozłam ją rano do szkoły. Dzwoniła do mnie zaraz po lekcjach, więc na pewno w ich trakcie nic się nie wydarzyło. Powiedziałam, że Tomasz po nią pojedzie. Zdawała się nie być z tego zadowolona. Ale nigdy nie była – dodała szybko, widząc, że Foks chce coś wtrącić. – Wolała wracać ze mną.

– A to czemu?

– Bo Tomasz często po drodze gdzieś się zatrzymywał. Załatwiał przy okazji najróżniejsze rzeczy, a Paulinie nie chciało się jeździć po mieście

w czasie, gdy mogła albo się z kimś spotkać, odrobić lekcje, albo najzwyczajniej w świecie położyć się spać po ciężkim dniu.

– No, rozumiem, ma to sens.

– Ale Tomasz był w domu, a ja miałam jeszcze trochę rzeczy do załatwienia, więc go o to poprosiłam. Wiem, że po nią pojechał. Wrócił do domu jakieś pół godziny przede mną. Potem jednak okazało się, że Pauliny nie ma w domu.

– Jak to skomentował?

– Powiedział, że przyjechali, ona poszła na górę do pokoju, mówiła coś o spotkaniu z koleżankami, ale nie wiedział, czy wyszła. Coś kręci, bo raz prawie powiedział wprost, że do kogoś poszła, a potem, że powinna być u siebie w pokoju. Ostatecznie dodał coś o koleżance, ale dzwoniłam do niej. Ani nie miała się z nią spotkać, ani tym bardziej jej wtedy u niej nie było.

– A co Tomasz powiedział, gdy nie wróciła na noc?

– Stwierdził, że pewnie nocuje u tej dziewczyny. Ostatecznie byłam skłonna w to uwierzyć, ale Paulina ani nie odbierała ode mnie telefonu, ani nie odpisywała na wiadomości, a przecież nie było powodu, dla którego miałyby się do mnie nie odzywać. Chciałam od razu pojechać to sprawdzić, ale Tomasz mnie przekonał, że nie powinnam. Wierzyłam mu. Ale gdy rano zjawiłam się u tej dziewczyny, okazało się, że nikt Pauliny nie widział.

– Może bała się, że będziesz zła, więc wymknęła się z domu i poszła do kogoś innego. Może do chłopaka?

– Nie musiałyby się wymykać, bardzo często wychodziła i nie wracała na noc. Nocowała u nowej koleżanki z liceum, podobno przygotowywały się do matury. Pewnie większość czasu spędzały na potajemnym picciu piwa i paleniu, ale który dzieciak teraz tego nie robi? Gdyby chciała spać u chłopaka, o którego istnieniu jednak nie wiem, nie robiłaby żadnych nowych podchodów, a na pewno by nie milczała. Zdawałaby sobie sprawę, że to by mnie zaniepokoiło jeszcze bardziej.

– Od jak dawna? – spytał, bo coś go tknęło.

– Co?

– Od jak dawna chodzi do tej koleżanki na noc?

– Ja wiem... Może od dwóch miesięcy.

– Gdzie ona mieszka?

– Podobno gdzieś na Starym Mokotowie.
Foks aż zamarł, gdy to usłyszał.

Powiedział, żeby wsiadła do samochodu. Spojrzała na leżącą na podłodze butelkę po alkoholu, ale nie ze zdziwieniem, tylko bardziej z tęsknotą za jej wypitą już zawartością. Wciąż nie wypuszczała z uścisku paczki papierosów, Foks miał tylko nadzieję, że nie będzie chciała palić w środku.

– Co możesz powiedzieć o cechach fizycznych tej dziewczyny? – spytał patologa, stojąc kilkanaście kroków od samochodu. Iwone powiedział, że musi coś szybko załatwić.

– Miała dziewiętnaście lat, zadbane zęby i paznokcie...

– Kolor włosów, oczu? – wszedł mu w słowo. Chociaż bardzo dokładnie przyjrzał się ciału na miejscu, to było na tyle szczelnie pokryte krwią, że trudno było powiedzieć o nim cokolwiek więcej niż to, że było kupą mięsa.

– Blondynka, zielone oczy.

– Wzrost?

– Metr sześćdziesiąt cztery, pięć. Ale głowy sobie uciąć nie dam. – Patolog zaśmiał się z własnej gry słownej.

– Wiadomo może, czy...

– Stary, jeszcze się za nią nie zabrałem – przerwał mu. – Zadzwoń jutro rano po jakiegokolwiek szczegóły, okej?

– Jasne, dzięki.

Rozłączył się i napisał do Radeckiego.

Wiemy już, kim była ta dziewczyna?

W mieszkaniu nic nie znaleziono. Żadnych dokumentów, nad telefonem jeszcze pracujemy.

Kurwa... – zaklął w myślach, po czym wsiadł do samochodu.

– Muszę przyznać, że dawno już nie widziałem Pauliny, nawet nie pamiętam, jak dokładnie wygląda. – Zaśmiał się, mając nadzieję, że jego słowa wypadną dość naturalnie.

– Ostatnio niewiele się zmieniła, poza tym, że urosła i... wydoroślała. Wiesz, co mam na myśli.

Foks tylko skinął głową w odpowiedzi.

– Jak chcesz to rozegrać? – zmienił temat.

– Najprościej jak się da. Powiemy Tomaszowi, że rozładował mi się akumulator, spotkaliśmy się gdzieś niedaleko, gdy chodziłam po ludziach i szukałam pomocy. Zaproponowałeś, że mnie podrzucisz.

– Myślisz, że w to uwierzy?

– On... Od tamtego momentu bardzo dziwnie się zachowuje. Jest jakiś taki rozkojarzony, niby słucha, ale czasem nie dociera do niego, co mówię. Uwierzy i nie będzie się na tym jakoś specjalnie skupiał. Chcę tylko, żebyś z nim pogadał, wybadał sytuację.

– Będę też musiał zobaczyć pokój Pauliny.

– Myślę, że ci na to nie pozwoli.

– Jak to?

– Tomasz wciąż twierdzi, że wszystko jest w porządku. Raz mówi, że wie, gdzie jest Paulina, choć zbywa moje pytania, potem mówi, że nie wie, ale jest przekonany o jej bezpieczeństwie. Gdy zaczynam krzyczeć i błagać, żeby cokolwiek powiedział, wychodzi bez słowa. Nawet pokłócić się z nim nie mogę, jakby się czegoś nawąchał. Jest jakiś taki otepiały.

Iwona pociągnęła głośno nosem, a jej oczy się zaszklily.

– Myślisz, że on mógł jej coś zrobić? – Musiał w końcu zadać to pytanie.

– Nigdy bym go o to nie posądziła, ale teraz sama już nie wiem.

– Jaki mają do siebie stosunek?

– Raczej nijaki – przyznała z bólem w głosie. – Nie przepadają za sobą, ale też nie toczą wojny. Czasem jedynie się sprzeczą. On nie rozumie jej nastoletniego wieku, ona nie rozumie, że ojciec chce ją chronić przed popełnianiem błędów. Ja jestem chyba bardziej wyrozumiała, chociaż kiedyś dogadywali się naprawdę dobrze. Może do dziesiątego roku życia Paulina była córunką tatusia, nie rozstawali się. Ale po tym, jak Tomasz odszedł z firmy, nieco zgorzkniał, często tracił cierpliwość.

– A w ostatnim czasie wydarzyło się coś między nimi? Jakakolwiek kłótnia?

– Nie. Ostatnio niczego nie widziałam. Może jedynie częściej pojawiają się poranne spięcia. Tomasz stale komentuje jej strój, poza tym nie odpowiada mi to, że chodzi spać do koleżanki.

– Znasz jej nazwisko?

– Mam zapisany jej numer, nazwiska nie pamiętam. Ale gdzieś je znajdę, potem ci prześlę.

– OK. A jak Paulinie idzie w szkole?

– Całkiem dobrze. Myślę, że nie będzie miała problemu z pójściem na prawo.

– Sama wybrała ten kierunek? – zdziwił się. Zawsze kojarzył Paulinę jako artystyczną duszę, stawiałby, że pójdzie na ASP.

– No... Tak. Zawsze mówiła, że tam pójdzie.

– Czy wy tak mówiliście?

Iwona się zmieszała.

– Myślę, że w tym momencie to i tak nie jest ważne.

Foks pokiwał głową, sądząc zupełnie inaczej.

Kilkanaście minut później byli już pod domem. W oknach paliły się światła. Po tym, czego dowiedział się od Iwony, Foks nie miał ochoty na konfrontację z Tomaszem, ale już wiedział, że ten wątek może być istotny. Jeśli jakkolwiek łączył się z ich sprawą, to komisarz miał możliwość dowiedzieć się o tym przed znalezieniem ciała, co było niezwykle istotne. Jednocześnie zastanawiał się, jak szybko informacja o nastolatce z odrąbaną głową dotrze do Iwony. Media na razie o tym nie wiedziały, ale prędzej czy później musiało to wypłynąć, choć oczywiście bez szczegółów. Jednak fakt, że chodziło o Stary Mokotów, mógł ją zaalarmować tak samo, jak zaalarmował jego.

Miał nadzieję, że do tego czasu znajdą Paulinę. Żywą. A przede wszystkim – że to nie ona pomieszkiwała w kawalerce.

Gdy tylko zaparkowali przed bramą, Tomasz pojawił się w oknie. Jego mina zdradzała, że nie jest zadowolony z widoku obcego samochodu na podjeździe.

Oddalił się od okna, ale nie wyszedł im na spotkanie.

– Gotowy? – spytała go, łapiąc za klamkę.

Foks przytaknął i wysiadł. Uderzył go chłód, ale adrenalina skutecznie grzała od wewnątrz. Nie sądził, żeby Tomasz mógł być zamieszany w sprawę, ale zniknięcie Pauliny, szczególnie teraz, mogło być czymś poważnym.

Ostatni raz widzieli się przed rokiem. Tomasz zdawał się szybko zmieniać, jakby starzał się szybciej niż inni. Możliwe, że w ostatnim czasie zmienił się też mocno psychicznie, mógł już nie być tym, kogo Foks znał jeszcze z lat jego służby.

Poznali się w jednostce terenowej. Potem ich drogi się rozeszły, ale Foks czasem na niego wpadał przy mniejszych sprawach gdzieś w centrum miasta. Mieli do siebie sentyment, który oczywiście po jakimś czasie wygasł. Odnowili stosunki, gdy Tomasz przeszedł na emeryturę. Szukał znajomych, a Foks nigdy mu nie odmawiał. Ale dało się zauważyć, że zaszła w nim duża zmiana.

A kim jest teraz? – pytał w myślach Foks, wchodząc na podwórze.

– Tomasz znalazł sobie jakieś hobby? – spytał jeszcze po drodze. Nie interesowało go, czym wypełnia czas wolny, ale czy może być w jakikolwiek sposób zamieszany w sprawę.

– Co masz na myśli?

– Nie wierzę, żeby nie szukał jakichś innych zajęć poza warszatem.

– Sama nie wiem... Chyba nie. Wydaje mi się, że naprawdę wkręcił się w tę branżę. Dłubanie w samochodach go odpręża, a myślę, że właśnie spokoju zawsze mu bardzo brakowało. Szczególnie po tym, jak został postrzelony.

Foks szedł za Iwoną, zastanawiając się, co powiedzieć Tomaszowi. Ale ten go wyręczył, gdy tylko stanęli naprzeciwko siebie.

– Wiedziałem, że w końcu się tu pojawisz – powiedział na powitanie. Na jego twarzy nie było nawet cienia uśmiechu.

Tomasz stał na korytarzu, gdy Iwona wpuściła komisarza do środka.

– Ciebie też miło widzieć – odparł Foks na jego słowa.

– Spotkałam Roberta przypadkiem – zaczęła tłumaczyć Iwona. – Padł mi akumulator i...

– Daj spokój – przerwał jej. – Oboje wiemy, jak było naprawdę.

Foks stał w milczeniu, nie dając po sobie poznać, że Tomasz zbił go z tropu. Wolał się na razie nie odzywać, żeby nie skończyć na przegranej pozycji.

– O co ci chodzi? – burknęła nieprzyjemnie Iwona.

– Robercie, możemy porozmawiać na osobności?

Foks spojrzał na Iwonę, ale ta nie zareagowała.

– Jasne – odparł.

– Znakomicie.

Tomasz ruszył na piętro, gdzie znajdował się jego gabinet. Iwona wzruszyła tylko ramionami, więc komisarz poszedł za nim. Wdrapał się na szczyt schodów i wszedł przez najbliższe drzwi. Tomasz stanął przy barku, na którym miał ustawionych kilkanaście butelek z alkoholem.

– Czego się napijesz? – spytał oschle.

– Niestety prowadzę.

– Myślę, że to nie problem.

Nalał mu jacka daniel'sa. Foks przyjął szklanę, upił mały łyk i usiadł na jednym z dwóch foteli. W tym czasie Tomasz nalał sobie tego samego trunku, zamknął drzwi i stanął naprzeciwko komisarza.

– Jak życie? – zagadnął ironicznie gość.

– Moje?

– Was wszystkich – odparł dyplomatycznie.

– Daj spokój, zdaję sobie sprawę, że Iwona ściągnęła cię tu specjalnie. Ale wierz mi, nie ma powodów do obaw.

– A jednak Iwona się martwi. – Foks poddał się, nie było sensu na siłę brnąć w kłamstwo.

– Nie dziwi mnie to, ale tak samo jak chcę chronić Paulinę, tak chcę chronić również Iwonę. Im mniej wie, tym lepiej.

– Wie o czym?

Tomasz mówił spokojnie, ale Foks dostrzegał w jego oczach strach. Miał dziwnie dynamiczne ruchy, jakby się stresował, ale nie chciał pokazać, jak drżą mu ręce. Mówił głośno, żeby głos mu się nie załamał, i nie patrzył komisarzowi w oczy, chociaż próbował. Nie mógł znieść jego spojrzenia, mimo że było łagodne. Foks był profesjonalistą, nie dawał po sobie poznać, że o cokolwiek Tomasza podejrzewa.

– Pewnie mówiła ci, co wie? – Foks skinął głową i wziął kolejny łyk. Alkohol przyjemnie go rozgrzewał, mimo kilkunastu minut spędzonych w samochodzie wciąż czuł się zmarznięty. – Odebrałem Paulinę ze szkoły. Widziałem, że ma jakiś problem, próbowałem dowiedzieć się, o co chodzi, ale nie chciała powiedzieć. Pojechaliśmy do sklepu, ale wołała zostać w samochodzie. Jak wróciłem, była zapłakana. Zagroziłem, że nie wrócimy do domu, jeśli się nie dowiem, co się stało.

Tomasz zaczął chodzić po pomieszczeniu.

– Aha? – ponaglił go Foks, gdy ten milczał chwilę. Zdawało się, że na poczekaniu stara się wymyślić ciąg dalszy.

– Powiedziała, że wplątała się w jakieś gównno. Poznała kolesia, który rozprowadzał trawkę. Podobno kupiła od niego kilka razy i wypaliła z koleżanką. Jednak typ przyczepił się do niej, chciał jej sprzedawać coraz więcej, próbował ją bliżej poznać i tak dalej. Ale Paulina chciała się wycofać, nie miała zamiaru więcej palić. – Foks pokiwał głową, udając, że mu wierzy. Choć możliwe, że naprawdę Paulina sprzedała mu tę wątpliwą historyjkę. – Tylko że on nie dawał jej spokoju. Dopiero po jakimś czasie dowiedziała się, że to koleś, którego ojca kilka lat temu zatrzymałem w kradzionym samochodzie, z nielegalną bronią i sporą ilością trawy. Myślisz, że to mógł być zwykły przypadek?

– Przypadki chodzą po ludziach – odparł wymijająco. Na razie nie chciał stawać po żadnej stronie. Nie oceniał, jedynie słuchał i czekał na ciąg dalszy, żeby móc rozeznaczyć się w całej sytuacji.

– Zaczął ją prześladować. W końcu zagroził, że jeśli nie kupi od niego więcej, to dyrektorka dostanie donos i znajdzie u Pauliny narkotyki.

– Tak zrobił?

– Nie, poszła na układ. Koleś dał jej zadanie. Miała dostarczyć komuś kilka samar z koksem. Sam doskonale wiesz, co zaczyna się w ten sposób. Już by się z tego nie wyplątała.

– Powiedziała ci o tym wszystkim?

– Kazałem jej. Przekonałem ją, że kto jak kto, ale ja powinienem poznać tę historię. Nawet nie dlatego, że jestem jej ojcem, ale dlatego, że... byłem gliną.

– Z trudem przeszło mu przez gardło słowo „byłem”. – Jakoś się udało.

– I co zrobiliście? Miała wtedy przy sobie ten koks?

– Sęk w tym, że nie. Przestraszyła się. Koleś dał jej paczkę, gdy była w szkole. Chodziła z nią przez godzinę, aż w końcu spuściła w kiblu.

– O kurwa...

– No właśnie. Ale ja jej się nie dziwię. Gdyby ktoś ją z tym złapał, to miałyby przejebane.

– Myślę, że teraz ma bardziej – przyznał bez ogródek Foks.

– Dlatego nie rozstaję się z tym. – Pokazał mu kaburę z bronią. Foks już wcześniej ją dostrzegł, ale nie chciał o nią pytać. Skrzywił się, patrząc teraz na rękojeść glocka wystającą znad skórzanego pokrowca.

– Spokojnie, wszystko na legalu. Nie nosiłbym przy sobie lewego sprzętu – dodał po chwili.

– Nie wątpię. Ja ze swoim glockiem najchętniej w ogóle bym się nie rozstawał, nawet w nocy – przyznał Foks. Rozsiadł się wygodniej w fotelu, gdy dostrzegł błysk w oku Tomasza. Teraz mówił ze złością, tak dobrze mu znaną. Strach zastąpiła determinacja. Foks miał nadzieję, że mówi prawdę.

– No dobra, ale co było dalej? Gdzie Paulina?

– Ocenilem, że towar, który spuściła w kiblu, mógł być wart jakieś dziesięć tysięcy. W samarach było trzydzieści pięć do czterdziestu gramów. Plus minus, na wszelki wypadek zawyżyłem. Wypłaciłem pieniądze, wpakowałem

do koperty i wrzuciliśmy do skrzynki tego koleś. Paulina napisała, że sprawa załatwiona, on wyszedł po kasę i wtedy się wycofaliśmy.

– Więc w czym problem?

– W tym, że klient nie dostał towaru. A diler tyle kasy, ile powinien. Jak myślisz, długo im zajmie zrozumienie, kto zawiódł?

– Raczej już wiedzą.

– Dlatego musiałem działać szybko.

Tomasz dopił whisky, dolał sobie i od razu przelał wszystko do ust. Odetchnął głęboko i zawahał się przed uzupełnieniem szklanki.

– Więc gdzie jest Paulina?

– U znajomych. Bezpieczna. Tyle możesz wiedzieć.

– Dlaczego nie powiedziałeś tego samego Iwonie?

– Musiałbym jej opowiedzieć całą tę historię. Nie chciałem jej mieszać ani pokazywać córki od złej strony. Sądziłem, że sprawa lada moment się rozwiąże, że może wcale nie chodzi im o nią, ale o mnie. Tymczasem milczą.

– Więc może uszło wam to płazem.

– Naprawdę tak uważasz?

Foks nie odpowiedział, ale pokręcił przecząco głową. Doskonale wiedział, że takich spraw się nie odpuszcza.

– Co właściwie zamierzałeś zrobić dalej?

– Czekałem na ich ruch. Na jakąkolwiek wiadomość. Sądziłem, że ten koleś chciał dotrzeć do mnie, byłem gotów odpowiedzieć za to, co zrobiła Paulina. Niech sobie wyrównają rachunki i niech się odpierdolą od Pauliny – warknął złowrogo. – Ale panuje cisza. Cisza przed burzą.

– Mogłeś się do mnie odezwać. Coś byśmy razem poradzili.

– Dzięki, ale to mój problem. Poza tym gdybyś miał maczać palce w tej sprawie, to i tobie by się oberwało. Nie tylko ze strony tych gnojków. Firma na pewno by się o tym dowiedziała, a dla Kowalczyk byłaby to niezła gratka.

– Masz rację.

– Więc nie musisz się martwić. Paulinie nic nie jest, a ja sobie poradzę.

– Na pewno?

– Tak – odparł szybko, przez zaciśnięte zęby.

Foks obserwował go chwilę, aż w końcu wstał. Tomasz był zniecierpliwiony, na pewno chciał, żeby komisarz już dał mu spokój. Nie miał więc zamiaru psuć mu krwi jeszcze bardziej.

– Iwona powinna cokolwiek wiedzieć – powiedział, podchodząc do drzwi.
– Strasznie się niepokoi.

– Myślisz, że nie wiem? – głos Tomasza znów się zmienił, stał się tak samo opryskliwy, jak na początku rozmowy. – Ogarnę to, bez obaw – dodał potulniej. Zrozumiał, że nie powinien być dla Roberta aż tak niemiły, w końcu ten chciał tylko pomóc.

Wyszli na korytarz. Foks dostrzegł, że drzwi tuż przy schodach prowadzą do pokoju córki Tomasza, była do nich przyczepiona plakietka z napisem „Teren Pauliny, nie przeszkadzać”. Złapał za klamkę, ale Tomasz przyspieszył kroku i zagroził mu przejście.

– Co robisz?

– To pokój Pauliny?

– Wyjście jest tam. – Wskazał na schody, przy których stała Iwona. – Trafisz?

Mierzyli się przez chwilę wzrokiem, ale Tomasz nie dał za wygraną. Widać było, że nie może wpuścić Foksa, jakby w pokoju dziewczyny do czegoś doszło. Na pewno nie chodziło o żadną awanturę i porozrzucane rzeczy, bo to łatwo dałoby się posprzątać. Komisarz domyślał się, że może chodzić o inne ślady, które trudno usunąć, jak chociażby rozbryzgi krwi.

To by jednak oznaczało, że Tomasz ma coś na sumieniu, ale tego wolał nie brać pod uwagę. Miał więc nadzieję, że chodzi o coś innego, lecz nie chciał teraz siłą się tam wdzierać, to nie przyniosłoby niczego dobrego.

– Powiesz mi chociaż, jak nazywa się ten facet? – spytał na koniec.

– A jak myślisz?

Foks pokręcił głową zrezygnowany. W końcu zszedł na dół. Pożegnał się ze skonsternowaną kobietą i wsiadł szybko do samochodu. Wybrał numer do Radeckiego.

– Jakież nowe wieści? – spytał na powitanie.

– Chciałbym.

– Czyli jesteś wolny? Mam do ciebie pewną prośbę – powiedział, nie czekając na odpowiedź. – Sprawdź mi Tomasza Gosika. Chodzi o jedną z jego

spraw. Jest byłym policjantem, kiedyś podobno zatrzymał kogoś za posiadanie trawy, lewej broni i kradzież samochodu. Dasz radę znaleźć dane tej osoby?

Radecki oddzwonił z wieściami kilkanaście minut później.

– Sprawdziłem go. Gosik nigdy nie miał takiej sprawy.

– Dzięki. Tak właśnie myślałem.

Robert rozłożył na biurku mapę Warszawy i markerem zaznaczył miejsca, w których zostały znalezione dziewczyny. Obok przyczepił ich zdjęcia i zapisał słowa tajemniczych wiadomości.

– Myślisz, że lokalizacja ma jakiegokolwiek znaczenie? – zainteresował się Radecki.

Staął w progu jego gabinetu, do którego drzwi zawsze były otwarte. Dzięki temu Foks miał widok na salę i biuro Gajewskiego, który czasem po prostu do niego machał na znak, żeby przyszedł.

– Myślę, że nie, ale to całkiem dobre tło. – Zaśmiał się, a Robert spojrzał na niego z ukosa.

– Jak poszła wizyta u rodziców Martyny Wolskiej?

Komisarz zaklął pod nosem. Zupełnie zapomniał, że miał ich odwiedzić. Dziś już nie mógł tego załatwić, było zbyt późno. Nie chciał ich nachodzić po nocy, ale wiedział, że jutro naczelnik będzie wściekły, jeśli nie dostarczy mu raportu.

– Nie najgorzej – skłamał, chociaż miał świadomość, że Radecki zna prawdę.

– O co chodzi z tym emerytowanym policjantem?

– Sam jeszcze nie wiem...

Naniósł na mapę trzeci okrąg, którym określił położenie domu Gosików.

– Masz jakiś nowy trop?

Robert sięgnął po telefon. Poprosił Iwonę, żeby napisała mu imiona i nazwiska wszystkich najbliższych koleżanek Pauliny. Nie zdziwił się, gdy wśród nich ujrzał Martynę Wolską. Spytał też o nazwiska znajomych Tomasza. Iwona przyznała, że takich nie ma. Utrzymywał kontakt jedynie ze swoją siostrą, ale wystarczył jeden telefon, żeby się dowiedzieć, że Paulina się u niej nie zatrzymała.

Nie ma nikogo innego z naszej rodziny czy przyjaciół, u których Paulina mogłaby się zatrzymać.

Foks nie miał wątpliwości, że coś musiało się stać. Coś, za co Tomasz sam był odpowiedzialny, inaczej nie kłamałby na temat własnej córki.

– Myślisz, że on mógłby ją skrzywdzić? – spytał Radecki, gdy Foks opowiedział mu pokrótce, czego się dziś dowiedział.

– Nie sądzę. Pierdolił coś o koksie, o dilerach, ale nic tu się nie trzyma kupy. Trzeba więc zignorować jego historię i skupić się na faktach. Dziewczyna zniknęła przed zabójstwem w Złotyach Tarasach. Tego samego dnia, ale na kilka godzin przed zbrodnią.

– Możliwe więc, że jest pierwszą ofiarą Skazy. Myślisz, że może nim być Tomasz Gosik?

– To by nie miało żadnego sensu. Nie widzę powodu, dla którego miałyby zabijać nastolatki, a tym bardziej własną córkę – odparł, chociaż nie nastawiał się, że dziewczyna wciąż żyje.

– Myślę, że nikt nie mógłby mieć dobrego powodu – zauważył Radecki, a Foks przyznał mu rację.

Napisał do Iwony, żeby spróbowała wejść do pokoju Pauliny i poszukać czegokolwiek interesującego. Jemu się nie udało, ale sądził, że i tak nie znalazłby tam niczego ciekawego. Jeśli nawet dziewczyna była w nim przed zaginięciem, Tomasz z pewnością pozbył się wszelkich śladów.

Robert znów sięgnął po marker i zakreślił jeszcze jedną lokalizację.

– Co to?

– Klub Pod Powierzchnią. Wiemy, że Martyna w nim bywała razem z koleżankami. Teraz mamy potwierdzenie, że bywała w nim także Paulina Gosik – dodał, ponieważ Iwona przyznała, że kojarzy ten klub z opowieści córki. Myślała, że to zwykła dyskoteka, nie miała pojęcia, że coś takiego w przestrzeni publicznej już nie funkcjonuje.

Pokazał Robertowi zdjęcie, które znalazł na profilu Pauliny na Instagramie. Zrobiono je przed klubem. Paulina nie bała się go opublikować, bo ani nie piła, ani nie paliła podczas robienia fotografii.

– Co to za klub?

– Mogłoby się zdawać, że całkiem normalny, ale przejrzałem opinie i znalazłem ciekawą wzmiankę. Wyczytałem, parafrazując, że wszystko tam

spoko, tylko ktoś zbyt nachalnie proponuje kryształ. Oczywiście trzeba wziąć poprawkę na to, że autor wpisu mógł sobie robić żarty.

– To, że tam bywały, nie znaczy, że ćpały. A co najwyżej potwierdza opowieść Tomasza Gosika o tym, że dziewczyna wpakowała się w jakieś gówno.

– Tam więc mogła poznać tego kolesia.

– Ale mieliśmy nie wierzyć w jego historię.

– Dlatego ta sprawa coraz bardziej mnie wkurwia... – rzucił ze złością Foks. – Nawet gdyby one wszystkie rozprowadzały koks, to za spapranie akcji nikt by ich publicznie nie zabijał ani nie pozbawiał głów. Załatwiono by wszystko po cichu. Tak czy inaczej, trzeba się dowiedzieć, kto jeszcze z nimi bywał. I jest na to tylko jeden sposób. – Spojrzał Radeckiemu prosto w oczy. – Masz może ochotę się trochę rozerwać?

– Sam nie wiem. Muszę dokończyć raport z przesłuchania tego rapera.

– Jak z nim poszło?

– To była czysta formalność. Pojawił się z prawnikiem, zaprzeczyli, że koleś ma cokolwiek z tym wspólnego, podali alibi i do widzenia. Oczywiście zasugerowaliśmy, że takie działania mogły być zamierzoną akcją marketingową, ale dostarczyli dane ze swojego sklepu. Chwilę po tym, jak informacja obiegła media, zawiesili sklep i cofnęli publikację piosenki.

– Tak po prostu?

– Koleś od kilku lat zarabia takie kokosy, że chwilowy przestój to dla niego nic ważnego. Tym bardziej że gdy wszystko wróci do normy, ludzie rzucają się na jego towary jak nigdy wcześniej.

– W końcu to, co zakazane, kusi najbardziej – przyznał Foks.

– W każdym razie Gajewski odpuszcza ten wątek. Nawet jeśli Skaza specjalnie podpiął się pod tego rapera, to ten całkowicie się od niego odcina, a tym bardziej nie może mieć z nim nic wspólnego. Nie ma ku temu żadnych przesłanek.

– Całe szczęście, bo inaczej wyszedłby z tego naprawdę duży skandal.

– On też o tym wie. Pobraliśmy od niego odciski, materiał biologiczny i ślady traseologiczne butów, ale to czysta formalność. Na razie wiemy tylko tyle, że w obu przypadkach maczał paluchy ten sam sprawca, noszący te same buty i rękawiczki. Prasa jeszcze o tym nie wie, na razie rozeszła się informacja

o śmierci dwóch osób, nikt tego ze sobą nie łączy. Media o drugiej sprawie wiedzą tyle co nic.

– Za to pierwsza jest wyjątkowo szczegółowa.

– Może dzięki jej medialności ktoś podsunie nam jakiś ciekawy trop – mruknął Radecki, choć sam w to nie wierzył.

O godzinie dwudziestej wszedł do hotelu. Wjechał na swoje piętro i dostrzegł siedzącą na parapecie okna Nadię.

– Ojciec wie, że palisz?

– A twoja żona wie, że sypiasz z innymi?

– Przecież tego nie robię – zachnął się, zamiast puścić tę uwagę mimo uszu.

Nadia zgasiła peta i wyrzuciła go na ulicę.

– A ja nie palę.

Zamknęła okno i obróciła się do Foksa. Zlustrowała go od stóp do głów i skrzywiła się. Zdążył już zdjąć okulary, bo zaparowały zaraz po przekroczeniu progu hotelu. Oko zdawało się nie chcieć goić.

– Marnie wyglądasz.

– Spójrz lepiej na siebie – wypalił niemiło, po czym wszedł do pokoju. Nawet się nie zdziwił, gdy po chwili usłyszał, że Nadia naciska kłamkę. Zawahała się, ale ostatecznie weszła do środka.

– Gdzie tym razem się wybierasz? – spytała, widząc, że ma przy sobie torbę z kolejnymi nowymi ubraniami, z której wyjął czarną koszulę. – Powiedz, żebym wiedziała, gdzie tym razem mogę cię sprać – dodała, a Foks tylko westchnął w odpowiedzi. Zaraz potem spojrzał na nią uważnie.

– Kojarzysz klub Pod Powierzchnią?

Nadia podniosła pytająco brew.

– A co?

– Zadałem proste pytanie.

– Stary, ja tu jestem od niedawna, nie kojarzę wszystkich klubów w mieście – odpowiedziała wymijająco. – Właśnie tam się wybierasz?

– Sam jeszcze nie wiem, co dokładnie z tego wyjdzie – odparł, zdając sobie sprawę, że nie powinien jej mówić, gdzie idzie. – Długo mieszkasz w Polsce?

– Przyjechałam tu, gdy w Ukrainie wybuchła wojna, i już zostałam. Nie mam do czego wracać.

– Przykro mi – mruknął, sądząc, że przeżyła rodzinną tragedię, chociaż ona sama tak tego nie odbierała. Właściwie tylko czekała na moment, w którym będzie mogła uciec z Kijowa. Nie twierdziła, że wybuch wojny jej w tym pomógł, ale zawsze marzyła o życiu w lepszym świecie. Polska zdecydowanie nim nie była, lecz kiedyś tego nie wiedziała. Musiała przekonać się na własnej skórze.

O Warszawie miała dobre mniemanie, szczególnie gdy jej matka Rosjanka powiedziała, że właśnie tutaj mieszka biologiczny ojciec dziewczyny. Od tamtej pory czasem do niego przyjeżdżała, sądząc, że stolica Polski może być dobrym miejscem na studia, tym bardziej u boku człowieka, którego zawsze jej brakowało. Poznała język, ale nigdy się nie zaaklimatyzowała. Ojciec w tym nie pomagał. Zawsze prowadził jakieś lewe interesy, a ona chciała uciec z bagna, w którym żyła jej matka. Okazało się, że trafiła do kolejnego, być może jeszcze gorszego. Ale musiała się z tym pogodzić, bo gdy Rosja napadła na Ukrainę, szybka ucieczka do ojca była wybawieniem.

Miała pójść na studia, ale on stwierdził, że najpierw musi zapracować na swoje utrzymanie. Nie powiedział tego wprost, ale widać było, że jej tu nie chce. Wadziła mu obecność nastolatki, jednocześnie uważał ją za bezużyteczną, ale był winny jej matce chociaż tyle.

Nadia nie miała szans się utrzymać, więc jakoś się z tą myślą pogodziła. Przynajmniej do pracy nie miała daleko, a siedzenie w recepcji nie należało do najtrudniejszych zadań.

– A mnie nie jest przykro, chociaż trzeba przyznać, że też tu macie niezły burdel. – Zaśmiała się gorzko, ale Foks jej nie zawtórował. Nie odebrał tego jako żartu.

– Mogę ci w czymś pomóc? – spytał, patrząc na nią wymownie. Chciał, żeby już wyszła. Był jej wdzięczny za pomoc w znalezieniu pokoju na tamtą noc, ale to było jednorazowe. Gdyby zasnął gdzieś na ulicy, to rano już by sobie sam poradził.

– W zasadzie to tak.

Tym go zaskoczyła. Sądził, że się nudzi i dlatego za nim chodzi, ale najwyraźniej był jeszcze jakiś inny powód.

Foks tylko westchnął. Miał już dosyć spraw na głowie.

– Jak kogoś wyśledzić? – zapytała i zamarła, czekając na jego reakcję.

– Co konkretnie masz na myśli? – spytał, choć od razu powinien powiedzieć, żeby nie bawiła się w takie rzeczy, bez różnicy, o kogo i o co chodzi.

– Załóżmy, że ktoś zniknął.

– Okej.

– I chcę tego kogoś odnaleźć. – Zamilkła, czekając na reakcję policjanta.

– I już? – Skinęła głową.

– Chodzi mi o to, od czego zacząć.

– Od pójścia na policję, to oczywiste.

Nadia pokręciła głową w zrezygnowaniu.

– Chodzi o mniej oficjalne sposoby. Wiesz, namierzenie telefonu albo coś w tym stylu.

– Sama tego nie zrobisz.

– A ty byś potrafił?

Splotła ramiona na piersi i wbiła w niego pytająco wzrok.

– O co ci chodzi? Kto zniknął? I dlaczego nie chcesz tego oficjalnie zgłosić?

– Gdybym chciała ci odpowiedzieć teraz na te pytania, to równie dobrze mogłabym to zrobić w najbliższej komendzie, nie uważasz?

– Sorry, ale nie mam zamiaru wkręcać się w jakieś lewe sprawy, mam już wystarczająco dużo problemów. Teraz pozwolisz, że się przebiorę. – Chciał dodać „we własnym pokoju”, lecz w porę ugryzł się w język. – Ale najpierw chciałbym, żebyś zamknęła drzwi od drugiej strony, jasne?

Nadia przez chwilę biła się z myślami, patrząc na Foksa spode łba, ale w końcu dała za wygraną.

Godzinę później był już pod klubem. Paweł czekał na niego kilka kroków od wejścia. Niecierpliwił się, lecz raczej nie z powodu spóźnienia Foksa, ale jego planu udania się do Pod Powierzchnią.

– To nie jest dobry pomysł – powiedział na powitanie.

– Wcześniej byłeś nastawiony mniej sceptycznie.

– Bo tego nie przemyślałem. Gdyby Gajewski o tym wiedział i cię poparł, to pewnie bym chętniej tam wszedł.

– Doskonale wiesz, jak by zareagował.

– Dlatego właśnie się waham.

– Stary, nie teraz, nie na krok przed drzwiami – zachnął się Foks. Mógł się domyślić, że tak będzie. Radecki był porządnym gliną i nie wdawał się w żadne lewe akcje. Foks też starał się takich unikać, ale nie zawsze się dało. Tak jak teraz – należało dotrzeć do źródła, a gdyby wparowali tam oficjalnie, to po minucie klub by opustoszał, zamknięto by wszystkie drzwi, a Kowalczyk prędzej by publicznie przyznała, że Foks jest najlepszym śledczym na świecie, niż wydała nakaz przeszukania lokalu.

– Ty możesz sobie pozwolić na naginanie zasad, bo z jednej strony masz w dupie swoją pracę, a z drugiej nie zwolnią cię ot tak. Ja będę miał postępowanie wewnętrzne, jeśli coś pójdzie źle. Ciebie wyślą na urlop, a ja wylecę na zbity pysk.

– Czyli co, odpuszczasz? To po co tu właściwie przychodziłeś?

– Żeby cię przekonać. Robert, to zły pomysł.

– Stary, ale ty nawet nie wiesz, po co tu wchodzimy. Ja też nie wiem. Szukamy czegokolwiek, a ty się zachowujesz, jakbyś wiedział, że za drzwiami jest nasz sprawca, którego możemy złapać, ale niczego mu nie udowodnimy. – Spojrzał na niego z ukosa. – O co chodzi?

Radecki naprawdę dziwnie się zachowywał.

– Byłeś tu już kiedyś?

Radecki pokręcił przecząco głową.

– Niby po co miałbym tu przychodzić?

– To czego się obawiasz? Załóżmy, że wpadliśmy się napić po robocie i już. Albo coś z tego wyniknie, albo nie.

Paweł odetchnął głęboko.

– Dobra, chodźmy – zawyrokował, a Foks sam już nie wiedział, co ma sądzić o zachowaniu partnera. Postanowił jednak tej myśli nie drążyć i poszedł pierwszy.

W środku nic nie wskazywało na to, że w klubie może dochodzić do lewych interesów. Wyglądał dość normalnie – przyciemnione światła, długi kontuar w połowie sali, dużo miejsca do tańczenia, kilkanaście stolików i rząd łóż na samym końcu. Gdy tylko Robert je dojrzał, od razu wskazał Radeckiemu.

– Idź znajdź jakieś miejsce. Ja coś zamówię.

– Weź mi colę.

– A co ty bawisz się w abstynenta? – zdziwił się.

– Dzisiaj tak.

Foks westchnął głęboko i postanowił mu kupić wódkę z colą. Sam miał ochotę na podwójną jagerbombę. Jednak zamiast pójść od razu do Radeckiego ze szklankami, oparł się o ścianę tuż przy ladzie i zapatrzył w tańczący tłum. Chociaż było jeszcze dość wcześnie, to na parkiecie nie brakowało wystrojonych i rozochoconych osób. Dostrzegał głównie młodzież, ale właśnie o to chodziło – żeby odnaleźć twarze, które mogli skojarzyć z ofiarami.

Foks nie do końca wiedział, czego powinien szukać. Miał jednak świadomość, że skoro przesłuchania nic nie dały, rodzice ofiary nie mieli pojęcia, co Wolska robiła wieczorami, a druga ofiara pozostawała niezidentyfikowana, należało szukać tam, gdzie być może obie znajdowały się przed śmiercią.

I gdzie być może teraz znajdowały się zarówno kolejne, nieświadome jeszcze zagrożenia ofiary, jak i sam morderca.

– Podać coś jeszcze? – spytał barman, gdy dostrzegł, że starszy facet obserwuje zaciekle nastolatki.

Foks wyjął telefon i podstawił go pod zarośniętą twarz wyglądającego na jakieś dwadzieścia pięć lat chłopaka.

– Kojarzysz może tę dziewczynę? – Pokazał mu zdjęcie pierwszej ofiary. Barman zastygł na chwilę w bezruchu, po czym pokręcił przecząco głową.

– Zbyt wiele dziewczyn tu przychodzi, żeby wszystkie zapamiętać. – Zaśmiał się nerwowo.

– A znasz może ich koleżanki? – Pokazał kolejne zdjęcie, które znalazł w mediach społecznościowych Wolskiej. Gdy barman się im przyglądał, Foks wbijał wzrok w jego twarz, ruszając się gwałtownie grdykę i niespokojne usta.

– Sorry, ale też nie.

Widać było, że część z nich kojarzy, choć mógł się zestresować, że wypytuje go ktoś, kto wygląda na policjanta. Chłopak wolał dmuchać na zimne, o ile naprawdę nie wiedział, o co chodzi komisarzowi.

– Zwykle siadały tam. – Foks wskazał na jedną z łóż, którą od razu skojarzył. – Lubily... – Nachylił się do niego. – Przysmaki spoza karty. – Puścił do niego oko i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, jak głupio to musiało wyglądać.

Barman zmieszał się jeszcze bardziej.

– Pan jest z policji?

– A co, pomyślałeś o czymś nielegalnym?

– O niczym nie pomyślałem i o niczym nie wiem. – Wycofał się. Zaczął czyścić jakąś szklankę, która wyglądała już na dobrze wypolerowaną.

– Spokojnie, nie zamierzam cię nikomu sprzedać.

– Ja i tak nie mam z tym nic wspólnego.

– Z czym konkretnie?

Barman zacisnął usta. Zdał sobie sprawę, że się sypnął.

Foks znał już wyniki toksykologiczne ciała pierwszej ofiary. We krwi wykryto śladowe ilości środków psychoaktywnych, najprawdopodobniej metamfetaminy. W klubie musieli rozprawiać piko, ale to i tak niewiele mówiło. To, że dziewczyna brała poprzedniego wieczora, o niczym nie świadczyło. A szczególnie nie mogło go nakierować na sprawcę. Żaden diler by się w ten sposób nie odkrył. Nawet jeśli dziewczyna wisiła komuś pieniądze za kryształ, nikt o zdrowych zmysłach nie zabiłby jej ot tak, od razu, a tym bardziej nie w ten sposób. Za tym musiało stać coś więcej.

– Może jednak przypominasz sobie te dziewczyny? – zmienił strategię. – Tylko one mnie teraz interesują, w dupie mam, co im sprzedałeś.

Tym razem chłopak nie zaprzeczył. Spojrzał w stronę łóż i dostrzegł kolejnego kolesia, który wyglądał na policjanta. Poczował się jeszcze bardziej zagrożony.

– Może i je kojarzę. – Poddał się w końcu.

– Były tu przedwczoraj?

Musiał się chwilę zastanowić.

– Chyba tak. Dwa albo trzy dni temu.

– We trójkę? Czy był z nimi ktoś jeszcze?

– Sam nie wiem... Łoża była pełna. Chyba. Mogłem tam nieść cztery albo pięć drinków, nie mam pewności.

– Co piły?

– Bez przesady, trudno, żebym takie rzeczy pamiętał, skoro tu co minutę albo i częściej ktoś coś zamawia.

– Brały coś poza alkoholem?

– Kojarzę tylko, że do piwa poprosiły orzeszki ziemne. Teraz i chyba może dwa razy w ciągu tego miesiąca. Jedna mówiła, że się odchudza, a nimi dobrze zabija się głód.

I to jest informacja, która się do czegoś w końcu przyda, pomyślał.

– Były same dziewczyny? Same nastolatki? – Pokiwał głową. – Nie było z nimi żadnego faceta?

– Nie, na pewno nie. One zawsze siedzą tu same.

– Znasz imię którejś?

– Nie wchodziłem z nimi w żadne większe interakcje.

– A może jest tu teraz jedna z nich? – Ruchem głowy wskazał na parkiet.

– Nie wydaje mi się.

Foks poklepał chłopaka po ramieniu, chcąc go nieco uspokoić. Barman odskoczył jednak, jakby sądził, że komisarz chce go uderzyć.

– Spokojnie. – Podał mu wizytówkę. – Chętnie tu jeszcze kiedyś wpadnę. Najchętniej po twoim telefonie, gdy dasz znać, że któraś z dziewczyn z tego towarzystwa się pojawiła. Inaczej przyjdę innym razem, z nową sprawą. Rozumiesz?

Barman przytaknął. Foks zabrał więc szklanki i poszedł do łóży.

– Powiedział cokolwiek?

– Tyle tylko, że dziewczyny przychodzą i siedzą same. Myślę, że bez problemu wciągniesz tu w kiblu kreskę prosto od kuriera, ale to chyba ślepa

uliczka. Wolska raczej nie zginęła dlatego, że lubiła sobie wciągnąć sznurka po lekcjach.

– Ale może to być jeden z elementów jej „upadku” – odparł Radecki.

Foks rozejrzył się jeszcze raz po sali.

– Myślisz, że gdzieś tutaj grasuje jakiś debil, który wyłapuje zbuntowane nastolatki i karze je śmiercią za wciąganie albo palenie?

– Nawet jeśli, to co miałyby oznaczać ta druga wiadomość?

– Milczenie jest złotem... – mruknął Radecki. – Może po prostu nie lubi gaduł?

– Albo na nowo interpretuje siedem grzechów głównych.

Zanim zdążył sobie przypomnieć, jak wyglądały zbrodnie w kultowym filmie *Siedem* Davida Finchera, bo tylko tak mógł skojarzyć, jakie grzechy należały do wspomnianej listy, dostrzegł w wejściu znajomą twarz.

– Co ona tu robi? – warknął, patrząc, jak Nadia wchodzi do klubu, potem dociera do lady i zaczyna rozmawiać z barmanem, który, zdaje się, bardzo dobrze ją zna.

– Kto to? – zdziwił się Radecki.

– Długo by tłumaczyć.

– Też lubisz młodsze? – Zaśmiał się, choć jego ton zdradzał zaniepokojenie.

– Bardzo, kurwa, śmieszne.

Zanim zdążył wstać, Nadia zniknęła wraz z barmanem za drzwiami prowadzącymi na zaplecze.

– Daj mi chwilę.

Wziął łyk drinka i głośno odstawił szklanekę na blat. Przecisnął się między tańczącą młodzieżą i dopadł do baru. Chciał przejść przez te same drzwi, ale zdążyła je otworzyć jakaś dziewczyna, która zmieniła chłopaka za barem. Spojrzała na niego krzywo, a nie chciał się teraz wdawać w żadne dyskusje. Wyszedł więc na zewnątrz i bezszelestnie wsunął się w boczną alejkę, do której przylegała ściana klubu od strony pomieszczeń dla personelu.

Odnalazł boczne drzwi. Nacisnął na klamkę i w tej samej chwili usłyszał podniesione głosy Nadii i barmana.

– Chyba cię popierdoliło! – krzyknął barman. – Po co tu w ogóle przychodzisz? Ty ściągnęłaś tu tego psa?

– Co ty gadasz?! – odwarknęła. – Ja tu przyszedłam za nim.

– Co, bawisz się w detektywa?

– Myślisz, że się nie martwię? Że tylko ty srasz po gaciach?

Nagle głosy przycichły. Foks wychylił się i dostrzegł, jak w pomieszczeniu obok barman nachyla się nad niższą od niego o głowę Nadią. Dziewczyna stała przy ścianie, a chłopak starał się ją maksymalnie zdominować.

– Ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

– Trochę już na to za późno, nie uważasz?

Barman pokręcił energicznie głową. Foks dostrzegł, że jest czerwony na twarzy, a policzki drżą mu niebezpiecznie niczym u wściekłego psa.

– Wypisuję się z tego cyrku. Radź sobie sama.

Odwrócił się. Nadia złapała go za ramię, chcąc jeszcze chociaż na sekundę zatrzymać chłopaka, a wtedy on zamachnął się i uderzył ją w policzek. W pierwszej chwili sam przestraszył się tego, co zrobił. To wyglądało na odruch, ale potem przypadł do dziewczyny i chwycił ją za gardło. Zdawało się, że miał na to ochotę od samego początku ich wymiany zdań, ale dopiero teraz, po niekontrolowanym ruchu, zdał sobie sprawę, że naprawdę może to zrobić.

– Co ty... – wycharczała Nadia, nagle blednąc.

Foks wbiegł do środka i chwycił chłopaka mocno za ramię, zanim ten w ogóle zorientował się, że ktoś ich podsłuchiwał, i odciągnął go od dziewczyny. Pchnął go w przeciwnym kierunku i miał nadzieję, że to wystarczy. Nie chciał wdawać się niepotrzebnie w bójkę, tym bardziej z osobą, która mogła mu sporo powiedzieć.

– W porządku? – spytał Nadii, lecz ta zbladła, patrząc na barmana. Nie zdążyła ostrzec Foksa. Chłopak chwycił leżący na blacie nóż i wycelował jego ostrze w komisarza.

– Odpierdolcie się ode mnie! – warknął złowrogo. – Oboje.

– Chyba sobie żartujesz, chłoptasiu. – Foks skierował dłoń w stronę, gdzie zawsze wisiała kabura z bronią. Na chwilę zapomniał, że jej przy sobie nie ma, w końcu przyszedł się tu napić, po godzinach, a nie prowadzić oficjalne śledztwo. Zdał więc sobie sprawę, że wydarzenia wcale nie muszą potoczyć się tak gładko, jak mu się przed chwilą wydawało.

– Wynocha stąd! – ryknął na tyle głośno barman, że ktoś na sali z pewnością go usłyszał. Foks wiedział, że przy wejściu znajdował się jeden ochroniarz. Inny kręcił się przy barze.

– Po co ta agresja? – spytał nieco spokojniej Foks. – Chciałem tylko porozmawiać. Zdaje mi się, że ona też.

– Jesteście w zмовie?

– Zmowie przeciwko czemu? – Foks nie rozumiał, o co tamtemu chodzi.

– Będziesz mi teraz sprowadzać na głowę psy? – zwrócił się do Nadii. – Po tym, co dla was zrobiłem, nagle chcesz mi wbić nóż w plecy?

Nadia milczała.

– Zdaje mi się, że przesadzasz z tymi nożami. Wyciągnijmy te wbite w plecy, odłóżmy te trzymane w dłoniach. – Foks wskazał na lśniące ostrze w ręku barmana. – Możesz go odłożyć?

– Najpierw stąd wyjdź.

Foks miał zamiar odpuścić. Nie chciał obrywać za sprawę, która najprawdopodobniej go nie dotyczyła, lecz nie zdążył się wycofać. Chciał zrobić krok do tyłu i wtedy poczuł na karku ciepły oddech.

Obejrzał się i dostrzegł faceta w swoim wieku, równie wysokiego i szerszego w barach. Czuć było od niego alkohol. Zwykle w klubie musiało być spokojnie, skoro mógł sobie pozwolić na picie.

– Jakiś problem, staruszk? – spytał, choć Foks miał na twarzy może kilka zmarszczek więcej od niego.

– Zdaje mi się, że problem ma twój kolega. Problem z opanowaniem agresji i rozmawianiem po ludzku.

– Czego tu chcecie?

Foks spojrział na Nadię. Była przestraszona i nie wiedziała, co ma robić.

– Ja chcę po prostu stąd wyjść – szepnęła.

– A ja chciałem jej to umożliwić.

Rozłożył ręce w geście pojednania, lecz facet musiał pomyśleć, że chce go zaatakować, bo w odpowiedzi na ten ruch wyprowadził prosty cios w szczękę. Foks zdążył się uchylić, lecz nie miał szans zauważyć, że barman także zaatakował. Przełożył nóż do lewej ręki i chciał objąć szyję Foksa ramieniem. Komisarz poczuł uderzenie w krtań, lecz wtedy chłopak nadział się na jego łokieć. Zacharczał, gdy Foks poprawił uderzeniem w podbródek. Chłopak odskoczył do tyłu, machając rękoma. Chciał się czegoś złapać, żeby nie upaść, lecz zamiast tego ciął na oślep.

– Kurwa! – zaklął Foks, czując, jak rozcina mu skórę na udzie. Zaraz potem poczuł pięść drugiego faceta, który zagradzał mu przejście. Cofnął się szybko, chcąc jednocześnie otrząsnąć się po obu ciosach i dać Nadii przejść. Dziewczyna od razu dobrze odczytała jego ruchy i rzuciła się biegiem w stronę drzwi, którymi tu wszedł. Foks został więc sam, choć sądził, że Nadia jednak poczuje zapach do walki i jakoś zareaguje. Tak samo, jak przy ich pierwszym spotkaniu. Teraz spokojnie mogłaby się zająć barmanem, jej pięść z pewnością dałaby mu wiele do myślenia, lecz okazało się, że chłopakowi nie będzie dane ruszyć głową nawet za sprawą przemocy.

Foks nie miał zamiaru stawać do dalszej nierównej walki. Kątem oka dostrzegł prowadzący do baru korytarz, w którym dochodził do siebie chłopak. Pchnął go barkiem, torując sobie tym samym drogę, i od razu odskoczył, nie chcąc znów poczuć zimnego ostrza.

Drugi facet wyprowadził już kolejny cios, ale nie zdążył go zadać, gdy Foks zniknął w przejściu. Zamachnął się jedynie i stracił równowagę. Alkohol mocno spowolnił jego ruchy, dlatego Foks miał przewagę. Trochę żałował, że musiał się salwować ucieczką, lecz wiedział, że gra nie jest warta świeczki. Nawet gdyby ich sam powalił, to nie był na swoim terenie, a lada chwila mógł się pojawić kolejny ochroniarz.

Szybko minął bar, wypadł na parkiet. Zniknął w tłumie i kilka sekund później był już przy wyjściu. Minął ochroniarza, który na szczęście nie miał pojęcia o bójce. Chwilę później, wraz z Nadią, która czekała na niego przy ulicy, skierowali się w przeciwną do pubu stronę.

Gdy znaleźli się już dostatecznie daleko, przystanął i odetchnął głęboko. Nadia zgięła się wóół. Kiedy w końcu mogła spokojnie złapać oddech, podszedł do niej blisko.

– Zrobiłaś to specjalnie? – huknął złowrogo, po czym splunął krwią, która zebrała mu się w ustach. Miał rozciętą wargę, ale na szczęście niezbyt mocno.

– Niby co miałabym zrobić specjalnie?

– Przecież wiedziałaś, że tu będę.

– I co z tego?

– Co, przypadkiem znalazłaś się w tym samym miejscu i czasie co ja, zaraz po tym, jak rozmawialiśmy?

– Kurwa, stary, nie wynajęłaś tego miejsca, każdy mógł tam wejść. O chuj ci chodzi?

Foks zacisnął usta, starając się opanować. Wiedział, że złością niczego nie zdziała, ale ta buzowała w nim przez wymianę ciosów i nie sposób było, ot tak, się jej pozbyć.

Odetchnął głęboko mroźnym powietrzem.

– O czym rozmawialiście?

– A co ci do tego?

– To, że gdyby nie ja, to cholera wie, co on by ci zrobił.

– Kuba? Chyba żartujesz. – Prychnęła, chociaż sama nie wiedziała, jak mogłaby się ta sytuacja zakończyć. – On by mi nic nie zrobił – odparła, po czym przełknęła ciężko ślinę, na pewno czując ucisk w gardle po tym, jak barman mocno je ścisnął.

– Znacie się?

– A czy gdybym go nie znała, to rozmawiałabym z nim na zapleczu?

Musiał przyznać jej rację, chociaż znajomi nie powinni tak na siebie napadać.

– Masz papierosa? – spytał.

Podawała mu cienką fajkę. Nienawidził takich, ale teraz nie miał wyjścia, sam zapomniał się zaopatrzyć.

– Więc po co tam poszłaś? – zaczął jeszcze raz.

– Ja... – Zamilkła.

– Nie rób ze mnie ani z siebie idioty, doskonale wiemy, że gdybym ci nie powiedział, że wybieram się do Pod Powierzchnią, to do głowy by ci nie przyszło, żeby też tu teraz się pojawić.

Nadia westchnęła przeciągle.

– No niby tak.

– Więc o co chodziło? Po co przylazłaś? I czemu się pokłóciłaś z tym barmanem?

– Tak wiele pytań... Ale dobra, dobra – powiedziała, widząc, że Foks ma zamiar się odezwać, tym razem znacznie ostrzej. – Powiem ci, o co chodziło. Chyba jestem ci to winna.

– No daj spokój. Skoro się znaliście, to pewne nic by ci nie zrobił – przedrzeźnił ją.

– Też tak sądziłam. Dopóki nie zaczął mnie dusić.

– A to nie była taka zabawa między wami? – sarknął. – Kuba mógł ci coś zrobić? Chyba żartujesz!

– Kurwa, dobra, daj już spokój. Zachowujesz się jak przedszkolak.

Mierzyli się przez chwilę wzrokiem. Foks musiał jej przyznać rację – jakoś dziwnie się zachowywał. Sam nie do końca wiedział, o co chodzi, ale gdy zobaczył, jak tamten napada na Nadie, wiedział, że musi interweniować. Nawet się nie zastanowił nad sytuacją, a przecież powinien.

Dopalił papierosa i zgasił go w delikatnie ściętej lodem kałuży.

– Chciałam się dowiedzieć, o co wypytywałeś – powiedziała w końcu.

– I? – ponaglił ją.

– Powiedział, że szukałeś jakichś dziewczyn. Pytałeś o Wolską.

– Znałaś ją?

Skinęła głową.

– Wkurwił się. Nie sądził, że ktokolwiek będzie go o nią wypytywał. Myślał, że ta sprawa w ogóle go nie dotyczy.

– A dotyczy?

– To raczej ty powinieneś wiedzieć, no nie?

– Nietrudno było znaleźć jej zdjęcia z klubu. Domyślam się, że była tam niedługo przed śmiercią.

– Skąd ten pomysł?

– Tego już zdradzić nie mogę.

– Wolska bywała w wielu klubach, otaczała się różnymi osobami. Kuba nie sądził, że tak szybko ktoś przyjdzie właśnie do niego.

– Tylko czemu miał o to pretensje do ciebie?

Nadia wyjęła z paczki kolejnego papierosa. Wsunęła go w usta, a potem podała paczkę Robertowi.

– Kręcili ze sobą jakiś czas.

– A twierdził, że jej nie kojarzy.

– Kojarzy na pewno, bo... To ja ich ze sobą poznałam.

- Czemu wcześniej mi nie powiedziałaś, że znałaś Wolską?
 - A pytałeś?
 - Nie miałem żadnych podstaw, żeby to podejrzewać.
 - A ja, żeby się z tobą dzielić podobną informacją.
- Foks spojrzał na nią złowrogo.
- Zawsze zachowujesz się w ten sposób?
 - To znaczy w jaki? – Splotła ramiona na piersi.
- Chciał powiedzieć „bezczelny”, ale ugryzł się w język.
- Mogłabyś współpracować.
 - A co, ja jestem twoim podwładnym?
 - Kurwa... – zaklął. – Radecki... – mruknął tylko. Nadia przypomniała mu, że zostawił go w środku. Wyjął telefon i napisał do niego, bo nie mógł tam wrócić. Po chwili dostał wiadomość zwrotną.

Myślałeś, że będę na ciebie czekał?

To gdzie jesteś?

W domu!

Miał ochotę mu napisać, że beznadziejny z niego partner, ale się powstrzymał. Szczególnie dlatego, że poczuł, jak przez spodnie zaczyna mu się przesączać krew, więc schował telefon i sprawdził, jak mocno zranił go tamten idiota. Rozsunął palcami rozcięty materiał i dostrzegł niezbyt głęboką, ale mocno piekącą ranę.

– Cholera... – syknęła Nadia. – Warto byłoby się tym zająć. – Nachyliła się, chcąc przyjrzeć się ranie, ale Foks zrobił krok do tyłu.

– Spokojnie, ogarnę temat – powiedział.

– Masz w pokoju chociaż plaster?

Westchnął głęboko.

– Miałaś nigdzie nie wychodzić – przywitał ją Wookiee, zanim dostrzegł, że tuż za dziewczyną idzie policjant. Od razu go rozpoznał i aż wstał. – A ty tu czego? – warknął, wyciągając ręce z kieszeni. Foks dostrzegł, że zacisnął pięść i był gotów jej użyć.

– Boże, kolejny? – rzucił tylko, wymijając ochroniarza. Nawet na niego nie spojrział, choć ten nie odrywał od Foksa wzroku.

– Spokojnie, on ci nic nie zrobi.

– Jeszcze się możesz zdziwić – zagroził Wookiee.

Dopiero teraz Foks obdarzył go spojrzeniem, po którym facet nastroszył się jeszcze bardziej. Zdawał sobie jednak sprawę, że lepiej unikać niepotrzebnych konfrontacji z komisarzem. Wyglądał na silnego, był postawny i miał pewne ruchy. Obiektywnie można było stwierdzić, że jest przystojny. Wookiee zdawał sobie sprawę, co Nadia może w nim widzieć. Miał klasę, ciemne włosy, delikatny zarost i spojrzenie, które z jednej strony mogło przerazić, a z drugiej zahipnotyzować. O ile Nadia gustowała w starszych facetach, ale miał świadomość, że współczesne nastolatki raczej nie odnajdowały się w towarzystwie swoich rówieśników, wołały dojrzałych facetów, którzy mogli im czymś zaimponować.

– Kto to właściwie jest? – zdziwił się Foks, gdy przeszli przez recepcję. W pierwszej chwili pomyślał, że to jej zazdrosny facet, ale teraz już widział, że się pomylił.

Nadia zaprowadziła go do pomieszczenia gospodarczego wypełnionego dziesiątkami opakowań papieru toaletowego i białymi ręcznikami. W rogu pomieszczenia stała komoda, z której wyjęła apteczkę.

– Nie widziałeś napisu na bluzie?

Nie musiała więcej wyjaśniać.

– Niech się lepiej zajmie swoją pracą, zamiast się spoufalać.

– Spokojnie, martwi się o mnie.

– A ma powód?

Wyjęła z apteczki wodę utlenioną.

– A jak myślisz?

– Przystaniesz w końcu odpowiadać pytaniami na pytania?

– To aż taki problem?

Poczuł, że zaraz wybuchnie.

– Daj to!

Zabrał jej buteleczkę, z apteczki wyjął duży plaster i skierował się do wyjścia. Szybkim krokiem wdrapał się na odpowiednie piętro i wsunął klucz w zamek. Wtedy usłyszał, że Nadia za nim biegnie. Pierwszy się odezwał, gdy weszła za nim do pokoju.

– Powiesz mi w końcu, co ukrywasz?

Nadia otworzyła usta, żeby rzucić kolejny cięty komentarz, ale ostatecznie tylko oparła się plecami o ścianę i zapatrzyła w Foksa. Zdjął spodnie i w bokserkach poszedł do łazienki. Namoczył ręcznik i zaczął przecierać nim ranę. Okazała się dość płytka, nie trzeba było jej zszywać. Wrócił więc do pokoju, usiadł na łóżku i zalał cięcie wodą utlenioną.

Syknął z bólu. Zacisnął zęby i udawał, że wcale go to nie ruszyło.

– Lepiej polej to wódką. Nie ufałabym tej wodzie.

Sprawdził datę przydatności. Minęła dwa lata temu.

– No zajebicie.

– Cholera wie, co wcześniej ciął tym nożem.

– Mam nadzieję, że nie zwłoki.

– Tego nie da się wykluczyć. – Spojrzał na nią zdziwiony. Nie miał pewności, czy żartuje.

– Czyli jednak ten twój... nie pamiętam, jak ten barman się nazywa. Prowadzi jakieś lewe interesy, tak?

– Jeśli chodzi o zwłoki, kanibalistyczne czy nekrofilskie zapędy, to raczej nie. A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Ale wiesz, jak to jest w klubach, tam przekręty aż się proszą, żeby je robić.

– Domyślam się, że chodzi o kryształ.

Nadia skrzywiła się, jakby nie rozumiała, co znaczy to słowo.

– Czytałem opinie, że można tam dostać piko. Metamfetaminę – doprecyzował, znów widząc pytające spojrzenie. – Podobno właściciel o tym wie i nic z tym nie robi. Więc pewnie sam kieruje biznesem.

– Chyba raz widziałam tam właściciela, ale Kuba twierdzi, że raczej rzadko się pojawia w klubie.

– Chodziłyście tam ćpać? – wypalił prosto z mostu.

– Kuba ma zaufanego kuriera i czasem podrzuca do klubu trochę towaru – w końcu odparła szczerze. – Sprzedaje nam za dobrą cenę. Twierdził, że tylko z powodu mojego pochodzenia. Miał dziewczynę ze Wschodu i jak typowemu fetyszyście został mu sentyment do Ukrainek i Rosjanek, ale na szczęście taki zdrowy, wiesz, nie ma zamiaru ruchać każdej, która mówi „spasibo” zamiast „dziękuję” – wyjaśniła szybko. – Gdy przyjechałam do Warszawy, włóczyłam się po najróżniejszych klubach. Szukałam rozrywki, znajomych. Tak jakoś poszło, że po krótkiej wymianie zdań się zaprzyjaźniliśmy.

– A skąd znałaś Wolską?

– Trafiliśmy na siebie właśnie w Pod Powierzchnią, dlatego tam się potem głównie spotykałyśmy. Kuba był pod ręką, więc miałyśmy miejscówkę idealną.

– Czemu nie widziałem cię na żadnym ze zdjęć Wolskiej? Przejrzeliśmy jej telefon, komputer, technicy zabezpieczyli pokój... – Zdał sobie sprawę, że sam widział tylko część materiałów, a w pokoju zamordowanej nawet nie był. Miał to zrobić od razu, a wciąż odwlekał wizytę w jej domu.

– Z natury unikam zdjęć, mediów społecznościowych i tak dalej.

– A to czemu?

– Wrodzona przezorność. Mój dziadek jest Rosjaninem mieszkającym w Moskwie, matka swego czasu popierała Putina, a ojciec prowadzi podejrzane interesy, więc sam rozumiesz. Wolę dmuchać na zimne i się za bardzo nie odkrywać. Im mniej ludzie o tobie wiedzą, tym mniej mogą przeciwko tobie wykorzystać.

– Co takiego robi twój ojciec? – zainteresował się.

– Teraz to pewnie dogorywa gdzieś w rynsztoku.

Foks podniósł brwi w zdziwieniu.

– Co masz na myśli?

– Dokładnie to, co powiedziałam. Zniknął i nie mam pojęcia, gdzie jest, ale średnio mnie to interesuje – wyjaśniła. – Mam tylko nadzieję, że jeśli się nie odnajdzie, to ktoś przyjdzie i ogarnie ten burdel, który tu zostawił. Ja nie mam zamiaru zajmować się jego hotelem.

– Zgłosiłaś zaginięcie?

– Teraz mam na głowie ważniejsze problemy.

– Co niby może być ważniejsze?

– Fakt, że po tym, jak moja przyjaciółka została brutalnie zamordowana, z dwiema innymi straciłam nagle kontakt. To przeraża mnie o wiele bardziej. Ojciec od zawsze pakował się w kłopoty, prowadził dziwne interesy, ale one...

– Chciała powiedzieć, że nie zasłużyły na śmierć i ma nadzieję, że nic im nie jest. Komisarz musiałby ją wtedy wyprowadzić z błędu.

– Jak się nazywają? – spytał, gdy Nadia wspomniała o dwóch koleżankach.

– Paulina Gosik i Katarzyna Stefańska – zdradziła z wymalowaną na twarzy konsternacją, a Foksa przeszedł dreszcz. Od początku domyślał się, że Gosik może być zamieszana w tę sprawę, ale miał nadzieję, że intuicja go zawodzi. Obawiał się jednak, jaką w takim razie rolę w tym wszystkim odgrywa Tomasz, który opowiedział mu zupełnie inną bajeczkę. – Od dwóch dni nie mam z nimi żadnego kontaktu.

Jakoś mnie to nie dziwi, pomyślał.

Przypomniał sobie słowa Tomasza, który zapewniał, że córka jest bezpieczna, że ukrył ją u kogoś. Gdyby tak było, to z pewnością by się skontaktowała z koleżankami, żeby dać znać, że nic jej nie jest. Tomasz albo skutecznie odciął ją od świata, albo zmyślał. Udawał, że wszystko jest w porządku, lecz jeśli Paulina знаła dwie ofiary, to bardziej niż pewne było, że jej martwe ciało spoczywa teraz w miejscu, które dopiero zostanie odkryte.

Lecz opowieść Tomasza o zaangażowaniu się Pauliny w niejasne interesy mimo wszystko pasowała w tym momencie do całej historii. Do historii, którą chciał jak najszerzej pokazać naczelnikowi. Jeśli Paulina miała zatargi z jakimś dilerem, a dwie ofiary lubiły wciągać, to znaczy, że każda z nich podpadła komuś, kto pociągał za sznurki w warszawskim półświatku.

– Masz o nich jakieś informacje? – spytała ze smutkiem Nadia.

– Skąd ten pomysł?

– Widzę to po twojej minie. Słyszałeś już te nazwiska, prawda? Tego się obawiałam... – dodała bez czekania na odpowiedź.

Słyszał je, oczywiście. Zaginięcia Pauliny oficjalnie nikt nie zgłosił. Foks przekazał informacje o niej naczelnikowi, lecz ten musiał czekać na konkrety. Wiadomo jednak było, że Paulina spotykała się z niejaką Stefańską na Starym Mokotowie. Tyle wiedziała Iwona, nie miała jednak żadnego kontaktu ani z tą

dziewczyną, ani z jej rodzicami. Nie miała pojęcia, kim oni są ani czy w ogóle istnieją, po prostu niedawno słyszała to wypowiedziane przez córkę nazwisko, jak potem napisała mu w wiadomości.

Informacje dotyczące najnowszej zbrodni były jednak ściśle tajne. Policja nie potwierdziła jeszcze tożsamości ofiary, a w mediach jak na razie krążyły wyłącznie plotki. Foks nie mógł więc powiedzieć Nadii zbyt wiele.

– Je też poznałaś w barze?

– Tak – odparła szybko, chociaż widać było, że kłamie. Uciekła wzrokiem w bok, ale w tym momencie to nie było aż tak ważne.

Foks wyjął telefon i napisał do Radeckiego.

Nasza druga ofiara to najprawdopodobniej Katarzyna Stefańska.

Dobrze wiedzieć – odpisał niemal od razu. – Są już wstępne wyniki z laboratorium. Technicy znaleźli w mieszkaniu liczne ślady biologiczne, na razie dopatrzili się pięciu różnych osób, poza samą zamordowaną.

Z tego, co mi wiadomo, to miała sporo koleżanek, mogły się tam widywać.

Trudno, żeby zostawiły po sobie ślady nasienia. Wszystkiego mogę się spodziewać po współczesnych nastolatkach, ale chyba nie tego.

Bardzo śmieszne.

Dziwne masz poczucie humoru, jeśli sądzisz, że to jest śmieszne.

Foks nie rozumiał, o co chodzi Radeckiemu. Musiał mieć z nim jakiś problem, skoro sam nie dał znać, że dostał jakiegokolwiek nowe informacje.

– Domyślam się, że wiesz, w jakich okolicznościach zginęła Wolska – powiedział.

– Owszem.

– Masz jakikolwiek pomysł, co mogło do tego doprowadzić?

– To oficjalne przesłuchanie?

Foks chciał zaprzeczyć, ale wiedział, że i tak będzie musiał ściągnąć Nadię do komisariatu i spisać jej zeznania.

– Zależy, w którym przypadku będziesz chciała cokolwiek powiedzieć.

– Teraz rozmawiam z tobą nieoficjalnie – zastrzegła. – Pamiętasz, co mówiłam o przezorności? – Skinął głową. – Nie mam zamiaru być w tę sprawę włączona, więc jeśli ktokolwiek będzie mnie o coś pytał, to wszystkiego się wyprę. Tobie mogę powiedzieć, że znałam Wolską i te dwie dziewczyny, ale jeśli komukolwiek o tym powiesz, to zaprzeczę i zrobię z ciebie idiotę.

– Wszystkiego? Przecież o nic cię nie posądzam.

Foks zaczął podejrzewać, że Nadia może mieć znacznie więcej do ukrycia, niż wyglądało na pierwszy rzut oka.

– Mam to w dupie. Po prostu nie chcę mieć żadnych problemów.

– A chcesz pomóc koleżankom?

– Gdyby było inaczej, to w ogóle by cię tu nie było.

Czy to możliwe, żeby sytuacja z ich pierwszego spotkania nie była przypadkowa? – pomyślał, po czym spytał ją o to.

– Normalnie bym zaprzeczyła, ale skoro mamy być wobec siebie szczerzy, to... przemilczę odpowiedź.

– Milczenie nie jest szczerze.

Ale jest złotem, przypomniał sobie napis z taśmy. Chętnie by spytał Nadię o jej interpretację, zarówno tych słów, jak i słów wyrytych na nożu, lecz policja nie podała do publicznej wiadomości szczegółów zbrodni.

Powiniennem ściągnąć ją do komisariatu, przepytąć oficjalnie i zamknąć na dwadzieścia cztery? – spytał samego siebie. *Lepiej zrobić to i najprawdopodobniej spalić ważnego informatora czy pozwolić działać intuicji?*

– Nad czym tak rozmyślasz? – spytała, przyglądając mu się z zainteresowaniem.

– Zastanawiam się, co te... ta dziewczyna mogła zrobić, że spotkał ją taki los.

– Też o tym myślę i nie mogę nic wymyślić.

– Była czysta jak łąza?

– Czy ktokolwiek taki jest? – Znów odpowiedziała pytaniem, ale zaraz się zreflektowała. – Nie sądzę, żeby mogła zrobić coś aż tak poważnego. Co sprawia, że w człowieku budzi się morderca? Co sprawia, że człowiek może stać się czyjąś ofiarą?

– Piszesz jakąś pracę z filozofii? – rzucił kwaśno.

– Nie znam całego życia Martyny – puściła jego pytanie mimo uszu. – Ale wiem, że to dość spokojna i łagodna dziewczyna. Jest naprawdę... Była... – Nie dokończyła myśli. Foks dostrzegł w jej oczach łzy. – Naprawdę mocno się przyjaźniłyśmy, chociaż znałyśmy się niezbyt długo. Poznałam ją rok temu, gdy byłam u ojca na wakacjach, zanim jeszcze wiedziałam, że przyjadę tu na stałe. Utrzymywałyśmy jakiś tam kontakt, a gdy w końcu tu zamieszkałam, zbliżyłyśmy się do siebie. Chociaż miała swoje humory.

– Co masz na myśli? – Foks poczuł, że w końcu zmierzają w dobrym kierunku.

– Była córką swoich rodziców. Wymagających, opryskliwych i ogólnie nieprzyjemnych. Spotkałam ich kilkakrotnie i za każdym razem patrzyli na mnie krzywo. Jakbym robiła im jakąś krzywdę. Albo Martynie. Jakby moje pochodzenie samo w sobie było zagrożeniem.

– Znali cię? Z tego, co wiem, podczas pierwszego przesłuchania – *w którym niestety nie uczestniczyłem*, dodał w myślach z wyrzutem – nie wspominali o tobie, gdy szukaliśmy znajomych Martyny.

– Sam widzisz. Nawet nie uznawali mnie za jej przyjaciółkę – mruknęła ze smutkiem, chociaż Robertowi wydawało się, że dziewczyna brzmi nieszczerze. Wodziła wzrokiem po ścianach, nie patrzyła mu w oczy. Mimo łez nie wyglądała na specjalnie zdruzgotaną, jakby już chwilę po dowiedzeniu się o śmierci dziewczyny pogodziła się z jej odejściem.

– Znasz jej znajomych?

– Czasem spotykałyśmy się w szóstkę. Ja, Martyna, Paulina, Kasia, do tego – przełknęła głośno ślinę – Karolina Szwarc i Agnieszka Jastrząb.

– Z tymi dwiema ostatnimi rozmawialiśmy. Niestety nie miały nic ciekawego do powiedzenia.

– A Paulina? Z nią rozmawialiście?

Pokręcił przecząco głową.

– Gdzie się spotykałyście? – spytał po chwili.

– Głównie w barach. Kilka razy byłyśmy tutaj, kilka razy wpadałyśmy do siebie nawzajem do domów, ale to było raczej rzadko. Co można robić w domu?

– Racja, nie wiem, co nastolatki mogą robić poza pić i wciąganiem koks.

– No właśnie... – przyznała mu poważnie rację.

– Bywałyście na Starym Mokotowie?

– Pewnie nie raz człowiek tamtędy przejeżdżał – odparła wymijająco, chociaż Foks nie dostrzegł na jej twarzy żadnej zmiany. Zdawało się, że nie wie, o co mu chodzi.

– Mam na myśli mieszkanie. Kawalerkę – doprecyzował. – Nie spotykałyście się w niej?

Teraz wyglądała na naprawdę zdziwioną.

– O jakiej kawalerce mówisz?

Foks znów poczuł, jak wzbiera w nim złość. Miał dosyć jej wymijających odpowiedzi.

– Tej, w której znaleziono bezgłowe ciało twojej koleżanki, Katarzyny Stefańskiej.

Nadia zbladła. Milczała kilkanaście sekund, patrząc tylko na niego tępym wzrokiem, po czym wyszła na korytarz. Zostawiła za sobą otwarte drzwi. Podeszła do parapetu, usiadła na nim i otworzyła okno. Drżącymi palcami wysunęła z paczki papierosa i podpaliła niepewnie.

– Paulinę kojarzę, jest córką mojego starego znajomego – wyjaśnił jej Foks.

Na jego prośbę Nadia opisała, jak wygląda Stefańska. Czarne włosy do ramion, niebieskie oczy, maksymalnie metr siedemdziesiąt wzrostu. Rysopis pasował idealnie.

– Czemu jej nie zidentyfikowaliście?

– Nie miała przy sobie żadnych dokumentów. Mamy tylko ciało i listę zaginionych w ostatnim czasie dziewczyn, przez którą trudno ot tak przebrnąć.

I czekamy na wyniki sekcji oraz toksykologię, pomyślał Foks. Był przekonany, że znajdą to samo, co w ciele Wolskiej. Bez wątplenia widziały się dopiero co. Lekarz sądowy stwierdził, że ciało spoczywało na podłodze mieszkania około dwudziestu czterech godzin. To zostanie jeszcze doprecyzowane, lecz już te wstępne dane oznaczały, że albo głowa dziewczyny przeleżała w koszu cały dzień i noc, albo sprawca wrócił na

miejsce i dopiero po upływie doby postanowił ujawnić swoją zbrodnię. W każdym razie obie dziewczyny zostały zamordowane w podobnym czasie.

Mogły się widzieć przed śmiercią Wolskiej. Być może właśnie w feralnym klubie. Policja już wystąpiła o udostępnienie nagrań z monitoringu, ale Foks był przekonany, że niewiele na nim zobaczą. O ile cokolwiek dostaną. Prokurator Kowalczyk nie wierzyła w to, co twierdził Foks, a naczelnik potrzebował twardych dowodów.

Napisał do Radeckiego.

Myślisz o tym samym co ja?

Myślę, że ślady biologiczne w mieszkaniu nastolatki to nic dziwnego. Pytanie tylko, do kogo należą.

Właściciel kawalerki już się odezwał?

Niestety nie.

– Nie wiem, co o tym wszystkim sądzić – powiedziała.

– Przyznaję, że ja też. To nie wygląda zbyt dobrze. Musisz mi powiedzieć wszystko, co wiesz.

– Wychodzi na to, że wiem mniej od ciebie. Znałam je, czasem się spotykałyśmy. Piłyśmy i... Sam wiesz. Ale nic więcej, nie mam pojęcia, co się mogło wydarzyć, co mogło sprawić, że... – Głos jej się załamał. – Proszę... – mruknęła po chwili.

– O co?

Pokręciła przecząco głową, nie chciała dokończyć myśli.

– Wiesz, gdzie mieszkała Stefańska?

Przytaknęła.

Dwie godziny później był u rodziców drugiej ofiary.

– Znaleźliście ją? – spytała zmartwiona matka.

– Czy państwa córka wynajmowała mieszkanie na Starym Mokotowie? – spytał, wiedząc, że gdy poinformuje ich o śmierci dziewczyny, to nie będą już w stanie rzeczowo odpowiadać na pytania.

- Mieszkała z nami – odparł ojciec.
- A nocowała czasem u koleżanek?
- Jak to nastolatka... Ale co to ma do rzeczy?
- Często nie było jej w domu na noc?

– Już o tym mówiliśmy... – Foks spojrzał na nią na tyle intensywnie, że postanowiła powtórzyć to, co już musiała przekazać funkcjonariuszom, którym zgłaszała zaginięcie. – Tak, dość często w ostatnim czasie. Za kilka miesięcy ma maturę, przygotowywała się do niej razem z koleżankami.

- Mogę prosić o nazwiska osób, u których córka nocowała choć raz?

Wcale się nie zdziwił, gdy matka podała nazwisko pierwszej zamordowanej dziewczyny.

Podjechał pod dom Wolskich o godzinie szóstej rano. Nie mógł już spać, dręczyły go dziwne koszmary. Wieczorem nie napił się ani kropli alkoholu i był przekonany, że to właśnie dlatego. Alkohol dobrze stępiał zmysły, dzięki czemu albo śniły mu się rzeczy stonowane, albo nad ranem nic nie pamiętał. Teraz miał w głowie dziwną gonitwę, zarówno myśli, jak i postaci. Krzyk, trwogę i zimny pot lejący się po plecach. Gdy wstał z łóżka, prześcieradło na wysokości pleców było mocno wilgotne. Mimo mrozu za nieszczelnym oknem spocił się jak podczas długiego biegu, ale nie dopuszczał do siebie myśli, że coś mogło go we śnie na tyle poruszyć. Dlatego nie skupiał się na tym dłużej, a zamiast spróbować dalej spać, od razu wstał. Wziął szybki, gorący prysznic i zszedł na dół.

– Już na nogach? – Zagadnęła go siedząca w recepcji Nadia.

– Praca wzywa – skłamał, bo wcale nie musiał jeszcze wychodzić. – Jak idą interesy?

Dziewczyna spojrzała gdzieś w bok, jakby szukała kogoś wzrokiem, aż w końcu wzruszyła tylko ramionami.

– Mogłyby lepiej.

– Kiedy mogę uregulować rachunek?

– Ty wciąż o tym samym... – Pokręciła głową, zdegustowana. – Spytaj kiedyś, o której kończę i kiedy możesz mnie zabrać na kolację, wtedy chętniej odpowiem.

Foks otaksował ją wzrokiem od stóp do głów. Nie wiedział, ile Nadia ma lat, ale był przekonany, że nie więcej niż dwadzieścia. On wyglądał na swoje czterdzieści dwa i nie rozumiał, jak nastolatka może do niego tak mówić. Miał świadomość, że młode dziewczyny lubią starszych facetów, a on podobał się kobietom, ale zwykle patrzyły na niego trzydziestki, raczej nie młodsze, chyba że te, które nie miały ojców i w mężczyznach szukały tego brakującego elementu. Ale takich wolał unikać. O ile noc spędzona z nastolatką mogła być

przyjemnym orzeźwieniem, tak wchodzenie w utajnioną rolę rodzica mu się nie uśmiechało, bo doskonale wiedział, że prędzej czy później dziewczyna na tym właśnie etapie się zatrzyma i dosłownie będzie go traktować jak ojca.

A może to ja wyolbrzymiam i wyobrażam sobie niestworzone rzeczy? – pomyślał, po czym doszedł do wniosku, że nie ma to większego znaczenia.

Dziwiły go szybko zmieniające się nastroje dziewczyny. Wczoraj wyglądała na zrozpaczoną, gdy dowiedziała się o śmierci przyjaciółki, a dziś zdawało się, jakby w ogóle o tym nie pamiętała.

– Wszystko w porządku? – spytał, żeby mieć pretekst do podejścia do niej. Spojrzał głęboko w jej niebieskie oczy. Zanim znów uciekła wzrokiem, dostrzegł jej zwężone źrenice.

– Myślę, że znasz odpowiedź.

– Gdy na ciebie patrzę, to nie mam pewności.

– Dziwny tekst na podryw. Nie wiem, co masz na myśli, ale buja.

Nadia parsknęła śmiechem. Ewidentnie coś było nie tak, ale nie miał czasu w to wnikać. Nie miał też ochoty, bo domyślał się, że gdzieś w pobliżu jest ochroniarz, który w dziwny sposób go irytował. Zdawał się prowokować komisarza, jakby chciał się z nim zmierzyć.

Jest zazdrosny? – spytał samego siebie, sądząc, że ochroniarz mógł mieć jakieś plany wobec dziewczyny. Między nimi było może dziesięć lat różnicy, jakieś czterdzieści centymetrów wzrostu i przynajmniej pięćdziesiąt kilogramów wagi, ale to nie musiało być żadną przeszkodą.

A może to on zabrania jej ze mną szczerze rozmawiać?

Musiał ją jakoś podejść, ale teraz nie miał na to ani czasu, ani ochoty.

– Moja córka nie była narkomanką! – krzyknęła zrozpaczona matka Martyny Wolskiej. – Nigdy nic nie brała. Nigdy!

– A jednak w jej krwi wykryto metamfetaminę. To nie może być przypadek.

– Ktoś musiał jej czegoś dosypać.

– Domyślałam się, że w jej chodzenie do nocnych klubów także pani nie wierzy?

– Ona była dobrą dziewczyną i pilną uczennicą – zapewniała solennie, raz po raz wydmuchując nos i ocierając oczy. Foks wiedział, że nie powinien w ten sposób znęcać się nad kobietą, ale sądził, że innej możliwości po prostu nie ma. Musiał przemówić jej do rozumu, musiał uświadomić kobiecie pewne rzeczy, bo to mogło nasunąć cenne skojarzenia. Lecz ona cały czas wszystko wypierała.

Ojciec nawet nie włączył się w dyskusję. Albo był bardziej zrozpaczony od żony i nie potrafił wykrztusić nawet słowa, albo nie przejęła go śmierć córki, a próby odnalezienia jej zabójcy w żaden sposób go nie interesowały.

Tymczasem Foks chciał wydobyć spod tej skorupy rozpaczy inne emocje. Nie tylko smutek, ale może strach, złość, rozczarowanie. One często są tłumione, a potrafią podpowiedzieć rozwiązania, które nikną, gdy nad człowiekiem dominuje samo załamanie. Musiał uświadomić matce, kim była jej córka, choć niestety sam nie miał zbyt wielu informacji. Ale nie mógł czekać na dotarcie do nowych faktów, należało działać.

Poprosił, żeby przeszli do pokoju dziewczyny. Technicy już tu byli, zabezpieczyli część rzeczy osobistych, ale nie znaleźli niczego ciekawego. Foks chciał się tam rozejrzeć, bo jako że nie było to miejsce zbrodni, technicy poza spisem wyposażenia i zabezpieczeniem laptopa oraz jakichś, jak się okazało, nieistotnych notatek leżących na biurku nie zabrali niczego, co mogłoby mieć znaczenie, a Foks wołał osobiście się wszystkiemu przyjrzeć.

Zdjęto odciski palców z laptopa, drzwi, ramy łóżka, umywalki, sprawdzono łóżko, ale nie wykryto żadnych obcych śladów biologicznych. To oznaczało jedno – albo dziewczyna nigdy nikogo nie zapraszała nie tylko na noc, ale w ogóle do swojego pokoju, a przecież wystarczyło, żeby chociaż jedna koleżanka zostawiła na materacu swój włos, albo ktoś dokładnie wyczyścił łóżko niedługo przed śmiercią Wolskiej.

– Nikt się na nią nie skarżył, nie miała żadnych problemów w szkole – zapewniała kobieta, raz po raz przecierając opuchnięte oczy.

Foks wiedział, że wcale tak nie było. Wolska nie uczyła się zbyt dobrze. Jechała na dwójkach i trójkach, to jej się zdawało wystarczać. Komisarz doskonale to rozumiał, bo miał świadomość, że polską edukację po prostu trzeba przetrwać. Nawet gdy człowiek będzie się dwoił i troił, to i tak życie przykro zweryfikuje jego umiejętności. Czy raczej ich brak. Wychodził z założenia, że lepiej starać się minimalnie, żeby nie robić sobie niepotrzebnych problemów, i rozwijać własne zainteresowania. Sęk w tym, że

zainteresowaniami Wolskiej były najprawdopodobniej nocne libacje i wciąganie kryształu, czego już nie pochwał. Przez to też na lekcjach często nie uważała. Radecki rozmawiał z jej wychowawczynią, która przyznała, że Martyna wiele razy przychodziła do szkoły spóźniona, zmęczona, ledwo żywa i zasypiała na siedząco. Miała cięty język, także wobec nauczycieli, i widać było, że uważa się za lepszą od innych. Aczkolwiek potem nauczycielka podsumowała to określeniem „młodzieńczy bunt”. Podkreśliła, że obecnie spora część młodzieży właśnie w ten sposób żyje, Wolska wcale nie była wyjątkiem.

– A w domu były z nią jakieś problemy?

Kobieta już otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale nie zrobiła tego.

– Co pan sugeruje?

Foksa zdziwiła ta reakcja.

– Niczego nie sugeruję, jedynie zastanawiam się, jakie państwo mieli z nią relacje, jaka była w domu.

Pokręciła głową, jakby nie dowierzała temu, co właśnie usłyszała, a przecież nie było to dziwne pytanie. Chyba dawała sobie czas na wymyślenie odpowiedzi. Jakby nie miała pojęcia, jaka ich córka była, jakby wcale nie mieli z nią kontaktu.

– Wie pan... – zaczęła łagodniejszym tonem, ale zamilkła. Kontynuowała dopiero po chwili, gdy Foks się nie odezwał i nie przestał patrzeć na nią pytająco. – Dom jak to dom.

– Może pani rozwinąć tę myśl? – poprosił, przeglądając rzeczy dziewczyny.

Pokój wyglądał zupełnie normalnie, oczywiście jak na poziom wiedzy Foksa na temat pokojów nastolatek. Choć nie miał córki ani żadnej nastolatki w rodzinie, to jednak przeszukiwał już niejednokrotnie podobne pokoje. Przez ostatnie kilka lat widział więc takie same meble z IKEA, pozaklejane zdjęciami ściany, kolorowe poduszki i liczne maskotki na łóżku, szafy, a w nich natłok ubrań. Poza tym nie było nic, czemu można by się lepiej przyjrzeć, Foks podszedł więc najpierw do półki z podręcznikami, zeszytami i książkami. Każdą z nich wziął do ręki i przewertował kartki w poszukiwaniu jakichś notatek lub zdjęć, lecz seria z Chyłką poza samą treścią nie zawierała w sobie niczego ciekawego, podobnie jeśli chodziło o pojedyncze książki

Pauliny Świst oraz kilka tomów książek dokumentalnych o seryjnych mordercach i nawiedzonych miejscach.

Co za ironia losu, pomyślał.

Książek nie było zbyt wiele, więc nie mógł przyznać, że Wolska przepadała za czytaniem, co najwyżej lubiła pewne tematy, po które sięgała raz na jakiś czas.

Dłużej zatrzymał się przy ścianie ze zdjęciami, ale okazało się, że są to w większości kadry z filmów, seriali i jakieś mniej lub bardziej przypadkowe zdjęcia, które pasowały kolorystycznie do reszty. Nie przedstawiały w zasadzie niczego ciekawego. Były tam dziwne, ciemne, często zrujnowane wnętrza, zdające się przedstawiać może „nawiedzone” miejsca.

– Córka interesowała się zdarzeniami paranormalnymi? – spytał, przyglądając się zalanemu czerwonym światłem wnętrzu jakiejś piwnicy.

– Tak, jeszcze jako mała dziewczynka lubiła opowieści o duchach, filmy o egzorcyzmach i tak dalej.

Wśród fotografii znajdowało się może pięć zdjęć wykonanych przez Martynę lub jej koleżanki, na których widniały one same. Foks już je widział, technicy umieścili je na początku raportu.

– Wie pan... – znów zaczęła w ten sam sposób, dając znać, że nie powie niczego ciekawego. – Ja pracuję do późna, mąż też. Widywaliśmy się z córką dość rzadko. – Znów zaszlochała. – Nawet pan nie wie, jak bardzo teraz tego żałuję.

– Rzadko, czyli...? W porze obiadu, wieczorem?

– Nie jadałíamos razem – przyznała. – Martyna miała swój budżet na jedzenie.

– Jak duży?

– Nie za bardzo, sto złotych dziennie.

– Całkiem sporo – przyznał, nie kryjąc zaskoczenia. – Czy poza tym dostawała jeszcze kieszonkowe?

– Oczywiście – odparła kobieta, jakby to było logiczne. – Dostawała tysiąc złotych miesięcznie na ubrania i takie tam.

– I takie tam... – powtórzył po niej.

Nigdzie w pokoju nie było pieniędzy. Sprawdzone już stan konta dziewczyny, na którym miała tysiąc pięćset złotych oszczędności, niewiele jak

na takie miesięczne przychody. Foks wiedział też, że Wolska była bardzo szczupłą dziewczyną, która z pewnością nie wydawała na jedzenie stu złotych dziennie, chyba że na kanapki chodziła nie do Subwaya, tylko do Gessler. Nie jadła zbyt wiele, odchudzała się, co było widać po jej sylwetce. Możliwe, że przez cały dzień niczego nie tykała, żeby wieczorem stłumić głód alkoholem, orzeszkami i kryształami.

Wiadomo więc, na co szły jej pieniądze, pomyślał.

Zastanawiało go też, czemu przy pierwszym kontakcie rodzice nie chcieli dać dostępu do konta córki ani przedstawić wyciągów z niego. Dopiero po czasie dowiedzieli się, że Martyna Wolska raczej nie płaciła kartą, co najwyżej w Żabce, w Zarze albo na Shopee czy Shein, najczęściej płaciła gotówką, co było bardzo podejrzane.

– Miała jakieś hobby?

– To znaczy?

Foks miał ochotę się roześmiać. Odwrócił się i spojrzał na nią jak na idiotkę. Potem podszedł do półki z książkami, ale niestety nie było wśród nich żadnego słownika, który pomógłby przybliżyć kobiecie to pojęcie.

– Wie pani, co robiła po lekcjach? Czy chodziła na jakieś kursy, nie wiem, może pływała, tańczyła, uprawiała jogę albo kwiatki. Czytała książki? – zasugerował, gdy kobieta wciąż milczała. – Pisała książki na Wattpadzie, oglądała filmy?

– Nawet nie wiem, co to ten Wattpad.

– Ale ja nie o to pytam – prychnął, zniecierpliwiony. – Wie pani, co to znaczy „mieć hobby”?

– No tak.

– A więc?

Kobieta zakryła twarz dłońmi i znów się rozpłakała. Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła szlochać, jakby co najmniej poinformował ją o śmierci kolejnego dziecka.

Foks domyślał się, że Wolska nie ma zielonego pojęcia, kim była jej córka. Nic o niej nie wiedziała, i to ją właśnie przerażało. Straciła już możliwość poznania Martyny, a być może przez ostatnie lata wmawiała sobie, że kiedyś to nastąpi, że kiedyś w końcu znajdzie czas na zbliżenie się do niej.

Ale domyślał się, że tak jak teraz było na to za późno, tak i za rok czy dwa nic by z tego nie wyszło, bo dziewczyna opuściłaby dom i nie utrzymywała z nikim bliższego kontaktu. Chyba że potrzebowałyby przelewu, wtedy może by zadzwoniła do któregoś z rodziców.

– Możemy przełożyć tę rozmowę na inny termin? – poprosiła. – Teraz... Teraz trudno mi o tym wszystkim myśleć, a co dopiero...

Wiedział, że jakakolwiek kolejna rozmowa nie będzie miała żadnego sensu, a jeśli nawet kobieta powiedziała by wtedy coś więcej, to zapewne byłoby to wyssane z palca.

– Wiedziała pani, że wychodzi nocą z domu, że przesiaduje w klubach, pije i zażywa narkotyki? Nie chcę sugerować, że szukała sponsorów, ale pewne poszlaki wskazują na...

– Dość! – krzyknęła, przerywając mu. – Wiem, że nie miałam z nią zbyt dobrego kontaktu, większość dnia przesiadywałam w pracy, a nocą spałam tu lub... – Nie dokończyła, zapewne nie chcąc, żeby przy okazji śmierci córki wyszedł na jaw jej romans, co do którego Foks był niemal pewny, widział to po jej minie. Poza tym, jak zdążył się dowiedzieć, kobieta nie miała aż tak wiele pracy. Mąż być może się domyślał, dlatego nie było go tu teraz, nie rozmawiał z komisarzem i wyraźnie targają nim zupełnie inne emocje. On znowuż miał pracy aż nadto, może teraz bardziej się martwił, jak zaistniała sytuacja wpłynie na jego karierę.

– Szczerze przyznam, że w tym momencie nie są dla nas ważne państwa sprawy prywatne – powiedział, ale nie udało mu się przekrzyczeć kobiety, która wpadła w dziwny szal. Zaczęła machać rękoma, chodzić niespokojnie po pokoju i uderzać raz po raz pięścią w ścianę, przy czym zdawało się, że po każdym uderzeniu szlocha coraz głośniej.

– Nikt nie może mi zarzucić, że byłam złą matką. Robiłam, co mogłam, pracowałam tak, żeby każdy był zadowolony, żeby Martynie nigdy niczego nie zabrakło. I co?

– No właśnie... – mruknął posępnie Foks, któremu nie chciało się tego słuchać. Nie zamierzał też podsycać złości kobiety słowami „i nic ci z tej pracy nie przyszło, bo twoja córka nie żyje”.

– Widywała moje pieniądze częściej ode mnie – przyznała w końcu. – Ale chociaż dzięki mnie niczego sobie nie odmawiała, miała to, co chciała. A przynajmniej mam taką nadzieję.

– Miała chłopaka? – zmienił nagle temat.

– Z tego, co mi wiadomo, to nie – odparła, gdy już się nieco uspokoiła, a Foks ponowił pytanie.

– A spotykała się w ogóle z chłopakami? Przychodził ktoś do niej?

Kobieta zastanowiła się chwilę, jakby nagle do niej dotarło, że powinna choć trochę współpracować.

– Wątpię. Zdaje mi się, że to tylko ona wychodziła, ale chciałabym wiedzieć, do kogo konkretnie.

– Jasne, rozumiem.

Foks miał już dość zapłakanej i zagubionej kobiety. Jej rozpacz nie była jego problemem, nie mógł jej w żaden sposób pomóc poza znalezieniem mordercy córki. Z ich rodziną powinien się zaprzyjaźnić jakiś dobry psycholog, ale wiele lat temu, gdy jeszcze było co ratować.

Chciał już się skierować do wyjścia, gdy jego uwagę zwróciło jedno ze zdjęć przyklejonych do ściany. Patrzył na nie teraz pod dość ostrym kątem, pod jakim wpadało przez okno wschodzące na mrozie słońce. Rozświetlało wirujący kurz i zwracało uwagę na dziwne, charakterystyczne uwypuklenie zdjęcia.

Foks podszedł bliżej. Przedstawiało scenę z serialu *Dahmer*, na której wcielający się w główną rolę Evan Peters stał na tle miarki podczas uwieczniania go przez policję, już po zatrzymaniu.

Delikatnie oderwał zdjęcie i sprawdził, co widnieje na odwrocie.

– „Hasło do promocji” – przeczytał po cichu. Osobliwe mu się wydawało, żeby na takim zdjęciu Martyna zapisała podobne słowa, choć na razie trudno mu było sobie wyobrazić, o co konkretnie mogło chodzić. – Mogę je zabrać? – spytał, ale kobieta już nawet nie zwracała na niego uwagi. Foks złożył więc zdjęcie na dwie części i schował do portfela. Potem bez słowa wyszedł z domu Wolskich, słysząc za sobą kolejny napad płaczu kobiety, która bełkotała coś niezrozumiale.

Nadia powiodła wzrokiem za Foksem, po czym usłyszała, jak Wookiee odsuwa głośno krzesło. Siedział przy kamerach w pomieszczeniu obok, kilkanaście metrów dalej, ale była przekonana, że nasłuchiwał uważnie i nie uрониł ani jednego słowa z oszczędnej rozmowy, którą przeprowadziła z Foksem.

– Po co ty się w ogóle z nim zadajesz? – spytał zdziwiony.

– To chyba nie twój interes.

– Coś mi się zdaje, że właśnie mój. Przecież to pies. Czego od niego oczekujesz? Raczej się z tobą nie zaprzyjaźni, to nie labrador. – Zaśmiał się gburowato, jakby opowiedział najlepszy żart świata.

– Jeszcze się zdziwisz.

– Czyli serio tego właśnie chcesz? Po co?

Sama nie do końca miała pewność. Jedyne, co wiedziała, to fakt, że ojciec zniknął, a Foks najwyraźniej pojawił się w jej hotelu nieprzypadkowo. Inaczej nie potrafiła tego wytłumaczyć, chociaż jednocześnie wiedziała, jak głupio brzmiało takie stwierdzenie. Miała jednak świadomość, kim był właściciel klubu Pod Powierzchnią. Czy jednak mógł mieć on coś wspólnego ze zniknięciem jej ojca? Tego nie wiedziała, ale teraz wolała się trzymać od niego z daleka. Miała świadomość, co działo się w jego klubie i dlaczego Foks węszył właśnie w tym miejscu. Wszystko się łączyło, tego nie dało się ukryć. Ale Nadia starała się ukryć co innego. Jednocześnie chciała być na bieżąco ze sprawą, którą prowadził Foks. Zdawało się, że mógł działać więcej od Wookieego i jego przełożonych, chociaż tylko oni, a przynajmniej świadomie i oficjalnie, szukali ojca Nadii. To ją martwiło – błędzili, lecz ona nie mogła im pomóc. Potrafiłaby, ale nie chciała. Bo to oznaczałoby zdemaskowanie samej siebie. Pozostawało jej więc czekanie. Ale musiała monitorować sytuację.

– On przynajmniej może cokolwiek działać, w przeciwieństwie do was.

– Że niby co? – obruszył się Wookiee.

– Może i nie jest labradorem, ale węszy. A wy co robicie? Szukacie mojego ojca i chuja wiecie.

– A co ten glina ma wspólnego z twoim ojcem?

Nadia zdała sobie sprawę, że dawno temu powinna się ugryźć w język.

– Sama nie wiem... – mruknęła, nie chcąc dać po sobie poznać, że wie więcej, niż powinna.

– To, że węszy w Pod Powierzchnią, niewiele znaczy. Nietrudno się też domyślić, że Dzierżawski był przyjacielem pana Przemka. – Nadia zamarła, słysząc to. Z drugiej strony chciała prychnąć rozbawiona, słysząc, z jakim namaszczaniem Wookiee wymawia nazwisko swojego szefa, brzmiało to tak, jakby był co najmniej prezydentem. Nie musiała długo się zastanawiać, żeby zrozumieć, że Dzierżawski był zarówno właścicielem Pod Powierzchnią, jak i firmy ochroniarskiej, do której należał Wookiee. Z jakiegoś powodu jednak nie chciał o tym mówić wprost. – Ale z tego, co mi wiadomo, ten pies szuka Skazy, a twój ojciec nie ma z tą sprawą nic wspólnego.

Wookiee podszedł do Nadii, widząc dziwny grymas na jej twarzy. Wycelował w nią palec, jakby chciał jej zacząć grozić.

– A co, jeśli obie sprawy jakoś się łączą? – spytała, zaniepokojona.

– Sprawdziliśmy każdego, z kim pan Przemek miał ostatnio kontakt. Każdego, z kim prowadził interesy. Nawet nie chcesz wiedzieć, co to oznacza. Nie masz zielonego pojęcia, kim jest i kim był kiedyś twój ojciec, jesteś tu od niedawna, więc lepiej przestań wkładać nos w nie swoje sprawy, okej? –

Poczuła, jak pluje drobinkami śliny, ale starała się nie zwracać na to uwagi. Chciała zachować prostą postawę i nie odwrócić wzroku, ale było to trudne, gdy wyższy i szerszy, napakowany facet na nią krzyczał.

– Już skończyłeś? – spytała z drwiną, po czym w końcu się odwróciła. Nie mogła znieść jego widoku. Chociaż musiała przyznać, że jego ton i postawa jej imponowały. Zawsze brakowało jej silnych wzorców, dlatego miała słabość do facetów, którzy starali się ją zdominować. Oczywiście chętnie potem przejmowała inicjatywę, co często już nie podobało się tym, którzy mieli okazję poczuć na sobie jej paznokcie.

– Gdyby sprawa nie była poważna, gdybyśmy nie robili wszystkiego, co możemy, to nawet by mnie tutaj nie było. Firma o wszystko zadbała, nawet o coś tak błahego, jak ochrona ciebie.

– Też mi coś... – sarknęła. – Niby w co mój ojciec był kiedyś i może być teraz zamieszany, że przez niego muszę znosić twoją obecność?

Wciąż bardzo ją to męczyło. Nie sądziła, że samo prowadzenie hotelu, nawet w centrum Warszawy, może nieść ze sobą aż takie niebezpieczeństwo. Co innego, gdyby byli teraz w jej rodzinnym mieście albo jeszcze dalej na wschodzie.

– Już mówiłem, nie chcesz wiedzieć.

– Ależ chcę. Właśnie o to chodzi. Inaczej bym nie pytała i nie zmuszała się do patrzenia na ciebie i wdychania twojego potu.

Wookiee odwrócił się i bez słowa odszedł do swojego centrum dowodzenia.

– Co, wymiękłeś? – zawołała za nim, szczerze rozczarowana. Sądziła, że podobne prowokowanie przyniesie odpowiedź na jej pytanie, ale najwyraźniej się pomyliła. Wookiee był porywczy, ale też dobrze wytresowany. Nie mógł zdradzić żadnej tajemnicy swojego pracodawcy, choć był już tego bliski. Z pewnością chętnie by udowodnił Nadii, że to on jest zaangażowany w coś naprawdę poważnego, ale obawiał się konsekwencji.

Rozsiadła się wygodniej za ladą i miała nadzieję, że nikt już nie będzie zakłócał jej spokoju. W hotelu nie pojawiała się zbyt wiele osób. Zimą ruchu praktycznie nie było, chyba że w okolicach świąt bądź sylwestra, z czego bardzo się cieszyła. Pracownicy doskonale wiedzieli, co mają robić, jednak nieobecność właściciela była dużym problemem, szczególnie, gdyby wynikły jakieś kłopotliwe sytuacje, wymagające podjęcia szybkich decyzji.

Nie miała pojęcia, co będzie, jeśli ojciec nie wróci. Nie chciała się o tym przekonać, bo mimo wszystko czuła się w obowiązku pilnować interesu. Jej ojciec nie miał współników. Ona była jego jedyną rodziną, z jej mieszkającą w Kijowie matką nic go nie łączyło. Miała jednak nadzieję, że Dzierżawski, były współnik i przyjaciel ojca, będzie miał w razie czego jakiś plan, skoro jego firma jeden już realizowała.

Tylko dlaczego jakiegokolwiek musieli mieć? – pytała samą siebie.

– Nie jesteście mafią, prawda? – rzuciła do Wookieego, a on tylko się zaśmiał. To ją zaniepokoiło.

– Dziewczyny się znały, pojawiały się w tych samych klubach, piły i być może zażywały razem, pochodziły z bogatych rodzin. To je łączy. Dzielą je szkoły, do których chodzą i miejsca zamieszkania. Wszystkie co prawda pochodzą z Warszawy, ale z różnych dzielnic.

– Można powiedzieć, że prowadziły podwójne życie – wtrącił się Radecki.

– Racja. Każda z dziewczyn miała dwa grona znajomych. Siebie nawzajem i znajomych ze szkoły, choć z tymi drugimi raczej się nie widywały. Z pierwszą grupą łączyły je w ostatnim czasie bliskie stosunki, które ukrywały przed rodzicami.

– To jest tylko twoja teoria – mruknął naczelnik, który wydawał się niezbyt zadowolony z ich narady. Pił kawę i wyglądał, jakby nie spał całą noc, a kofeina nie bardzo chciała pomóc.

– Tak czy siak, tworzyły przynajmniej czteroosobową grupę. Dwie dziewczyny nie żyją, a dwie nie mówią całej prawdy. Piąta jest zaginiona. – Foks zdążył już powiedzieć o spotkaniu z matką Pauliny, chociaż pominął swoje i Iwony obawy co do Tomasza. Na razie nie wspominał też o Nadii, sam chciał ją rozpracować.

Podszedł do tablicy i wypisał na niej imiona dziewczyn w dwóch rubrykach. Pierwsza przedstawiała te zamordowane, druga – zaginioną Paulinę. Po chwili wyodrębnił trzecią rubrykę i zapisał w niej nazwiska dwóch dziewczyn, które się z nimi spotykały, a które nie chciały współpracować podczas przesłuchania. Po drugim morderstwie należało otwarcie przyznać, że były zagrożone.

Podobnie zagrożona była Nadia. Cały czas jednak miał w pamięci cicho wypowiedziane przez nią słowo „proszę”. Poza tym wiedziała mniej od niego, ale mimo to musiał z niej wydobyć, co tylko się dało. Zaginięcie jej ojca i sprawowanie pieczy nad Nadią przez firmę ochroniarską nie mogło być przypadkiem, jeśli wiadomo już było, że znała zamordowane dziewczyny.

– Z tego, co wiemy, obie ofiary przed śmiercią zażywały narkotyki – powiedział naczelnik Gajewski. – Wolska na pewno, Stefańska z dużą dozą prawdopodobieństwa, jeszcze będziemy to uściślać. Należy ustalić, kto im dostarczał narkotyki, tym tropem dojdziemy zapewne do ostatniej osoby, która widziała się z obiema dziewczynami. Być może był to ich diler, z którym doszło do zatargów.

– Z tego, co mi wiadomo, ćpanie dostarczał im barman z Pod Powierzchnią – wtrącił się Foks.

– Chciałeś chyba powiedzieć „z tego, co mi się wydaje” – ucięła Kowalczyk, która siedziała w rogu pomieszczenia z laptopem na kolanach i wyjątkowo niewiele się odzywała.

Foks spojrział na Radeckiego. Nie mówili, gdzie wczoraj byli, Foks nie zdradził, że doszło do konfrontacji z barmanem, a Radecki nie przyznał się, że czekał cierpliwie na komisarza przez może pół godziny, aż w końcu wyszedł. Ich wczorajsza wyprawa miała mimo wszystko duże znaczenie, ale Foks niewiele mógł o niej powiedzieć, dlatego milczał. O wiele głośniejszą w tej sprawie odzywała się jego piekąca rana na nodze.

– Tak czy inaczej, obserwujemy te dwie dziewczyny, które wcześniej nie chciały współpracować – odezwał się Radecki. – Mamy nadzieję, że doprowadzą nas do kogoś ciekawego. Poza tym są w grupie ryzyka, nie można ich zostawiać samym sobie.

– Jeśli zabójca także ma na nie oko, to doskonale wie, że je obserwujemy – mruknął Foks. Starał się mówić łagodnym tonem, żeby jego krytyczne słowa były lepiej odebrane, ale z trudem powstrzymywał emocje.

– W takim razie kogo proponujesz obserwować?

– Proponuję szukać Pauliny Gosik.

– Na jakiej podstawie? – Naczelnik świdrował go wzrokiem. – Jej rodzice twierdzą, że wyjechała do znajomych w Olsztynie, hę?

Tak powiedzieli policji, która pojawiła się u nich, gdy Foks zawiadomił naczelnika, że zna kolejną powiązaną osobę. Nie mógł zostawić Iwony samej, ale wychodziło na to, że Tomasz w jakiś sposób ją przekonał do swojej wersji.

– Słowo „twierdzą” idealnie tu pasuje – odparł Foks. – Z dziewczyną nie ma żadnego kontaktu, a Gosik nie chce powiedzieć, gdzie konkretnie jest jego córka. Czy to nie brzmi podejrzanie?

– Dopóki oficjalnie nie zgłoszą zaginięcia, to mamy związane ręce. Poza tym naprawdę uważasz, że gdyby ich córka zaginęła, toby się tym nie zmartwili? Nie chcieliby jej znaleźć?

Z tym argumentem nie mógł walczyć. Już miał jednak zacząć nowy temat, gdy rozdzwonił się telefon Gajewskiego.

– Tak? – spytał, a po chwili mina mu zrzedła. – Puściliście kogoś za nią? Super, dzięki. Pilnujcie jej. – Rozłączył się. Foks i Radecki wpatrywali się w niego wyczekująco. – Do mieszkania na Mokotowie próbowała się dostać jakaś dziewczyna – powiedział w końcu. – Już przed wejściem do bloku rozglądała się niepewnie, to zaniepokoiło Tokarczyka, która obserwował mieszkanie z parkingu. Od razu za nią poszedł. Szarpnęła kilkukrotnie za drzwi, chciała tam wejść mimo plomby. Chyba miała klucz, bo zaczęła majstrować przy zamku, ale wtedy dostrzegła Tokarczyka i się spłoszyła.

– To jedna z naszych znajomych? – zainteresował się Foks.

– Sęk w tym, że nie. Tokarczyk spytał, czego szuka, ale ona powiedziała tylko, że musiała pomylić mieszkania, i się ulotniła.

– Wylegitymował ją?

– Powiedziała, że nazywa się Olga Truścińska, ale za bardzo bym w to nie wierzył. W każdym razie Tokarczyk jej pilnuje, zobaczymy, dokąd nas doprowadzi.

– Może do osób, z którymi spały w kawalerce na Mokotowie nasze dwie ofiary – wtrącił Foks.

Potwierdzono już, że obie dziewczyny przed śmiercią uprawiały seks. Wykryto na ich ciałach ślady biologiczne, które pokrywały się ze śladami znalezionymi na materacu w kawalerce. Obie były tam przed śmiercią. Razem lub osobno. Przed wizytą w klubie lub później. Ślady należały do dwóch różnych osób, więc albo uprawiały seks w czwórkę, albo mieszkanie było dla nich czymś w rodzaju hotelu na godziny.

Hotelu, w którym nikt nie zmieniał pościeli od kilku dni.

Rodzice dziewczyn uparcie twierdzili, że ich córki nie miały chłopaków. Mimo to w ich pokojach odnaleziono opakowania tabletek antykoncepcyjnych, u Wolskiej również dwie paczki prezerwatyw i lubrykant. W mieszkaniu na Mokotowie było tego nieco więcej, dodatkowo kilka zabawek erotycznych – klamerki na sutki, zatyczka analna i wibrator typu mikrofon. Nie było to nic dziwnego, nawet jak na nastolatki. Dziwne było

tylko, że utrzymywały wszystko w tajemnicy. Przed rodzicami nie musiały się spowiadać, lecz z pewnością ich koleżanki wiedziałyby, że na Mokotowie dochodzi do mniejszych lub większych imprez bądź po prostu schadzek. Jeszcze raz sprowadzono przesłuchiwaną wcześniej dziewczynę, ale teraz uzgodniły wersję i jej się trzymały. Nie było w niej mowy o jakimkolwiek mieszkaniu. Nadia także nie miała o nim pojęcia.

– Należy szukać chłopaków, z którymi się spotykały.

– To jak szukanie igły w stogu siana – zauważył Gajewski.

– Myślicie, że mordercą może być któryś z nich? – zdziwił się Radecki.

– Wiem, do czego zmierzacie – wtrącił się Edward Lewczuk, psycholog śledczy, który do tej pory tylko milczał i przysłuchiwał się wymianie ich zdań.

– Miejsca zbrodni na to nie wskazują. Po co ktoś miałby je zabijać tak brutalnie, skoro tylko spotykali się na seks? Poza tym gdyby wyzwalaczem były emocje podczas zbliżenia lub narkotyki, to raczej zginęłaby tylko jedna z nich. Morderca zaatakowałby w afekcie. Jeśli natomiast miałyby zginąć razem, to w jednym miejscu i czasie. Oczywiście możliwe, że zabił je ich kochanek, ale powinien nas do niego doprowadzić inny trop.

– Dokładnie tak – zgodził się z nim Radecki.

– Mamy zatem dwie osoby, które widziały nasze ofiary jako ostatnie.

– I myślisz, że najpierw spotkały się w Pod Powierzchnią? – zastanawiał się naczelnik.

– Tak sądzę. Ich opublikowane w mediach zdjęcia wskazują, że często tam bywały. W jelitach Wolskiej wykryto niestrawione resztki jedzenia, w tym orzeszki ziemne. Wiem, że to marny trop, ale dowiedziałem się, że Wolska się odchudzała i zabijała głód właśnie nimi. Jadła je w klubie.

– Ale w jelitach Stefańskiej niczego już nie znaleziono, więc to chyba niezbyt dobry trop – zauważył Radecki, zanim Gajewski zdążył spytać, skąd właściwie Foks to wie. Podkomisarz wiedział, ale wolał nie doprowadzić do sytuacji, w której Foks musiałby zdradzić, gdzie ostatnio razem byli.

– W internecie pojawiają się jednak głosy, jakoby w Pod Powierzchnią można było kupić piko. Oczywiście szybko podobne komentarze są usuwane, szczególnie gdy tego typu opinie zamieszczane są wraz z oceną klubu.

– Warto będzie tu ściągnąć właściciela tego miejsca – przyznał mu rację Gajewski. – Ale ja z nim porozmawiam – zastrzegł. – Nie chcę, żeby ktokolwiek go o cokolwiek oskarżał, szczególnie na podstawie domniemań.

Nie możemy wywierać na kogokolwiek presji – zwrócił się do Foksa. – Jeśli podczas procesu ktoś z nich przyzna, że tak właśnie było, nasze dowody mogą zostać podważone. Rozumiemy się?

– Oczywiście – przytaknął przez zaciśnięte zęby Foks.

Właściciel klubu Pod Powierzchnią, Bernard Dzierżawski, z chęcią pojawił się w komendzie, jakby doskonale wiedział, że musi się wytłumaczyć. Foks sądził, że ściągnięcie go będzie wręcz niemożliwe. Nikt nie chciałby odpowiadać na pytania o swój klub, jeśli nie wiedziałby, że są podstawy do zmartwień. Wymigiwałyby się obowiązkami, brakiem czasu, a on pojawił się na dywaniku u Gajewskiego w ciągu kilku godzin. Musiał coś wiedzieć i chciał zapewnić, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Typowy paradoks – im ktoś ma więcej na sumieniu, tym chętniej i głośniejsze tłumaczy, żeby zagłuszyć prawdę.

– Niestety nagrania kasujemy po upływie dwunastu godzin – powiedział w pewnym momencie rozmowy. – Chyba że wydarzyłoby się coś, co warto byłoby zatrzymać.

– Jak rozumiem, ostatnio do niczego takiego nie doszło?

– I tu pana zaskoczę.

Miał przy sobie nagranie. Dość krótkie. Przedstawiało, jak Robert Foks nokautuje barmana. Na nagraniu nie było widać, jak ten atakuje Nadię, nie było też widać, jak chłopak atakuje Foksa nożem. Gajewski zobaczył tylko dwa celne uderzenia, które zadał komisarz. Dzierżawski więcej pokazać nie chciał, ale naczelnikowi to wystarczyło.

– Idź już do domu – polecił, gdy go potem wezwał. – Nie chcę zabrzmieć jak nauczyciel albo wścibski ojciec, bo ani nimi nie jestem, ani nie chciałbym być, ale zastanów się nad tym, co zrobiłeś, i wróć tu jutro z nieco lepszymi pomysłami, okej?

Foks gotował się ze złości, ale wyszedł z jego gabinetu bez słowa.

Niedługo później siedział na łóżku w pokoju hotelowym i wpatrywał się w ścianę, próbując zrozumieć, czemu w interesie Dzierżawskiego leży udupienie go.

Zakładając, że właściciel klubu nie ma ze sprawą nic wspólnego.

– Mówiłaś, że twój ojciec zna Dzierżawskiego? – bardziej stwierdził, niż spytał, gdy po godzinie bezowocnych rozmyślań zszedł na dół do recepcji. Został tam Nadię, chociaż wcale na to nie liczył. Zmierzał do sklepu, ale skorzystał z okazji, że nigdzie w pobliżu nie było jej ochroniarza.

– Nie sądzę, żebym o czymś takim mówiła – odparła nerwowo.

Jeszcze w komendzie sprawdził obu mężczyzn. Kilka lat temu byli współnikami, ale potem ich drogi się rozeszły. Na piersi jednego z ochroniarzy w klubie dostrzegł logo firmy ochroniarskiej. Taki sam orzeł widniał na piersi Wookieego. Musieli więc dalej utrzymywać przyjacielskie stosunki, skoro ochroniarz Dzierżawskiego pilnował hotelu i Nadii.

– A jednak – brnął dalej w kłamstwo. – Zastanawiam się, czy może cokolwiek wiedzieć o zaginięciu twojego ojca.

– Też bym chciała to wiedzieć. – Zmieniła nagle taktykę.

– Masz jakiś kontakt z Dzierżawskim?

– Raz w życiu go widziałam, dawno temu. Nawet nie wiem, gdzie mieszka.

– A bywa w swoim klubie?

– Myślę, że po ostatniej akcji oboje już tam raczej nie wejdziemy, więc to chyba bez znaczenia.

Ruchem głowy wskazał na pokój, gdzie wcześniej widział ochroniarza.

– On też ci się wydaje podejrzany?

Nadia wzruszyła ramionami. Nie przyznała tego, ale miała wątpliwości, czym tak naprawdę zajmuje się Wookiee. Niby z Dzierżawskim szukali jej ojca i pilnowali hotelu, ale z drugiej strony zdawali się jacyś szemrani. Obawiała się, że wiedzieli, co stało się z jej ojcem, i chcieli przejąć hotel. Mogła jednak tylko się temu przyglądać i czekać na rozwój wydarzeń.

– Trudno mi powiedzieć coś konkretnego.

– A wiesz chociaż, co on tutaj robi?

– Też się nad tym zastanawiam. Niby mnie pilnuje, mówi, żebym nie wychodziła, ale w zasadzie nic poza tym się nie dzieje.

Dopiero wtedy ją oświeciło.

On pilnuje, żebym niczego nie zrobiła, pomyślała. W dupie ma mnie, gdy wychodzę z hotelu. Dla niego liczy się nie moje bezpieczeństwo, ale bezpieczeństwo tego miejsca. Czy raczej – kontrolowanie mnie, gdy tu jestem, żebym może nie zwęszyła podstępu, nie odkryła, nad czym naprawdę pracuje.

– Znów masz się zamiar włóczyć po nocy? – spytała, gdy Foks odszedł od lady.

– Idę jedynie po coś do picia – wytłumaczył się, choć przecież wcale nie musiał. Nic go z tą dziewczyną nie łączyło, nie miał wobec niej żadnych zobowiązań, ale mimo to czuł się z nią związany. Przede wszystkim dlatego, że wyciągnęła do niego pomocną dłoń i jak się okazywało – mogła mieć związek ze sprawą, którą prowadził. Czuł się za nią odpowiedzialny, bo tylko on wiedział, że powinna zostać włączona w śledztwo. Gdyby coś jej się stało, on byłby temu winny. Krył Nadię. Jednocześnie starał się ją wykorzystać dla dobra śledztwa i chciał uchronić przed wszelkimi konsekwencjami. Na jej prośbę, ale nawet po najmniejszym incydencie czułby się winny.

Niemniej sądził, że sprawca bacznie przyglądał się ich śledztwu. Być może dopiero wybierał swoje ofiary, może nie znał ich nazwisk, miejsc zamieszkania. Szukał grupy nastolatek, z którymi się widywał, ale tak jak one nie znały jego tożsamości, tak on znał tylko ich twarze. A policja je ujawniała. Sprowadzała do komendy, przesłuchiwała, a tym samym podawała mu dziewczyny na tacy. Dlatego dwie przesłuchiwane nastolatki były pilnowane przez policję. Rodzice dziewczyn nie byli do tego zbyt dobrze nastawieni. Jak jeden ojciec przyznał – to psuło im reputację. Warszawski chirurg bardziej bał się czatującego przy drzwiach policjanta niż czającego się na ulicy mordercy.

– Chcesz coś? – spytał wielkodusznie.

– Jak rozumiem, nie masz na myśli kawy?

– Może być i kawa.

– OK, to weź mi małąkę wiśniówki i puszkę coli.

– Racja, to działa lepiej.

W momencie, gdy stał już przy ladzie Żabki i płacił za butelkę jagermeistera, litrową puszkę blacka i rzeczy dla Nadii, rozdzwonił się telefon.

– Coś się stało? – spytał, gdy odebrał połączenie od Radeckiego.

– Jeszcze nie. Ale to tylko kwestia chwili.

Wrócił do hotelu, Radecki powiedział, że po niego przyjedzie, ale najpierw musiał coś jeszcze załatwić. Sprawa, z którą dzwonił, nie była aż tak bardzo pilna. Truścińska, dziewczyna, która chciała się dostać do zaplombowanego mieszkania na Mokotowie, ruszyła w miasto. Ogon dał znać, że wyszła z mieszkania w Śródmieściu, gdzie mieszkała razem z rodzicami, i skierowała się na wschód. Śledzili ją. Radecki stwierdził, że powinni razem z Foksem osobiście mieć na nią oko, bo zachowywała się podejrzanie, jakby kogoś szukała, co było dość absurdalne, bo zwykle błądzenie po ciemnym mieście nie mogło przynieść zbyt dobrych rezultatów. Niemniej dziewczyna była zdenerwowana. Z pewnością stres po konfrontacji z policjantem już minął, lecz ona wciąż miała niepewne kroki, wykonywała gwałtowne ruchy głową, jakby wiedziała, że ktoś ją śledzi, i chciała tego kogoś dostrzec. Co chwila sprawdzała coś na telefonie, jakby kontrolowała swoją lub czyjąś lokalizację.

Fokswi cały czas nie dawało spokoju pytanie, po co dziewczyna chciała wejść do kawalerki. Musiała wiedzieć, co się tam stało, a mimo to próbowała się dostać do środka.

– Myślisz o tym samym, co ja? – spytał Foks, gdy jeszcze rozmawiał z Radeckim.

Oboje wiedzieli, że mordercy bardzo często wracali na miejsce zbrodni. Napawali się swoim wyczynem, chcieli jeszcze raz poczuć tamte emocje, zobaczyć, jak zostało odebrane ich dzieło, w jakim stanie je pozostawiono.

– Znając nagranie ze Złotych Tarasów, na którym widać posturę sprawcy, trudno byłoby ją o to podejrzewać.

– Ale o współudział już prędzej – zauważył komisarz. – Gdyby myślała logicznie, trzymałaby się z daleka.

– Może zostawiła w mieszkaniu coś obciążającego, coś, co miała nadzieję, przeoczyliśmy, a co postanowiła zabrać.

Foks pamiętał raport techników ze spisem znalezionych w mieszkaniu rzeczy, lecz nie było wśród nich niczego, co mogłoby im się jakoś specjalnie przydać. Poza samym narzędziem zbrodni. Mieszkanie było puste, nie brakowało tylko ręczników, papieru toaletowego, mydła.

– Typowy zestaw hotelowy – powiedziała mu Nadia, gdy później pokazał jej raport z zestawieniem rzeczy, jakie znaleziono na miejscu zbrodni na Mokotowie. Poprosił Radeckiego, żeby podesłał mu kopię bez wrażliwych danych, a on dał jej dokument wraz z zakupami. – Wszystko tu do siebie pasuje.

Stwierdził, że Nadia w tym momencie może być jego najlepszym informatorem. Musieli dowiedzieć się, po co Truścińska chciała wrócić do mieszkania. Jednocześnie miał okazję spytać, czy ją kojarzyła, ale Nadia nigdy wcześniej nie słyszała tego nazwiska. Zdawała się rozdrażniona faktem, że Wolska miała koleżanki, których Nadia nie знаła.

– Nie ma tu niczego nietypowego?

– Co na przykład?

– Gdybym wiedział, tobym nie musiał pytać.

– Też racja. Właściwie czemu to mieszkanie było tak ubogo wyposażone?

Domyślał się, że śmierć tamtych dziewczyn związana była z czymś, co wydarzyło się w kawalerce, być może dlatego została wyczyszczona. Ale o tym wiedziały tylko dwie zamordowane dziewczyny i być może Truścińska, o ile należała do tej grupy. Razem z naczelnikiem i prokuratorem doszli do wniosku, że nie tylko nie mają podstaw do przesłuchania dziewczyny, ale też nie chcieli zwracać na nią uwagi sprawcy. Domyślali się, że ten monitoruje ich działania, więc gdyby zobaczył, że Truścińska coś wie, to z pewnością postanowiłby ją wyeliminować. A tego woleli uniknąć.

– Domyślamy się, że któraś z nich wynajęła mieszkanie w celach, że tak to ujmę, rozrywkowych.

– To znaczy?

– Wiesz... Seks, ćpanie, picie.

– Skąd ta pewność? – Nadia wyglądała na coraz bardziej złą. Jakby denerwowało ją to, że nikt jej tam nigdy nie zaprosił.

– Znaleźliśmy wystarczająco dużo śladów biologicznych i resztek po najróżniejszych dopalaczach, żeby stwierdzić, że to była typowa melina.

Typowa, jeśli założyć, że nie tylko ćpuni i bezdomni wiją sobie podobne gniazdka, ale też znudzone nastolatki.

– Czemu znudzone? – spytała zirytowana.

– Wydaje mi się, że nikt, kto ma co robić, nie dopuszcza się podobnych rzeczy. A przynajmniej nie w ten sposób.

– Naprawdę myślisz, że my nie mamy co robić? – Zdziwiło go użycie przez nią słowa „my”. – Nie mamy swoich problemów, z którymi czasem sobie nie radzimy?

– Picie i ćpanie daje jakiegokolwiek pocieszenie?

– Myślę, że czasem tak.

– Skoro czasem, to po co wynajmować mieszkanie do orgii zamiast od czasu do czasu zabawić się w klubie albo w domu?

– Może one chciały jakichś nowych wrażeń. Może spróbowały już wszystkiego i to nie dało im satysfakcji?

– To musiały mieć naprawdę wąskie pole widzenia, skoro w wieku kilkunastu lat uznały, że rozgryzły już wszystkie sekrety tego świata, i stwierdziły, że wyzwolenie daje im tylko to.

– Odezwał się facet, który w kryzysie wieku średniego mieszka w hotelu i pije wódkę z nastolatką.

Dopiero co otworzył puszkę energetyka, wypił połowę i dopełnił ją ziołowym alkoholem. Stwierdził, że jeśli ma czekać na Radeckiego, to chociaż nie o suchym pysku, ale teraz nagle odechciało mu się pić.

– Więc jak? – Wskazał na telefon, na którym pokazał jej raport. – Jest tam coś, co nie pasuje do schematu?

– A co dostanę w zamian za informację?

– Prezydent przyzna ci order. Coś ci załatwimy, bez obaw.

Nadia uśmiechnęła się karykaturalnie, słysząc kpiący ton Foksa.

– Aż szkoda, że niczego tu nie widzę, bo chętnie spotkałabym się z prezydentem.

– No to może innym razem.

Zabrał telefon, niepokieszony. Albo ten trop był błędny, albo Nadia nie była w stanie odpowiednio mu pomóc. Nie sądził jednak, żeby zarówno technicy, jak i zespół śledczych nie dostrzegli ważnego dowodu, dlatego musiał

odpuścić ten wątek. Szczególnie że po chwili pod hotelem pojawił się Radecki.

– Coś się zmieniło? – spytał Foks.

– Tylko tyle, że Truścińska ma zamiar doprowadzić nas do mordercy.

CZĘŚĆ
TRZECIA

Nadia weszła do mieszkania i zawołała ojca. Za każdym razem, gdy to robiła, miała nadzieję, że ten odezwie się i powie, że już wszystko wróciło do normy. Że zdradzi jej, dlaczego go nie było, a powód będzie tak błahy, że aż śmieszny.

Ale ojciec cały czas nie wracał.

Nie tęskniła za nim, ale obawiała się, że jego zniknięcie może mieć coś wspólnego z morderstwami, nad którymi pracował Foks. Nie miała pojęcia, jak obie sprawy mogłyby się łączyć, lecz fakt, że pojawiły się w tym samym czasie, nie mógł być przypadkowy. Dlatego Nadia szukała dwóch odpowiedzi na być może to samo pytanie.

Z jakiego powodu zniknął jej ojciec?

Dlaczego ktoś zabija znane jej dziewczyny?

Nie wiedziała jednak, od czego zacząć. Pierwotnie dobrym startem wydawało jej się mieszkanie, ale w nim nie znalazła niczego interesującego. Potem sądziła, że Wookiee będzie coś wiedział, ale ten wydawał się tępym osiłkiem, który podporządkowuje się przełożonym i nie ma pojęcia, o co tak naprawdę chodzi.

Stała pośrodku salonu i zapatrzyła się w porozrzucone rzeczy. Nie wyglądało to tak, jakby ktoś czegoś szukał czy chciał coś ukraść, ale jedynie upozorować takie właśnie działania. Nadia oczyma wyobraźni widziała, jak kłótnia między jej ojcem a jakimś rozmówcą wymyka się spod kontroli, dochodzi do rękoczynów, ojciec zostaje powalony i żeby odsunąć podejrzenia, sprawca pozoruje motyw rabunkowy. Zabiera ciało i udaje, że chodziło wyłącznie o włamanie.

Ale gdy Nadia przypominała sobie dwumetrowego i stu pięćdziesięciokilowego ojca, wiedziała, że taki scenariusz nie mógł być prawdziwy. Żeby go rzucić na łopatki, musiałyby się polać krew. Albo do gry musiałyby wkroczyć naprawdę silne argumenty.

Nadia podeszła do komody i sprawdziła wysypaną na podłogę zawartość, ale nie znalazła nic godnego uwagi. Tak było za każdym razem, gdy się gdzieś schylała bądź gdy przerzucała rzeczy w pootwieranych szafkach. Albo wszystkie istotne przedmioty, takie jak dokumenty czy notatki, zostały wyniesione co do jednego, albo ojciec Nadii wszystko trzymał gdzie indziej. Można by pomyśleć, że w hotelu, lecz Nadia nie miała pojęcia o żadnym sejfie bądź sekretnym miejscu, w którym jej ojciec mógł cokolwiek chować. Nie wydawało jej się też możliwe, żeby gdziekolwiek poza domem mógł składować dokumenty, rachunki, faktury i wszystko inne, potrzebne do monitorowania mniej lub bardziej legalnych interesów.

Choć cały czas miała nadzieję, że wszystko, nad czym pracował, było zgodne z prawem. Domyślała się jednak, że jeśli ktoś go porwał, to z pewnością nie była to skarbówka, aczkolwiek w zasadzie po niej można się było wszystkiego spodziewać.

Bez względu na to, kto był w to zamieszany, nie chciała mieć z nim do czynienia. Dlatego zebrała część swoich rzeczy i zniosła je do pokoju, który zajmowała w hotelu. W tym momencie znacznie bezpieczniej się czuła w monitorowanym budynku, pod okiem Wookieego, jakkolwiek by ją irytował, i Foksa, bo mimo wszystko sądziła, że nikt, z kim zadarł jej ojciec, nie miał zamiaru zadzierać także z policją. Dlatego musiała postarać się zatrzymać przy sobie policjanta jak najdłużej. Wszelkimi możliwymi sposobami.

Opadła na łóżko i zapatrzyła się w sufit. Było już późno, ale w ostatnim czasie miała problemy ze snem, więc teraz nawet nie próbowała się do niego zmuszać.

– Chociaż to mamy ze sobą wspólnego – powiedziała, jakby sądziła, że ojciec ją słyszy. Doskonale wiedziała, że często nie mógł spać i błąkał się nocą po mieszkaniu bądź hotelu.

Nagle ją oświeciło.

Zerwała się z łóżka i wybiegła na korytarz. Pamiętała, że ojciec nie raz wspominał jej o swoich problemach ze snem. Raz czy dwa powiedział, że czasem w takich momentach idzie na ostatnie piętro hotelu, skąd rozciąga się przyjemny widok na miasto.

Pobiegła tam i dopadła do okna. Widok rzeczywiście był ładny, ale nie o niego jej w tym momencie chodziło. Oparła się o ścianę i rozejrzała po korytarzu. Po chwili dotarło do niej, że w zasięgu jej wzroku coś się nie

zgadza. Dopiero teraz to dostrzegła. Dwa pokoje na końcu korytarza miały takie same numery, ale tylko w jednych drzwiach umieszczono szyfrowy zamek zamiast zwykłego czytnika elektronicznych kluczy.

– Dziewięćdziesiąt sześć – powiedziała, jakby miała nadzieję, że pokój otworzy się na dźwięk jej głosu.

Nie zdążyła zrobić niczego więcej. Dostrzegła, że ktoś nacisnął klamkę drzwi po jej prawej stronie. Zamarła, nie wiedząc, czy lepiej stać nieruchomo, czy szybko uciec. Ktoś chciał wyjść z pokoju, chociaż Nadia miała pewność, że w ostatnim czasie nikt pod tym numerem się nie meldował. Została jej sekunda, może dwie, zanim ktoś ją dostrzeże.

Za mało.

– Zachowywała się podejrzanie? – spytał Foks, gdy siedział w radiowozie obok Radeckiego. Chociaż Gajewski kazał mu na razie odetchnąć, to nie mógł sobie pozwolić na przegapienie takiej akcji.

– Trudno powiedzieć. Cały czas była dziwna. Podobno już pod mieszkaniem na Mokotowie zdawała się naćpana. Albo mocno zestresowana.

– To akurat niedziwne. Zamordowano jej dwie znajome.

– O wiele dziwniejszy wydaje mi się fakt, że mając tego świadomość, chciała odwiedzić miejsce zbrodni. Musiała zostawić tam po sobie jakiś ślad, do którego jeszcze nie dotarliśmy – myślał na głos.

Truścińska kręciła się tymczasem po mieście. Była już w Pod Powierzchnią, dlatego Radecki sądził, że za chwilę coś się zacznie dziać, ale po kilkunastu minutach wyszła. Skierowała się nad Wisłę, widać było, że ma jakiś konkretny cel i plany, ale ostatecznie tylko zapaliła papierosa na schodkach, zadzwoniła do kogoś i po chwili była w drodze powrotnej do centrum. Teraz szła Żelazną, a Radecki z Foksem nie wiedzieli, na co właściwie liczą.

– Sprawdziłeś miejsce, w którym paliła? – spytał Foks.

– Tak, ale niczego poza petem nie znalazłem.

– Mam nadzieję, że mimo wszystko go wzięłeś.

Radecki pokazał mu foliowy woreczek z niedopałkiem w środku.

– Lepiej mieć niż nie mieć – przyznał Foks. – Może się przydać, jak będzie trzeba zidentyfikować zwłoki. Każdy materiał porównawczy się przyda.

– Widzę, że wypełnia cię optymizm – zażartował Radecki. – Coś ty taki skwaszony?

– Zastanawiam się, jak rozegrać sprawę z Dorą.

– W sensie? – nie zrozumiał. – Nie mów mi, że...

– Tak, jeszcze się z nią nie widziałem.

Radecki spojrział na komisarza pytająco. Patrzył właśnie na silnego i wytrwałego śledczego, który był w stanie rozgryźć najtrudniejszą sprawę i schwytać każdego seryjnego zabójcę, ale nie potrafił skonfrontować się z żoną. Nie rozumiał tego. Szczególnie że to ona miała na sumieniu koniec ich związku, nie on.

– Dlaczego jeszcze do niej nie poszedłeś? Przecież to też twoje mieszkanie.

– Wiesz, jak jest.

– Sęk w tym, że właśnie nie wiem – burknął Radecki, ale po chwili stwierdził, że nie powinien się aż tak bardzo angażować. W końcu to nie była jego sprawa. Chociaż wiele już lat pracował z Foksem, poznał osobiście jego żonę, kilka razy wspólnie jedli i pili, to jednak nie mieli ze sobą zbyt bliskiego kontaktu.

– Więc nie ma co drążyć.

Po Foksie widać było, że potrzebuje z kimś przegadać temat, ale w tym momencie nie było na to czasu. Truścińska zatrzymała się bowiem naprzeciwko opuszczonej kamienicy. Wszystkie okna trzech pięter i parteru zabito deskami, jedyny prześwit pozostawiono w bramie wjazdowej na podwórze. Dziewczyna podeszła do niej i szarpnęła mocno. Komisarz był przekonany, że po okolicy rozejdzie się metaliczny odgłos, ale dziewczyna na tyle umiejętnie podniosła metalowe skrzydło, że to od razu ustąpiło.

– Raczej nie wchodzi tam pierwszy raz – zauważył Radecki. – Ale teraz pozostaje nam czekać.

Foks się skrzywił.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. Kurwa, Foks! – zawołał Radecki, gdy komisarz wysiadł z samochodu.

– Siedź tu i czekaj – nakazał mu, gdy tamten otworzył niechętnie drzwi i wpuścił do wnętrza samochodu mroźny powiew.

– Na co?

– Mam nadzieję, że nie na przyjazd techników – odparł tylko.

Podejrzewał dwie opcje – albo Truścińska była umówiona z mordercą, choć jeszcze nie wiedziała, że nim jest, albo mu w jakiś sposób pomagała. Tak czy owak, sądził, że może ich doprowadzić do jego kryjówki. Nie bez powodu kluczyła, musiała dostać polecenie, żeby zgubić ewentualny ogon. Możliwe,

że miała się z kimś spotkać nad Wisłą, ale spotkanie zostało przeniesione do opuszczonej kamienicy, co nie mogło zwiastować niczego dobrego.

Foks coraz bardziej przekonywał się do teorii, że to ktoś z grona znajomych nastolatek je zabił. Nie miał pojęcia, kto i dlaczego, ale coraz bardziej zastanawiało go tajemnicze zniknięcie Pauliny i wykręcanie się Tomasza od szczerych odpowiedzi. Musiał dowiedzieć się, że maczała w tym palce, i chciał ją uchronić przed odpowiedzialnością.

Tylko co mogłoby sprawić, że tamte dziewczyny aż tak bardzo zaszły za skórę swoim rówieśnikom?

Obejrzał się na Radeckiego. Ten stał w zacienionym miejscu pod przeciwległą kamienicą i patrzył, jak Foks przechodzi przez pokryty szronem asfalt.

Od kiedy on się zrobił taki porządny? – pomyślał, po czym zdał sobie sprawę, że Radecki mógł być pierwszym kandydatem na jego miejsce, gdyby coś poszło nie tak. Gdybym popełnił jakiś błąd. Radecki musi wiedzieć, że prędzej czy później to nastąpi, i nie chce naruszać swojego dobrego imienia.

Okolica była opustoszała. Minęła północ, nikomu nie chciało się wychodzić na mróz, poza tym nad miastem wisiła groźba burzy śnieżnej. Prognozy nie były zbyt obiecujące, a wiatr zacinał coraz mocniej. Chmury zbierały się nad Warszawą i nie zwiastowały niczego dobrego.

Tak samo jak niczego dobrego nie zapowiadała ciemność za zardzewiałą bramą. Chwycił za nią ostrożnie. Najpierw przez chwilę nasłuchiwał, lecz gdy nie usłyszał żadnych dochodzących zza niej odgłosów, nie miał innego wyjścia, jak spiąć się i postarać szybko utorować sobie drogę. Okazało się, że sprawne otwarcie bramy to nie kwestia siły lub wprawy, ale naoliwionych zawiasów, które z łatwością pracowały.

Ktoś postarał się, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

Ciemny korytarz prowadził na puste podwórze, jeśli nie liczyć gruzu i połamanych desek na wejściu. Pokruszony beton był pokryty szronem i ceglanym pyłem. Dało się w nim dostrzec sporo śladów, lecz te najświeższe prowadziły nie w stronę zapuszczonej przestrzeni, ale drewnianych drzwi budynku. Były spróchniałe i powyginane. Nie trzymały się futryny zbyt mocno, dzięki temu można je było z łatwością otworzyć. Foks zrobił to po chwili nasłuchiwania.

Nie wiedział, że powinien się bardziej spieszyć.

Wsunął się ostrożnie do środka i od razu poczuł smród wilgoci, odłazącego od ścian, mokrego tynku i dziwny zatęchły fetor, jakby ktoś próbował odświeżaczem powietrza naprawić to, czego nie potrafiłyby nawet mocny przeciąg.

Pochylił się i przyjrzał podłodze z zapalniczką w dłoni. Szukał śladów dziewczyny, ale w tym momencie nie potrafił ich już dostrzec. Betonowa podłoga pokryta była licznymi zabrudzeniami, które tworzyły na tyle chaotyczną mozaikę, że trudno było cokolwiek w niej zobaczyć. Sądził jednak, że jedyna słuszna droga prowadziła na górę. Tutaj można było wejść wyłącznie do zawalonego pomieszczenia. Należało znaleźć bardziej przytulne miejsce, w którym ktoś mógł urządzić sobie w miarę wygodną kryjówkę.

Wszedł na pierwsze piętro i cały czas nasłuchiwał. W momencie, w którym zaczął zaglądać po kolei do mieszkań, z których większość została pozbawiona drzwi wejściowych, usłyszał dobywający się z góry chrobot. Zamarł, a dźwięk się powtórzył. Ktoś ewidentnie myszkował na wyższym piętrze.

Foks sięgnął do broni i wyjął ją z kabury. Wycelowował w podłogę i powoli ruszył z powrotem na schody. Starał się niczego nie potrącić, ale podłoga była usłana gruzem, a drgający płomień zapalniczki nie dawał zbyt wiele światła. Musiał więc iść bardzo powoli. Odgłosy powtarzały się i z każdym kolejnym pokonanym przez Foksa stopniem przybierały na sile.

Staął w korytarzu kolejnego piętra i dostrzegł delikatne światło wysączone się przez szczelinę pod drzwiami jednego z mieszkań.

Jeśli cały czas się tutaj chowa, to ma niezły tupet, pomyślał. Nigdy by nie wpadł na to, że morderca może mieszkać w centrum miasta. Mógł więc szybko i swobodnie uciekać do swojej kryjówki. Po krótkiej drodze ze Złotych Tarasów nie było zbyt wielu kamer. Wiedzieli o tym, bo sprawdzali

monitoring z całej okolicy. Widzieli, jak morderca zmierza na północ, a potem stracili trop. Nic dziwnego, skoro mógł się chować tak blisko.

Foks przylgnął do ściany i wolnym krokiem skierował się w stronę światła. Po chwili stanął przy drzwiach i przyłożył do nich ucho. Dało się usłyszeć dziwne sapanie, tłumione przez knebel słowa. Dziewczyna musiała już zostać schwyta, szurła nogami po betonie i próbowała krzyczeć.

Przyjrzał się futrynie. Nie wyglądała na zbyt mocną, więc jeśli nawet drzwi zamknięto na klucz, komisarz bez problemu mógł sobie z nimi poradzić. To oznaczało jednak kilka sekund zwłoki zaraz po tym, jak da sprawcy znać o swojej obecności. Dlatego miał nadzieję, że ten nie spodziewał się gości i nie pomyślał o żadnym zabezpieczeniu.

Komisarz wziął głęboki wdech i przyjrzał się zamkowi. Zaraz potem zgasił zapalniczkę, schował ją do kieszeni i poczekał chwilę, aż wzrok przyzwyczai się do mroku. W końcu podniósł nogę i z całej siły kopnął w drzwi na wysokości klamki.

– Stój! – krzyknął, dostrzegając ruch przed sobą.

Truścińska leżała na podłodze, otoczona kilkunastoma świecami. Nad nią pochylał się dość krępy mężczyzna.

– Ręce przy sobie! – ryknął komisarz, lecz w tym momencie facet rzucił się do ucieczki. Foks nie myślał ani chwili, wypalił, chcąc ostrzec, że nie powinno się z nim zadzierać. Kula uderzyła w spróchniałą belkę gdzieś w oddali, ale zanim Foks wycelował po raz kolejny, tym razem chcąc oddać celny strzał, sprawca czmychnął przez wyłom w ścianie do mieszkania obok.

– Wszystko w porządku? – spytał leżącą na podłodze dziewczynę. Była naga. Miała skrępowane nadgarstki i kostki stóp. W usta włożono jej knebel na czarnej uprzęży, którego duża plastikowa kula tkwiła w zalanych śliną ustach. Wyrywała się, chcąc zerwać więzy, ale te zostały przymocowane do wbitych w podłogę haków. Wiła się, jakby chciała zakryć swoją nagość, ale rozstawione ramiona i rozchylone nogi nie pozwalały jej na ukrycie choćby fragmentu zalanego czymś, drgającego ciała.

Foks dostrzegł, że mężczyzna nie zdążył jeszcze zrobić jej krzywdy. Na razie musiał się przygotowywać. Foks odetchnął z ulgą, wiedząc, że być może w ostatniej chwili tu wkroczył.

– Obyś tylko, kurwa, usłyszał ten strzał – powiedział, mając nadzieję, że Radecki już tu biegł. Sam ruszył w pościg za mężczyzną. Całe piętro było

jednym wielkim chaosem. Można było chodzić po całej szerokości budynku, przeskakując przez mniejsze i większe wyłomy.

Foks wypadł na korytarz, sądząc, że mężczyzna będzie musiał w którymś momencie dotrzeć do schodów. Jego kroki było jednak słychać po drugiej stronie. Dlatego wrócił, przesadził wyłom i dostrzegł, że kilkanaście metrów dalej można się było dostać na wyższe piętro. Wystarczyło wspiąć się po kupie gruzu i wdrapać przez dużą na kilka metrów dziurę w podłodze.

– Zaraz po ciebie przyjdę! – krzyknął do Truścińskiej, słysząc, jak ta cały czas się szamocze.

Wdrapał się na wyższą kondygnację i rozejrzył po pomieszczeniu. Nie miał pojęcia, czy w pobliżu nie natrafi na kolejne dziury, dlatego nie mógł biegiem rzucić się za mężczyzną. Nie wiedział też, w którą dokładnie stronę się udał. Gdy ten jednak zaczął szarpać się z dyktą, którą zabito jedno z okien, a do środka wpadło nieco światła z ulicznych latarni, Foks mógł go w końcu dostrzec.

– Stój! – krzyknął po raz kolejny, znów w niego celując. Nie zdążył jednak wystrzelić, bo mężczyzna cofnął się i stracił równowagę przy innej dziurze. Po budynku przetoczył się nieprzyjemny odgłos ciała uderzającego o beton.

– Mam go! – zawołał Radecki. Po chwili dał się słyszeć odgłos zakładanych kajdanek. Foks schodami wrócił do feralnego pomieszczenia i spojrział na skutego, nieprzytomnego mężczyznę, który leżał u stóp policjanta.

– Dobra robota – pochwalił go, po czym skierował się do dziewczyny. Było mu jej niesamowicie żal. W jej oczach widział przerażenie, a ciało miała napięte ze strachu. Foks zauważył, że jest cała zalana woskiem. Mężczyzna musiał ją torturować, wylewając na jej sutki, brzuch i zaczerwienione łono wosk prosto z zapalanej świeczki.

– Spokojnie, już nic ci nie grozi – powiedział, odwiązując jej kostki. Potem wyswobodził jej jedną rękę, a dziewczyna od razu zerwała z ust knebel.

– Czy was popierdoliło?! – krzyknęła, gdy go w końcu wypluła.

Foks z Radeckim spojrzeli po sobie, nie rozumiejąc jej reakcji.

Foks z Radeckim obserwowali, jak dziewczyna ubiera się pośpiesznie. Jej rzeczy leżały pod ścianą. Gdy tylko Foks ją uwolnił, zerwała się z brudnej podłogi, na której wcześniej leżała rozłożona niczym na krzyżu, a teraz drżącymi rękoma zakładała bieliznę. Zamaszystymi ruchami otrzepała się z poprzyklejanego do ciała wosku, lecz ten w większości i tak nie odpadł.

Gdy tylko miała już na sobie majtki i stanik, podbiegła do leżącego na betonie mężczyzny.

– Artur? – spytała, biorąc jego twarz w dłonie. – Artur! – warknęła, gdy ten nie zareagował.

– Spokojnie, nic mu nie będzie – zapewnił Radecki, który od razu sprawdził funkcje życiowe i gdy okazało się, że mężczyzna po prostu poturbował się i zemdłał, ułożył go w pozycji bocznej i czekał na wsparcie. – Karetka już tu jedzie.

– Czy wy jesteście jacyś nienormalni?

– Uprzedzam, że wszystko, co powiesz, może być wykorzystane przeciwko tobie.

– Ale o co ci, koleś, chodzi?

Truścińska nie miała pojęcia, dlaczego pojawili się tu nagle dwaj policjanci.

– O tym wolelibyśmy już porozmawiać w komendzie.

– Ale co my niby zrobiliśmy?

– Znasz go? – Foks wskazał na leżącego.

– Kurwa, no oczywiście, że tak. To mój chłopak.

– Jak się nazywa?

– Artur Mikształ.

– Co tu robiliście? – Foks miał coraz gorsze przeczucia co do rozwoju sytuacji.

Jak się okazywało, sprawca chciał złożyć dziewczyny w ofierze na betonowym ołtarzu. Foks nigdzie nie znalazł narzędzia, którym można by zrobić im krzywdę, za to było sporo gadżetów erotycznych. Poza skórzanymi uprężkami i kneblem komisarz dostrzegł jeszcze stalowe klamerki na sutki i wibrator.

Nie rozumiał, jak mógł się tak bardzo pomylić. Czy raczej – jak to możliwe, że scena, którą tu zastał, wcale nie była tym, czym powinna być. Z jednej strony dobrze, że dziewczyna w ogóle nie była narażona na niebezpieczeństwo, ale jednak wolałby, żeby leżący na podłodze mężczyzna był ich sprawcą. Tymczasem nie tylko pozostawali z niczym, ale Foks już czuł smród, który rodził się przez tę sytuację.

– Ja... – chciała się wytłumaczyć, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. – My...

– Jak rozumiem, on nie chciał zrobić ci krzywdy? – wtrącił Radecki.

– No oczywiście, że nie.

– Przyszłaś tu dobrowolnie? – dopytywał Foks. – Nikt cię tu nie zwabił?

Pokręciła przecząco głową.

– My tylko...

– Chcieliśmy się trochę zabawić – powiedziała już w komendzie, gdy zaczęła trzeźwiej myśleć. Przyznała, że była pod wpływem środków odurzających, ale nie chciała zdradzić, jakich i skąd je wzięła. Foks domyślał się jednak, że właśnie po to poszła nad Wisłę – musiała tam istnieć swego rodzaju skrytka, w której diler zostawił jej towar. Ktoś już pojechał to sprawdzić, oni tymczasem musieli przesłuchać dwójkę nowych osób, chociaż Gajewski nie był z tego powodu zadowolony. Nie dlatego, że musieli pracować, ale dlatego, że Foks z Radeckim dopuścili do takiej sytuacji.

– Strzelałeś do niego? – spytał wcześniej, jakby nie rozumiał, że Foks sam się właśnie do tego przyznał. Musiał, bo prędzej czy później wyszłoby to na jaw. Już przy samym wyjaśnieniu, czemu Radecki wbiegł do budynku. Nie zrobiłby tego, gdyby nie usłyszał strzału.

– Gdy zaczął uciekać, to była jedyna słuszna reakcja. – Gajewski zmrużył oczy, gdy Foks się tłumaczył. – Wtedy był podejrzanym. Sytuacja zdawała się jednoznaczna.

Naczelnik miał ochotę go zrugać, ale wiedział, że nie powinien. Każdy profesjonalista na miejscu Foksa postąpiłby podobnie. Tym razem jednak podejrzanym okazał się zwykłym chłopakiem, z którym Truścińska umówiła się na seks, ale nawet Gajewski w sytuacji, w której znalazł się Foks, byłby poddany próbie. Rozumiał więc jego perspektywę, ale wypełniała go złość.

– Wiesz, że jesteśmy w dupie, a teraz możemy mieć dodatkowo przerąbane.

– Wiem. Wszystko biorę na siebie.

– Inaczej być nie może.

Foks przełknął z trudem ślinę, ale wiedział, że przetrwa wszystko, cokolwiek by się działo. Postąpił tak, jak powinien, i żadne zarzuty wobec niego nie mogły tej świadomości zmienić. Gdyby nie oddał ostrzegawczego strzału, mógłby sobie wypominać, że stracił refleks, zimną krew, a górę nad nim bierze słabość.

Ale Foks nie był słaby. Co więcej – był coraz bardziej zdeterminowany. Dlatego patrzył na Truścińską przenikliwym wzrokiem i miał ochotę nią potrząsnąć, byleby w końcu się opamiętała.

– Zdajesz sobie sprawę, że jesteś w grupie ryzyka?

– Jakiego znowu ryzyka?

– Jakiś psychopata zabija nastolatki, a ty włóczysz się nocą i zaszywasz w opuszczonych budynkach. Czy według ciebie to nie jest nieodpowiedzialne?

– A co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

Foks się skrzywił. Zapomniał, że opinia publiczna nie znała żadnych szczegółów. Tożsamość drugiej ofiary była znana tylko policji, dlatego Truścińska mogła się wyłącznie domyślać, która z nieodzywających się ostatnio koleżanek została zamordowana.

– Wiemy, że je znałaś. Inaczej nie wracałabyś do tego mieszkania. – W jej oczach dostrzegł, że zaczyna się łamać. – Dopiero co tam byłaś. Chciałaś wejść do mieszkania. Po co?

Foks dostrzegł, jak po policzku spływa jej łza.

– Zapomniałam czegoś – odparła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Nie sądziłaś chyba, że ot tak wejdiesz na miejsce zbrodni. Co takiego tam zostawiłaś?

Pokręciła przecząco głową, jakby chciała się wycofać z własnych słów.

– Nic ważnego.

– Oszczędźmy sobie czas i nerwy. Oboje wiemy, że prędzej czy później mi powiesz, co zostawiłaś w mieszkaniu, w którym urządziłaś sobie z koleżankami orgie i popijawy. – Foks obserwował jej reakcję. Usłyszawszy ostatnie słowa, jakby jeszcze bardziej się w sobie zapadła i załamała.

– Chodziło o... Zostawiłam tam moje ulubione kajdanki.

Spuściła wzrok, a Foks otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nagle zabrakło mu pomysłów. Spojrzał tylko w stronę lustra fenickiego, za którym znajdowali się Gajewski i Radecki. Udał, że wymienia z nimi porozumiewawcze spojrzenia, chociaż nie miał najmniejszych szans ich zobaczyć.

– Kajdanki?

– Tak, czerwone, puchate.

– Jak rozumiem, były ci potrzebne do waszych... zabaw w pustostanie?

Skinęła głową.

– Dostałam je kiedyś od chłopaka, a on prosił, żebym je przyniosła, ale... Ale zostawiłam je w mieszkaniu. Nie wiedział o jego istnieniu ani o tym, co... Co tam robiłyśmy. Musiałam je zabrać, żeby nie zaczął niczego podejrzewać.

– Co dokładnie działo się w mieszkaniu na Mokotowie? I kto brał w tym udział?

– W zasadzie nic wielkiego. Wie pan... Czasem brakowało nam wrażeń i próbowaliśmy czegoś nowego. Wolska wynajęła mieszkanie i zaproponowała, żebyśmy się tam umawiały – powiedziała tonem, jakby była to oczywistość, o której już doskonale wiedzieli. – No bo wiadomo, w domach na wiele sobie pozwolić nie mogłyśmy.

– I kryłyście się nawzajem?

– Taki był układ. Rzadko kiedy byłyśmy tam wszystkie jednocześnie, a nawet więcej niż jedna, dlatego gdy któraś się pojawiała, to prosiła inną o pomoc. W razie gdyby rodzice dzwonili. Wtedy mówiłyśmy, że albo się razem uczymy, albo jesteśmy na wspólnym wypadzie na miasto.

– Ale czemu aż tak bardzo musiałyście się kryć? Większość nastolatków uprawia seks, szczególnie gdy ma już skończone osiemnaście lat. Zdaję sobie sprawę, rodzice mogliby tego nie zrozumieć, nie akceptować, ale...

– Nie zna pan naszych rodziców.

– Część znam.

– Więc powinien pan wiedzieć, że sprzeciwianie się im nie jest niczym dobrym.

– Bo co, zabiorą wam kieszonkowe?

– Bo zniszczą nam życie.

– Co dokładnie masz na myśli? – Foks nie rozumiał.

– Jesteśmy dopiero w liceum, zaraz idziemy na studia. Gdyby nam odcięli kieszonkowe, powiedzieli, że nie wynajmą nam mieszkania na czas studiów, gdybyśmy miały same pracować, to przecież byłby koniec świata.

Foks wyduł usta, starając się nie parsknąć śmiechem.

– Wydaje mi się, że przynajmniej połowa studentów właśnie tak żyje.

– Ale co to za życie... – mruknęła poważnie, a Foks zrozumiał, że ktoś, kto od zawsze ma to, czego chce, nie może nagle stracić wszystkich przywilejów. Bycie samodzielnym i życie na własną rękę mogło być dla takich osób końcem świata. Był przekonany, że wszystkich, którzy żyli inaczej, mieli za podludzi. Albo przynajmniej za plebs, z którym nie warto się spoufalać.

Poniekąd rozumiał, czemu dwie pierwsze przesłuchiwane dziewczyny nie chciały współpracować. Bały się nie o to, że ktoś je zabije, ale o to, że rodzice się dowiedzą. Najwyraźniej brak pieniędzy był dla nich czymś gorszym niż śmierć.

Tego już jednak Foks zrozumieć nie potrafił.

– Za wynajem mieszkania odpowiadała Martyna Wolska?

Truścińska spojrzała na niego zapłakana. W jej oczach czaił się strach. Jako jedyna się złamała. Musiała być najsłabszym ogniwnem, poza tym sytuacja na Żelaznej zrobiła na niej takie wrażenie, że teraz nawet nie starała się kręcić.

– Tak, ale każda płaciła po równo.

– Ale na kogo były dokumenty?

– Na nikogo. Mieszkanie wynajmowałyśmy na lewo.

Być może dlatego właściciel wciąż milczy, pomyślał.

– To był jakiś znajomy znajomego – wyjaśniła.

– Podasz mi jego nazwisko?

– Chciałabym, ale nie mam pojęcia, kim jest ten człowiek. Martyna przekazywała mu pieniądze w gotówce, my nie miałyśmy z nim kontaktu.

– Sprytne – mruknął, wiedząc, że zwalanie wszelkiej odpowiedzialności na nieżyjącą koleżankę jest bardzo wygodne.

– Słucham?

Machnął ręką, dając znać, że nie powiedział niczego ważnego.

– Z kim bywałyście w mieszkaniu? – zmienił nagle temat.

– No... Same. W sensie...

– Rozumiem, że sprowadzałyście tam chłopaków, od czasu do czasu organizowałyście imprezy we własnym gronie. Chcę poznać nazwiska osób, które przechodziły przez próg.

Wymieniła posłusznie wszystkie dziewczyny, o których już wiedzieli.

– A co z chłopakami?

– No... Bywali.

Foks klasnął w dłonie, udając, że się cieszy.

– Nie wątpię – odparł sarkastycznym tonem. – Ale kim oni byli?

– Ja... Raczej ich nie znałam.

– Racja, na pierwszej randce nie powinno się pytać o imię, szczególnie w łóżku – odparł kąśliwie.

– To nie tak... – Westchnęła. – Chodziło o szybkie spotkania, bez zobowiązań.

– Na poważnie spotykałaś się tylko ze swoim chłopakiem, Arturem? Czy może wcale nie jesteście razem?

Dziewczyna skrzywiła się na dźwięk jego imienia.

– On o niczym nie wie – powiedziała tylko. – Proszę, nie mówcie mu.

– Powiedz mi wszystko, co wiesz, a twój chłopak nie dowie się o twoich licznych kochankach – skłamał. Miał świadomość, że to wypłynie prędzej niż później.

– Wielu ich nie było.

– Więc ilu? – spytał o wiele groźniej, niż zamierzał. Dziewczyna zamarła. Foks wywarł na niej odpowiednie wrażenie, presja była teraz jego sprzymierzeńcem.

– Nie wiem... Ja sama spotkałam się może z trzema facetami, Wolska na pewno przyprowadzała ich więcej.

Facetami, nie chłopakami. To zmienia postać rzeczy, pomyślał.

– Gdzie ich poznawałaś? W Pod Powierzchnią?

– Tak, przede wszystkim.

– A gdzie jeszcze?

– Głównie Wolska dawała im namiary na nas. Czasem pisali na Instagramie albo na Snapie. W klubie zawsze ktoś podchodził, nie trzeba się było starać.

– Wystarczyło być chętną.

– Dokładnie tak. Faceci zawsze są napaleni. Ale szybko się wypalają. Dlatego nigdy nie utrzymywałyśmy z nikim dłuższego kontaktu.

– A jednak ktoś chciał, żeby tak było, i postanowił wrócić do niektórych z was. – Dopiero po chwili do niej dotarło, że komisarz ma na myśli mordercę.

– Co takiego mogło się wydarzyć, że ktoś postanowił się zemścić?

– Chciałabym to wiedzieć.

– Czyli coś mogło?

Speszyła się.

– Nie, nie, chodzi mi o to, że sama nie wiem, co mogło kogoś skłonić do... tego wszystkiego. – Słowo „morderstwo” nie chciało jej przejść przez gardło, szczególnie że odnosiło się do osób, które dobrze znała.

Ale czy na pewno aż tak dobrze? – zastanowił się.

– A wy jak się poznałyście?

– Chyba już mówiłam. W klubie Pod Powierzchnią. Dlatego potem często się tam pojawiałyśmy i... – zamilkła.

– I szukałyście rozrywek – dokończył za nią. – Czyli to nie było nic wielkiego? Zwykły seks bez zobowiązań?

– Dokładnie tak. Po prostu chciałyśmy poczuć ten dreszcz emocji. Życie jest zbyt krótkie, żeby się ograniczać. Wolska przekonywała nas, że warto korzystać, więc to robiłyśmy. W domu zaraz wszystko by się wydało, tam mogłyśmy być w końcu sobą.

Foks wycofał się do naczelnika.

– Zdaje się doskonale wiedzieć o tym, do czego dotarliśmy, i stara się nie zdradzić nam niczego więcej – zauważył Gajewski. Obok stał profiler Lewczuk, który przysłuchiwał się jego rozmowie z Truścińską.

– Nic więcej nie zrobimy – mruknął Gajewski. – Chyba że któryś z was ma jeszcze jakiś pomysł.

Foks pokręcił głową. Profiler się nie odezwał. Bez słowa wyszedł i po chwili stanął po drugiej stronie lustra.

– Cześć, nazywam się Edward Lewczuk i chciałbym ci zadać dosłownie jedno pytanie.

– Okej.

Truścińska wyglądała na zdziwioną nagłym wtargnięciem nowej osoby, której jeszcze nie miała okazji poznać, ale spokojny ton mężczyzny uspił jej czujność.

– Chciałbym wiedzieć, czego najbardziej się boisz.

Dziewczyna wyglądała na zdezorientowaną, choć jednocześnie zdawała się zaciekawiona pytaniem.

– Bez obaw, to już nie jest przesłuchanie. Nikt też nie podsłuchuje – skłamał, gdy wychwycił jej szybkie spojrzenie w stronę lustra fenickiego. – Gdy wieczorem kładziesz się spać i zamykasz oczy, co napawa cię przerażeniem – doprecyzował pytanie. – Nie odpowiadaj od razu. Zastanów się, sięgnij pamięcią do ostatnich nocy, albo tych wcześniejszych, i odpowiedz mi szczerze. Tylko o to proszę.

Dziewczyna przez chwilę rozmyślała, przygryzając dolną wargę.

– Najbardziej... – Przełknęła ciężko ślinę. – Najbardziej boję się przemijania i samotności – odpowiedziała w końcu.

– A co w przemijaniu niepokoi cię najbardziej?

– To, że kiedyś nie będę już sobą, że niedługo stanę się jak moi rodzice, którzy nie widzą w życiu niczego poza pracą. Nic się dla nich nie liczy, nie mają żadnych pasji, przyjemności, którym mogliby się oddawać. Ale jeśli mam być taka jak oni, to chociaż teraz chcę poczuć, czym jest prawdziwe życie.

Lewczuk wstał.

– Dziękuję ci bardzo za szczerłość – powiedział, wychodząc. Dostał to, co było im teraz potrzebne.

– No dobrze, wiemy przynajmniej, że to towarzystwo lubi mocne wrażenia. Rodzice drugiej ofiary przyznali, że ich córka często podróżowała, wydawała pieniądze na jedzenie, drogie ubrania i zapewne różnorodne rozrywki, po których nie ma już niestety śladów. Truścińska powiedziała wprost, że wyzwoleniem był dla niej przygodny seks. Komuś jednak musiało się to nie spodobać, o czym świadczą chociażby słowa zostawione na obu miejscach zbrodni. Dziewczyny to typowe hedonistki, ale ktoś najwyraźniej chciał im stępić pazury.

Gajewski chodził niespokojnie po gabinecie, gdy już wypuścili Truścińską. Nie mieli powodu, żeby ją trzymać. Powiedziała wszystko, co mogła, a przynajmniej, co chciała, i tyle mieli z niej pożytku. Gorzej wyglądała sprawa z jej chłopakiem. Trafił do szpitala na obserwację. Chociaż nie doznał żadnych obrażeń poza kilkoma siniakami i stłuczonymi kończynami, to jednak mógł im narobić problemów. Okazało się jednak, że pochodził z biednej rodziny, był notowany i raczej nie zanosił się na to, że założy komukolwiek sprawę w sądzie.

Od razu porównano jego materiał biologiczny z tym, który odkryli w mieszkaniu, ale wynik był negatywny. Poza tym mieli odfitki butów sprawcy, które nie pokrywały się z odfitkami butów chłopaka.

Truścińska wyjaśniła, że spotkała się z nim na szybki numer. Chodzili tam co jakiś czas, bo jej rodzice nienawidzili Artura, nie mogła go zapraszać do domu, a on sam mieszkał w dwupokojowej klitce razem z siostrą i rodzicami. Nie mieli innego wyjścia, a że lubili nietypowe zabawy, to zaaranżowali wewnątrz tak, żeby wyglądało jak najbardziej przytulnie.

– Myślicie, że wplątały w swoje zabawy kogoś, kto nie chciał brać w tym udziału? – zastanawiał się Foks.

– Co o tym myślisz? – spytał naczelnik profiler.

Lewczuk siedział nad dokumentami, z których powstawał profil, i sączył kawę. Foks stał przy drzwiach. Miał ochotę już wyjść, ledwo się trzymał na nogach. Potrzebował snu, którego w ostatnim czasie nie miał zbyt wiele. A gdy już się pojawiał, to był przerywany i płytki.

– Na razie nie chcę wydawać żadnych osądów. Wolę obserwować i notować niż starać się na siłę cokolwiek wymyślić.

– No to dzięki wielkie za pomoc – rzucił złowrogim tonem Foks.

– Spokojnie, po prostu muszę nad tym dłużej posiedzieć, lepiej zrozumieć sposób działania sprawcy, a wtedy być może zdołam rozpracować, co nim kieruje. A ostatecznie, kim właściwie jest i czy zamierza dalej zabijać.

– Można już obstawiać? – spytał Foks.

– Co takiego? – nie rozumiał Gajewski.

– Ile osób jeszcze zginie, zanim powstanie jakikolwiek użyteczny profil sprawcy.

Lewczuk spojrział na niego krytycznie. Wszyscy doskonale wiedzieli, że praca profilerów wymagała czasu i precyzji, dlatego rzadko kiedy sprawdzała się przy naprawdę dynamicznych sprawach. Nie wiedzieli jednak, czy morderca szuka kolejnych ofiar, a także ile daje sobie czasu na odpoczynek między atakami.

– O co właściwie chodziło z tym pytaniem? Po co ją pytałeś, czego się boi?

– Byłem przekonany, że albo odpowie wymijająco, albo wspomni o śmierci.

– Przemijanie niejako ociera się o śmierć – zauważył Foks.

– Owszem, ale nie można powiedzieć, że to synonimy. W obliczu aktualnych wydarzeń właśnie śmierci powinna bać się najbardziej. Ale zdaje się mieć pewność, że to nie ona może być następną ofiarą. Jakby ktoś jej zagwarantował, że będzie bezpieczna.

– Co z tego wynika? – zainteresował się Gajewski.

– Można by przypuszczać, że wie, kogo czeka śmierć – wysnuł daleko idący wniosek. – A kto zostanie ocalony.

– Myślisz, że ma jakiś udział w morderstwach? – spytał Foks, który zaczynał rozumieć, o co chodzi psychologowi. – Że jest częścią organizacji, która stara się, że tak powiem, przegonić nudę? – mówił dalej, nie czekając na odpowiedź. – Maksymalnie – zrobił cudzysłów palcami – „korzystać z życia”?

– Jaki nastolatek boi się przemijania? Taki, któremu ktoś wpoił swoje zapatrywania i błędne wartości. Przekonał, że trzeba się bawić, nawet kosztem czyjegoś życia.

– Ktoś, kto nie ma nic do stracenia i chce z czyjąś pomocą dokonać rzeczy, na które sam się nie może porwać – gdybał dalej Foks.

– Bardzo możliwe. Te dziewczyny nie wyglądają na przerażone. A jeśli wyglądają, to ich emocje są dziwnie sztuczne. Jakby rzeczywiście ktoś nad nimi stał i przekonywał do zrobienia rzeczy, które są jego fantazjami, a które zaczęły im się podobać. Lub po prostu nie mają szans na wycofanie się.

– Sekta? – zasugerował Gajewski.

– Chociażby – przyznał psycholog. – Eros i Tanatos. Motyw stary jak świat. Ludzie chcą się wyżywać i podniecać na najróżniejsze sposoby. Dla jednych to jest seks, dla drugich zabijanie, a dla jeszcze innych połączenie tych dwóch spraw.

– I niekoniecznie one muszą zabijać – wtrącił Foks.

– Tylko patrzą? – zasugerował Gajewski.

– Więcej! – zawołał Lewczuk. – To one mogą wyławiać dla mordercy kolejne ofiary.

Gdy Lewczuk to powiedział, Gajewski pokiwał poważnie głową. Wiedział, że ten pomysł był tak okropny, że aż prawdopodobny.

Nadia spanikowała. Szukała wzrokiem miejsca, w którym mogłaby się schować, ale poza oddalonym o kilkanaście metrów zakrętem i cienką zasłonką przy oknie nie dostrzegała niczego. Mogła też stanąć za otwierającymi się drzwiami, lecz wtedy ktoś mógłby ją posądzić o podsłuchiwanie, a przecież wcale tego nie robiła.

Ostatecznie stwierdziła, że najbardziej neutralnie będzie stanąć po prostu przy oknie, więc zapatrzyła się w nie, starając się jednocześnie jak najwięcej dostrzegać w odbiciu szyby. Szczególnie gdy drzwi wreszcie się otworzyły i wyszedł przez nie Wookiee.

– No w końcu – powiedział, splatając ramiona na piersi.

Nadia odwróciła się w jego stronę. Przybrała jak najbardziej obojętny wyraz twarzy.

– Słucham?

– Zastanawialiśmy się, jak długo zajmie ci dotarcie tutaj.

– Wy to znaczy kto?

– Chcesz wejść? – odpowiedział wymijającym pytaniem mężczyzna. – Może ty na coś wpadniesz.

Nadia stanęła naprzeciwko wejścia. Pokój wyglądał jak każdy inny. Poza tym, że został ogołocony z mebli, przyniesiono tu jedynie fotel i stolik.

– Co to właściwie za pokój?

– Wiem tylko tyle, że twój ojciec tu czasem bywał. Widziałem to na nagraniach. Co prawda niewiele, bo dwóch. Wcześniejsze zostały już wykasowane. Ale to zawsze coś. Z jakiegoś powodu wyczyścił ten pokój z ewidencji, wyłączył z użytku i był w nim na kilkanaście godzin przed zniknięciem.

– Co jeszcze widziałeś na nagraniach?

Wookiee wyszczerzył się w dziwnym, błazeńskim uśmiechu.

– Jeśli pytasz o to, czy wiem, co zrobiłaś, to tak, wiem.

Nadia wzięła głęboki oddech i nagle nie mogła go wypuścić.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – powiedziała po chwili.

Ochroniarz tylko się zaśmiał. Otworzył szerzej drzwi i zaprosił ją do środka. Nadia weszła niepewnie i rozejrzała się po pokoju. Tu także ojciec niewiele mógł skrywać, bo pomieszczenie ziało pustką. Bardziej niż puste ściany zdziwiła ją jednak obecność właściciela Pod Powierzchnią, który stał przy oknie i palił papierosa.

– Domyślam się, że wiesz, kim jestem – odezwał się pierwszy.

– Owszem. Tylko pytanie, co pan tu robi.

– Przede wszystkim martwię się o twojego ojca.

Nadia parsknęła śmiechem.

– A to z jakiego powodu?

– Ze względu na stare dobre czasy – warknął niemiło i przeszył ją złowrogim spojrzeniem. Uśmiech szybko jej zbladł.

– I jak postępy? Znaleźliście tu cokolwiek? – zadała kolejne pytania.

– Nic, co miałyby nam jakkolwiek pomóc.

– A cokolwiek mniej przydatnego?

Dzierżawski zgasił niedopałek w kryształowej popielniczce stojącej na parapecie i splótł ramiona na piersi.

– Można tak powiedzieć.

– To znaczy? Co znaleźliście?

Wookiee zamknął głośno drzwi do pokoju.

– Ciebie – odparł właściciel klubu.

Obudziły go hałasy w pokoju wyżej. Miał wielką chęć spać dalej, ale okazało się, że budzik zadzwoni za minutę, więc nie było sensu nawet zamykać oczu. Zamiast tego odsłonił okno i pozwolił wderzeć się do środka bladym promieniom słonecznym. Nawet nie trzeba było wychodzić na zewnątrz, żeby się zorientować, że jest zimno i przytłaczająco.

Podniósł się ociężale i usiadł na brzegu łóżka. Bolały go mięśnie i głowa. Czuł się, jakby spędził wczoraj przynajmniej kilka godzin na siłowni, a przecież nie ćwiczył od tygodnia. Nie miał teraz do tego głowy, ale wiedział, że powinien jak najszybciej wrócić do zwykłego trybu życia. Rozregulował się aż za bardzo, lecz musiał odetchnąć.

Przeszedł powoli do łazienki i szybko doprowadził się do porządku. Pół godziny później wyszedł na korytarz. Był pewny, że będzie tam na niego czekała córka właściciela, więc zaskoczyło go, że korytarz okazał się pusty.

– Nie to żebym na coś liczył – wytłumaczył się ścianie.

Zszedł do samochodu i chwilę później był już na Żelaznej. Nie miał pewności, po co właściwie się tutaj pojawił, ale czuł, że powinien. Nie sądził, żeby w pustostanie można było znaleźć cokolwiek ciekawego, ale cały czas go tam ciągnęło. Miał ochotę przejrzeć pozostałe zrujnowane mieszkania i poszukać śladów, które, nawet jeśli wczoraj istniały, dziś z pewnością zostały doskonale wyczyszczone. Zakładając jednak, że Truścińska i jej chłopak nie kłamali, kamienica naprawdę nie miała żadnego znaczenia w sprawie.

Ku zdziwieniu jakiegoś przechodnia opatulonego czarnym płaszczem Foks wdarł się za bramę, ignorując tabliczkę z napisem „Grozi zawaleniem”, która była tak brudna, że nie dało się jej poprzednim razem dostrzec. Wszedł do kamienicy i zorientował się, że nie tylko nocą w środku jest tak ciemno. Słońce nie miało szans przedrzeć się przez mocno przybite do ścian płyty wiórowe, szczelnie zakrywające okna. Foks miał ochotę zedrzeć jedną z nich, żeby nie musieć świecić pod nogi latarką, w którą tym razem się zaopatrzył.

Otwierał po kolei drzwi, ale za większością znajdowała się pustka, którą naruszały jedynie brud, połamane resztki mebli bądź fragmenty ścian i popękanych stropów. Dlatego po kilkunastu minutach bezowocnych poszukiwań wdarł się na feralne piętro i zajrzał do pomieszczenia, w którym, co zauważył ze zgrozą, znów paliły się świece.

Ich zapach przyćmił na chwilę ten, który, jak się okazało, dominował w pomieszczeniu. Foks miał ochotę zakląć, gdy ujrzał nagie ciało Truścińskiej, lecz głos uwiązał mu w gardle.

Nie wierzył w to, co widział. Została przywiązana za szyję do wystających z podłogi prętów. Kończyny rozpostarto w identyczny sposób, w jaki zrobił to jej chłopak. Z tą różnicą, że teraz można byłoby z łatwością ściągnąć pętle z nadgarstków, bowiem dziewczyna została pozbawiona dłoni.

Foks poczuł, że robi mu się niedobrze, gdy to dostrzegł.

Odrąbano je tasakiem, jakim można byłoby ćwiartować wieprzową tuszę. Spoczywał tuż obok zalanej krwią głowy dziewczyny, jakby sprawca rzucił narzędzie od niechcienia. Od niechcienia być może kopnął dłoń, która potoczyła się w stronę drzwi. Druga leżała zaledwie kilka centymetrów od ramienia, od którego oddzielało ją kilkanaście centymetrów porytego i pokruszonego od uderzeń betonu. Podłoga była nierówna, krew spłynęła w zagłębienie kilka kroków dalej, przez co można było dostrzec każdy ślad po cięciach.

Z pewnością żyła, gdy jej to robił, pomyślał Foks. Wypłynęło z niej zbyt wiele krwi jak na trupa.

Nie to jednak zdawało się najbardziej makabryczne, ale strzępy skóry zakrywające policzki i usta. Ten, kto pozbawił dziewczynę dłoni, najwyraźniej czuł niedosyt, bo nieprecyzyjnymi ruchami próbował odciąć jej nos. Zamiast tego jednak tylko poharatał twarz, nos zamieniając w posiekane ochłapy, które niczym zwiędłe liście opadały na boki.

Foks ukucnął tuż obok, starając się ominąć stróżki krwi, i przypatrzył się ofierze. Szukał jakichś słów, które, był przekonany, sprawca po sobie zostawił. Dokładnie obejrzał każdy centymetr ciała, ale dopiero gdy się podniósł i rozejrzał po pomieszczeniu, zobaczył zapisane krwią na ścianie słowa.

– „Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy” – przeczytał dość niewyraźne zdanie, którego fragmenty od razu odpadły wraz z kurzem i łuszczącym się

tynkiem. Mimo to dało się całość odczytać. I zrozumieć, że dziewczyna musiała zobaczyć lub usłyszeć coś, czego nie powinna.

Wyjął telefon, zadzwonił do komendy i szybko dowiedział się, kto czuwał przy chłopaku Truścińskiej. Przekierowano go do lekarki, która miała go doglądać.

– Co z nim? – spytał zaniepokojony.

– Chodzi panu o Artura Mikształa?

Foks skinął głową i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że jego rozmówcy nie może przecież tego dostrzec.

– No tak – odparł w końcu.

– Wyszedł ze szpitala jakieś dwie godziny temu. Okazało się, że poza kilkoma siniakami nic mu nie jest, wykluczaliśmy też wstrząśnienie...

Rozłączył się. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało.

– Wygląda identycznie jak wtedy, gdy ją znaleźliśmy – powiedział, gdy na miejscu zjawili się Radecki i Gajewski. Naczelnik stwierdził, że musi się pojawić osobiście, bo nie wierzył w to, co usłyszał.

Cała trójka doskonale wiedziała, co oznacza zaistniała sytuacja.

– Tamto miejsce zdarzenia widziało tylko kilka osób – zastanawiał się na głos naczelnik. Oparł się o ścianę na korytarzu. Nie powinien niczego dotykać, ale zdawał się zmęczony wejściem na trzecie piętro. Nie bez powodu zwykle albo poruszał się windą, albo w ogóle. Praca za biurkiem go rozleniwiła, nadmiar kilogramów zbyt mocno przytłaczał. – Poza tobą i Radeckim, oczywiście Mikształ i technik, który przyjechał tu na marne.

– I zrobił kilka zdjęć – dodał Radecki, bo widział, jak Gajewski na nich patrzy. Miał wzrok i minę, jakby sądził, że mogą mieć z tym morderstwem cokolwiek wspólnego.

– Po Mikształa już jadą – mówił dalej Gajewski – a technik nie zdążył nawet wydrukować zdjęć. Nie było sensu, skoro nic tu się jednak nie stało.

– Przynajmniej wczoraj.

– Ale z jakiegoś powodu wiedziałeś, żeby tu przyjść. Jakbyś...

Jakbym sam tego wszystkiego dokonał, dopowiedział w myślach za niego. Gajewski nie chciał rzucać w jego stronę podobnych oskarżeń, dlatego zamilkł, ale oboje doskonale wiedzieli, że to nie wyglądało najlepiej.

– Jakbyś jednak nie wierzył w niewinność Mikształa – dokończył, choć widać było, że wcale nie to miał na myśli.

– Zwykle przecucie – wytłumaczył.

Technicy zerwali już płyty, które zasłaniały okna w korytarzu i w tym konkretnym mieszkaniu, dlatego można się było dokładniej przyjrzeć ciału oraz krwi, która zalewała podłogę. Foks niestety wdepnął wcześniej w jedną z mniejszych kałuż i rozniósł po pomieszczeniu ślady butów.

Rozpryski były wszędzie. Tam, gdzie nie dotarły gęste strużki, tam powstały liczne, mniejsze i większe plamy, dzięki czemu jednak dało się dostrzec, gdzie podczas zadawania ciosów stał morderca. Nie było niczym odkrywczym zauważenie, że odcinając dłonie, kucał tuż przy nich. Ważniejszy był fakt, że musiał stąd wyjść cały zalany krwią. Jeśli nie miał na sobie żadnego ochraniacza, z pewnością wyglądał jak rzeźnik po ciężkim dniu.

– Trzeba znaleźć każdego, kto mógł tędy przechodzić między drugą w nocy a szóstą rano – zawyrokował Gajewski. – Chyba że medyk poda nam później bardziej dokładne dane.

Foks nie sądził, żeby było to możliwe. Ciało leżało tu zaledwie kilka godzin, panował mróz, więc nic się w nim nie zdążyło zalegnać, nie zaczęło gnić. Morderca równie dobrze mógł zabić dziewczynę dwie godziny temu i zaraz po jej wyjściu z komisariatu. Rodzice ofiary zostali już poinformowani o wszystkim, potwierdzili, że córka nie wróciła na noc do domu. Więcej nie zdołali powiedzieć, rozpacz zamknęła im usta, ale to wystarczyło.

– Daliśmy jej odejść, a tym samym podaliśmy ją mordercy na tacy – skomentował Foks.

– Technicy ocenią stopień zakrzepnięcia krwi, myślę, że to nam więcej powie – zauważył Radecki, ignorując wtrącenie Foksa.

– Oby. – Gajewski nie wyglądał na przekonanego. – Trzeba sprawdzić ludzi, którzy mogą mieć dostęp do podobnych narzędzi. Wcześniej wygrawerowany nóż, potem siekiera, teraz tasak... – wymienił w zamyśleniu. – Facet ma krzepę w dłoniach. Kilkoma uderzeniami odrąbał dłoń, niewiele więcej musiał poświęcić na oddzielenie głowy od korpusu drugiej ofiary. To jakiś rzeźnik? – zastanawiał się na głos.

– Na pewno to sprawdzimy – obiecał Radecki. – Osobiście odwiedzę najbliższe rzeźnie, prześwietlimy sklepy z rzemieślniczym mięsem i... – Zawahał się, dochodząc do wniosku, że to mogłoby mu zająć tygodnie, jeśli nie miesiące. W nocy sprawca mógł sprawnie poruszać się po okolicy, opuścić miasto, a co za tym idzie – mógł mieszkać setki kilometrów stąd. Jeśli oczywiście miał własny środek transportu. Nikt jednak nie sądził, żeby najpierw z narzędziami, a potem zboczony i śmierzdzący krwią wracał do domu pociągiem czy autobusem.

Teraz potrzebny był im jak najszybciej psychologiczny portret sprawcy. Ich profiler już nie raz potrafił przewidzieć, ile sprawca może mieć lat, jakie ma wykształcenie, gdzie mieszka. W tym momencie tyle by wystarczyło, żeby móc o niego wypytywać. Oznaczało to jednak dziesiątki, jeśli nie setki godzin poszukiwań, a nie mieli tyle czasu.

– Najbardziej jestem ciekaw tego, co w tym czasie robił chłopak Truścińskiej – powiedział Foks, gdy znaleźli się już z Radeckim w komendzie.

– Był w domu – odparł Gajewski, który pojawił się w drzwiach swojego gabinetu. – Jego rodzice potwierdzili alibi.

– Którzy... – chciał powiedzieć, że nie są zbyt wiarygodni, ale Gajewski nie dał mu dokończyć.

– Dotarliśmy też do kierowcy ubera, którym wrócił do domu prosto ze szpitala. Lada chwila dostaniemy trasę jego przejazdu, ale jeśli wierzyć zrzutom ekranu, które dostaliśmy od ręki, możemy śmiało powiedzieć, że chłopaka nawet nie było w tamtej okolicy.

Foks otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zabrakło mu słów. Był święcie przekonany, że chłopak maczał w tym palce, bo jako jedyny mógł wykorzystać wiedzę o tym, jak wyglądała scena, którą wczoraj z Radeckim zastali. Sam ją przygotował i mógł to swobodnie powtórzyć.

– Tak? – spytał, czując na sobie intensywny wzrok Gajewskiego.

– Pozwól do mnie na chwilę – mruknął naczelnik i zniknął w gabinecie.

Foks spojrzał na Radeckiego. Ten wzruszył ramionami, ale jakoś niepewnie, jakby tylko udawał, że nie wie, o co chodzi. Jeszcze niedawno widzieli się na miejscu zbrodni. Kilka godzin temu oglądali razem ciało, potem patrzyli, jak zostaje zabrane, aż w końcu obserwowali techników, którzy zabezpieczali ślady. Foks wraz z dwoma technikami przeczesał cały budynek i podwórze przed nim, ale nie znaleźli niczego ciekawego. W tym czasie Radecki dopilnował, żeby ciało zostało dostarczone do lekarza medycyny sądowej.

Technicy sporządzili szczątkowy raport, którego jednak Foks jeszcze nie dostał. Co go dziwiło, bo naczelnik trzymał teraz dokumenty w dłoni.

– To spis śladów znalezionych bezpośrednio przy ciele, reszta będzie najpóźniej jutro – wyjaśnił Gajewski.

– Domyślam się, że jest jakieś „ale” – odparł oschle.

– Owszem.

Komisarz nie wiedział, o co może chodzić, ale powoli zaczynał się stresować. Dziwny ton Gajewskiego nie zapowiadał niczego dobrego. W pierwszej chwili pomyślał, że chodzi o ślady jego butów na miejscu zbrodni, ale to nie było w tej chwili aż tak bardzo ważne.

Gajewski położył ręcznie zapisaną kartkę na biurku i podsunął mu ją.

– Być może zauważyłeś, że tuż przy drewnianej belce, obok jednej ze świeczek, stała szklanka z niedopitym alkoholem. – Foks skinął głową, chociaż musiał przyznać, że jej nie kojarzył. Zakrwawione ciało aż nazbyt odciągało wzrok od wszystkich innych znajdujących się w pomieszczeniu przedmiotów. A było ich naprawdę sporo. Pomijając gruz i szczątki drewnianych belek, cały budynek zasypany był puszkami, butelkami po małpkach, ale też większym szkłem po wódce, piwie. Gdzieś po drodze dostrzegł prezerwatywę, rozmoczone pudełko po pizzy. Był w stanie zrozumieć, że pito tam alkohol i uprawiano seks, ale piknik w cuchnącym pustostanie, przy świecach, harnasiu, w oparach uryny był nie do pojęcia.

– Obok leżała pusta butelka.

– To mnie jakoś nie dziwi – odparł, żeby powiedzieć cokolwiek. – Tam wszędzie leżały takie rzeczy.

– Ale bezpośrednio przy ciele były tylko te dwie. I mam nadzieję, że znalazły się tam przypadkiem. Jak myślisz?

Foks próbował dociec, do czego zmierza naczelnik, ale nie miał pomysłu.

– Albo ktoś to zostawił wcześniej, albo sprawca nie był w stanie wykonać swojego zadania na trzeźwo – myślał na głos. – Chociaż stawiałbym na tę drugą opcję. Tylko że nikt by tam raczej nie przynosił szklanki, a po prostu walił wódkę z gwintu.

– To racja. Tak czy inaczej, wolałbym, żeby pojawiła się tam przez przypadek. – Gajewski spojrzał na niego wręcz błagalnym wzrokiem, jakby oczekiwał czegoś od Foksa.

– Bardzo możliwe, że tak właśnie było.

– W takim razie co odpowiesz na to, że na szklance i butelce technicy znaleźli twoje odciski palców? – Foks parsknął śmiechem, sądząc, że to żart. – Doszli do wniosku, że to priorytetowa sprawa, i od razu wykonali odfitki linii papilarnych. Myśleli, że na szklance mogą być ślady sprawcy. System bardzo szybko wypluł nazwisko osoby, do której należała butelka. Na początku chciałem ich wyśmiać, ale gdy okazało się, że są na niej co prawda szczątkowe, ale jednak liczne odfitki... Twoje...

Zawiesił głos, przesywając go wzrokiem.

– Moje? – spytał Foks, nie wierząc w to, co słyszy.

– Błagam, powiedz mi, że dotykałeś szklanki, gdy znalazłeś ciało. Że po prostu po amatorsku wziąłeś do ręki te dwa przedmioty, a potem je odłożyłeś i zapomniałeś o tym wspomnieć technikom.

Foks już chciał potwierdzić, ale nie mógł skłamać. Prawie to zrobił, ale potwierdzenie nie mogło mu przejść przez gardło. Gajewskiemu wystarczyło te kilka sekund, uznał je za zaprzeczenie.

– W środku znaleziono materiał biologiczny. Pozwolisz, że pobierzemy od ciebie wymaz i porównamy go ze śliną w szklance. – Nic nie odpowiedział. – Foks... Nie mam, kurwa, zielonego pojęcia, o co tu chodzi, ale odsuwam cię od sprawy.

– Słucham? – niemal krzyknął, oburzony.

– Nie mam wyjścia. Radecki przejmie sprawę, będę bezpośrednio nad nią czuwał. Przykro mi, ale inaczej być nie może. Nie mam pojęcia, co o tym myśleć – przyznał po chwili.

– I ja, kurwa, też.

– Jestem przekonany, że widzi pan ten przekręt. Bo to musi być przekręt.

– Czyj mianowicie? – spytał Gajewski. – Techników?

Foks myślał tak intensywnie, jak chyba jeszcze nigdy. Ledwo się powstrzymywał, żeby nie wybuchnąć. Choć zawsze starał się zachowywać profesjonalnie, teraz trudno było mu się opanować.

Próbował znaleźć jakieś rozwiązanie tej sytuacji albo chociaż argument na swoją korzyść, ale nie miał pojęcia, jak powinien się bronić. Dopiero po chwili przypomniał sobie o Pod Powierzchnią. Tam ostatni raz pił alkohol ze szklanki.

– Po co tam tak naprawdę poszedłeś? – spytał, bo wcześniej Foks tłumaczył wizytę w klubie zwykłym węszeniem.

– Chciałem... – Zająknął się. – Chciałem jedynie sprawdzić jeden z tropów.

– Nieoficjalnie?

– Przyjemne z pożytecznym. – Skrzywił się, gdy usłyszał, jak głupio to zabrzmiało.

Naczelnik pokręcił głową, zdegustowany.

– Dlaczego ty to robisz? – spytał po chwili milczenia, które nagle zapadło.

– Co ma pan na myśli?

– Dlaczego tak łatwo dajesz się sprowokować? Kiedyś lepiej udawało ci się trzymać nerwy na wodzy, załatwiać wszystko we właściwym tempie i zgodnie z odpowiednimi procedurami.

Pomyślał o sytuacji, która to wszystko zapoczątkowała. O nakryciu żony z innym, o zamieszkaniu w hotelu i upiciu się na umór kilka lat po skończeniu z codziennym pijaństwem. Nie chciał się usprawiedliwiać, nawet przed samym sobą, ale musiał przyznać, że wpadł w bagno. Udawało mu się wychodzić na powierzchnię, lecz życie usilnie starało się go utopić.

– Po prostu wiem, że coś tu śmierdzi.

– Tym bardziej nie powinieneś dawać się tak łatwo podchodzić. Poza tym nie chcesz mi chyba powiedzieć, że ktoś bez powodu próbuje cię wrobić w zabójstwo. Albo chociaż w pomoc sprawcy. Bo na co innego ci to wygląda? To poważna sprawa, Foks. Nie mamy podejrzanego, ty znajdujesz kryjówkę dziewczyny, a potem jej ciało. Węszysz we własnym zakresie. Nikomu nie mówisz, że idziesz na miejsce zdarzenia, a niedługo potem technicy znajdują ślady na twoją niekorzyść.

– Musiałbym być skończonym idiotą, gdybym tam zostawił swoje ślady.

– Więc napsułeś komuś krwi. Sam fakt, że prowadzisz sprawę, raczej nie wystarczy, żeby chcieć cię udupić na całej linii, nie uważasz?

– Wydaje mi się, że chodzi wyłącznie o to.

– Doprawdy? To czemu na miejscu nie znaleziono odcisków Radeckiego, moich, może też Kowalczyk?

Foks nie mógł przestać myśleć o sytuacji z baru. Skonfrontował się z barmanem, więc ten postanowił się odegrać. Czy to jednak oznacza, że on był mordercą?

– Dowiem się, w czym rzecz.

– Może najpierw załatw swoje prywatne sprawy, wtedy powinno być łatwiej. – Foks spojrzał na niego pytająco, a po chwili przeniósł wzrok na siedzącego przy swoim biurku Radeckiego. Domyślał się, że partner chciał go jakoś wytłumaczyć przed naczelnikiem, ale mógł zostawić w spokoju jego życie prywatne.

– Bez obaw, wszystko jest w porządku.

– Będziesz miał teraz chwilę na załatwienie wszystkiego, co do tej pory musiało poczekać.

– Czy to rzeczywiście jest niezbędne?

– Przykro mi, Foks, ale naprawdę muszę cię zawiesić. Twoje ślady na miejscu zbrodni to nie przelewki. Robię to też dlatego, żeby Kowalczyk się do ciebie bardziej nie dojechała, sam rozumiesz. Nie chcę, żeby wasze waśnie wpłynęły na sprawę, bo będzie gotowa unieważnić wszystko, do czego do tej pory dotarliśmy. Nasza praca z ostatnich dni może się okazać bezwartościowa, jeśli zostaniesz w zespole.

– Ja...

– Nie musisz mi się tłumaczyć, Foks – warknął gniewnie. – Wiem, że ta kobieta jest szurnięta, uwzięła się na ciebie, ale w tym momencie są ważniejsze problemy. Sprawą oficjalnie zajmie się Radecki.

– A nieoficjalnie? – Miał nadzieję, że Gajewski pozwoli mu chociaż po kryjomu dalej pracować.

– Wiesz przecież, że każdy cię tu szanuje, każdy wie, że jesteś najlepszym śledczym w naszym wydziale. Albo i nie tylko w naszym. Nie chcę ci tu teraz słodzić, bo nie o to chodzi – powiedział, widząc, że Foks zamierza coś wtrącić. – Chciałbym, żebyś miał oko na sprawę, twoje zdanie jest dla mnie ważne.

Nie miał pewności, czy Gajewski wierzy w jego wersję, ale cieszył się, że naczelnik uznawał go za dobrego glinę. Mimo to wręcz gotował się w środku. Zawieszenie będzie miodem na serce człowieka, który podrzucił ślady komisarza. Najwyraźniej docierał do prawdy i ktoś rzucał mu kłody pod nogi, żeby nie odkrył zbyt wiele.

Ale zawieszenie oznaczało, że sprawca mógł stracić czujność. Co więcej – być może wiedział, że nie uniknie potknięcia, i musiał się w ten sposób zabezpieczyć, wyeliminować najważniejszego gracza.

Oddał broń i odznakę, po czym wycofał się z gabinetu Gajewskiego. Cały zespół, który znajdował się w przylegającej sali, patrzył na niego podejrzliwie. Tylko Radecki odważył się podejść, gdy komisarz zabierał najważniejsze rzeczy ze swojego gabinetu. Oczywiście miał zamiar tu niedługo wrócić, ale potrzebował kilku dokumentów dotyczących miejsc zbrodni i wyników sekcji. Nie powinien tego robić, ale nie mógł zostać z niczym.

– Na czym stało? – spytał niepewnie Radecki.

– Na tym, że masz teraz swoje pięć minut.

Radecki nie wyglądał na specjalnie zadowolonego, szczególnie że Foks powiedział to opryskliwym tonem. Obaj wiedzieli jednak, że Radecki czekał na taki właśnie moment.

– Wiesz, że się o to nie prosiłem.

– Przecież o nic cię nie obwiniam. Nie ciebie.

Radecki pokiwał poważnie głową.

– W razie czego możesz na mnie liczyć – zapewnił.

– Jasne, dzięki – odparł Foks. – Pomoc na pewno się przyda.

– Więc co teraz zamierzasz? – spytał, gdy komisarz skierował się już do wyjścia.

– Wciąż to samo. Mam zamiar dorwać tego skurwiela. Tym bardziej że postanowił mnie w to wszystko wmieszać. Pożałuje tego.

– Myślisz, że tu naprawdę może też chodzić o ciebie?

Radecki zadał pytanie, o którym Foks do tej pory starał się nie myśleć. Ale musiało kiedyś paść. I komisarz miał nadzieję, że uda mu się na nie odpowiedzieć, zanim będzie za późno.

Z jednym Gajewski ma rację, przyznał w myślach Foks. Należy uporządkować prywatne sprawy.

Wiedział, że powinien się nimi zająć już dawno temu, a najlepiej od razu, gdy tylko pojawił się kłopot. Nie przyznawał się, że wolał od tego uciec, bo co prawda rozwiązywanie problemów było jego specjalnością, ale ten ewidentnie go przerósł.

Wsiadł do samochodu i sięgnął do skrytki pod deską rozdzielczą po stronie pasażera. Domyślał się, skąd na miejscu zbrodni mogła się wziąć butelka z jego odciskami. Potwierdził te domysły, gdy okazało się, że w schowku nie ma szkła po wypitym jakiś czas temu alkoholu. Wiedział, że dopiero co Radecki siedział w jego samochodzie, ale nie mógł go o nic podejrzewać. Była natomiast jeszcze jedna osoba, która wiedziała, co i gdzie Foks pił.

Z piskiem opon ruszył spod komendy i po kilkunastu minutach był pod hotelem. Wpadł do środka, ale zatrzymał się, gdy w oddali, na końcu korytarza, dostrzegł Nadię w towarzystwie Bernarda Dzierżawskiego, właściciela klubu Pod Powierzchnią. Nie miał pojęcia, czemu się spotkali ani o czym rozmawiają, ale to z pewnością nie był przypadek. Wszystko się jakoś łączyło, ale Foks na razie nie dostrzegał w tym żadnej logicznej całości. Poznał Nadię, Nadia знаła zamordowane dziewczyny, ktoś podrzucił na miejsce zbrodni szklanekę, z której pił w klubie, a teraz właściciel tegoż klubu rozmawiał z Nadią.

Siatka łącząca wszystkie te wydarzenia była naprawdę skomplikowana.

Wyszedł na zewnątrz, zanim go dostrzegli, i wrócił do auta. Obserwował, jak Nadia odprowadza mężczyznę do jego samochodu kilkadziesiąt metrów dalej, a potem spojrzała wprost na Foksa. Przeszył go zimny dreszcz.

– Czemu wyszedłeś? – spytała, gdy Dzierżawski już odjechał, a ona podeszła do Foksa.

– Nie miałem zamiaru się z nim konfrontować – odparł, chociaż Nadia nie mogła wiedzieć dlaczego. Mimo to jej mina zdradzała, że doskonale zdawała sobie z tego sprawę. – I dziwię się, dlaczego ty to robisz.

– Nie mam innego wyjścia.

– Bo?

Nie odpowiedziała od razu. Zamiast tego obesza samochód i wsiadła do niego od strony pasażera.

– Jest znajomym mojego ojca. Prowadzili kiedyś wspólny biznes, jest właścicielem... firmy ochroniarskiej, która zajmuje się monitorowaniem hotelu, dlatego czuje się zobowiązany, żeby mi pomóc.

Niemniej Nadia sądziła, że jest w tym jakieś drugie dno. Spytała, co z tym wszystkim ma wspólnego Skaza, ale Dzierżawski nie odpowiedział. Nadia miała tylko nadzieję, że nikt już nie straci życia, chociaż dziewczyny, z którymi jeszcze niedawno się przyjaźniła, tak perfidnie ją zdradziły.

– Nie boisz się, że ty będziesz kolejna? – odpowiedział pytaniem.

– Nic mnie z tą sprawą nie łączy.

– Na początku też tak myślałem, ale na pewno widzisz pewną zależność. Giną określone dziewczyny. Dziewczyny, które robiły... określone rzeczy – mówił, jakby bał się wypowiadać myśli na głos.

– Ale nie ja.

– Bo odwróciły się od ciebie. I dlatego zaczynam się zastanawiać, czy nie postanowiłaś się im odpłacić.

– Chyba, kurwa, żartujesz – oburzyła się i zaczęła odchodzić, ale Dzierżawski zastąpił jej drogę. Właśnie wtedy kątem oka dostrzegła, jak Foks wchodzi do hotelu.

– Wiem doskonale, co zrobiłaś, mała dziwko. – Wycelował palcem w jej pierś. – W dupie mam te dziewczyny i w dupie mam ciebie. Ale twój ojciec nie powinien odpowiadać za twoje błędy.

– On nie ma z tym nic wspólnego.

– I przypadkiem zniknął w momencie, gdy po mieście zaczął grasować jakiś psychol? Dziecko, wierzę w przypadki, nawet w jakiś cud mógłbym uwierzyć, ale nie w to.

– Tak samo, jak ja nie uwierzę w to, że mój ojciec nigdy nie miał nic na sumieniu. Co robił, zanim zaczął prowadzić hotel?

Zdawała sobie sprawę, że w Pod Powierzchnią można się było nieźle naćpać, ale to było jedyne, o czym wiedziała, i miała świadomość, że jej ojciec maczał w tym kiedyś palce. Ale to nie było nic wielkiego, poza tym na pewno z tym skończył. Nie bez powodu chodziła do Pod Powierzchnią, gdyby kurierzy z kryształem pojawiali się w hotelu, to nie musiałyby nigdzie wychodzić. Tak czy inaczej, wiedziała, że narkotyki nie mogły tu być problemem. Ktoś chciał uciszyć dziewczyny będące kroplą w morzu narkotyzujących się warszawskich nastolatków z bogatych domów, które żeby coś poczuć, nie tylko się cięły, ale z chęcią wciągały wszystko, co im się podsunęło pod nos. One też takie były, ale od pewnego czasu Nadia nie miała z dziewczynami kontaktu. Zostawiły ją i zaczęły się bez jej wiedzy spotykać w mieszkaniu na Starym Mokotowie, o czym dopiero teraz się dowiedziała. Wtedy musiało się coś wydarzyć, coś, co połączyło je ze Skazą i jej ojcem, ale Nadia była przekonana, że nie miała z tym nic wspólnego.

A teraz Dzierżawski jej zarzucał, że mogła chcieć się na nich zemścić. Zostawiły ją, ale nie one pierwsze i nie ostatnie. Nie obchodziło jej to. Miała nadzieję, że będąc blisko Foksa, czegoś się dowie. Dlatego dawkowała mu to, co sama wiedziała, żeby móc wyciągnąć z niego jeszcze więcej. Nie chciała znaleźć zabójcy swojej koleżanki, w dupie też miała swojego ojca. Najbardziej zależało jej na przekonaniu się, co takiego zrobiły jej przyjaciółki, że musiały zginąć. Nie po to, żeby samemu uniknąć zagrożenia, chciała po prostu wiedzieć, jak daleko się posunęły i co je do tego skłoniło.

I czy były same sobie winne.

– Jaki masz problem z Dzierżawskim? – zainteresowała się, gdy Foks milczał dłuższą chwilę.

– Większy problem niż z nim mam z jego barmanem. Tym chujem, który...

– Nie dokończył. Nie chciał jej wtajemniczać w śledztwo, a na pewno nie w jego szczegóły, bo już nawet nie chodziło o tamtą konfrontację. Domyślał się jednak, że barman zna zabójcę i dostarczył mu sfabrykowane dowody przeciwko Foksowi.

– Który co?

– Wiesz, gdzie on mieszka?

– A co, chcesz się odegrać? Myślę, że drugi raz będzie bardziej przygotowany.

– Myślę, że nie będzie, jeśli wejdzie do niego jednostka specjalna. Mamy na niego dużego haka, możliwe, że koleś jest zamieszany w sprawę – skłamał.

– Policja ma zamiar go odwiedzić, ale chętnie bym z nim najpierw porozmawiał w cztery oczy. – Daleka była droga do tego, żeby wydano nakaz aresztowania, ale Foks zdawał sobie sprawę, że nie było to niemożliwe. Musiałby się tylko mocno postarać.

Gajewski obiecał, że sprawdzą chłopaka. Wątpił jednak, żeby w tym momencie zrobili więcej poza krótką rozmową. Niemniej musieli sprawdzić ten trop.

– Mam go ostrzec? – zmartwiła się. Jej słowa zabrzmiały, jakby uważała Foksa za kreta, który wynosi informację poza komendę. Tymczasem okazywało się, że kretem był ktoś inny. Ktoś, kto informował mordercę o wynikach śledztwa, ktoś, kto wiedział, jak wyglądało miejsce zdarzenia, zanim stało się miejscem zbrodni. Ktoś dobrze się bawił ich kosztem. Śmiał im się w twarz. Foks musiał to w końcu powstrzymać.

Nie rozumiał jednak, w jaki sposób ktoś mógł aż tak dobrze, z fotograficzną precyzją odwzorować tamten moment. On sam nie potrafiłby tego zrobić, Radecki również, zbyt krótko tam byli. Tylko ten chłopak był tam wystarczająco długo. Albo wszystko dokładnie zapamiętał, albo...

Albo zrobił wcześniej zdjęcie, pomyślał Foks.

Wysiadł z samochodu i wybrał numer do Radeckiego.

– Musisz mi dać jego adres – powiedział, zdając sobie sprawę, że jeśli istniała jakaś fotografia, to mogła w każdej chwili zostać zniszczona, usunięta. Foks musiał się dowiedzieć, komu została przekazana.

– Po co?

– Jestem przekonany, że chłopak Truścińskiej zrobił zdjęcie, które potem przekazał...

– Nie zrobił – przerwał mu Radecki.

Foks zamarł.

– Skąd ta pewność?

– Sprawdziliśmy jego telefon. Właśnie pracujemy też nad telefonem Truścińskiej. Poza tym nie było żadnych innych sprzętów.

– Mógł usunąć zdjęcie, a potem je odzyskać. Albo od razu komuś przesłać.

– Tak czy inaczej, zostałyby po nim ślad, a my ten ślad byśmy znaleźli.

– Gdybym go przycisnął... – zaczął, ale podkomisarz znów nie dał mu dokończyć.

– To nie miałbyś dokąd wracać – ostrzegł go.

Foks wykrzywił usta w zdumionym wyrazie twarzy.

– Widzę, że nagle zamieniliśmy się miejscami i lepiej wiesz, co jest dobre, a co nie. Zadomowiłeś się już na moim miejscu? Wygodnie ci?

– Robert...

Rozłączył się. Foks wiedział, że Radecki robił, co do niego należało, ale frustracja nie dawała mu spokoju. Nagle wszystko zaczęło się sypać, jakby ktoś się na niego wziął i próbował wszystko zepsuć. Ktokolwiek to był, coraz lepiej mu szło. To sprawiało jednak, że Foks był coraz bardziej zdeterminowany.

Spojrzał na siedzącą w samochodzie Nadię. Przyglądała mu się. Chciał podejść i powiedzieć, że jeśli nie chce pomóc, to już może sobie iść, ale nagle

dostrzegł jakiś dziwny błysk. Zbłąkany refleks świetlny odbił się od obiektywu aparatu wycelowanego wprost w niego.

– Co do... – chciał zakląć, ale zamiast tego odwrócił wzrok, udał, że niczego nie zauważył, i wsiadł do samochodu. Odpalił silnik i powoli ruszył.

– Gdzie jedziemy? – spytała Nadia.

Nie odpowiedział. Zamiast tego dotarł do miejsca, w którym czaił się fotograf. Udał, że chce skręcić w boczną uliczkę, ale zamiast tego zatrzymał się na chodniku i wypadł na zewnątrz. Chłopak z aparatem w ręku zdążył się tylko podnieść i zrobić dwa kroki w bok, gdy Foks był już przy nim.

– Co ty odpierdalasz? – warknął, łapiąc go za ramię. – Kim ty jesteś?

Chłopak był przerażony. Miał może dwadzieścia pięć lat i wypisany na twarzy strach. Najwyraźniej nie spodziewał się, że robiąc niedyskretne zdjęcia, zostanie zdemaskowany.

– Pracujesz dla jakiegoś brukowca?

– Nie, ja... To znaczy tak.

Foks spojrzał mu głęboko w oczy. Wyrwał aparat z ręki i wszedł w galerię. Tak jak przed chwilą się domyślił – chłopak robił zbliżenia na niego i Nadie. Starał się przede wszystkim uchwycić ich razem.

Na karcie było kilkadziesiąt zdjęć z ostatnich dni. Na każdym Foks albo pił, albo rozmawiał z nastolatką.

– Pracujesz dla Doroty?

Chłopak nie odpowiedział.

Foks wyjął kartę pamięci, rzucił ją na chodnik i zgniótł obcasem. Włożył w to tyle siły, że karta rozpadła się na dwa kawałki.

– Będzie chciała rozwodu z mojej winy? Że niby to ja ją zdradzam? Po to cię wynajęła? Żebyś zebrał na mnie dowody?

Chłopak nie zdążył odpowiedzieć. Zaczął uciekać, gdy tylko Foks go puścił. Komisarz nie zamierzał go gonić, teraz to już nie miało większego znaczenia.

– Tak jakbyś miał mała na głowie – powiedziała Nadia, która przez otwarte okno samochodu przyglądała się całemu zajściu.

– Chociaż ty mnie rozumiesz – przyznał. – Ale to w żaden sposób mnie nie pociesza.

– A co by cię teraz pocieszyło?

Spojrzał na jej wyszczerzone w uśmiechu usta.

– Głowy kilku osób na moim biurku. Dosłownie albo w przenośni. A pomiędzy nimi butelka szkockiej. Albo chociaż jakieś dobre, zmrożone piwo.

Nadia pokiwała z uznaniem głową.

– Jednak miałam rację.

– Że? – spojrzał na nią pytająco.

– Że jesteś nieźle szurnięty.

Chciał zostawić Nadie, ale powiedziała, że musi odetchnąć po spotkaniu z Dzierżawskim.

– Boję się, że znowu tu przyjdzie, a ja nie chcę z nim rozmawiać.

Powinna za to rozmówić się z Foksem, ale gotujące się w nim emocje nie pozwalały na zebranie myśli. W milczeniu skierował się w stronę mieszkania, które w popłochu opuścił kilka dni temu. Musiał w końcu jakoś zareagować. Wcześniej sądził, że po prostu się z Dorotą rozstana, lecz ona postanowiła wszystko skomplikować. Jeszcze niedawno kochał żonę jak nigdy nikogo, ale gdy zobaczył ją z innym facetem, całe uczucie nagle się ulotniło. Nigdy nie potrafił zrozumieć ludzi, którzy po latach małżeństwa nagle się rozstawali. Foks sądził, że zawsze coś można uratować, zawsze warto się starać. Ale w tamtej chwili wszystko pękło niczym bańka mydlana. Nagle nie było nic. Foks wyszedł z mieszkania, jakby nigdy w nim nie mieszkał. Zostawił żonę, jakby nigdy jej nie miał. Stracił do niej uczucie, szacunek, zaufanie. Stała się zwykłą osobą, obok której mógł przejść obojętnie. Dlatego nie chciał tam wracać. Nie było takiej potrzeby. Aż do teraz.

Zaparkował pod blokiem i zapatrzył się w okno ich mieszkania. Wziął głęboki oddech i wysiadł bez słowa. Po chwili stał już pod drzwiami i ścisnął w dłoni klucz. Sprawdził klamkę, ale okazało się, że zamek był zamknięty. Dorota powinna już być w domu, pracę zwykle kończyła około piętnastej, a teraz dochodziła szesnasta. Jeśli więc nie zmieniła zbyt diametralnie swojego stylu życia przez ostatnie dni, musiała być teraz w środku.

Ale jej nie zastał. Podobnie jak wszystkich jej rzeczy.

– Dorota? – zawołał mimo wszystko, jakby sądził, że może się gdzieś skrywa. W salonie wciąż stała komoda i stół, w sypialni łóżko, a w kuchni wisały wszystkie szafki, ale pozbawione wszelkich ozdób mieszkanie nagle straciło swoją duszę, jakby od dawna nikt tu nie mieszkał.

Dorota zabrała niemal wszystko. Poza sprzętami i meblami, które znajdowały się już w wynajmowanym przez nich mieszkaniu, wyniosła całe wyposażenie kuchni i łazienki. W szafie, którą dzieliła z mężem, oczywiście zostawiła jego ubrania, ale było ich naprawdę niewiele. Niewiele też było produktów w szafce nad ubikacją. Poza elektryczną maszynką do golenia i kremem do twarzy najwyraźniej niczego więcej nie używał.

Gdy chciał sprawdzić zawartość lodówki, mając nadzieję, że na którejś z półek ocalała chociaż jedna butelka piwa, dostrzegł przyczepioną do drzwi kartkę.

– „Prędzej czy później to musiało się wydarzyć” – przeczytał na głos słowa zapisane drżącą ręką. Dało się dostrzec, że Dorota się spieszyła, gdy to pisała.

– Co ja ci takiego zrobiłem? – spytał z bólem w głosie. Zaraz potem zebrał wszystkie swoje ubrania, spakował je do walizki i zszedł do samochodu. Wrzucił rzeczy do bagażnika i zapalił papierosa, wpatrując się w czerń nocy, która zapadła niedawno.

– I jak? – spytała Nadia, o której na chwilę zapomniał. Oparła się obok o karoserię i także zapaliła.

– W jaki sposób zwykle kontaktowałeś się z koleżankami? – odpowiedział pytaniem. Nie chciał mówić o tym, co zastał w mieszkaniu.

– W sensie?

– W sensie czego używacie? Messenger, Snapchat, nie wiem, WhatsApp? Telegram?

– Ktoś jeszcze w ogóle używa tych aplikacji?

– Po prostu mi odpowiedz – powiedział stanowczo. Nie miał teraz ochoty na jakiegokolwiek przepychanki słowne.

– Nie musisz się od razu denerwować. Cokolwiek się tam wydarzyło – wskazała na blok – nie oznacza, że możesz się teraz na mnie wyżywać.

Foks spojrział na nią z politowaniem i postanowił już odpuścić. Ale Nadia zreflektowała się i w końcu odpowiedziała na jego pytanie.

– Używamy Messengera. Jak wszyscy normalni ludzie – dodała po chwili.

– Macie jakieś grupy czy coś w tym stylu?

Nadia zastanowiła się chwilę.

– No czasem jakieś robimy, ale to raczej okazjonalnie. Wiesz, jak ktoś ma urodziny, to się zgadujemy...

– Chodzi mi o trwalsze grupy. Nie macie chatu, na którym są twoje najbliższe przyjaciółki?

– Chciałabym mieć takie przyjaciółki, potem mogłabym myśleć o grupie na Messengerze. Do czego właściwie zmierzasz?

Foks westchnął przeciągle. Nie powinien odpowiadać, ale nie widział teraz innego wyjścia.

– Domyślam się, że twoje znajome publikowały gdzieś filmiki albo nagrania ze swoich... – Nie wiedział, jak to nazwać. – Nie wiem, z przekraczania granic?

– To znaczy?

– Nie wiem, co działo się w mieszkaniu na Mokotowie, ale... – Wiedział, że nie powinien zdradzać żadnych szczegółów, ale musiał pomyśleć o tym na głos. – W pustostanie na Żelaznej ewidentnie urządzono sobie erotyczny dom strachów. Ciemno, zimno, a dziewczyna leżała w uprząży BDSM, w otoczeniu świec. Brakowało pentagramu wyrysowanego kredą na podłodze, ale wtedy mielibyśmy większy problem. Tak czy siak, to nie było normalne. Umówiła się z chłopakiem...

– O kim ty teraz mówisz? – Nadia nie rozumiała.

Wiedziała, że jej koleżanki lubiły mocne klimaty, niecodzienne spotkania i miejsca. Nie wiedziała natomiast, o której była teraz mowa, a Foks nie chciał zdradzić nazwiska, ale sądziła, że na Żelaznej doszło do zwykłej schadzki. Media nie podawały szczegółów, wiadomo było tylko, że znaleziono martwą, okaleczoną dziewczynę. Na Mokotowie bezgłowe ciało, a w Żółtych Tarasach dźgniętą Martynę Wolską. Opinia publiczna nie znała szczegółów, a te najwyraźniej były niezwykle istotne.

– Poprzednie dziewczyny... ofiary – poprawiła się, bo nie chciała myśleć o zamordowanych jako o bliskich osobach. Znała je niedługo, nie zdążyła się do nich przywiązać, ale mimo wszystko łączyły je silne emocje, o których zapomnieć nie potrafiła. – One też zostały znalezione w takich niecodziennych okolicznościach?

– Trudno było o takie w galerii handlowej.

– Niby tak, ale Wolska przecież mogła mieć coś przy sobie albo... – Zastanowiła się. – Na sobie. Sama nie wiem.

– Druga ofiara była naga i to wszystko. Przy Wolskiej nie znaleźliśmy niczego ciekawego. W mieszkaniu na Mokotowie było natomiast dużo śladów

biologicznych jakichś facetów.

– Wiadomo, czyich konkretnie?

– Próbuje je zidentyfikować, ale bez materiału porównawczego nie będzie to łatwe. Trzecia ofiara niedługo przed śmiercią twierdziła, że spotykała się tam z facetami, których nie znała, więc nie mamy choćby jednego nazwiska.

– Serio tak powiedziała?

Foks zorientował się, że zdradził już zbyt wiele. Nie powinien kontynuować tego wątku przy Nadii. Miał jednak nadzieję, że Nadia może coś wiedzieć o mężczyznach, z którymi spotykały się ofiary.

– W każdym razie z przesłuchania nic nie wynikło, a potem już trudno było cokolwiek od niej wyciągnąć – powiedział, żeby nie drążyć tematu.

Wtykała nos w nie swoje sprawy, pomyślał Foks, uświadamiając sobie, jak głupio to brzmi. Sprawca znowu postawił na ironiczny kontrast – z jednej strony martwa dziewczyna bez nosa, z drugiej wyświechtana sentencja, która brzmiała zbyt infantylnie w zestawieniu ze zbrodnią. Tym bardziej tak okrutną.

– Z tego, co wiem, ona naprawdę spotykała się z przypadkowymi kolesiami.

– Gdzie ich poznawała?

– Tych, z którymi po prostu szła do łóżka albo do kibla, to głównie w pubach czy klubach.

– A takich, którzy na romantyczny spacer zabraliby ją na cmentarz albo do kostnicy?

Domyślała się, ale nie znała szczegółów. Był jednak ktoś, kto mógł wiedzieć zdecydowanie więcej od niej.

Foks wszedł do mieszkania i rozejrzał się, skonsternowany. Starał się nie ruszać żadnych rzeczy, a przynajmniej na wstępie, żeby nie zostawiać zbyt wielu śladów swojej obecności. W końcu usiadł w fotelu w salonie i poczuł, że tylko marnuje czas.

Znalazł samotną szklankę, wrzucił do niej dwie ostatnie kostki lodu znalezione w zamrażarce, nalał sporą ilość taniej whisky, która stała w szafce obok pudełka z herbatami, i wrócił do salonu. Kilka minut później usłyszał dźwięk oznajmujący, że ktoś wpisał kod w domofonie i otworzył drzwi do klatki. Wypił więc szybko alkohol, bo domyślał się, że za chwilę nie będzie już na to czasu.

Zgasił stojącą obok fotela lampkę, żeby nie uprzedzać o swojej obecności. Zrobił to w momencie, w którym ktoś włożył do zamka klucz i przekręcił go dynamicznie. Zaraz potem drzwi stuknęły, Foks usłyszał dźwięk rzuconej na podłogę torby i kroki w stronę łazienki. Ciszę zakłócił silny strumień moczu, nie odkręcono kranu, aż w końcu kroki skierowały się do aneksu kuchennego. Gdy załśniło światło, a domownik dostrzegł dziwny ruch w salonie, zamarł.

– Co jest? – zachnął się podniesionym głosem, po czym rozpoznał twarz Foksa. – Co ty tu robisz?

– To już zależy od ciebie. Albo w końcu powiesz mi, co wiesz, albo dokończymy to, co zaczęliśmy w klubie. Ale tym razem na moich zasadach.

Chłopak patrzył na Foksa z mieszaniną strachu i determinacji. Choć znajdował się na własnym terenie, to niestety element zaskoczenia wziął teraz nad nim górę. Nie wiedział, co powinien zrobić, poza tym nie miał wsparcia. Dodatkowo komisarz miał pod ręką nie tylko szklankę z niedopitym alkoholem, ale też kij bejsbolowy, który znalazł w sypialni.

– Jeśli rozglądasz się za nożami i młotkiem do rozbijania mięsa – powiedział, dostrzegając skaczący po blacie w kuchni wzrok barmana – to wszystko schowałem i nie ma szans, żebyś szybko cokolwiek znalazł.

Foks zdziwił się, że chłopak ma w mieszkaniu nie tylko imponujący zestaw noży z solidnym tasakiem, ale też dużych rozmiarów młotek do rozbijania mięsa, którym z pewnością dałoby się rozłupać czaszkę. Może nie przy pierwszym uderzeniu, ale drugie mogłoby już być śmiertelne. W sypialni trzymał kij bejsbolowy i możliwe, że gdyby Foks poszukał dłużej, to natknąłby się na coś jeszcze. Dodatkowo barman był dość postawnym człowiekiem. Ważył może siedemdziesiąt pięć, osiemdziesiąt kilo, miał jakieś sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i gdyby założył kurtkę, a twarz zakrył kominiarką, to mógłby przypominać Skazę.

Ale trudno byłoby pomyśleć, że chłopak, który kulił ogon tylko dlatego, że ktoś podniósł na niego głos, może być seryjnym mordercą. Poza tym, gdy tylko Foks wspomniał o nożach, od razu spojrzął na drzwi. Miał ochotę uciec z własnego mieszkania, ale i na to komisarz był przygotowany.

– Na korytarzu stoi mój kolega, który tylko czeka, aż wpadniesz w jego ręce – skłamał. – To za tego palanta, którego namnie napuściłeś. Ale bez obaw, ja swojego człowieka nie zawołam, załatwimy to we dwóch. O ile nie będziesz kombinował.

– O co ci chodzi? – wybełkotał Kuba. Nagle stracił wszelki animusz.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Potrzebuję informacji. Tego samego potrzebowałem poprzednim razem, ale okazałeś się nierozważny. – Foks mówił powoli, łagodnym, ale dobitnym tonem. To działało na chłopaka bardziej niż podniesiony głos, groźby czy wymachiwanie bronią. Komisarz pokazywał swoje opanowanie, wyższość. Dominację emocjonalną, którą zdobywał z każdą kolejną sekundą. – Proponuję, żebyś usiadł, możesz się też napić. Wybacz, że nalałem sobie twojej whisky. Chociaż raczej powinieneś mi podziękować, że pomagam, widać, że dawno nie sięgałeś po tę butelkę.

– Jasne – odparł. Nagle poczuł się nieco pewniej.

Otworzył lodówkę. Foks od razu napiął mięśnie. Szczególnie gdy zobaczył, że ten wyjmuje butelkę taniego piwa. Ale zamiast przyjść z nią i usiąść w drugim fotelu, pozbawił się swojej jedynej możliwej broni i przelał piwo do kufła o cienkim szkłe. Trudno byłoby nim zrobić krzywdę przeciwnikowi. Z butelki po perle mógłby wykonać tulipana i przez chwilę pobawić się w Jakuba Wędrowycza, ale zamiast tego wyrzucił szkło do kosza.

Idiota, pomyślał Foks. Na moje szczęście.

Oparł się o komodę. Miał w tym momencie prostą drogę ucieczki w stronę drzwi, ale zdawało się, że uwierzył w kłamstwo Foksa. Posłusznie napił się piwa i zapatrzył w nieproszonego gościa.

– Więc co chcesz wiedzieć? – nie wytrzymał i spytał, chcąc przerwać nieznośną ciszę.

Foks uśmiechnął się z satysfakcją, choć uśmiech ten wypadł dość złowrogo.

– Cały czas to samo. Dobrze, że nie ma tu Nadii, nie będziesz miał kogo dusić, żeby odwrócić uwagę od właściwego tematu.

– Znasz ją? Ja pierdołę, wiedziałem, że...

– Chuja wiedziałeś – przerwał mu. – W tym momencie nie ma to najmniejszego znaczenia, kto kogo zna, bo dziewczyna nie ma ze sprawą nic wspólnego.

– Naprawdę tak uważasz?

Foks nie wiedział, jaka jest prawda, chciał, żeby barman sam mu to powiedział.

– Nie uważam, tylko tak jest.

– Skąd ta pewność? Nadia jest bardziej przebiegła, niż może ci się wydawać.

– Dlatego zacząłeś ją wtedy dusić? Co zaszło między wami?

Foks zbyt szybko przeszedł do kolejnego ataku, bo chłopak znów się spieszył.

– Czyli jednak jest to ważne?

– Po prostu zastanawiam się, czy mogę jej ufać.

– To już nie moja sprawa.

Foks miał ochotę głęboko westchnąć, spoliczkować go i wrócić do właściwego tematu. Nienawidził ludzi, którzy potrafili tylko kręcić, zbaczać ze ścieżek i udawać, że są sprytni.

– Więc mniejsza z tym. Interesuje mnie coś zupełnie innego. Szukam osób, z którymi niedługo przed śmiercią widziały się te trzy dziewczyny.

– Trzy?

Foks się skrzywił.

– Widziałeś jakiegokolwiek wiadomości z ostatnich dni?

– Nie widziałem z dzisiaj, ewentualnie też z wczoraj. Staram się nie taplać w tym bagnie. Ktoś jeszcze zginął?

– Olga Truścińska. Znałeś ją?

Chłopak zbladł.

Nadia czekała w samochodzie. Zapewniła Roberta, że Kuba powinien zaraz wrócić, ale wcale nie miała co do tego pewności. Chłopak pracował w klubie zwykle na nocną zmianę, niedawno powinien skończyć zajęcia na politechnice i zwykle udawał się prosto do mieszkania. Tyle wiedziała.

Bardzo była ciekawa tego spotkania. Sama raczej nie wpadłaby na pomysł, że dziewczyny mogły rozpowszechnić jakieś zdjęcia czy nagrania ze swoich schadzek z chłopakami, bo doskonale znały zasadę dyskrecji. Wszystko należało załatwiać po cichu i bez śladów. Nie chciały przecież zostać zdemaskowane przed rodzicami, w szkole, ani ich klienci nie mogli podejrzewać, że jakiegokolwiek materiały gdzieś wypłyną.

Wiedziała jednak o aplikacji, z której korzystano w Pod Powierzchnią. Kuba ją obsługiwał. Służyła do zamawiania kurierów z kryształem, trawą i okazjonalnie innymi prochami. Większość transakcji odbywała się na zapleczu, Nadia nie raz tam bywała i nie raz płaciła za wypełnione bielą samary. Razem z barmanem wkręcili w prochy kilka dziewczyn, które nagabywała. Dostawała za to dziesięć procent od zlecenia, ale w końcu stwierdziła, że ryzyko jest niewarte takiego wynagrodzenia, więc odpuściła. Zaczęła szukać innych rozrywek. Nudziła się w Warszawie. Nie miała tu znajomych, ojciec się nią w żaden sposób nie interesował, powtarzał, że jest nikim. Czuła presję, dlatego chciała się w coś zaangażować.

Kuba pokazał jej tę aplikację. Sama z niej nie korzystała, bo załatwiała wszystko na miejscu. Wolała nie zostawiać po sobie żadnych śladów, chociaż Kuba twierdził, że aplikacja nie śledzi klientów, nie zbiera żadnych danych, nie zapisuje historii zamówień i jest całkowicie bezpieczna. Sieć powiązań między fabryką, pośrednikami i kurierami była tak zawiła, że aplikacja była niezbędna. Jednocześnie zapewniała dodatkowe bezpieczeństwo i szyfrowanie. Miejsca odbiorów i kurierów losował system, tym samym uniemożliwiając jakiegokolwiek wpadki, bo nikt nie wiedział, kto i gdzie będzie. Aplikacja działała na silniku niemieckiej fabryki, Dzierżawski płacił za dostęp

i jednocześnie nie musiał się martwić śledzeniem przez kogokolwiek. Czynniki ludzki, jak się okazało, zapewniał znacznie gorszą ochronę. Ktoś zawsze mógł się pomylić, potknąć, nie dopatrzeć czegoś bądź po prostu stracić czujność. Aplikacja myślała za niego.

Pieczę nad nią sprawował Kuba. Miał oczywiście ograniczony dostęp do danych, zarządzał nią jako administrator wprowadzający treści ogłoszeń bądź menu. Gdyby na aplikację weszła postronna osoba, pomyślałaby, że to podrobiona wersja Glovo albo Pyszne.pl. Ale nikt przypadkowy na nią trafić nie mógł, bo ściągnięcie aplikacji wymagało jednorazowego, indywidualnego hasła, które można było wygenerować jedynie w obecności głównego administratora – samego Dzierżawskiego, jak się kiedyś Nadia dowiedziała. Dlatego nie chciała się w to bawić, nie miała zamiaru aż tak bardzo wciągać się w ten temat, skoro na miejscu mogła załatwić wszystko od ręki, bo Kuba zamawiał jednocześnie dla siebie i dla niej.

Sam fakt jednak, że aplikacja istniała, a Kuba miał do niej dostęp, nasunął Nadii pewną myśl. Pamiętała, jak Wolska wypytywała go o nią i ewentualną możliwość stworzenia podobnego narzędzia. Nie chciała niczego otwierać, jedynie zastanawiała się na głos, czy coś takiego jest pracochłonne i czy wymaga dużych nakładów finansowych. Nadia pamiętała, że Kuba od razu sprowadził ją do parteru. Zdradził, że stworzenie takiej aplikacji jest możliwe, ale na pewno nie proste, nie tanie i niewyobrażalnie pracochłonne.

Nadia nie wiedziała tylko, w jakim kontekście Wolska zadała to pytanie. Nie wyglądała na pocieszoną odpowiedzią, a przecież gdyby czegoś nie planowała, to byłaby jej ona obojętna.

Domyślała się, że Kuba w jakiś jednak sposób jej pomógł. Wystarczyło wejść na jego profil na LinkedIn, żeby szybko się o tym dowiedzieć.

– Naprawdę nikt cię nie poinformował, że Truścińska nie żyje?

Kuba usiadł na podłodze i zdawało się, że z każdą sekundą zapada się w sobie coraz bardziej. Przyznał, że jeszcze niedawno z nią kręcił i sądził, że będzie z tego coś więcej. Wyglądał na naprawdę zdruzgotanego. Foks wierzył w wymalowane na jego twarzy emocje, choć nie przyjmował ich bezkrytycznie.

– W nocy byłem w pracy, a tam człowiek nie ma nawet chwili, żeby sięgnąć po telefon. Potem... – Zawahał się i zdał sobie sprawę, że przecież nie musi się Foksowi z tego tłumaczyć. – Myślisz, że zabił je któryś z chłopaków, z którymi się umawiały?

– Tego bym się dowiedział, gdybym dotarł do osób, które widziały je po raz ostatni. I z tego, co mi wiadomo, jednym z nich jesteś ty.

Kuba zamarł.

– Niby dlaczego?

– Bo je obsługiwałaś w klubie. I dlatego sądzę, że możesz mieć wiedzę na temat tego, z kim lub do kogo wychodziły.

– Już mówiłem, że nie mam pojęcia.

– A jednak masz w tym swój udział.

– Co? – Nie rozumiał.

– Na miejscu zbrodni znaleźliśmy przedmioty, które zostały wyniesione z klubu Pod Powierzchnią – skłamał, choć nie sądził, żeby istniało inne wytłumaczenie. – Mój przełożony już szykuje nakaz przeszukania i przesłuchania. Ciebie, właściciela, każdego pierdolonego pracownika i klienta, który w tamtym czasie był w klubie. Ale nikt z nich nie będzie miał przejebane tak jak ty.

Na szklance, poza śladami Foksa, nie znaleziono żadnych innych odbitek linii papilarnych. To oznaczało, że szkło od samego początku miało konkretne

przeznaczenie.

– Co ty pierdolisz? – oburzył się, zamiast spytać, dlaczego to on miałby być odpowiedzialny za wyniesienie czegokolwiek z klubu. – Ja nie mam z tym nic wspólnego.

Barman oddychał szybko i płytko. Stał pośrodku salonu, ale nie wiedział, co zrobić. Obliznął tylko spierzchnięte usta i obejrzał się na drzwi. Tymczasem Foks wstał i wrócił do szafki, w której wcześniej znalazł whisky. Zalał nią dwie malutkie grudki lodu, które nie zdążyły się jeszcze do końca rozpuścić, i upił szybko spory łyk.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji i zaraz mi wszystko wyjaśnisz.

Chłopak nadął usta w grymasie niezadowolenia i skinął głową.

– Dzierżawski i tak mnie zabije za to, co zrobiłem.

Foks mierzył chłopaka wzrokiem i zastanawiał się, czy wchodzić w kolejny temat, czy jednak wrócić do poprzedniego. Chętnie by się dowiedział, za co Dzierżawski mógłby chcieć go zabić, w dosłownym lub przenośnym tego słowa znaczeniu, ale nie to było w tym momencie najważniejsze.

O ile nie łączyło się z jego sprawą.

– A co to ma teraz do rzeczy? – spytał w końcu, chcąc jakoś połączyć oba wątki, ale bał się, że zaraz straci cierpliwość i kolejna szklanka, która zaszkodzi jego karierze, zostanie wbita w oczodół chłopaka.

– Czy jeżeli zacznę mówić, to dacie mi spokój? – spytał błagalnym tonem.

– To zależy, co mi powiesz i czy będzie to przydatne. – *I czy nie wykopiesz dołka pod samym sobą*, dodał w myślach. – Jeśli dowiem się teraz czegoś ciekawego, to postaram się, żeby przychylniej na ciebie patrzono. Tylko wyjaśnij mi, skąd na miejscu zbrodni wzięła się szklanka z twojego klubu, z której wtedy piłem. Daj mi jakąkolwiek racjonalną odpowiedź, a ja dam ci spokój. No chyba że sam ją tam podrzuciłeś albo przekazałeś w ręce tego, kto odebrał życie twojej niedoszłej dziewczynie.

Za każdym razem, gdy wspominali Truścińską, chłopak jakby przygasał.

– Od jakiegoś czasu robię na dwa fronty – przyznał po chwili.

Foks rozłożył ręce w geście bezradności, dając tym samym znać, żeby chłopak rozwinął tę rewelację.

– Czyli na jakie? Współpracujesz z mordercą?

Chłopak pokręcił energicznie głową, chciał od razu zaprzeczyć, zanim zdążył w ogóle otworzyć usta.

– Nie – prawie krzyknął. – Pozwalam u nas dilaować koleśiom niepodlegającym szefowi.

Foks się skrzywił. Chłopak zaczął sypać, ale nie na temat, który był w tym momencie istotny.

– Lojalny z ciebie koleś – powiedział z ironią.

– Wiem, że w tym momencie to nie ma nic do rzeczy, ale wolę, żeby mnie Dzierżawski wywalił, niż żeby policja posądziła mnie o udział w tych morderstwach.

Foks miał ochotę prychnąć rozbawiony. Był przekonany, że reakcją Dzierżawskiego z pewnością nie będzie zwolnienie go z pracy. Chyba że chłopak wyląduje na długie miesiące w szpitalu i siłą rzeczy nie będzie mógł pracować.

– Kręcił się tam taki jeden – kontynuował po chwili. Drżącymi rękoma trzymał do połowy pusty kufel. Czasem chciał wziąć łyk, ale ręce i głowa tak mu się trzęsły, że miał do wyboru albo w ogóle się nie napić, albo wylać na siebie piwo. – Pojawił się może dwa tygodnie temu. Od razu uprzedzam, że nie mam pojęcia, jak się nazywa ani jak wygląda. Koleś zawsze chodził w czapce zaciągniętej aż na brwi, miał na sobie golf wchodzący na usta i prawie w ogóle się nie odzywał.

– Był młody?

– Ja wiem, może koło czterdziestki. Jak mówię, trudno było go bardziej wybadać. Sprzedawał u nas opiaty. Mówił, że ma kogoś chorego w rodzinie, komu podbiera regularnie prochy, i chce je jakoś opchnąć. Myślę, że to nieprawda, miał ich za dużo. Ale z drugiej strony nie sprzedawał zbyt wiele, jakby wcale mu na tym nie zależało. Teraz już wiem, że rzeczywiście nie przychodził do nas dilować.

– Tylko po co?

– Żeby rozeznawać się w terenie. Pamiętam, że patrzył na ciebie. Filował też koleś, który z tobą przyszedł. A jak wyszedł, to okazało się, że stolik był już sprzątnięty. Spytałem Klaudię, czy ona wszystko ogarnęła, ale zaprzeczyła. Nie zastanawiałem się wtedy nad tym jakoś szczególnie.

– Czyli to on zwinął szklankę, z której piłem? – chciał się upewnić.

– I szklankę koleś, z którym przyszedłeś.

Dla niepoznaki, pomyślał Foks. Albo ma zamiar też zrobić w coś Radeckiego, jeśli ten zacznie się wychylać.

Chłopak w końcu dopił piwo i wyraźnie miał ochotę na więcej, ale lodówka była już pusta.

– Co jeszcze kombinował? – spytał, po czym wyjął telefon i napisał do Radeckiego.

Mamy najnowsze wyniki toksykologiczne? Było coś o opiatach?

Trafiłeś na coś nowego?

Później wyjaśnię.

Okej. We krwi dwóch dziewczyn poza samą metamfetaminą wykryto także śladowe ilości opiatów, ale sam mówiłeś, że pewnie coś brały w klubie, więc to chyba niedziwne.

Kurwa! – zaklął w myślach. One wcale nie musiały niczego brać w Pod Powierzchnią, morderca albo je nafaszerował przed zbrodniami, albo prochami je wabił.

Dlatego Wolska kojarzyła osobę, którą spotkała w Złoty Tarasach. Kojarzyła, ale nie spodziewała się spotkać jej właśnie wtedy, właśnie w tym czasie i miejscu.

– Jest szansa, żeby zobaczyć nagrania z monitoringu?

– Dzierżawski, gdy jest jakiś problem, każe kasować wszystko na bieżąco.

– A wie, że jest problem?

– Dowiedział się o naszej bójce, więc wie, że u nas wężysz. Od razu się wszystkim zajął, zatrzymał sprzedaż, dziwię się, że nie zamknął klubu na kilka dni. Należy do bardzo ostrożnych ludzi.

– Gdyby tak było, to nie robiłby meliny ze swojego klubu.

– Gdyby nie podwajał dzięki temu przychodów, to zapewne by przestał. Poza tym chyba nie on sam o tym decyduje, zdaje mi się, że jest częścią większej organizacji, odpowiada za towar w tych dzielnicach Warszawy, więc może nie ma nawet zbyt wiele do powiedzenia. Ale nie mam pewności, ja tu jestem tylko pionkiem.

– Wiesz, jak można się skontaktować z tym koleśm od opiatów?

– Nie mam zielonego pojęcia. Nie mieliśmy żadnego kontaktu, on po prostu przychodził do klubu. Domyślam się, że już nigdy więcej go nie zobaczę.

– Wiesz może, czy dziewczyny z tej konkretnej grupy od niego kupowały?

– Tak, kilka razy widziałem go przy nich.

– A tamtego wieczoru, przed zamordowaniem Wolskiej, przed śmiercią Stefańskiej i teraz, przed znalezieniem Truścińskiej? Widzieli się, kupowały coś od niego albo od ciebie?

– Tak, pamiętam, że z nimi rozmawiał wieczorem, przed śmiercią Wolskiej. Ale może chwilę. Jeśli coś od niego kupiły, to nie na terenie klubu.

– Widziałeś może Wolską rano? Tego dnia, którego zginęła?

– Klub otwieramy dopiero o szesnastej, więc byłoby to trudne.

– Ale nie niemożliwe.

Chłopak zamyślił się, ale ostatecznie pokręcił przecząco głową.

– Na pewno nie było ich u nas. Miałem wtedy zmianę, zauważyłbym.

To komplikuje sprawę, pomyślał Foks.

Poczuł wibracje. Sięgnął po telefon i zamarł, widząc wyświetlającą się na ekranie treść wiadomości.

Nadia w kategorii „Umiejętności” znalazła informację o tym, że Kuba potrafi tworzyć szyfrowane witryny internetowe. Nie miała pojęcia, czemu właściwie się tym chwali, ale domyślała się, że jeśli jakiś klient chciał być dyskretny, to niekoniecznie musiał szukać dyskretnego pracownika. Inaczej może w ogóle by nikogo nie znalazł. Oczywiście Kuba nie wspominał, dla kogo przy podobnych projektach pracował, ani nie podał żadnych przykładów, ale wystarczyło czytać dalej, żeby natknąć się na wzmiankę o oprogramowaniu, w którym się specjalizował. Chwalił się, że potrafi zrobić wszystko, jeśli chodzi o pracę z systemem zarządzania treścią w języku PHP. Nie było to jednak nic szczególnego, nie bez powodu Kuba wciąż pracował w klubie i ryzykował własną wolność, a może i życie.

To dawało jednak wiedzę o tym, na jakich domenach pracował.

Sprawdzaliście ich telefony? – spytała Foksa.

Myślała gorączkowo, czego potrzebuje się dowiedzieć, żeby mogła coś więcej wydedukować.

Tak, ale nie znaleźliśmy niczego ciekawego.

Cholera, cholera... – szeptała w duchu, raz po raz przeglądając profil Kuby na LinkedIn, na Instagramie. Potem weszła na profile nieżyjących już dziewczyn, w skrzynkę odbiorczą i przejrzała ich oszczędne rozmowy na Messengerze. Większość, gdy jeszcze spotykały się niemal codziennie, prowadziły na Signalu. Pamiętała, jak Foks pytał ją o to, gdzie ze sobą piszą. Tego jednego komunikatora nie wymienił, więc mogła uznać, że nie skłamała, co najwyżej nie powiedziała całej prawdy.

Jeśli policja sprawdzała ich telefony, a należało założyć, że przed śmiercią ich nie wyczyściły, i jeśli nic nie znaleziono, to znaczyło, że cały czas musiały się dobrze ukrywać. Szyfrowanie wiadomości to nie wszystko, wystarczyłyby

ślad aplikacji lub zwykłe powiązanie z innym kontaktem, żeby się zdradzić. Oczywiście ten, kto im to zrobił, mógł pozbyć się dowodów, ale policji by to raczej nie umknęło.

Pewne jednak było, że trzecia ofiara udostępniła komuś zdjęcie, które wykonali podczas spotkania w pustostanie. Potem zdjęcie dotarło do sprawcy. Tylko jak?

– To jest zbyt pojebane... – mruknęła w zamyśleniu.

Macie historię ich wyszukiwania?

Musiła czekać chwilę na odpowiedź. Domyślała się, że w mieszkaniu Kuby nie jest teraz zbyt spokojnie, ale gdyby było źle, to Foks z pewnością nie miałby czasu odpisywać. Wiedział, że jeśli Nadia na coś trafi, będzie mógł to od razu zweryfikować, dlatego tak długo tam siedział. Czekał na jakikolwiek sygnał, że coś mają, bo na razie toczył batalię bez konkretnego pomysłu.

Foks po kilku minutach przesłał jej plik. Historia wyszukiwania z telefonu trzeciej ofiary nie prezentowała się zbyt ciekawie. Dziewczyna nie otwierała przeglądarki przez kilka godzin przed śmiercią. To nie zwiastowało niczego dobrego. A gdy już coś się pojawiało, nie było to nic istotnego. Między pocztą i wyszukiwarką Google, w której szukała odpowiedzi na pytania dotyczące chociażby godzin działania Żabki, znalazło się kilkanaście momentów, w których dziewczyna wchodziła na dwie różne strony z filmami porno. Przede wszystkim był to Pornhub, rzadziej XVideos. Przeglądała główną stronę, dwa razy wpisała hasła „bondage” i „threesome”.

Informatyk sprawdził także historię wyszukiwania na Twitterze, umieścił ją na końcu pliku. Tutaj można było znaleźć o wiele więcej treści nielegalnych, kontrowersyjnych i często po prostu niepokojących, ale zdawało się, że ofiara albo nie używała Twittera zbyt często, albo tylko przeglądała tablicę. Szukała takich hashtagów jak „#krosno”, „#szczecin” czy „#hairbrushgirl”, ale to wciąż nie było nic ciekawego.

Nadia już prawie się poddała, gdy nagle dostrzegła pewną nieścisłość w spisie. Okazało się, że spora część wyników, w jakie klikała dziewczyna, ma błędnie zapisane adresy URL. Nadia wiedziała, że „pornhub” wcale nie jest zapisywany przez dwa „b” na końcu, Google miało tylko dwa „o” w środku. Dodatkowo trudno było jej sobie wyobrazić, gdy już sprawdziła, czym są dane strony, że dziewczyna miała potrzebę wchodzenia na portale

takie jak Interia, Wyborcza, stronę BBC czy na Wikipedię. Wszystkie linki miały zmieniony przynajmniej jeden znak. Nadia domyślała się, że gdyby w nie kliknąć bezpośrednio na telefonie lub laptopie, zostałyby się przekierowanym na prawdziwe portale. Jakiś algorytm musiał się pod nie podszywać i mylić tego, kto śledził listę bez sprawdzania każdego słowa.

– Sprytne – mruknęła, domyślając się, że godziny wyszukiwań też są w jakiś sposób zmienione.

Przepisywanie błędnego adresu nic nie dawało. Albo pojawiała się informacja o błędzie, albo przekierowywało ją na właściwą witrynę.

– Jak znaleźć tę prawdziwą stronę, o którą chodziło Oldze?

Zaczęła szukać linku z adresem posiadającym strony, jakie tworzył Kuba. Znalazła taki na końcu pliku.

Niecały miesiąc temu Olga wpisała w wyszukiwarkę adres, w którym sama zrobiła błąd. Zaraz potem wpisała link poprawnie, co zapisało się w historii jako chęć odtworzenia popowej playlisty na YouTube.

Nadia przyjrzała się błędnie zapisanemu linkowi. Niełatwo było go przepisać, a co dopiero odgadnąć, który ze znaków jest błędny, bowiem był to ciąg kilkunastu liter i cyfr, ciągnący się po frazie „promocje.online”, mającym zmylić ewentualnego podglądacza.

Znalazła jakiś prawie wypisany długopis i kawałek kartki. Przeniosła na nią ciąg znaków, weszła w swoją wyszukiwarkę i sprawdziła układ klawiatury. Wypisała wszystkie najbardziej prawdopodobne błędne kliknięcia, co dawało jednak zbyt wiele kombinacji, żeby móc je szybko sprawdzić.

Dlatego spróbowała inaczej. Zastanowiła się, która z liter lub cyfr może wyglądać lub brzmieć jak inna. Z pewnością Kuba nie wysyłał jej linku, bo to byłoby nierozsądne, musiał jej go dyktować. Sprawdziła różne kombinacje, lecz to nic nie dało.

– Kurwa mać! – zaklęła.

Niemal rzuciła telefon na tylne siedzenie, gdy dostrzegła, że błąd wcale nie musiał pojawić się w ciągu cyfr.

– „Promocje, kropka, online” – przeczytała na głos i dopiero wtedy dostrzegła, że to właśnie tutaj dziewczyna zrobiła błąd. Zamiast „online” wpisała „onliine”.

Wprowadziła ciąg znaków od początku, po czym jej oczom ukazał się widok, na który czekała.

Foks wpatrywał się w ekran telefonu i próbował wszystko pozbierać do kupy.

Spytaj go o hasło do strony, którą zrobił dla Wolskiej.

Dwa razy przeczytał wiadomość, którą mu wysłała Nadia. Dopiero po chwili zrozumiał, że nie tylko Truścińska mogła uwiecznić swoje zabawy, być może także Wolska i Stefańska publikowały gdzieś relacje z nocnych eskapad.

Tylko skąd Nadia nagle o tym wie?

Dla Wolskiej?

Wolska była najbardziej ogarnięta z nich wszystkich, pamiętam, jak kiedyś wypytywała Kubę o jego możliwości w tworzeniu aplikacji. Apki co prawda nie zrobił, ale najwyraźniej udało mu się stworzyć szyfrowaną stronę. Znalazłam do niej link w historii wyszukiwania, ale żeby wejść, potrzebne jest hasło.

– Czego jeszcze ode mnie chcesz? – spytał zniecierpliwiony barman. Siedział na podłodze i palił papierosa. Drugiego albo trzeciego. – Powiedziałem ci już wszystko, co wiem.

– Znowu kłamiesz – mruknął Foks, doczytując wiadomość od Nadii. Zaraz potem dostrzegł, że wysłała mu link. Kliknął w niego, a na ekranie wyświetliła się wpadająca w czerń purpura, pośrodku której widniało białe pole na hasło. – Kojarzysz to? – spytał, pokazując mu ekran telefonu.

Barman wypuścił dym ustami i westchnął przeciągle. Wiedział, że Foks prędzej czy później trafi na tę stronę, miał jednak nadzieję, że nie teraz, może jutro, pojutrze, gdy on sam opracuje jakiś plan defensywy.

– Ja tylko stworzyłem tę stronę, nawet nie wiem, co na niej jest.

– Skoro wyszła spod twojej klawiatury, to chyba jednak wiesz, co tam umieściłeś – zakpił.

– Przygotowałem szablon na wzór starego portalu randkowego. Nie ma tam zbyt wielu opcji. Da się założyć profil z podstawowymi danymi i ścianą zdjęć. Da się rozmawiać między sobą i publikować na ogólnej tablicy. Nic więcej.

– Wiem, że twojej strony używały dziewczyny, które już nie żyją.

– Bardzo możliwe – przyznał.

– Czemu wcześniej nikt na nią nie trafił?

– Bo wejście na stronę jest szyfrowane – wyjaśnił posłusznie. – Można robić zdjęcia, które idą od razu na ścianę, dlatego nie zostawiają śladu na urządzeniu. Żeby na coś trafić, trzeba wiedzieć, czego się konkretnie szuka, ale i wtedy będzie to trudne.

– Czyli wiesz, kto konkretnie z niej korzystał?

– Nie – odparł szybko. – Strona nie przechowuje danych użytkowników. Kto ma hasło, ten ma dostęp. A hasło mogły podawać komu tylko chciały.

– Więc jakie jest hasło? – spytał w końcu.

– Nie mam pojęcia.

– Kurwa, przestań kłamać!

Foks wstał gwałtownie. Schował telefon do kieszeni i dopadł do chłopaka. Ten tylko zdążył się podnieść i przyłgnąć plecami do ściany. Tak jak jeszcze przed chwilą jego mimika się uspokoiła, tak teraz mięśnie twarzy znów zaczęły drgać niepewnie, a cała sylwetka trząść się z nagłego skoku adrenaliny.

– Czy ty myślisz, że to są żarty? – warknął, plując drobinkami śliny. – Czy ty w ogóle rozumiesz powagę sytuacji? Trzy dziewczyny nie żyją, ty pomagałeś im w czymś, co spowodowało na nie kłopoty, a teraz udajesz idiotę, który nie pamięta hasła do własnej strony?

– Ja... – zająknął się.

– Mam cię już, kurwa, serdecznie dosyć. Albo podasz mi to pierdolone hasło w ciągu pięciu sekund, albo w ciągu pięciu minut pojawi się tutaj cała pierdolona prokuratura.

Chłopak otworzył drżące usta, żeby coś powiedzieć, ale głos uwiązł mu w gardle.

– Jak sobie chcesz – powiedział spokojniej Foks i zaczął wycofywać się w stronę drzwi. Gdy nacisnął na klamkę, chłopak w końcu pękł. Nie podał hasła, jedynie zaczął płakać.

– Mówię prawdę – odparł łamiącym się głosem. – Po stworzeniu strony nie chciałem mieć z nią nic wspólnego. Wolska sama musiała ustawić hasło przy pierwszym wejściu. Tylko ona je знаła. I oczywiście osoby, którym je potem podawała, ale ja już nie wracałem do tego. Naprawdę – zapewniał. – Musisz spytać kogoś, kto się tam logował, ja nigdy na tę stronę nie wchodziłem, nie miałem pojęcia, co tam się znajduje. Zapłaciła i koniec. Po sprawie. – Zaszlochał. – Naprawdę...

Foks nie wiedział, czy powinien mu wierzyć, ale w tym momencie okazało się to bez znaczenia.

– Proszę... Powiedziałem wszystko, co wiem – wymamrotał. – Już i tak będę miał wystarczająco dużo problemów z Dzierżawskim. Proszę... – powtórzył niepewnie.

Foks spojrzał mu w oczy, po czym odwrócił się i zamknął drzwi bez słowa. Usiadł na schodach piętro niżej. Chłopak nie był mu już do niczego potrzebny, szczególnie gdy Foks o czymś sobie przypominał. Wyjął portfel, a z niego złożony na dwie części wydruk kadru z serialu, który oglądała Wolska. Na odwrocie zapisała słowa „hasło do promocji”.

Foks przesunął palcem po wypukłym odbiciu tych słów po drugiej stronie kartki. Widniały idealnie na wysokości tabliczki z numerem podejrzanego, którą wystawiono przed Jeffreyem Dahmerem.

Foks przepisał widniejące tam cyfry do okienka na hasło.

– Bardzo sprytnie – powiedział, gdy strona się otworzyła, choć sam nie wiedział, czy ma na myśli samego siebie, czy Wolską.

Witryna okazała się dość topornym tworem, ale domyślał się, że właśnie o coś takiego prosiła. Nie prowadziła agencji, nie chciała w żaden sposób obnosić się z tym, co robiła. Wręcz przeciwnie – o stronie i jej upodobaniach miało wiedzieć tylko wąskie grono osób, które sama wybrała. Były w nim jej najbliższe koleżanki, ale także mężczyźni, którzy albo zapłacili, albo wydali się na tyle ciekawi, że mogli dostać wtajemniczenia.

Działała równie ostrożnie, co Kuba i Dzierżawski w przypadku handlu narkotykami. W ich aplikacji istniał lepszy system szyfrowania, działał jak bankowe aplikacje, które przy logowaniu bądź wykonywaniu przelewu

wymagały wprowadzenia jednorazowego kodu. Barman zapewne nie potrafił albo nie miał czasu stworzyć czegoś podobnego.

Po wprowadzeniu hasła należało się zalogować. Strona nie pytała ani o imię, ani o nazwiska, jedynie pseudonim. Foks wahał się, czy powinien zakładać jakiegokolwiek konto, ale ostatecznie stwierdził, że musi sprawdzić zawartość strony.

Po wprowadzeniu loginu otworzyła się główna strona witryny nieposiadającej żadnej nazwy w nagłówku. Wizualnie przypominała bloga, na którym można było opublikować teksty i zdjęcia. Każdy użytkownik miał też własną zakładkę.

Nie było ich wielu. Lista znajdowała się na bocznej karcie, którą można było rozwinąć jednym kliknięciem. Dało się otworzyć profile, sprawdzić, co w ostatnim czasie opublikowali, lub przewijać tablicę i na bieżąco sprawdzać aktualizacje.

I tu właśnie zaczynały się właściwe poszukiwania.

Na niemal każdym profilu można było znaleźć obsceniczne zdjęcia i nagrania. Publikowały je przede wszystkim osoby o żeńskich pseudonimach. Było to swego rodzaju perwersyjne portfolio, prezentujące zarówno same dziewczyny, jak i miejsca, w których można się było z nimi spotkać. Fotografie nie były jednak zbyt dokładne, ale działały na wyobraźnię. Twarze zakryto, miejsca intymne zostały zamazane, lecz dziewczyny prezentowały się w na tyle intrygujący sposób, że nie można było nie zatrzymać się na dłużej. Uwieczniały się głównie na podłodze lub łóżku, w pościeli bądź bieliźnie, tym samym zachęcając do spotkania w kawalerce na Mokotowie. Foks od razu ją rozpoznał. Prezentowały także inne, mniej lub bardziej ciekawe miejsca, których komisarz już nie znał.

Po chwili jednak znalazł zdjęcie z pustostanu na Żelaznej. Opublikowano je na profilu ich trzeciej ofiary. W ten sposób sama odkryła się przed Skazą.

– Oni je sobie wynajmowali – powiedziała Nadia, gdy Foks wrócił już do samochodu i pokazał jej stronę. Wymusiła to na nim. To, co zobaczyła, dla niej też było zaskakujące. – Wolska zrobiła tablicę ogłoszeń. Pewnie sprzedawała dostęp tym, którzy lubili podobne klimaty, a potem umawiali się w najciekawszych miejscach.

– Pustostany, jakieś piwnice, szopy – wymieniał, oglądając zdjęcia. – Magazyny, miejsca publiczne.

Dostrzegł też dziwny skład drewna, w którym naga dziewczyna leżała pośród zardzewiałych narzędzi.

– Po co to właściwie robiły? – spytał Foks.

Nadia dotarła właśnie do zdjęć z kawalerki.

– To jest mieszkanie Wolskiej? – spytała, a on przytaknął. – Po prostu pieprzyły się za pieniądze – powiedziała, jakby od dawna doskonale o tym wiedziała. – Ale seks to nie wszystko, liczy się też adrenalina.

– Adrenalinę daje uprawianie seksu na gruzach albo w jakichś obłych, zaszcanych przez meneli kamienicach?

– Najwyraźniej tylko to mogły znaleźć. Szukały wrażeń, ale co ciekawego mogą znaleźć dziewczyny, które całe życie spędziły w willach i prywatnych szkołach, nigdy nie zapuściły się na obrzeża miasta ani tym bardziej w miejsca, gdzie sam mrok już przeraża? Poza tym część z nich była nieletnia, więc musieli się maksymalnie kryć, nikt nie mógł ich zobaczyć.

– To racja – przyznał.

– Facetom musiało się to podobać, skoro płacili.

– Myślisz, że to nie była wymiana barterowa?

– Sądzisz, że takie dziewczyny jak one dawałyby dupy za darmo? Właśnie o to chodzi, żeby na tym zarobić, inaczej w jaki sposób by się to liczyło?

– Pieniądzy im chyba nie brakowało – zauważył.

– Co nie znaczy, że stały się organizacją charytatywną dla napalonych zbrojców. Adrenalina i kasa muszą iść ze sobą w parze, inaczej to bez sensu.

Foks był przekonany, że wśród użytkowników znajdzie mordercę. Na stronie zalogowało się dwadzieścia siedem osób. Wśród nich było sześć dziewczyn. Trzy z nich już nie żyły. Paulina była zaginiona, a dwie ostatnie zostały przesłuchane i teraz nie ruszały się z domów.

– Czyli znamy je wszystkie – powiedział do siebie.

– Na stronie jest dwudziestu jeden klientów. Każdy z nich może być mordercą. Każdy z nich mógł zobaczyć najnowszy wpis z Truścińską w roli głównej.

Foks pokiwał głową, przyznając jej rację. Nawet nie był zaskoczony tym, że Nadia wiedziała już, kim była trzecia ofiara.

Ostatnie opublikowane zdjęcie wrzuciła użytkowniczka o pseudonimie „TrustMe”. Nietrudno było się domyślić, że to nawiązanie do nazwiska Truścińskiej. Leżała rozłożona na podłodze w pozie, którą Foks doskonale pamiętał, lecz uchwycono ją pod takim kątem, że nie sposób było zobaczyć twarzy. Fotografem musiał być chłopak, który miał ją za chwilę wykorzystać pośród ruin, w zimnym, zawalonym pomieszczeniu, wokół świec i odoru zgnilizny.

– Myślisz, że tylko o to mogło chodzić? O wyrwanie się z rutyny, o zrobienie czegoś nowego, niecodziennego?

Nadia długi czas nie odpowiadała. Zapatrzyła się gdzieś przed siebie i widać było, że coś nie daje jej spokoju. Chociaż właśnie odkryli niesamowicie ważny ślad, to dziewczyna zdawała się w jakiś sposób niepokieszona.

– Jeśli tak, to przecież niesamowicie głupie – dodał po chwili.

– Ale prawdziwe – odparła.

– Tylko co takiego mogło się stać, że ktoś postanowił je zabić?

Wzruszyła ramionami, ale wyglądała, jakby doskonale znała odpowiedź.

Niedługo później wrócili do hotelu. Foks od razu pognął do pokoju, żeby dokładniej przebadać stronę, a Nadia wzięła spod lady w recepcji paczkę papierosów i usiadła na ulubionym parapecie. Było już późno, ale miała przed sobą jeszcze nieco pracy. Do północy siedziała w recepcji, bo gdy nie było ojca, grafik musiał działać tak, jak wcześniej ustalono. Trudno było się z niego wypisać, bo nie miał kto zrobić nowego.

Gdy tylko skończyła zmianę, poczuła dłoń Wookieeego na swoim ramieniu.

– Odwal się – warknęła złowrogo, ale on wtedy ścisnął ją jeszcze mocniej.
– Czego chcesz?

– Ja nic.

Kazał jej znów pójść do pokoju na najwyższym piętrze. Tam czekał na nich Dzierżawski.

– Dlaczego pan tu wchodzi jak do siebie? – zaniepokoiła się, widząc go.

– A dlaczego ty mieszasz mój klub w swoje pojebane sprawy?

Przez chwilę świdrowali się wzrokiem, aż Nadia musiała odpuścić.

– W sensie? – Spojrzała na niego krzywo.

– Sprowadzasz nam na głowę kłopoty, których nie chcemy.

Kurwa, pomyślała, wiedzą o Kubie.

– Ja nic nie robię.

– Mieszasz się w nie swoje sprawy. Już dość zrobiłaś. Odpuść. Nie pojawiaj się więcej w Pod Powierzchnią, inaczej nie będę taki miły.

– Najpierw ty stąd wypierdalaj, a dopiero potem mi rozkazuj – fuknęła w złości. Denerwowała ją czerwona, wręcz napuchnięta twarz Dzierżawskiego. Wyglądał, jakby miał za chwilę eksplodować – z przejedzenia, przepicia, przećpania, wysiłku czy po prostu dlatego, że żyje

już za długo. Denerwował ją pretensjonalny ton i fakt, że mówił takie rzeczy w hotelu jej ojca.

– Serio chce ci się pyskować? – spytał przez zaciśnięte zęby. Miał nadzieję, że Nadia będzie potulnie go słuchać, ale nie miała takiego zamiaru. Wiedziała, kim jest ten człowiek. Chociaż sama korzystała z tego, co oferował, to jednak uważała go za osobę zepsutą do cna. Nikt normalny nie powinien rozprowadzać narkotyków wśród osób takich jak ona i jej przyjaciółki. Nie miał skrupułów, liczyły się tylko pieniądze.

– Mówiłeś, że szukasz mojego ojca i co? Chuja zrobiłeś.

– A ty w tym czasie co niby robisz? Prowadzasz się z psem, odwalasz jakieś chore akcje. Chcesz znaleźć Skazę? Zabić go? Po co?

– Co ty tam, kurwa, wiesz... – mruknęła, po czym próbowała się wycofać, ale trafiła na Wookieego, który stał tuż za nią. Nie pozwolił jej wyjść. Miał na tyle szerokie ramiona, że nie zdołałyby się obok niego przecisnąć.

– Masz, kurwa, przestać węszyć. I trzymaj się z daleka od mojego klubu. Jeśli powiesz temu psu choć jeszcze jedno słowo o mnie lub mojej działalności, to... – Nie dokończył. Celował palcem w jej klatkę piersiową, ale teraz spojrzał na jej nogi. Uśmiechnął się krzywo, jakby nagle zaczął sobie wyobrażać, co robi z jej kostkami lub piszczelami, jeśli jeszcze raz wetknie nos w nie swoje sprawy.

Przełknęła z trudem ślinę i skinęła głową. Wolą się nie odzywać, żeby nie usłyszeli jej drżącego głosu. Jeszcze przed chwilą gotowa była dalej mu się odgryzać, ale ta jedna myśl sprawiła, że cała jej energia uleciała. Nagle poczuła, że i ona może być zagrożona. Jeśli Dzierżawski miał coś wspólnego z morderstwami, to powinna zgodzić się na wszystko i jak najszybciej ulotnić.

Nie sądziła jednak, żeby gdziekolwiek była teraz bezpieczna. Nawet w hotelu.

Foks nie miał zamiaru ani drukować zdjęć, ani ich zapisywać, dlatego musiał przyglądać się im na laptopie. Bił się z myślami, powinien o wszystkim napisać Radeckiemu, ale tylko by się tym pograżył. Informacja o jego działaniach zaraz dotarłaby do Gajewskiego i Kowalczyk. Dlatego musiał na razie milczeć, dopóki nie znajdzie najsilniejszych tropów albo i samego podejrzanego.

Zdjęć na stronie było kilkaset. Większość pochodziła z kawalerki na Mokotowie. Mniej więcej od nich się zaczęło, widać było pewną drogę, którą przeszły dziewczyny. Najpierw po prostu z kimś się spotykały, potem wspólnie wynajęły mieszkanie, zaczęły sprowadzać do niego poznanych przypadkiem facetów, ale w którymś momencie musiały się poczuć zagrożone. Może ktoś je zobaczył, może sąsiedzi coś podejrzewali. Musiały więc poszukać nowych miejsc na schadzki, gdzie nikt ich nie znał i nie wiedział, co robią.

Na niektórych zdjęciach widać też było mężczyzn, ale w szczątkowych fragmentach kadrów. Gdzieś pojawiła się noga, ręka, nigdzie nie było żadnej twarzy. Profile nie zawierały też żadnych danych, a Foks wierzył barmanowi, że ten stworzył witrynę, która nie zbierała informacji o użytkownikach. Jeśli rzeczywiście tak było, to wciąż jedyną wiedzę o tym, kto umawiał się z dziewczynami, posiadały one same.

Zanim zdążył zastanowić się, jak je zmusić do mówienia, rozległo się pukanie do drzwi jego pokoju.

– Kto tam? – spytał, ale Nadia nie musiała odpowiadać, słyszał jej głośny i szybki oddech. – Co się stało? – spytał, widząc łzy w jej oczach.

– Nic – odparła, siląc się na obojętność. – Mogę wejść?

Wpuścił ją do środka. Podeszła od razu do lodówki i wyjęła z niej butelkę piwa, które Foks kupił, zanim tu wrócił. Sam też jedno otworzył, ale miał zamiar sączyć je powoli. Nadia w ciągu minuty wypila może połowę.

– Rozmawiałam z Dzierżawskim.

– Znowu? – zdziwił się.

– On tu czuje się jak u siebie – wyjaśniła. – Zna ojca i sądzi, że może przychodzić do hotelu i się rządzić. Rozumiem, że do niego należy firma ochroniarska zajmująca się bezpieczeństwem tego miejsca, ale, kurwa, bez przesady.

Foks pokiwał poważnie głową.

– Co mówił?

Zastanawiała się chwilę, czy powinna zrelacjonować Foksowi przebieg ich rozmowy, ale ostatecznie stwierdziła, że teraz już nie ma czego ukrywać.

– Żeby przestała węszyć w jego klubie – uogólniła.

– Czyli ma coś do ukrycia?

– Po prostu chce dalej handlować, a teraz mu to uniemożliwiamy.

– Racja. – Wskazał jej wyświetlającą się na telefonie stronę. – Wiesz może, na którym zdjęciu jest Paulina? – Zmienił temat. – Albo która dziewczyna jest która? To mogłoby nam teraz pomóc.

– Myślisz, że potrafię rozpoznawać swoje koleżanki po wielkości cycków albo włosach łonowych?

Foks rozłożył ręce w geście bezradności. Nie sądził, żeby tak było, ale mogła przecież choć raz wiedzieć Paulinę nago. Nie byłoby to dziwne. A to właśnie ją chciałby teraz znaleźć. Wtedy nie tylko uwierzytelniłby przed Gajewskim znalezione materiały, ale sama dziewczyna mogłaby powiedzieć więcej. Choć nie sądził, że wciąż żyje. Mimo wszystko jej trup także by pomógł, jakkolwiek to brzmiało.

Nadia sięgnęła po telefon. Mimo udawanego oburzenia doskonale wiedziała, która dziewczyna jest na którym zdjęciu. Znała je wszystkie od tej strony, ale nie mogła powiedzieć o tym Foksowi, żeby nie wiedział zbyt dużo.

W końcu wskazała odpowiednie zdjęcie. Dziewczyna leżała na starym materacu w obskurnym, ciemnym pomieszczeniu. Wyglądało na piwnicę, ale nic więcej nie dało się o nim powiedzieć.

To jak szukanie igły w stogu siana, pomyślał, zdając sobie sprawę, że musi powiedzieć o wszystkim Radeckiemu. Jeśli sam znalazłby miejsce wykonania zdjęcia, pograżyliby się. Gajewski i Kowalczyk nie uwierzą, że ot tak do niego dotarł. Dlatego Foks zadzwonił w końcu do Radeckiego i wyjaśnił wszystko.

Nadia przysłuchiwała się temu, pijąc kolejne piwo. Foks miał ochotę ją wyprosić, ale pomogła mu, więc stwierdził, że nie powinien jej wyrzucać.

– Poczekaj, przeliteruję ci wszystko, lepiej nie wysyłać tego wiadomością – powiedział, gdy Radecki poprosił o link i hasło.

– Sprawdzisz to od razu?

– Jutro rano, na służbowym komputerze – wyjaśnił.

– Ale to dość pilna sprawa – ponaglił go.

– Jasne. Dzięki za cynk.

Rozłączył się.

– Co do chuja? – Zdziwiło go zachowanie partnera, po czym domyślił się, że Kowalczyk zdołała go urobić i przeciągnąć na swoją stronę. Potem spojrział na zegarek i dostrzegł, że było po drugiej w nocy, więc Radecki mógł nawet nie do końca rozumieć, co Foks do niego mówi.

– Nie pomoże? – zainteresowała się Nadia.

– Postara się – odparł. – Pytanie tylko, czyje ciało nad ranem znajdziemy.

– Myślisz, że Paulina może być następna?

– Myślę, że nie ma innej opcji. Chciałbym poznać schemat działania mordercy, szczątkowy plan, motyw, cokolwiek. Może wtedy udałoby się ją uratować. I te dwie pozostałe dziewczyny.

– Wydaje mi się, że nie mają zamiaru wychodzić z domu do momentu, w którym zostanie złapany ten psychopata, więc może nic im nie grozi – odparła.

– Już dawno temu powinny o tym pomyśleć – odparł z ironią. – Siedzieć w domu i nie wpadać na idiotyczne pomysły.

To racja, przyznała w myślach Nadia. Też powinnam tak zrobić już dawno temu.

Foks obserwował, jak oczy Nadii powoli się zamykają, aż w końcu dziewczyna opadła na łóżko i cicho zachrapała. Musiała być wykończona, na pewno bardziej psychicznie niż fizycznie.

On sam tymczasem nie miał ani ochoty, ani potrzeby spać. Na jawie utrzymywała go płynąca w żyłach adrenalina i dwie puszki energetyka wypite przez ostatnie dwie godziny. Raz po raz oglądał zdjęcia na stronie, starając się znaleźć choć jeden szczegół, który mógłby mu cokolwiek powiedzieć. Światelko w tunelu zobaczył dopiero wtedy, gdy około piątej odezwał się do niego Radecki.

– Jednak nie śpisz?

Foks zdziwił się, że jego partner jest w komendzie i nie tylko przekazał zdobyte treści informatykowi, ale postawił na nogi także Gajewskiego.

– Sprawdziliśmy już dane EXIF wszystkich zdjęć – powiedział szybko, ignorując jego pytanie. – Mamy lokalizacje GPS miejscówek, w których dochodziło do spotkań.

– Jak to się stało, że pracujesz? – Foks nie dawał za wygraną, chociaż ucieszyło go to, co usłyszał.

– Po prostu się obudziłem i dotarło do mnie, o czym mówiłeś.

– I to mi się podoba! – niemal krzyknął, tym samym budząc Nadię. Dziewczyna najpierw przewróciła się z boku na bok, aż w końcu podniosła na łokciach i karcącym wzrokiem spojrzała na komisarza. – Co nam powiedziały metadane?

– Więcej, niż byśmy chcieli.

– To chyba dobrze.

– No jasne. Tyle że mamy w tym momencie ponad trzydzieści miejsc, w których zostały wykonane zdjęcia. Wyróżniliśmy pięć, gdzie najprawdopodobniej znajdowała się nasza zaginiona dziewczyna.

Foks ucieszył się, że Paulina w ich oczach w końcu była poszukiwana, bo dopiero co nie brali jej w ogóle pod uwagę.

– Cholera... – mruknął w odpowiedzi. Wiedział, że morderca działa szybko. Zbyt szybko, żeby teraz jeździć po całym województwie i sprawdzać po kolei miejsca i tylko czekać na wiadomość o kolejnej ofierze. – Prześlesz mi je?

– Jasne. My czekamy na Kowalczyk, trzeba jej pokazać stronę i przedstawić plan działania. Bez zgody prokuratury i tak niewiele zrobimy.

– Wy nie – przyznał Foks. – Czy mam zielone światło?

Podkomisarz nie odzywał się chwilę. Zapewne zakrył głośnik telefonu i wymienił kilka słów z Gajewskim.

– Tak – odparł po chwili. – Tylko wiesz, że...

– Wiem – uciał szybko, choć nie miał pewności, przed czym Radecki chciał go przestrzec. Wolał tego nie słyszeć, żeby potem bez skrupułów znów łamać zasady. – Dzięki.

Rozłączył się i czekał kilka minut na wiadomość. Po chwili dostał spis lokalizacji, w których najprawdopodobniej sfotografowano Paulinę Gosik. Większość rozrzucona była po całym województwie, jedno pochodziło z Pomorza, a i tak nie mieli pewności, czy dobrze trafili. Informatyk pogrupował zdjęcia i wyróżnił szóstkę dziewczyn. Wyszuli więc takie same wnioski jak Foks, a komisarz ucieszył się, że dziewczyn nie było więcej. Wtedy jedną z nich musiałyby być Nadia.

Technicy porównali cechy fizyczne, ale nie mógł im w tym pomóc żaden system, wszystko zrobili na oko.

– Wiadomo cokolwiek? – zainteresowała się Nadia, gdy Foks nie odzywał się przez chwilę.

Pokazał jej listę od Radeckiego.

– Kojarzysz któreś z tych miejsc?

Nadia przyjrzała się dokładnie. Przeczytała nazwy wszystkich miejscowości, ale potem pokręciła przecząco głową.

– Nic z tego nie kojarzę. Ale wiem, że Paulina rzadko wyjeżdżała z Warszawy, nie lubiła podróżować.

– Jedno z miejsc znajduje się na terenie miasta. – Spojrzał na adres i doszedł do wniosku, że wyspa przy moście Świętokrzyskim nie mogła im za

bardzo pomóc. Bez wątpienia należało tam kogoś wysłać, ale tym z pewnością zajmie się już Radecki.

– Wszystkie zdjęcia zostały wykonane w ciągu miesiąca – wyjaśnił. – Kiedy ostatni raz widziałas się z którąś z dziewczyn?

– W sumie... Może i miesiąc minął.

– Czemu właściwie przestałyście się spotykać?

Nadia wzruszyła ramionami, udając obojętność.

– Wolska mnie nie lubiła, potem zaczęła nakręcać Paulinę przeciwko mnie, aż w końcu wszystkie się ode mnie odwróciły.

– Nie było żadnego konkretnego powodu?

– Był taki, że tu nie pasuję. Do miasta, do tych wszystkich ludzi. Pochodzę z Kijowa, mam rosyjskie korzenie. W Warszawie czuję się obco. Ludzie traktują mnie stereotypowo, krzywią się, gdy słyszą mój akcent. Nietrudno, żeby ludzie się odwracali od kogoś, kto do nich nie pasuje. Ja to rozumiem, dlatego staram się mieć to w dupie.

– Ale mimo wszystko utrzymujesz z kimś kontakt?

Pokręciła przecząco głową.

– Co jakiś czas znajduję nowe towarzystwo. Gdy skończyłam spotykać się z dziewczynami, trafiłam na tych, których poznałam przy naszym pierwszym spotkaniu. Ale potem ani ja się już do nich nie odezwałam, ani oni do mnie.

– A teraz spotykasz się ze mną. – Foks uśmiechnął się niepewnie. – Sam nie wiem, co gorsze.

– Ja też – poparła go, chociaż jej rozbawiona mina zdradziła, że wcale tak nie uważa. – Co teraz zamierzasz?

– W tym momencie jedynym punktem zaczepienia jest Paulina. Radecki szuka mordercy, ale ja nie mam do tego narzędzi. Myślę, że Paulina mogłaby nam odpowiedzieć na wiele pytań. Zarówno żywa, jak i martwa. – Widział, jak Nadia przełyka ciężko ślinę. – Jeśli już nie żyje, to ważne, żebyśmy ją znaleźli, zanim morderca przygotuje ciało do ujawnienia. Pora przestać grać na jego zasadach.

– Ale jak chcesz ją znaleźć?

– Mam pewien pomysł.

Niedługo przed świtem pojawił się pod domem Iwony i Tomasza Gosików. Nie mógł do niej zadzwonić, żeby nie wzbudzać podejrzeń męża. Musiał się z nią spotkać w sekrecie. Mógł czekać, aż wyjdzie z domu w drodze do pracy, ale na razie było za wcześnie, żeby w ogóle wstała z łóżka.

Zaparkował kilka posesji dalej. Potem podszedł pod ich dom i zobaczył, że pali się światło w gabinecie Tomka. Albo zapomniał je zgasić, albo nie mógł zasnąć, więc nad czymś pracował. Foks domyślał się, że Iwona leży spokojnie w sypialni, ale dźwięk telefonu mógł jej nie obudzić, a jedynie przywołać Tomasza.

Zakradł się od drugiej strony i przesadził betonowe ogrodzenie. Wiedział, gdzie znajduje się sypialnia, więc przemknął tam i zapukał bardzo delikatnie w okno. Jedno uderzenie, po chwili drugie. Tomasz, gdyby to usłyszał, mógłby pomyśleć, że łóżko trzeszczy, gdy Iwona przewraca się z boku na bok albo trąca niespokojnie ramę, bo śni koszmar.

Tymi pojedynczymi stuknięciami powoli ją wybudzał, aż w końcu dostrzegł, że odsuwa zasłonkę. Przystawił palec do ust, dając jej znać, żeby była cicho. Delikatnie otworzyła okno i wyjrzała na zewnątrz.

– Robert? – Zaczęła się trząść z zimna, które natychmiast wpadło do środka. Foks domyślał się, że w domu od razu zrobił się charakterystyczny przeciąg, który mógł zaalarmować Tomasza. – Co ty tu robisz?

– Musimy pogadać.

– Nie mogłeś poczekać do rana?

– Nie. Tu chodzi o życie twojej córki.

Nagle jej mina stężała, jakby zdziwiła się, że Foks właśnie po to przyszedł. A przecież innego powodu nie mógł mieć.

To go zaniepokoiło.

– Poczekaj, aż pójde do pracy.

– Nie ma chwili do stracenia. Muszę cię spytać o...

– Dobra, już.

Zamknęła okno. Może minutę później usłyszała jej ciche nawoływanie. Stała w drzwiach bocznego wyjścia prowadzącego do kotłowni. Kazała mu wejść do środka i zamknęła za nim drzwi.

– Tomasz śpi?

– Na pewno.

– Może lepiej sprawdź – polecił jej, ale nie miała zamiaru tego robić.

– Spokojnie, już nie raz zasypiał w gabinecie, ze szklanką whisky w dłoni. Chyba woli to niż łóżko i... – Chciała powiedzieć „i mnie”, ale stwierdziła, że może nie powinna się aż tak uzewnętrzniać przed Robertem. – O co chodzi?

Nie miał czasu jej tłumaczyć, na jaką stronę się natknął i co robiła jej córka, dlatego pokazał jej spis adresów, ale nie wyjaśniał kontekstu ich zdobycia.

– Kojarzysz któryś z nich?

Podał jej telefon, a sam rozejrzał się po pomieszczeniu. Poza piecem i paroma workami pelletu znajdowało się tam kilka szafek, których półki wypełnione były różnego rodzaju narzędziami. Część z nich umieszczono w stojącym przy drzwiach kartonowym pudle. Foks dostrzegł młotek, piłę, puszkę z gwoździami i ubrudzoną ziemią saperkę.

– Prace ogrodowe? – rzucił jakby od niechcenia.

– Tomek... Remontuje coś w domu rodziców – wyjaśniła, jękając się. – Wiesz, mają już swoje lata, a byle głupstwo sprawia im problem.

– Jasne, doskonale to rozumiem. I jak? – spytał, wskazując na telefon.

– Niestety nic z tego nie kojarzę.

– Zupełnie?

Pokręciła głową.

– O co właściwie chodzi? Co to za adresy?

Nie zdążył odpowiedzieć żadnym kłamstwem, bo nagle gdzieś w głębi domu rozległo się szuranie. Iwona zrobiła wielkie oczy, po czym wskazała Foksowi drzwi. Chwilę po tym, kiedy je za nim zamknęła, usłyszał, jak woła ją Tomasz.

– Co robiłaś? – warknął. Foks usłyszał go, bo Iwona nie domknęła drzwi. Komisarz pociągnął delikatnie za klamkę i otworzył je szerzej, chcąc usłyszeć więcej z ich rozmowy.

– Foks tu był – wyjaśniła, a on zamarł. Był pewny, że znacznie się wymijająco tłumaczył, a ona od razu go zdradziła. – Nie przestał węszyć.

– Na chuj ty go, kurwa, prosiłaś o pomoc?

– Przepraszam, wtedy jeszcze nie wiedziałam – odparła łamiącym się głosem. Albo ją zaszczuł, albo przeciągnął na swoją stronę. Dopiero teraz Foks zrozumiał, że miała czerwone oczy nie od zaspania, ale płaczu, a zdarty głos nie od chrypy, ale lamentowania po córce. Musiała wiedzieć coś, o czym Tomasz zabronił jej mówić.

– Czego chciał?

– Szuka jej. Chciał wiedzieć, czy wiem coś więcej.

Foks sam już nie rozumiał, o co chodzi. Iwona okłamywała zarówno jego, jak i męża, a to nie zwiastowało niczego dobrego.

– Co mu powiedziałaś?

– Bez obaw, nie zdążyłam się nawet odezwać, bo od razu uciekł, kiedy się zorientował, że nie śpisz.

Foks usłyszał kroki i szybko się wycofał. Schował się w cieniu i po chwili zobaczył, jak Tomasz rozgląda się, sprawdzając, czy komisarza gdzieś nie ma.

Nie rozumiał, czemu za nim nie wyszedł i nie zaczął go gonić, nawoływać, cokolwiek. Pozwolił mu odejść, jakby nie zależało mu już na żadnej reakcji, nawet tej, którą uważał za słuszną przy ich poprzednim spotkaniu.

Wrócił do samochodu i pierwsze, co zrobił, to sprawdził rejestr zmarłych. W ciągu kilku minut potwierdził swoje przypuszczenia. Rodzice Tomasza nie żyli już od kilku lat.

Ustalenie, gdzie mieszkali, zajęło mu już nieco więcej czasu, ale w końcu dotarł do informacji, że ich dom jednorodzinny znajduje się na obrzeżach Nowego Dworu Mazowieckiego. Była to jedna z lokalizacji znalezionych przez Radeckiego.

– Gajewski przygotowuje konferencję prasową z Kowalczyk, ja sprawdzam najbliższe adresy, dwa inne zespoły przeszukują pustostany – powiedział

Radecki, gdy Foks zdradził mu, czego właśnie się dowiedział.

– Pustostany? – zdziwił się. – Po co?

– Psycholog stwierdził, że morderca może być fetyszystą podobnych miejsc, prawdopodobne więc, że w jednym z nich się teraz ukrywa. Dzięki za wszystkie informacje, były naprawdę cenne.

Tyle że poprowadziły was w innym kierunku niż mnie, pomyślał.

– A co z Pauliną? Ją już spisaliście na straty?

Radecki milczał chwilę.

– Tak, Gajewski i Kowalczyk nie wierzą, żeby jeszcze żyła, wolą mieć pewność, że morderca nie zabije znów. To priorytet. W sprawie Pauliny Gosik czekają na ruch mordercy: albo ujawni ciało, albo nigdy go nie znajdziemy. Teraz najważniejsze jest szukanie samego sprawcy – podkreślił.

Foks miał ochotę zaśmiać się do słuchawki, ale odpuścił.

– Dasz znać, gdy coś znajdziecie? – poprosił.

– Jasne – odparł podkomisarz. – Ty też informuj mnie na bieżąco.

– Wiadomo. W końcu gramy w tej samej drużynie. Mam nadzieję – dodał, gdy już się rozłączył.

Czasem wydawało mu się, że jest wręcz przeciwnie. Że zamiast się wspierać, poszczególne tryby całej tej policyjnej maszyny rywalizowały ze sobą i próbowały sabotować działania reszty. Widział to po Kowalczyk, niekiedy także po Gajewskim, który był biurokrata, i komendancie, który mu przyklaskiwał i robił wszystko, byleby nie stracić stołka. Tylko podrzędni mundurowi byli naprawdę pracowici, lojalni i godni zaufania. Foks nie raz już na nich polegał i nigdy się nie zawiodł. Tak samo jak polegał na Radeckim, dlatego musiał mu zaufać.

Pod dom rodziców Tomasza podjechał dwie godziny później. Posiadłość była dość mała, może dziesięć arów ziemi; na środku stał parterowy dom. Wejścia strzegła zardzewiała brama, a cały teren otaczała co i rusz powyginana i podparta kołkami siatka.

Foks wyszedł z samochodu i oparł się o brudną bramę. Nie miał zamiaru jej otwierać, szukał wzrokiem miejsca, w którym mógłby przeskoczyć przez

ogrodzenie, lecz jedno ze skrzydeł bramy samo uchyliło się pod naciskiem delikatnego pchnięcia.

Odetchnął z ulgą, bo nie musiał narażać jąder na poharatanie przez ostre części siatki, po czym wszedł na działkę. Dom nie wyglądał zbyt dobrze. Widać było, że od lat nikt o niego nie dba. Foks domyślał się, że Tomasz próbuje go sprzedać, ale jednocześnie wartość posiadłości z roku na rok spadała, choć bez problemu można by temu zapobiec.

Obszedł budynek, ale ten, mimo swej obskurności, nie wyglądał na miejsce, za którym obejrzałyby się córka Tomasza ani żadna z jej koleżanek. Rudera jakich wiele.

Iwona jednak nie bez powodu wspomniała o teściach. To był odruch, pierwsze, co przyszło jej na myśl. Gdyby podobnego tematu nie podejmowała z mężem, nie wpadłaby na to, żeby nagle wskrzesić jego rodziców. Miała świadomość, że palnęła głupotę, lecz nie mogła już nad tym zapanować. Liczyła, że Foks łyknie kłamstwo. Albo wręcz przeciwnie – chciała, żeby zaczął coś podejrzewać.

Bez wątpienia niedawno ktoś tu był. Foks zauważył świeże ślady kół na ziemi przed bramą. Oczywiście mógł tu zawracać jakiś zbłąkany kierowca, który jednak miałby w perspektywie wjazd na wyłożony kostką podjazd pod dom sąsiada zamiast na gołą ziemię z głębokimi koleinami.

Fokswi przychodziły do głowy tylko złe scenariusze. Dlatego najpierw rozejrzał się po działce. Szukał świeżych śladów kopania, szczególnie pod drzewami, gdzie po czasie trudniej byłoby coś odkryć. W takim miejscu zdecydowanie przydałaby się piła, żeby torować sobie drogę przez grube korzenie.

– Nic – mruknął, odchodząc od ostatniego drzewa.

Wychylił się, sprawdzając, czy za jego volvo nie stoi jakiś samochód, ale na szczęście było pusto.

Wziął głęboki wdech.

– Do dzieła – zachęcił samego siebie i podszedł do drzwi wejściowych. Były zamknięte na klucz, lecz drewno spróchniało już na tyle mocno, że nie było problemu z wyłamaniem zamka dwoma mocnymi kopniakami.

Gdy tylko drzwi odskoczyły, Foks poczuł słodki odór zgnilizny. Im dalej szedł, tym intensywniejszy był smród.

W środku było pusto i równie zimno co na zewnątrz. Nieszczelne okna i dwie wybite szyby, które dostrzegął Foks, wpuszczały do środka poranny chłód, który niestety nie był w stanie stłumić wszechobecnego smrodu. Na szczęście węch komisarza był już zaprawiony w bojach i po kilkunastu wdechach zaakceptował odór.

Przejrzał wszystkie pomieszczenia, ale nic nie znalazł. Nigdzie też nie było źródła fetoru. Cały dom został wyczyszczony ze wszystkich sprzętów, mebli, żyrandoli. Nie było pewności, czy zrobił to sam Tomasz, chcąc przygotować budynek do ewentualnej sprzedaży. Ślady po zerwanych karniszach lub kontaktach na tyle mocno oszpecały wnętrze, że zrobił to raczej ktoś, komu zależało na każdym gramie złomu, który mógł potem sprzedać.

Żadne z pomieszczeń nie nosiło jednak znamion obecności włóczęg czy innej patologii. Brakowało plam moczu, nigdzie nie walały się puste butelki, nie naniesiono do środka błota.

Ktoś tu musiał niedawno sprzątać, pomyślał Foks.

Wrócił do drzwi, przy których zobaczył teraz szerokie pasmo wyczyszczonej powierzchni. Wcześniej w ogóle go nie dostrzegł. Przy ścianie zalegał wilgotny kurz, a im dalej od drzwi, tym był on lepiej dostrzegalny, jakby komuś zależało wyłącznie na wytarciu prowadzącej gdzieś ścieżki.

Pochylił się, idąc jej śladem. Domyślał się, że gdyby weszli tu technicy z fenoloftaleiną w dłoniach, to z pewnością ich oczom ukazałyby się niezbyt ciekawy widok.

Szybko dotarł do byłej spiżarni. Na ścianach zostały ślady po półkach, lecz z podłogą ewidentnie coś było nie tak. W pierwszej chwili nie mógł rozgryźć, o co chodzi. Dopiero po minucie dotarło do niego, że panele na podłodze nie są wyczyszczone, lecz nowe. Nie było na nich najmniejszych zabrudzeń, żadnych śladów, tym bardziej śladów jakiegokolwiek zbrodni.

– Sprytnie – powiedział, zdając sobie sprawę, że to idealny sposób na ukrycie największych plam krwi, których nie dałoby się doczyścić. Foks widział za domem miejsce po ognisku. Choć próbowano je zasypać piaskiem, to jednak szerniałe fragmenty drewna były aż nazbyt widoczne.

Zmiana paneli na podłodze mogła jednak oznaczać jeszcze coś innego, na co naprowadzał nieustępujący smród. Zdawało się, że to właśnie pod nimi ukryto to, co teraz gniło i cuchnęło.

Opukał całą podłogę i znalazł miejsce, gdzie panele wydawały nieco inny dźwięk. Właśnie tam ziemia i poprzeczne belki musiały zostać naruszone. Dom był stary, możliwe, że grunt zaczynał się bardzo szybko, gdzie kilkadziesiąt lat temu znajdowało się zwykle klepisko. Bez łomu nie miał jednak szans go odkryć.

Wyszedł na zewnątrz i stanął po drugiej stronie ściany.

– Piwnica – powiedział, gdy na wysokości niepewnego fragmentu podłogi dostrzegł okienko. Domyślił się więc, że w odnalezionym miejscu nie został wykopany dół, lecz znajdowały się tam schody albo drabina.

Z mocno bijącym sercem wrócił do samochodu po latarkę. Szyba była jednak brudna i oszroniona, nie dało się przez nią niczego zobaczyć. Wybił ją kopnięciem i znalezionym obok patykiem pozbył się ostrych fragmentów tkwiących w ramie. Zrobił to szybko, z trudem oddychając, bo zgnilizna dała o sobie znać jeszcze mocniej. Zaraz potem wziął głęboki oddech, wsunął głowę przez okno i oświetlił małe pomieszczenie.

Zaklął w głos, widząc spoczywające na klepisku ciało.

Światło latarki nie było na tyle mocne, żeby dało się od razu rozpoznać, co leży na ziemi. Dopiero po chwili Foks dostrzegł, że ciało nie jest ciemne od krwi, lecz gęstego futra, które przeżarły tysiące czerwi.

Foks rozejrzał się po pomieszczeniu. Było całkowicie puste. Brudne ściany, ubita ziemia zamiast podłogi i drewniane krzesło na środku, może metr od ciała zwierzęcia.

– Tak – powiedział do siebie Foks, wycofując się. – Znam to miejsce.

Kojarzył mebel. Został uwieczniony na jednym ze zdjęć, które znalazł na stronie. Widać było na nim dwie postacie. Dziewczynę przywiązaną skórzanymi pasami do mocnych podłokietników i połowę sylwetki mężczyzny, który robił selfie, lecz tak, aby nie umieścić w kadrze swojej twarzy.

Foks był przekonany, że to osoba, której szukają. Choć nie dostrzegł na krześle żadnych śladów, które mogłyby świadczyć o tym, że dziewczyna nie została uwolniona z więzów przed śmiercią, to jednak należałoby się lepiej przyjrzeć temu miejscu. Od środka, po zerwaniu podłogi, którą Tomasz musiał położyć po tym, jak nakrył córkę na jej ekscesach.

Innego wytłumaczenia Foks nie mógł znaleźć. Tomasz odciął piwnicę od świata zewnętrznego, ale zapomniał, żeby najpierw zajrzeć do środka, posprzątać i wypuścić zwierzę, które zapewne szukało tam schronienia.

Jeszcze raz obejrzał całą posiadłość, ale nigdzie nie znalazł naruszonej ziemi. W międzyczasie poinformował o znalezisku Radeckiego i wycofał się z powrotem do samochodu. Musiał wrócić do miasta i odwiedzić inne miejsce.

– Że też od razu o tym nie pomyślałem – mruknął do siebie.

Wziął głęboki łyk blacka, niemal do połowy opróżniając puszkę. Chwilę później zgniótł ją i rzucił na podłogę pasażera, obok paru innych. Kilkanaście minut później zaparkował blisko samochodu Tomasza, przed jego warsztatem

samochodowym, który przejął po ojcu. Foks schował do głębokiej kieszeni spodni pałkę teleskopową i zapasowe kajdanki, które zawsze ze sobą woził. Nikt o nich nie wiedział, nie miał prawa ich trzymać, ale już kilka razy się przydały, dlatego nie chciał z nich rezygnować.

Zakład nie był jeszcze czynny, kartka na wejściu informowała, że Tomasz miał go otworzyć dopiero za pół godziny, ale mimo to rozchylone skrzydła bramy zapraszały do środka. Foks wszedł ostrożnie na betonowy plac, na środku którego stał podzielony na trzy części budynek. Po prawej znajdowała się stacja kontroli pojazdów, pośrodku biuro, a po lewej pomieszczenie z dwoma stanowiskami do naprawy. Komisarz wszedł głównym wejściem i znalazł się w wąskim gabinecie Tomasza, w którym poza biurkiem, komputerem i dużą drukarką znajdowało się kilkanaście półek z narzędziami.

Zachowywał się cicho, wiedział, że Tomasz gdzieś tutaj musi być. Chciał go zaskoczyć, lecz w biurze nikogo nie zastał. Skierował się na lewo. Wszedł do ciemnego pomieszczenia. Nie zapalał głównej lampy, światłem latarki odkrył dwa kanały samochodowe. Jeden był odsłonięty i pusty. Drugi natomiast został szczelnie zakryty stalowymi pokrywami, które wsunięte w grubą szynę można było wyjąć wyłącznie od zewnątrz. Przeznaczona do tego rączka leżała na półce tuż obok. Foks chwycił ją i w tym samym momencie pomieszczenie zalało blade światło dwóch nagich żarówek umieszczonych pod sufitem.

– Ładnie to tak się włamywać do czyjejś pracy? – spytał łagodnym tonem Tomasz. Stał w przejściu, które Foks przed chwilą minął, jakby obserwował go od początku i czekał na ten jeden błędny ruch komisarza. To potwierdziło, że trafił na dobry trop.

– Szukałem cię – odparł, starając się udać, że Tomasz go nie zaskoczył.

– Wystarczyło zawołać – odparł mężczyzna logicznie. – Czego tu szukasz? – wychrypiał, gdy Foks cały czas nie odkładał rączki do pokrywy. Co więcej, ruszył z nią w stronę kanału. – Zostaw to! – krzyknął nienawistnie i pobiegł w jego kierunku, gdy Foks wsunął końcówkę w otwór pierwszej pokrywy.

– Chciałem tu tylko zajrzeć – wyjaśnił spokojnie.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Owszem, jest – odparł, mierząc się z nim wzrokiem. Tomasz zatrzymał się może dwa metry przed nim, poza zasięgiem narzędzia. – Widziałem

piwnicę. Wiem, że to ty ukryłeś wejście do niej. Domyślam się też, co tam widziałeś.

Tomasz zacisnął zęby.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Kurwa, stary, byłem tam przed chwilą. Możesz już odpuścić. Powiedz lepiej, jak było naprawdę, może wtedy uda nam się dojść do jakiegoś porozumienia.

– Najlepiej po prostu stąd wyjdź – odparł po chwili namysłu. Wycofał się powoli i podszedł do jednej z półek, gdzie Foks dostrzegł ciężki klucz do kół. Komisarz wiedział, że Tomasz ma przy sobie kaburę z bronią, ale najwyraźniej nie chciał mierzyć do byłego partnera.

– Gdzie jest Paulina? Co się z nią stało?

– To nie twoja sprawa – rzucił nieprzyjaźnie.

– Mylisz się. Ale najwyraźniej tego nie rozumiesz.

Zanim Tomasz chwycił klucz, Foks wsunął rączkę w otwór i pociągnął pokrywę. Siedziała w stalowej szynie na tyle ciasno, że dwa pierwsze szarpnięcia nic nie dały. Na trzecie nie było czasu, bo Tomasz dopadł do niego i zamachnął się kluczem. Foks musiał uchylić się i odskoczyć.

– Możemy to załatwić po dobroci – uprzedził go. – Naprawdę nie chcę ci...

– urwał, bo znów musiał zrobić unik. – Nie chcę ci robić krzywdy! – krzyknął.

– Gdzie jest Paulina? Zabiłeś ją? Właśnie tutaj ukryłeś jej zwłoki?

Tomasz zamarł. Zaraz potem zaśmiał się gorzko i znów natarł. Foks wpadł na jedną z półek, a po podłodze posypały się małe śruby i sześciokątne nakrętki. Omal nie przewrócił się na nich, odskakując. Zaraz potem Tomasz zachwiał się i musiał kilka sekund powalczyć o równowagę. Dał tym samym Foksowi czas na to, żeby wyciągnął z kieszeni pałkę teleskopową. Rozsunęła się z charakterystycznym dźwiękiem. Foks schylił się, unikając uderzenia, i podciął Tomaszowi nogi. Uderzył idealnie w zgięcie kolana. Mężczyzna zawył z bólu i runął na podłogę. Podparł się dłońmi, żeby nie upaść twarzą na turlające się po podłodze śruby.

Nie miał szans podnieść się zbyt szybko, a Foks dopadł do niego i wykręcił mu ramiona za plecy. Tomasz stracił podparcie i runął wraz z Foksem na podłogę. Komisarz syknął, widząc, jak w czoło i policzki wbijają się męczyźnie stalowe części, ale mimo to docisnął go kolanem jeszcze mocniej do podłoża i sprawnym ruchem wyciągnął bransoletki.

– Uspokój się! – krzyknął, gdy Tomasz zaczął się wyrywać i kopać. Nie miał szans zrzucić z siebie Foksa. Po chwili leżał na podłodze z nadgarstkiem przypiętym do stojącego obok podnośnika hydraulicznego. Foks zabrał mu glocka i rzucił go pod ścianę.

– Chcesz coś powiedzieć, zanim tam wejde? – spytał, wskazując na kanał, lecz Tomasz nawet na niego nie spojrział.

Obawiał się tego, co zobaczy, dlatego gdy w końcu udało mu się odrzucić na bok dwie płyty i odsłonić wąskie schody, wstrzymał oddech.

Ewelina Grabowska przyszła na umówione miejsce chwilę przed czasem. Chciała jeszcze zapalić. W okolicach domu wołała tego nie robić, żeby nie zauważył jej nikt znajomy, szczególnie rodzice. Zdążyła wypalić zaledwie połowę papierosa, gdy zobaczyła biegnącą chodnikiem postać. Zdawało się, że patrzy wprost na nią.

– Chodź szybko – usłyszała męski głos, gdy postać zatrzymała się po drugiej stronie ulicy. Kiedy jednak Ewelina się nie ruszyła, a jedynie patrzyła pytająco, mężczyzna przebiegł przez jezdnię. – Chodź – powtórzył, łapiąc ją za ramię i ciągnąc w stronę, z której nadbiegł.

– O co chodzi? – spytała. – Kim ty jesteś?

Nie kojarzyła tego faceta. Był starszy od niej o przynajmniej dziesięć lat, choć nie miała pewności, bo czapka zasłaniała mu brwi i wchodziła na oczy, a szalik szczelnie oplatał szyję i usta.

– Twój chłopak... – zaczął, sapiąc. – Tam... – Wskazał palcem gdzieś przed siebie. – Szybko... – wycharczał, po czym pociągnął ją dalej. – Trzeba mu pomóc.

Puścił ją dopiero na równoległym chodniku i pobiegł dalej sam. Ewelina najpierw stanęła, ale gdy facet zaczął powoli znikać w szarówce dnia, pobiegła za nim, nagle przejęta, że coś się stało jej chłopakowi.

Poprowadził ją kilkoma uliczkami, aż dotarli do rzędu domków jednorodzinnych. Nie wiedziała, gdzie się znajdują, nie kojarzyła tej okolicy.

Mężczyzna czasem zniknął za zakrętami, ale potem zwalniał, żeby go nie zgubiła. W końcu zatrzymał się przed rzędem trzech starych, obskurnych garaży. Za nimi ciągnął się jakiś pusty plac otoczony wysokim ogrodzeniem, na który właśnie wskazał mężczyzna.

– Co? – Ewelina nie rozumiała. – Co się stało?

– On spadł z dachu.

– Jak to? – przeraziła się. – Gdzie jest? Czemu nie wezwałeś karetki?
– Nie chciał. Prosił, żebym poszedł po ciebie.
– Nie widzę go nigdzie – rzuciła ze łzami w oczach, podbiegając do ogrodzenia.

– Tędy można przejść – zawołał facet, otwierając bramę do środkowego garażu. Ewelina wpadła tam, gdzie było pusto i ciemno. Przyjrzała się ścianom, szukając jakiejś dziury, ale przejścia na drugą stronę nie było. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że to absurdalne.

– Gdzie on jest? – zdążyła tylko zapytać, zanim mężczyzna zatrzasnął za sobą bramę. Zaraz potem poczuła, jak oplata ją ramieniem i zaczyna dusić. Był od niej wyższy i silniejszy. Wyrывała się, lecz z każdą sekundą coraz bardziej opadała z sił, aż w końcu brak tlenu sprawił, że zemdlała.

CZĘŚĆ
CZWARTA

– Paulina? – Foks zobaczył wciśniętą w kąt kanału dziewczynę. – Wszystko w porządku? – spytał, gdy nie odzywała się dłuższy czas, a jedynie wpatrywała w Foksa przerażonym spojrzeniem.

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, jak głupio zabrzmiało to pytanie. Dziewczyna była brudna i przestraszona. Wyglądała, jakby nie wychodziła z kanału przez ostatnich kilka dni i gdy Foks o tym pomyślał, zrozumiał, że tak właśnie musiało być.

– Już, spokojnie, nic ci nie grozi – powiedział łagodnym tonem, widząc, jak dziewczyna cała się trzęsie.

Spojrzał na Tomasza. Dopiero teraz dostrzegł kałużę krwi, która wypływała z rozciętego czoła i łuku brwiowego. Przestał już się szamotać, musiał stracić przytomność po tym, jak Foks pchnął go z całej siły w stronę podnośnika, o którego stalową część Tomasz uderzył.

– Myślałam, że to... – Nie dokończyła, ale widać było, że skojarzyła już, kto pojawił się na szczycie schodów.

– Kogo się spodziewałaś? – spytał, gdy dziewczyna zamilkła na kilkanaście sekund. Wiedział, że nie powinien na nią teraz w żaden sposób naciskać, ale musiał się dowiedzieć czegokolwiek.

– Kogoś od nich – odparła, lecz Foks nie rozumiał.

– Od kogo?

– Od tych, którzy chcą mnie zabić. Ojciec mnie tu przed nimi ukrył. Słyszałam, że coś się dzieje, myślałam, że napadli na niego.

Foks spojrział na leżącego Tomasza i po raz pierwszy od dawna nie miał pewności, czy dobrze postąpił.

– Chodź, zabiorę cię stąd. – Wyciągnął dłoń, ale Paulina pokręciła przecząco głową.

– Muszę tu zostać – odpowiedziała. – Nie mogę wychodzić, dopóki go nie złapiecie. Chyba że... Macie go?

– Nie wiemy nawet, kogo szukać – odpowiedział zgodnie z prawdą. – Miałem nadzieję, że ty nam w tym pomożesz.

Paulina patrzyła na niego tępym wzrokiem, jakby nie rozumiała, co Foks do niej mówi.

– Nie znamy prawdy – dodał. – Twoje koleżanki z jakiegoś powodu ją ukrywają. Nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji. Wygląda na to, że ty jedyna masz świadomość, co tak naprawdę się dzieje.

– Nie ja, tylko ojciec. Przywiózł coś?

Foks w pierwszej chwili nie zrozumiał. Dopiero potem przypomniał sobie o pudełku, które dostrzegł wcześniej na biurku w gabinecie. Poszedł po nie i po chwili zszedł z nim po schodach. Podał je Paulinie, a dziewczyna wyjęła ze środka butelkę wody. Foks sprawdził, czy z Tomaszem wszystko w porządku. Oddychał, krwawienie prawie się uspokoiło, ale nie odzyskał przytomności. Ułożył go na boku i miał nadzieję, że nie stało mu się nic poważnego.

– Powiesz mi, co się właściwie dzieje? – spytał, patrząc, jak po brodzie dziewczyny spływają strużki wody. Miała pokrytą kurzem twarz i dłonie, mocno przetłuszczone włosy.

– Ojciec twierdził, że jest obserwowany, nie mogłam się stąd wychylać.

– Dlaczego?

– Teraz wszystko przepadło. Jeśli naprawdę ktoś go śledzi, to widział, co się tu działo. Równie dobrze sama mogę oddać się w ich ręce.

– To znaczy czyje?

Paulina biła się z myślami. W głębi duszy chciała odpowiedzieć, wylać z siebie wszystko, co wiedziała. Znała Foksa, mogła mu zaufać.

– Na początku nie rozumiałam, o co chodzi ojcu, po co mnie tu przywiózł i czemu każe mi siedzieć w kanale. Myślałam, że to może będzie chwilowe, może jedna noc. Próbowałam się wydostać, ale z tym cholerstwem nie da się nic zrobić. – Spojrzała na ciemne płyty nad swoją głową. – Ale gdy powiedział mi o śmierci... – Przełknęła głośno ślinę i nie wymieniła imienia żadnej z dziewczyn. Jej oczy się zaszklily. – Wtedy zrozumiałam, że muszę tu zostać.

– Skąd wiedział, że musi cię ukryć? – Milczała, więc postanowił jakoś ją przycisnąć. – Widziałem waszą stronę, wiem, że brałaś w tym wszystkim udział. Byłem też przed chwilą w domu twoich dziadków. Czy na zdjęciu z piwnicy jest morderca? – spytał wprost.

– Nie wiem, kim on jest. Ani ten facet, z którym się spotkałam, ani morderca.

– Kurwa mać... – zaklął, cały czas mając w pamięci słowa wszystkich innych przesłuchiowanych osób. – Jak można robić takie rzeczy z ludźmi, których się nie zna?

– Myślę, że właśnie na tym polega łatwość.

– Może chociaż ty mi wytłumaczysz, po co wam to wszystko było?

Broda jej zadrzała, lecz opanowała płacz.

– Sama już nie wiem. Wolska chciała być fajna i udowodnić nam wszystkim, że możemy zrobić razem coś niesamowitego. Uwierzyłam jej. Ale chyba ona sama sobie nie wierzyła.

– To po co to wszystko zorganizowała?

– Żeby się odegrać.

– Na kim?

– Na Nadii.

Foks w pierwszej chwili pomyślał, że się przesłyszał. Paulina natomiast po jego minie dostrzegła, że wie, o kim mowa, co także ją zaskoczyło.

– Znasz ją? – spytała.

– Chyba jednak nie – odparł zmieszany.

Już miał zadać kolejne pytanie, gdy rozdzwonił się jego telefon. W pierwszej chwili nie chciał odbierać, ale wyświetlające się na ekranie nazwisko „Radecki” wręcz do niego krzyczało.

– Tak?

– Mamy nową ofiarę. – Foks zdążył tylko wziąć głęboki oddech. – Ale spokojnie, tym razem żywą.

– Co? – zdziwił się.

– Gajewski nie wie, że do ciebie dzwonię, ale warto, żebyś się tutaj pojawił.

– W komendzie?

– Dziewczyna na razie czeka na przesłuchanie, zajmuje się nią psycholog. My tymczasem obstawiliśmy teren. To trochę jak szukanie igły w stogu siana, ale jesteśmy niemal pewni, że sprawca gdzieś tutaj jest. Przyda nam się twoje czujne oko. Zaraz wyślę ci adres.

– Jasne, postaram się jak najszybciej.

Foks spojrzał na Paulinę. Nie miał pewności, co powinien z nią teraz zrobić. Należało ją szybko przesłuchać. Chciał wyciągnąć od niej wszystkie najważniejsze informacje, a potem oddać ją w ręce prokuratury, ale domyślał się, że Kowalczyk mogłaby nawet nie chcieć z nią rozmawiać. Paulina nie została zgłoszona jako zaginiona, nie potwierdzono jej udziału w całej sprawie. Była uwieczniona na zdjęciach, ale wiedziały o tym tylko dwie osoby – ona sama i Nadia, która ją rozpoznała.

Nadia, która okazywała się nie tą osobą, za którą się podawała.

– Co masz zamiar teraz zrobić? – spytał Paulinę. – Mogę cię odstawić do komendy, ale myślę, że prędzej czy później odeślą cię do domu. Na pewno jednak nie możesz zostać tutaj. To uwłacza wszelkiej godności – zauważył.

– Uwłącza, ale dzięki temu wciąż żyję. Nikt by nie pomyślał, żeby mnie tu szukać, i to mnie uratowało.

– Chyba że śledziłby twojego ojca – zwrócił jej uwagę Foks.

– Pojawiał się tu tylko w nocy, bo zamknął warsztat i nie przyjmował klientów. Zawsze sprawdzał, czy nikt za nim nie idzie. Nie wiem, czemu dzisiaj przyjechał w dzień.

– Był przekonany, że zjawiłem się tu przed nim – odparł. – Myślałem, że twój ojciec coś ci zrobił, chciałem dojść do prawdy – powiedział, co miało zabrzmieć jak przeprosiny. – Sądziłem, że... ukrył cię w domu jego rodziców, dopiero potem dotarłem do tego miejsca.

– Co teraz?

– Śledztwo dalej trwa, mamy trop mordercy. – Wierzył, że Radecki naprawdę trafił na coś ważnego. – Wolisz tu zostać czy pojechać ze mną? Mam kilka spraw do załatwienia, ale przynajmniej będę cię miał na oku. Przy mnie nic ci nie będzie groziło.

– Super. Gdybym miała tu zostać choćby chwilę dłużej, tobym się chyba w końcu powiesiła na którymś z wystających prętów – odparła tonem wskazującym, że wcale nie żartuje.

Dziewczyna miała w kanale lampkę, książki, pudełko, w którym składowała opakowania po przywiezionym jej jedzeniu, i dociśnięty do brudnej podłogi materac.

– Niezły pokój ci tutaj urządził – powiedział Foks, po czym wziął jedną butelkę wody i wylał ją Tomaszowi na twarz. Ocknął się przy ostatnich kroplach, które uderzyły w powieki.

– Co jest?! – krzyknął i dopiero po chwili dotarło do niego, co się przed chwilą wydarzyło.

– Zabieram Paulinę – zakomunikował Foks. – Ty tutaj zostań i czekaj na mnie.

– Oni po mnie przyjdą. Kurwa, nie możesz mnie tak zostawić! – krzyknął, patrząc, jak oboje wychodzą. Paulina posłała mu smutne spojrzenie, ale wiedziała, że nie może teraz żałować ojca. Miała świadomość, że to przez niego jej koleżanki nie żyją.

Dziewczyna zatrzymała się jednak.

– Z kim wtedy rozmawiałeś? – spytała. – Komu sprzedałeś życie nas wszystkich?

Foks stanął za nią i nasłuchiwał. Tomasz jednak nie miał zamiaru odpowiadać.

– Choćbyś miał mnie zabić – zwrócił się do Foksa – to nie puszcę pary z ust. Dla nich nie będzie się liczyło, kto i jak mnie do tego zmusił, za każde słowo będę musiał odpowiedzieć.

– Przed kim? – spytał Foks, ale Tomasz tylko splunął krwią w ich stronę.

– Lepiej odpuść, jeśli i tobie życie miłe.

Wyszli. Foks miał nadzieję, że gdy tu wróci, zastanie go wciąż żywego i bardziej chętnego do rozmowy.

– Opowiedz mi wszystko od początku – nakazał Foks nieznoszącym sprzeciwu tonem, chociaż starał się brzmieć maksymalnie przyjaźnie.

Wsiedli do jego samochodu. Skrzywił się, gdy dostrzegł, że spodnie dziewczyny są czarne od smaru. Dla niej jednak nie miało to żadnego znaczenia. Usiadła na miejscu pasażera i schowała się za deską rozdzielczą, jakby bała się, że ktoś może do niej za chwilę strzelić. Foks widział w jej oczach strach.

– I błagam, nie kłam tak jak twoje koleżanki. Za dużo wiem, żebyś mogła się wykpić.

Foks przekręcił kluczyki w stacyjce i podjął wąż, gdy silnik przyjemnie zawarczał.

– Na razie porozmawiamy prywatnie, na oficjalne przesłuchanie jeszcze przyjdzie czas.

– Nie chcę mieć z tą sprawą nic wspólnego – ucięła.

– A nie wydaje ci się, że już za późno? Mleko się rozlało, twoje zdjęcia widnieją na stronie i prędzej czy później ktoś cię rozpozna. Lepiej, żebyś od razu zaczęła mówić.

– Ale to, co teraz powiem...

– Ja cię teraz nie przesłuchuję – wszedł jej w słowo. – Po prostu chcę zrozumieć.

Paulina westchnęła głośno.

– Zaczęło się od tego, że ktoś podejrzany przyszedł do ojca. Na dzień przed śmiercią Wolskiej.

– Kto?

– Nie wiem i wtedy mnie to nie obchodziło. Spotkali się w jego gabinecie. Ojciec strasznie się stresował, słyszałam, jak się jąkał i chciał porozmawiać

gdzieś poza domem, ale facet nalegał, żeby zrobili to u nas. Chciał się napić i ojciec nie mógł nic na to poradzić.

– Więc raczej nie był to stary dobry znajomy?

– Zdecydowanie nie – przyznała. – Ojciec zawsze potrafił się postawić ludziom, ale tym razem był uległy jak jakiś szczeniak. Wtedy jeszcze mnie to nie zaalarmowało, miałam ciekawsze rzeczy do roboty.

– Miałaś coś zaplanowane?

– Chciałyśmy się spotkać na Mokotowie, obgadać szczegóły.

– Szczegóły czego?

Foksa denerwowały oszczędne wyjaśnienia dziewczyny. Chciał jej pomóc, a mimo to musiał z niej wyciągać wszystkie informacje.

– Dzieliłyśmy się kasą za spotkania – dopowiedziała w końcu. – Robiłyśmy to mniej więcej raz na tydzień, a potem szłyśmy się zabawić. Nie chciałyśmy niczego przy sobie zostawiać, lepiej było od razu te pieniądze wydać.

– Byłyście w Pod Powierzchnią?

– Najpierw w Złotyach Tarasach, gdzie zrobiłyśmy spore zakupy, potem poszłyśmy do baru się napić. O jakiejś dwudziestej pierwszej wszystkie wróciłyśmy do domów, żeby się pokazać. Około dwudziestej drugiej spotkałyśmy się pod Pałacem Kultury i do rana szwendałyśmy się po mieście.

– Nie miałyście tego dnia szkoły?

– Bywały lekcje, że nikt nie sprawdzał obecności, szczególnie na ostatnich godzinach. Bez problemu mogłyśmy się ulatniać. Robiłyśmy tak regularnie i każdy miał to w dupie, włącznie z naszymi rodzicami.

– To mnie akurat nie dziwi. W końcu po to dawałyście w żyłę: żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Co? – oburzyła się. – Chciałyśmy się po prostu bawić, bo wiedziałyśmy, że gdy pójdziemy na studia, to już nie będzie tak kolorowo. Trzeba korzystać z życia – niemal krzyknęła.

– Chciałyście zwrócić na siebie uwagę – zaprzeczył. – Po to się robi takie rzeczy, gdy każdy ma was w dupie. Szkoła, rodzina. Przekraczacie granice, żeby w końcu coś się zadziało. Odwalacie coraz gorsze akcje, żeby ktokolwiek zareagował. Ale chyba i to się nie udało.

– Co ty tam, kurwa, wiesz. – Splotła ramiona na piersi. Nadęła policzki i wyglądała jak oburzona dwunastolatka, do której w zasadzie nie było jej

daleko. Ta mina i nieodpowiedzialne zachowanie z pewnością nie pasowały do siedemnastolatki.

– Chyba mi nie powiesz, że umawiałaś się ze starszymi facetami tylko dlatego, że sprawiało ci to przyjemność.

– Tak właśnie było – odparła, choć jej ton nie był przekonujący.

– Ćpanie i picie jeszcze rozumiem. Włóczenie się nocą do upadłego też. Ale to nie działało. Rodzice wam na wszystko pozwalali. Chciałyście spróbować czegoś maksymalnie popierdolonego, prawda? – Paulina nic na to nie odpowiedziała, ale po jej minie Foks wnosił, że trafił w sedno. – Domyślam się, że to Wolska wszystkim kierowała.

– No tak.

– Także waszymi fantazjami. Rozmawiałem z jej rodzicami. To totalni idioci, którzy nawet po jej śmierci nie potrafili spojrzeć prawdzie w oczy. Ale znam też twoich rodziców. Wiem, że chcieli dla ciebie jak najlepiej. Nie nienawidziliście się nawzajem, więc po co miałybyś im robić takie rzeczy?

– Naprawdę sądzisz, że wszystko, co robią nastolatki, robią tylko komuś na złość? Myślisz, że moje koleżanki nie żyją dlatego, że chciały w jakiś sposób odegrać się na rodzicach?

– Wolska na pewno. Nasz zespół rozmawiał z jej rodziną, nauczycielami. Była niepokorna, opryskliwa, miała wszystko gdzieś, lubiła dominować i często narzucała swoje racje otoczeniu, a starszym od siebie wyłącznie urągała, zarzucając im oderwanie od rzeczywistości. Zapewne wy też nie miałyście z nią lekko. Z jakiegoś powodu przyjaźniłyście się z kimś takim jak ona. Dlatego ciekawi mnie twoja motywacja.

Paulina zapatrzyła się tępo w szybę.

– Wolska tak naprawdę nie była naszą bliską przyjaciółką. Nigdy się nią nie stała, ale gdy wplątałyśmy się w to wszystko, było już za późno na zastanawianie się, jak to zakończyć. Poza tym wcale tego nie chciałyśmy. Chciałyśmy za to... być takie jak ona. Imponowała nam jej postawa.

Foks skwitował jej odpowiedź sarkastycznym parsknięciem.

– Imponowała wam?

– Nie znałeś jej. Na każdego patrzyła z góry, to racja, ale każdy ją też podziwiał. Potrafiła się przeciwstawić wszystkim i wszystkiemu. Miała

pewność siebie, której nam zawsze brakowało. Dlatego tak szybko jej się poddałyśmy po tym, jak Nadia ją wystawiła.

Przyjechali pod adres, który podał mu Radecki, i zaparkowali obok jego samochodu wzdłuż ruchliwej ulicy.

– Zaraz wracam – obiecał Paulinie, która podciągnęła nogi i kolanami zakryła twarz. – Bez obaw, w okolicy jest kilkunastu policjantów, żaden z nich nie pozwoli, żeby stała ci się krzywda.

– Przywiozłeś mnie w miejsce, gdzie jest facet, przed którym cały ten czas się ukrywałam – odparła, ale w połowie zdania Foks trzasnął drzwiami.

Podszedł do radiowozu, w którym siedział Radecki.

– Na czym stoimy? – spytał, gdy podkomisarz uchylił okno.

– Czekamy, niestety. Nasi ludzie przeszukują budynki, my obserwujemy, czy kogoś wypłoszą.

– Co się właściwie stało?

– Patrol trafił na biegnącą ulicą półnągą dziewczynę. To Ewelina Grabowska. Umówiła się na spotkanie z chłopakiem pod jedną z kamienic. Robili to często, bo znajdowała się w połowie drogi między ich domami. Ale zamiast chłopaka podszedł jakiś typ, który twierdził, że tamten miał wypadek i nie chce jechać do szpitala. Poszła za nim na północną część Żoliborza, ale nie wiemy, gdzie dokładnie, dlatego stoimy w takim szerokim kręgu. –

Wskazał na dwa najbliższe skrzyżowania. – Zabrał ją do jakiegoś starego garażu. Wepchnął ją do środka, zamknął drzwi i najprawdopodobniej chciał zgwałcić. Kazał jej się rozebrać, ale Grabowska widziała, że wszystko robi niepewnie. Zaczęła więc walczyć, dwa kopniaki w krocze pozwoliły jej uciec, zanim przeszedł do konkretów. Uciekała ile sił w nogach, a potem gdzieś tam – wskazał na przystanek autobusowy dwieście metrów dalej – zauważył ją patrol. Byliśmy tu chwilę później. Szukamy kryjówki. Można się domyślać, że od jakiegoś czasu obserwował dziewczynę i raczej nie udało mu się daleko uciec.

– Jasne, rozumiem. – Foks wycofał się, ale zanim zrobił choćby dwa kroki, Radecki krzyknął za nim. – A ty gdzie idziesz?! Myślałem, że pomożesz.

– Zobaczę, co da się zrobić! – odkrzyknął i wsiadł do swojego samochodu. Radecki odprowadził go wzrokiem i dostrzegł wtedy, że komisarz nie jest sam. Paulina schowała się jednak na tyle dobrze, że nie mógł jej rozpoznać. Gdyby tak się stało, to być może Foks nie miałby szansy usłyszeć ciągu dalszego opowieści.

– Znasz Ewelinę Grabowską? – spytał na wejściu.

Dziewczyna pokręciła przecząco głową.

– Pierwsze słyszę. A jak wygląda?

Foks zadzwonił do Radeckiego i spytał go o to samo.

– Tak trudno podejść? – spytał oburzony.

– Czas jest niekiedy ważniejszy od spacerów – odparł zgryźliwie.

– Ma długie czarne włosy, niebieskie oczy – odpowiedział w końcu podkomisarz. – Jakies metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, jest dość chuda, waży może czterdzieści kilogramów. Była ubrana w długi czarny płaszcz, dzinsy i kozaki.

– Dzięki. – Rozłączył się. – Coś ci to mówi? – spytał już Pauliny.

– Brzmi, jakby opisywał kogoś, kogo naprawdę znam. Gdybyś wcześniej nie powiedział jej nazwiska, tobym pomyślała, że opisuje Karolinę Szwarz.

Foks znał już to nazwisko.

– Przesłuchiwałem ją. To koleżanka Wolskiej, tak? – Paulina skinęła głową. – Kłamała i nie chciała nam pomóc.

– Myślisz, że ten ktoś polował na nią? Szwarz mieszka niedaleko. Mógł się pomylić. Ale na pewno na stronie nie było żadnej Eweliny, znałam wszystkie dziewczyny, które się tam logowały. Tylko faceci byli dla nas anonimowi.

Foks spytał Radeckiego, jak wygląda sytuacja z obserwowanymi dziewczynami.

– W okolicy jest patrol, który już wcześniej kontrolował tę Szwarz, ale teraz kazałem im pojawić się bliżej nowego terenu. Byłoby dobrze, gdybyś przejął pałeczkę.

Foks skinął głową.

– Powodzenia, komisarzu.

– I wzajemnie – odparł.

Chwilę później byli już z Pauliną w drodze.

– Wróćmy do przerwane go wątku – zaczął Foks, gdy tylko ruszyli. – Kto był z wami w kawalerce na Mokotowie dzień przed śmiercią Wolskiej?

– Tylko nasza szóstka. – Foks zaklął w myślach. Miał nadzieję, że chociaż Paulina będzie mogła wskazać mu kogokolwiek, kto mógł stać za śmiercią trzech dziewczyn. – Podzieliłyśmy pieniądze i ruszyłyśmy na miasto, to już mówiłam. Wolska musiała nie wydać wszystkiego, skoro wróciła do Złotych Tarasów.

– Szwarz mówiła, że były tam umówione z Jastrząb, ale ona zaprzeczyła.

– Pamiętam, że któraś z nich się z nią umawiała na następny dzień, więc obie wersje mogły być prawdziwe. Tak to już jest, jak człowiek coś planuje, ledwo stojąc.

Foks pokiwał głową, przyznając jej rację. Na to wcześniej nie wpadł.

– Jak się dla ciebie potoczył kolejny dzień?

– Wróciłam do domu jakoś o siódmej albo ósmej rano. To był chyba ten jeden raz, gdy ktoś się zorientował, że wracam tak późno. Zwykle o tej godzinie nikogo już nie ma w domu.

– Ale tym razem coś poszło nie tak?

– Ojciec wyważył drzwi, gdy mnie nie było, wywalił wszystkie moje rzeczy. Jak wróciłam, to powiedział, że wie, co robię. Oczywiście zdziwiłam się i udałam, że nie mam pojęcia, o czym mówi, ale po chwili padły takie słowa jak „strona”, „piwnica”, więc już wolałam milczeć.

– Gdyby ktoś mnie nakrył na tym, że uprawiam seks w śmierdzącej piwnicy, a potem publikuję z tego zdjęcia na...

– Nawet gdyby ktoś płacił ci trzy tysiące za godzinę?

Foks zamilkł.

– Co?

– Wolska znalazła niezłą niszę. Podobno sporo pojebanych typów ma takie fetysze. Ciemne, zimne miejsca, świece, te sprawy. Wiesz, czują się jak w lochach, zamkach czy, nie wiem, katakumbach. Myślą, że są średniowiecznymi kochankami, którzy spotykają się potajemnie w grotach rodem z *Gry o tron* czy *Wiedźmina*. Ten, z którym ja się spotkałam w piwnicy

dziadków, mówił, że chce się poczuć jak... Czekał, o czym on mówił? Jak w *Pile*?

– Chodzi ci o tę miejscowość w Wielkopolsce?

Paulina spojrzała na niego zniesmaczona. Nie wiedziała, czy jest idiotą, czy naprawdę próbuje żartować, choć dla niej na jedno wychodziło.

– Może miał na myśli *Milczenie owiec*. Już nie pamiętam, pierdolił, że chce to zrobić w ciemnej, zimnej piwnicy. Po prostu. Pomyślałam, że to może być dobre miejsce. I miałam rację.

– Byłaś przywiązana do krzesła?

Nie przytaknęła, ale też nie zaprzeczyła.

– Uprawialiście seks?

– Co? Nie! – oburzyła się. – Ja nie robiłam takich rzeczy. Chodziło tylko o klimat. Facet zrobił sobie scenerię, zwał konia i było po wszystkim.

Foks spojrzał na nią znacząco.

– Dobra, obciągnęłam mu, i co? Zadowolony?

Wzruszył ramionami, udając obojętność. Był przekonany, że zrobili zdecydowanie więcej, tym bardziej jeśli potem dostała takie pieniądze.

– Nie mam pojęcia, kim on był, skąd przyszedł ani gdzie potem wrócił. Miałam z nim kontakt wyłącznie przez stronę. Chciał konkretnej rzeczy, zapłacił z góry. Nie mogło się nie udać.

– A jak w ogóle się o was dowiedział?

– Wolska lubiła w klubach chodzić z różnymi facetami do kibla. Gadała z nimi o wszystkim, a potem dawała hasło do strony tym, którzy lubili podobne klimaty. To ona znalazła nam wszystkich klientów.

– Dobra, i co powiedział ojciec, jak wróciłaś?

– Wspomniał, że poprzedniego dnia był u niego znajomy, wobec którego miał spory dług, i kazał mu znaleźć nazwiska i adresy kilku dziewczyn. Jedyne, co miał, to ich zdjęcia. – Foksa dziwiło, że mówiła „ich”, a nie „nasze”, jakby nawet teraz chciała się od tego odciąć. – Nie wiem, gdzie je zrobiono, na pewno nie w miejscu, w którym często bywałyśmy, bo tam łatwo byłoby nas znów spotkać. Nikt by nie musiał robić żadnych podchodów, co najwyżej śledzić pod dom. Myślę, że raz źle trafiłyśmy, w miejsce, do którego nawet nie miałyśmy zamiaru wracać, a które sprowadziło na nas... – Nie dokończyła.

– Czyli sprawcą nie był żaden wasz klient? – zdziwił się Foks. – Gdyby wiedział o stronie, to wystarczyłoby, żeby się z wami skontaktował za jej pomocą.

– Tego nie twierdzę. Mógł być naszym klientem, tyle że to nie o dziewczyny ze strony chodziło – odparła Paulina.

– Tylko?

Bardzo nie chciała odpowiadać.

Podjechali pod dom jednorodzinny, w którym mieszkała Szwarz. Foks nie był przekonany, co właściwie powinien teraz zrobić, ale potrzebował jakiegoś punktu zaczepienia.

– Ojciec miał do spłacenia jakiś dług. Może ty wiesz, o co mogło chodzić? To jakaś stara sprawa, sprzed kilku, jeśli nie kilkunastu lat. Pracował wtedy w policji, ale nigdy wcześniej o tym nie wspominał.

– Niestety nie wiem – odparł z ubolewaniem Foks.

– W każdym razie miał zdjęcie dziewczyn. Nasze zdjęcie – poprawiła się.

– Samo zdjęcie to niewiele – zauważył. – Gdyby policji udawało się znaleźć kogoś tylko dlatego, że wie, jak wygląda twarz sprawcy, to świat byłby piękniejszy. Albo wręcz przeciwnie. Zależy, do czego ta wiedza byłaby ostatecznie wykorzystywana.

– Ojciec też mówił, że to praktycznie niewykonalne. Tamten facet mu groził, że albo się dowie, kim one są, albo będzie z nim kiepsko. Chociaż nie tego konkretnie słowa użył.

– Domyślam się.

– Słyszałam, jak ton ojca się zmienia, gdy zobaczył to zdjęcie. Już wiedział, że wcale nie musi uruchamiać starych kontaktów, choć właśnie o to chodziło temu znajomemu. Wystarczyło przyjść do mnie.

Foks dostrzegł, że w oczach dziewczyny znów zbierają się łzy.

– Wtedy cię zamknął?

– Wyszłam, zanim skończyli rozmawiać. Wiedziałałam tylko, że ojciec jest strasznie zdenerwowany. Przestraszony. Nie miał pojęcia, co robić. Potem mi powiedział, że musi dostarczyć jakiemuś podejrzanemu typowi dane kilku dziewczyn. Nie wyjaśnił dlaczego, ale ojciec domyślał się, że zrobiliśmy coś bardzo złego.

– Powiedziałaś mu, czym się zajmowałyście?

– On wcale nie pytał. Chyba po prostu nie chciał wiedzieć. Ale był świadom, że te dziewczyny nie spotka nic dobrego. Dlatego zamknął mnie w warsztacie. Przekopał mój pokój. Nie miałam przy sobie ani telefonu, ani laptopa, kazał mi wszystko zostawić, więc miał pełny dostęp. A na telefonie trzymałam wszystko. Ojciec musiał dotrzeć na stronę z... No wiesz. – Foks skinął głową. – Odszukał część dziewczyn ze zdjęcia. Znalazł imiona, nazwiska i adresy trzech moich koleżanek. Wystarczyło wejść w kontakty na Messengerze, porównać zdjęcia profilowe z tym, które miał ojciec, i już, sprawa gotowa. Był przekonany, że ktoś chce nas dopaść z powodu naszych spotkań z mężczyznami. Że kogoś szantażowałyśmy, ale nic takiego nie miało miejsca.

– Dlatego wymienił podłogę w domu rodziców. Zakrył wejście do piwnicy – wyjaśnił. – Wytarł wszystkie ślady. Gdyby tam weszli technicy, to może niczego by nie znaleźli. Na pewno niczego obciążającego. Musiał się zabezpieczyć, jednocześnie chroniąc ciebie.

– Mnie miał w dupie, chciał siebie chronić. Gdyby mnie zabili, to miałby same problemy.

Foksa trochę dziwiło, że Paulina aż tak bardzo nie wierzy w miłość rodzicielską, ale fakt, że należała do tej grupy dziewczyn, przekonywał go, że jej życie wcale nie było usłane różami. Zdawał sobie sprawę, że dzisiejsza młodzież ma gorzej niż kiedyś. Jeszcze przed kilkunastoma laty życie było prostsze, bo człowiek nie był narażony na aż tak wiele bodźców. Teraz każdego zalewał hejt z nawet najbardziej błahego powodu, a jednocześnie obserwował zachwyty nad rzeczami bezużytecznymi. Pseudocelebryci rozpowszechniają wizję życia idealnego, którego tak naprawdę nikt nie może mieć. Każdy na każdym kroku jest oceniany i nie da się od tego oderwać, bo im więcej słów krytyki się słyszy, tym więcej łaknie się pochwał. Błędne koło. Dlatego wszyscy chcą aprobaty, z każdą kolejną próbą staczając się coraz niżej. Jednym udaje się tym nie przejmować, inni od początku nie poddają się uzależnieniu, ale pozostaje spora część młodego społeczeństwa, która nie ma na to psychicznej siły. Toną, zanim w ogóle spróbują pływać.

Współczesne dziewczyny niekiedy nie potrafią sprostać sztucznym ideałom, Foks to wiedział. Chodzą do prywatnych szkół, do których rodzice je posłali z zastrzeżeniem, że mają się dobrze uczyć, a potem zostać wypalonymi emocjonalnie prawniczkami czy lekarkami. Ale to wypalenie pojawia się teraz znacznie wcześniej. A one chcą coś poczuć. Jedne się tną, piją, kolejne

zażywają narkotyki, a inne szukają coraz to nowych rozwiązań. Dzisiejszy świat jest pełen mroku, odrętwienia, pełen wewnętrznych dramatów i załamania. Realność daje dużo pozytywów, to prawda, ale niektórzy nie mają szans się o nich dowiedzieć.

– Ojciec przychodził w nocy, karmił mnie konserwami i informacjami o tym, co się dzieje. Jakby chciał, żebym czuła ból. To była kara dla mnie. Miałam siedzieć i rozmyślać o tym, co spotkało moje przyjaciółki. Mimo że one cierpiały przez niego. Przekazał ich dane komuś, kto je zabijał, a one nawet nie wiedziały, za co.

– Na nic jednak nie mamy dowodów – odparł w zamyśleniu komisarz. Słowa nastolatki ze zszarganą opinią przeciwko słowom byłego policjanta nie znaczyły zbyt wiele. Tym bardziej że Paulina nie wiedziała, z kim wtedy Tomasz rozmawiał. Sam fakt, że przejrzał pokój dziewczyny i jej urządzenia, nie wystarczył za jakikolwiek dowód.

Foks zastanawiał się intensywnie, jaki Tomasz miał do spłacenia dług, że zrobił coś tak okropnego. Orientował się, że na przestrzeni lat pracy w policji dochodzi do wielu mniej lub bardziej nieprzyjemnych spotkań, ale doskonale wiedzieli, jak sobie z nimi radzić i jak nie wpadać w jeszcze poważniejsze kłopoty. Tym razem było to jednak coś o wiele groźniejszego. Na tyle, że podał sprawcy dane niewinnych osób. Ukrył córkę. Możliwe, że dziewczyna, która dziś wyrwała się sprawcy, była przypadkową ofiarą, której dane Tomasz przekazał zamiast personaliów córki.

– Raz zadał mi pytanie, którego nie zrozumiałam – powiedziała po chwili namysłu.

– Jakie? – zainteresował się Foks. Trzymał już rękę na kłamce, chciał wyjść i sprawdzić, czy Szwarz jest w domu.

– Spytał „czemu go szantażowałyście?”.

– Kogo?

– No właśnie tego nie wiem. Ten znajomy ojca mówił, że kogoś szantażowałyśmy. Jakiegoś naszego klienta. Ale my nie miałyśmy pojęcia, z kim tak naprawdę się spotykamy. Nie kojarzyłam żadnego faceta, z którym się umawiałam w tych różnych miejscach czy w hotelu, a co tu dopiero mówić o szantażowaniu kogokolwiek. Bo i po co?

Foks poczuł, jak po plecach przebiega mu zimny dreszcz.

– W hotelu? – zdziwił się.

– No tak. – Paulina przełknęła ślinę. Odwróciła wzrok od Foksa i mówiła dalej. – Zanim Wolska wpadła na pomysł, żeby założyć stronę i umawiać się z podejrzanymi typami, po prostu sprowadzałyśmy poznanych w klubach facetów do hotelu.

– Do hotelu Trygław? Tym, który należy do ojca Nadii?

– Tak. Co więcej, to ona wszystko wymyśliła.

– Od tego się zaczęło. Spotkałyśmy Nadię w Pod Powierzchnią. Widziałyśmy, że zna się z barmanem, widziałyśmy też, że handluje tam kryształami, i postanowiłyśmy do niej zagadać, żeby pomogła nam go zdobyć. I tak się zaczęło. Razem piłyśmy, wciągałyśmy, aż w końcu zaczęła nas zapraszać do hotelu. Ale zawsze w tajemnicy przed ojcem. Zapewne już wtedy wszystko zaczęła planować.

– Planować co? – Foks próbował sobie to ułożyć w głowie.

– Zawsze powtarzała, że chciałaby rozkręcić własny biznes, zrobić na przekór ojcu, pokazać mu, że naprawdę coś znaczy, bla, bla, bla. Podobno miał ją za nieudacznika, a ona chciała mu zająć za skórę, żeby zrozumiał, że wcale nie jest niczym. Po kilku tygodniach powiedziała nam, że jest sporo pokojów, które rzadko są używane. Dało się do nich dotrzeć bocznym wejściem, od strony kamienicy, w której mieszkała. Zapewniała, że będzie przy tym dużo zabawy i sporo zarobimy. W zasadzie tak właśnie było.

– Zabawa też?

– Tak – przyznała niechętnie. – Nawet nie wiesz, jak faceci się ślinili, gdy o tym mówiłyśmy. Chyba nigdy nie widziałam tak napalonych debili. Byli gotowi zapłacić za nas każdą cenę, i to nam się podobało najbardziej.

– Nadia też brała w tym udział?

– Nie mam pewności. Zwykle dbała o bezpieczeństwo, zapewniała, jak ona to mówiła, zaplecze. Ogarniała wszystko przed i po, tak żeby nie został po nas żaden ślad.

– Ja pierdołę... – mruknął Foks, nie mogąc w to uwierzyć. Wiedział, że Nadia nie jest święta i ma za uszami więcej, niż mógłby się domyślać, ale nigdy by nie powiedział, że aż tak bardzo namieszała.

Choć teraz zaczynał rozumieć, czemu tak usilnie go przy sobie trzymała. Był dla niej swego rodzaju ochroną. Nikt by jej nie zaszkodził przy nim.

Prędzej wyeliminowano by ochroniarza niż policjanta.

To dlatego zniknął jej ojciec? – pomyślał. To dlatego w hotelu pojawił się ten Wookiee i dlatego odwiedził ją Dzierżawski?

– Długo to trwało?

– Może dwa miesiące. Podobno to właśnie wtedy kogoś szantażowałyśmy, wówczas w hotelu pojawił się ktoś ważny, kogo rozpoznałyśmy i komu postanowiłyśmy zaszkodzić.

– To by miało sens. Gdybyście naprawdę tak zrobiły. Eliminacja świadków w zamian za szantaż. Jak to się dalej potoczyło?

– Nadia nie dogadywała się z Wolską. Miały podobne charaktery, nie potrafiły rozmawiać, za każdym razem pojawiały się spięcia. Obie myślały, że są najważniejsze, aż w końcu pokłóciły się i Wolska zrezygnowała. Potem po kolei wyciągała nas z tego interesu, co było dość proste, bo Nadii praktycznie nie znałyśmy, a z Wolską prowadziłyśmy się od dawna. Ona pojawiła się między nami przypadkowo, więc po takim krótkim epizodzie mogłyśmy odpuścić sobie tę znajomość. Wolska jednak wpadła na jeszcze lepszy pomysł, a że czułyśmy niedosyt, to się w to wciągnęłyśmy.

– Nadia miała do was pretensje?

– Nie. Wręcz przeciwnie. Wydaje mi się, że odetchnęła z ulgą. Chciała powiedzieć o wszystkim ojcu, pokazać mu, jaka to nie jest zaradna, ale jak to zrobić? – spytała. – Przyszłaby do ojca, powiedziała „cześć, urządziłam ci w hotelu burdel”?

– To byłoby absurdalne – przyznał.

– Chyba wcześniej o tym nie pomyślała, może miała nadzieję, że ojciec sam się dowie, że sprawa jakoś wypłynie, potem wkurzy się na nią, ale po czasie zrozumie, że nie powinien jej lekceważyć.

– Nie dowiedział się?

– Z tego, co mi wiadomo, to nie.

– Nadia też była na tym zdjęciu?

– Tego nie wiem. Ale jestem przekonana, że doskonale wiedziała, o co toczy się teraz cała gra, i przekonała Szwarz i Jastrząb, żeby milczały. Mocno się do siebie zbliżyły, chyba jako jedyne. Mogły się nawzajem kryć, skoro do tej pory nie poznałeś tej opowieści.

– Nie dawały z siebie nic wyciągnąć.

- A z Nadią rozmawiałeś?
- Z jakimś jej obliczem tylko – przyznał, czując, jak rozgoryczenie zamienia się w coraz większą złość.

Wysiadł z samochodu i zapalił papierosa. Już wiele razy sobie obiecywał, że w końcu rzuci fajki na dobre, ale w obliczu takich wydarzeń było to niemożliwe. Nawet jeśli tylko wydawało mu się, że to pomaga uporządkować myśli. Wolał takie placebo niż jakikolwiek brak prób panowania nad chaosem w głowie.

Gdy wypalił, podszedł w końcu do furtki przy ulicy i pchnął ją delikatnie. Była otwarta, więc zignorował dzwonek i wszedł na posesję. Skierował się prosto do drzwi wejściowych dużego, dwupiętrowego domu, obok którego stało dumnie czarne porsche cayenne. Zaraz potem zapukał i długo czekał, aż ktoś mu otworzy.

– Tak? – spytał dość krępej budowy mężczyzna w okularach. Miał na sobie białą koszulę i czarne spodnie. Foks dostrzegł, że nie ma butów, a w czarnych skarpetach ziała spora dziura na wysokości dużego palca.

– Komisarz Robert Foks z Komendy Stołecznej – przedstawił się.

– A tak, kojarzę pana. Przesłuchiwał pan moją córkę.

– Owszem – odparł, choć zupełnie nie kojarzył tego mężczyzny. – Córka jest w domu?

– Oczywiście, tak jak jej poleciliście. Staram się mieć ją na oku.

Mężczyzna wyglądał na spokojnego. Nie miał jeszcze zielonego pojęcia, w czym uczestniczyła jego córka, na razie była „tylko” dziewczyną, której trzy koleżanki zostały brutalnie zamordowane.

Gdyby Foks miał dzieci i znalazłby się w podobnej sytuacji, prędzej postąpiłby jak Tomasz, a przynajmniej wywiózł córkę gdzieś daleko za granicę. Nawet gdyby musiał sprzedać stojące przed domem porsche. Najgorszy kryzys rodzinny czy finansowy był niczym w obliczu śmierci.

Pomyślawszy o kryzysie, Foks przypomniał sobie o tym, jaki kiedyś mieli Tomasz i Iwona. On dużo pracował, narażał się, w pełni poświęcał pracy, a ona miała tego dość, choć w rewanżu sama zaczęła postępować podobnie. Foks nie był z Tomaszem zbyt blisko, ale spotykali się na służbie na tyle

często i w na tyle ekstremalnych sytuacjach, że rozmowy o prywatnych problemach nie były niczym niecodziennym. Co więcej – pozwalały rozładować napięcie, co często było bardzo ważne.

Foks przypomniał sobie jedną z ich rozmów. I wtedy go olśniło.

Niedługo przed przejściem na emeryturę Tomasz został postrzelony. Rozwiązywał wtedy sprawę w Białymstoku. Nie byli już z Foksem partnerami, a Tomasz chciał niedługo usiąść za biurkiem i co najwyżej przewalać papierki, byleby mieć się czym zająć, ale ulica mu całkowicie zbrzydła. Ostatecznie i z tego zrezygnował, bo okazywało się, że rana mniej bolała, gdy się ruszał, niż zatapiał w stagnacji.

Do Białegostoku został oddelegowany w sprawie warszawskiego diler. Tomasz rozpracowywał jego grupę. Ten jednak zorientował się i czmychnął na północny zachód, dlatego Tomasz musiał tam za nim jechać. Sprawa okazała się jednak bardziej skomplikowana. Sieć powiązań między dilerami rysowała się tak chaotycznie, że trudno było dotrzeć do szefa gangu. Ale Tomaszowi się to udało. Dostał się na drugi koniec szlaku przemytniczego, działającego w porozumieniu z białoruskimi dilerami, rozbił fabrykę piko i zgarnął jej szefa. Zapłacił za to kulką w ramieniu, ale twierdził, że to niewielka cena.

Foks pamiętał jednak jego minę. Przyjechał zwycięski, ale zachowywał się, jakby wrócił na tarczy. W całej firmie się o nim mówiło, a on zaraz potem zrezygnował, choć sam twierdził, że rana jest niegroźna i wystarczy rok, żeby wrócić do pełnej sprawności.

Może właśnie wtedy wydarzyło się coś, co zmieniło jego życie, pomyślał Foks. Na pewno od dwóch lat przeżywał kryzys z żoną, a jego wyjazd niemal przypieczętował rozstanie. Ale jakoś do siebie wrócili.

Dorota nawet nie musiała czekać na jakikolwiek mój wyjazd i ostateczny powód, żeby dać nogę, pomyślał rozgoryczony, po czym zganił się za niepotrzebne zbaczanie z tematu.

– O co chodzi? – Paulina wyrwała go z zamyślenia, gdy wrócił do samochodu i milczał. – Siedzisz tak nieruchomo od kilku minut i tylko gapisz się w okno.

– Niekiedy, żeby coś osiągnąć, trzeba po prostu usiąść i pomyśleć, zamiast działać bez zastanowienia – odparł z patosem, który do niego nie pasował. – Mogłabyś czasem spróbować.

– Bardzo śmieszne.

– Gdybym w takiej chwili miał opowiadać śmieszne anegdoty, to jednak wolałbym się przymknąć. Nad tym też pomyśl.

Paulina nie rozumiała, o co mu chodzi, ale postanowiła go posłuchać. Nie wiedziała też, co właściwie powinna zrobić. Jej ojciec, choć miała świadomość, że zdradził, leżał teraz zalany krwią w warsztacie, a przecież chciał dla niej dobrze. Nie potrafiła myśleć o konsekwencjach tego, co się właśnie działo, bo było to zbyt abstrakcyjne.

To jednak, że za chwilę każdy z nich będzie musiał odpowiedzieć za swoje czyny, było teraz o wiele bardziej realne. Mimo to nie umiała sobie tego wszystkiego poukładać w głowie, dlatego starała się znaleźć inny punkt zaczepienia.

– I do jakich wniosków doszedłeś? – spytała po kilku kolejnych minutach.
– Co zamierzasz?

Co zamierzasz zrobić ze mną? – dokończyła w myślach. Miała nadzieję, że chociaż on będzie wiedział, jak poradzić sobie w obecnej sytuacji. Ona czuła przejmującą bezsilność, która zaczynała wywoływać w niej coraz większą panikę. Zamknięcie sprawiło, że odcięła się od świata, jakby nagle zaczęła istnieć gdzieś poza nim. Ale teraz tu wróciła, emocje stały się całkowicie prawdziwe, podobnie zagrożenie, które je wywoływało.

– Sęk w tym, że sam teraz niewiele mogę zrobić.

– Jak to? – zdziwiła się.

– Długo by tłumaczyć – odparł. Nie miał zamiaru wyjaśniać jej wszystkich powiązań i zależności, o których wiedział, bo dziewczyna nie potrzebowała takiej wiedzy. Nie była mu już właściwie do niczego potrzebna. – Trzeba odstawić cię do komendy.

– Po co? – spytała, robiąc wielkie oczy.

– Muszę załatwić kilka spraw. Sam. Pomogłaś mi bardzo, ale to nie daje nam wszystkich odpowiedzi.

– Co ze mną zrobią?

– To zależy, co masz zamiar im powiedzieć.

– A co ty im powiesz? – spytała zaniepokojona.

– Twój ojciec był tylko pionkiem w tej sprawie. Wziął we wszystkim udział, ale domyślałam się, że został do tego odpowiednio zmuszony. Mógł się domyślić, co spotka dziewczyny, których nazwiska przekazał dalej, lecz wiem, że z pewnością został postawiony pod ścianą. Gdyby miał jakąkolwiek inną możliwość, toby z niej skorzystał. Na razie niech sobie spokojnie czeka w warsztacie na rozwój wydarzeń.

– A jeśli naprawdę ktoś po niego przyjdzie? – zmartwiła się. – Ten, któremu podałam nazwiska, mógł się zorientować, że jedna dziewczyna nie jest tą na zdjęciu. Albo że nazwisko jednej z nich brzmi inaczej.

– Nie wydaje mi się – odparł. – W tym momencie sprawca ma zapewne co innego na głowie. – Paulina spojrzała na niego pytająco. – Widać, że się spieszy. Popełnia błędy. O ile masz rację, że ta Ewelina nie brała w niczym udziału.

– Tak mi się wydaje. Nie mam całkowitej pewności, ale jeśli chodzi o to, co działo się w hotelu, to wszystko już się zakończyło, a każdą dziewczynę znałam. Nie było tam żadnej Eweliny.

– No właśnie. Sprawca po kolei namierza osoby, które zabawiały się w hotelu. – Specjalnie nie mówił „namierza was”, bo widział, że Paulina z chwili na chwilę jest coraz bardziej przerażona, nie chciał, żeby wpadła w histerię. – Zna nazwiska, adresy. Zwabia dziewczyny w miejsca, gdzie może... Wiadomo co. Teraz jednak się pomylił. Może śledził niewłaściwą dziewczynę, może miał zły adres. Szwarc od dawna nie wychodzi z domu, jest przy niej ojciec, więc sprawca nie mógł jej dopaść. Może specjalnie napadł przypadkową dziewczynę i myślał, że nikt się nie zorientuje.

– Kto miałby się nie zorientować?

– Ten, kto go wynajął.

Paulina nie rozumiała, o co chodzi Foksowi. Jemu samemu wszystko układało się w głowie na bieżąco, podczas mówienia. Podobną burzę mózgow zwykle stosowali w zespole, lecz teraz miał tylko siebie i przypadkowych słuchaczy.

– Żeby spowolnić nasze śledztwo – dodał. – Wyciągnęli mnie z zespołu, bo za dużo mogłem i za dużo wiedziałem. Sprawca dawał sobie czas na zrealizowanie prawdziwego zadania.

– Jakiego zadania?

– Jeśli nikogo nie szantażowałyście, to mówienie o tym musi być przykrywką. Pretekstem do działania.

Foks cały czas brał poprawkę na to, że Paulina także może konfabulować, lecz teraz musiał jej wierzyć, nie miał innego wyjścia. Czas uciekał.

– Jeśli ktoś chciał kogoś zabić, to po co mu przykrywka?

– Dobre pytanie. Może po to, żeby skierować podejrzenia na kogoś innego. Może niewinnego. Jeśli Tomasz był we wszystko zaangażowany ze względu na stary dług, to może sprawcą jest także ktoś, kto miał odpokutować jakieś błędy z przeszłości. Może także z Białegostoku.

– Co? – Paulina nie rozumiała.

Foks machnął ręką.

– Myślisz, że morderca jest podstawiony? Że zabija na czyjeś zlecenie?

– Sprawca na miejscach zbrodni zostawił listy. Tylko nikt poza nami o tym nie wie – dodał, bo Paulina znów zrobiła wielkie oczy. Ta informacja była tajna. Dzięki temu nie łączono bezpośrednio wszystkich trzech spraw i nie podciągano ich pod żaden klucz, bo zaraz wybuchłaby panika. Foks sądził, że jest w tym momencie zbyt blisko rozwiązania zagadki, żeby martwić się tym, że zdradza szczegóły przypadkowej osobie. Poza tym musiał wyrzucić to z siebie, dzięki temu łatwiej łączył wątki.

– To wszystko miałoby sens. „Milczenie jest złotem” – przywołał jeden z napisów. – Truścińska wetknęła nos w nie swoje sprawy. Wolska nisko upadła, bo stworzyła szajkę nastoletnich prostytutek, a Stefańska powinna trzymać język za zębami. Może ona miała szantażować. Jedna wszystko zorganizowała, druga dowiedziała się czegoś, czego nie powinna, a trzecia zaczęła o tym rozpowiadać. Czy brzmi ci to znajomo? – Paulina pokręciła głową. – I zapewne nie wiesz, z kim spotykała się Truścińska? Bo wydaje się, że to ona jest w tym momencie najbardziej istotna.

Dziewczyna wykonała ten sam gest.

– Już ci mówiłam, że nie miałyśmy zamiaru nikogo szantażować ani wykorzystywać żadnych poufnych informacji. Nie miałyśmy takich.

– Ale ktoś twierdzi inaczej. Albo wydaje mu się, że o czymś wiecie, co was zupełnie nie zainteresowało.

– To brzmi zbyt pokrętnie – przyznała.

– Wszystko by się zapewne wyjaśniło, gdybyśmy wiedzieli, z kim się spotykałyście.

– No sorry, ale prowadzenie spisu osób w takiej sytuacji...

– Wiem przecież – wszedł jej w słowo. – Jest jednak ktoś, kto może wiedzieć więcej.

– Nadia? – zasugerowała.

– Gorzej.

Foks siedział przy stoliku razem z przerażoną Ewelina Grabowską. Czuł na sobie złowrogie spojrzenie Gajewskiego, a sam patrzył w opuchnięte od płaczu oczy dziewczyny. Emocje wciąż jej nie opuszczały, nie potrafiła się pozbierać.

– Nie znam żadnej z tych dziewczyn – powiedziała, gdy Foks wymieniał nazwiska. Wierzył jej. Tamte dziewczyny były wyrachowane, panowały nad emocjami, lubiły kłamać, żeby ich sekrety nie wyszły na jaw. Ewelina jednak nie wyglądała na osobę, która nie tylko teraz, ale w ogóle miałaby coś ukrywać.

– Skaza się pomylił – powiedział wcześniej do Gajewskiego. – Po omacku szuka dziewczyn, które brały udział w tym procederze. Handlowały swoimi ciałami w hotelu Trygław, lecz trafiły na kogoś ważnego, o kogo tożsamości się dowiedziały. Albo w ich ręce wpadły inne poufne dane. Musiały zginąć, żeby ten ktoś mógł dalej mieć swoje tajemnice.

– Jakie znowu tajemnice?

Gajewski nie wierzył, że sprawa mogła być aż tak przyziemna, ale tym razem chciał wysłuchać teorii Foksa, dlatego pozwolił mu się tu pojawić.

– Uprawiał seks z nastolatkami. Nie wiemy, z którymi konkretnie, ale część z nich była nieletnia. Poza tym możliwe, że brał udział w sytuacjach, które zdradzały jego, najprościej mówiąc, chore seksualne preferencje.

– Czyli to może być ktoś medialny, ktoś, kogo znają w mniejszej lub większej społeczności, z której mógłby zostać wykluczony, gdyby wszystko wyszło na jaw – szybko wysnuł wniosek psycholog. – Pomijając same oskarżenia o pedofilię.

– Dokładnie tak – powiedział Foks. – To by potwierdzało, czemu się tak spieszy. A przez to popełnia błędy.

– Tyle że gdyby dziewczyny miały zdradzić jego sekret, to zapewne dawno temu by już to zrobiły – zauważył Gajewski.

– Musi mieć pewność, że tak się mimo wszystko nie stanie.

– Ewelina Grabowska twierdzi, że nie ma pojęcia, czemu ten ktoś na nią napadł – dodał naczelnik. – Opis pasuje do naszego sprawcy, lecz jeśli dziewczyna nie była częścią tej grupy, to tylko tracimy czas.

– Mimo wszystko może być cenną informatorką – odparł Foks, gdy szedł już do niej.

Wcześniej przejrzał notatki z pierwszego przesłuchania. Dziewczyna dość dobrze opisała sprawcę. Po tym, jak zaczął ją dusić, szalik odkrył mu twarz. Był blady, miał krótkie włosy, kilkudniowy zarost, przekrwione oczy, jakby nie spał bardzo długo. Ubrany był w czarne dżinsy i poplamioną kurtkę puchową, identyczną jak sprawca ze Złotych Tarasów. Na dłoniach skórzane rękawiczki, jakich ślady znajdowali technicy na miejscach zbrodni.

Sprawca być może nie miał świadomości, że takie odciski można zidentyfikować niemal tak samo dokładnie jak odciski linii papilarnych. Zapewne dlatego zostawiał na miejscu narzędzia zbrodni. Nie chciał ich wynosić, żeby przypadkiem nikt go z nimi nie zobaczył, żeby miejsce ich ukrycia nie doprowadziło do niego policji.

– Co się działo w garażu? – Foks kontynuował przesłuchanie.

– Zwabił mnie tam, mówiąc, że mojemu chłopakowi coś się stało. Chciałam go znaleźć, ale ten facet wepchnął mnie do środka i tam zaczął dusić. Straciłam na chwilę przytomność, a gdy się ocknęłam, byłam... – Głos jej się załamał, ale mówiła dalej. – Rozebrał mnie. Trzymał w ręku nóż. Poderwałam się w pewnym momencie i kopnęłam go. Przewrócił się i wtedy wybiegłam. Widziałam, że on nie jest zbyt silny. Ręce mu się trzęsły, był jakiś taki przygarbiony, jakby robił coś, czego nie chciał robić. Miał niepewne ruchy, byłam przekonana, że jeśli spróbuję się wyrwać, to mi się uda.

– Nie był zdeterminowany? Nie miał w sobie złości, agresji?

– Chyba nie – odparła po chwili. – To wyglądało, jakby ktoś kazał mu to zrobić, ale on tego nie chciał. Nie do końca wiedział, w jaki sposób ma działać. Stał tak bezradnie z tym nożem i tylko coś mamrotał pod nosem.

– Co takiego? – zainteresował się Foks.

– Mówił coś w stylu, że jeszcze chwila i będzie po wszystkim. Jeszcze tylko trzy i koniec.

Jeszcze tylko trzy zamordowane dziewczyny i będzie wolny, powiedział w myślach Foks. Musiał więc nie wiedzieć o Paulinie, chciał dopaść jeszcze Szwarz i Jastrząb, które siedziały w domach i nie wychylały nosa poza pokoje. Przy ich domach koczowali policjanci, więc wdarcie się tam oznaczałoby otwartą walkę. A nie o to chodziło.

Skaza zapewne miał świadomość, że jest bez szans, myślał dalej. Ale musiał wykonać zadanie. Dlatego może spróbował oszukać tego, który mu je zlecił. Miał nadzieję, że ten albo się nie zorientuje, albo chociaż kupi sobie czas na ucieczkę.

Fakt, że napastnik był niepewny tego, co robi, mógł oznaczać jedno – był przypadkową osobą, która miała dług wobec swojego zleceniodawcy. Bardzo duży dług.

Życie za życie.

– Wcześniej wszyscy kręcili, ale ta dziewczyna naprawdę nic nie wie – powiedział Foks, gdy po kilkunastominutowej rozmowie z Ewelina Grabowską nie dowiedział się praktycznie niczego. To, co ją łączyło ze sprawą, to kilka minut biegu za jakimś facetem, a potem ucieczka przed nim. Cenny był rysopis, który od razu dostały wszystkie patrole. Każdy szukał konkretnej osoby, ale ta mogła być teraz wszędzie. Najważniejsze były pierwsze minuty, może pierwsza godzina, ale ten czas już dawno minął.

Należało znaleźć nowy punkt zaczepienia. Foks doskonale wiedział, gdzie go szukać. Lecz znów musiał na ten temat milczeć przy przełożonym.

Paulinę zostawił w komendzie. Dał jej wybór. Foks sam nie potrafił rozstrzygnąć, co było bardziej słuszne, ale nie miał teraz czasu na moralne dylematy. Wolał dowiedzieć się całej prawdy, a dopiero potem się zastanawiać, kto postąpił właściwie, a kto zawałił sprawę.

Zdawało mu się jednak, że w tej sprawie nikt nie podjąłby żadnej w pełni dobrej decyzji. A wszystko przez jedną dziewczynę.

– I po co ci to było? – spytał, gdy zatrzymał się w recepcji przed ladą, za którą pracowała.

– Co? – nie zrozumiała. W pierwszej chwili wyglądała na ucieszoną, że go widzi. Za nią siedział Wookiee, który od razu zaczął nasłuchiwać, ale Foks miał to gdzieś. Co więcej – bardziej chciał się rozmówić z nim niż z dziewczyną.

– Paulina powiedziała mi o wszystkim.

– Znalazłeś ją? Nic jej nie jest?

– A obchodzi cię to w ogóle? – odpowiedział pytaniem.

Nadia prychnęła ironicznie.

– W sumie to nie. Tym bardziej że miała trzymać język za zębami.

– Tak samo jak Karolina Szwarz i Agnieszka Jastrzab? To ty kazałaś im milczeć, prawda? Przez ciebie nie chciały zeznawać?

Nadia wzruszyła ramionami i nie zaprzeczyła. Nagle stała się oschła, jakby sądziła, że Foks nigdy nie dowie się o jej przewinieniach.

– Wiesz, jak jest – odparła w końcu.

– Racja. Na co dzień też urządzam sobie burdel w domu i doskonale wiem, jakie to uczucie. – Foks spojrzał na ochroniarza, który nie wyglądał na zdziwionego tym, co właśnie usłyszał. – Wiedziałeś o tym, prawda? – rzucił w jego stronę.

– Po to tutaj przyszedłem. Żeby się dowiedzieć, o co chodzi – odpowiedział milej, niż można by się spodziewać.

– Widziałeś to na nagraniach? – spytał komisarz, nagle się ozywając. Właśnie po takie informacje tu teraz przyszedł.

Wookiee skinął głową.

– Widziałeś też facetów, których Nadia tu sprowadzała?

– Nie jestem aż taka głupia – burknęła.

– Gdybym wiedział, co za jedni się tu pojawiali, to wszystkie nasze kłopoty już od dawna by nie istniały. Zdradziły ją prześcieradła, niestety nic więcej.

Foks nie miał pewności, co to oznaczało, ale teraz nie było sensu pytać.

– Gdyby nie twoja zabawa, zapewne nic by się nie stało twojemu ojcu – rzucił.

– Wiesz, co się z nim stało? – zainteresowała się, choć Foks sądził, że tylko udaje.

– Myślę, że Dzierżawski może wiedzieć.

Na dźwięk nazwiska swojego przełożonego Wookiee aż się poderwał.

– Myślisz, że on ma z tym coś wspólnego? – spytał złowrogo, ewidentnie nie chcąc słyszeć twierdzącej odpowiedzi.

– Myślę, że tak, choć może nawet o tym nie wie. Gdzie go teraz znaleźć? Chciałbym mu co nieco odświeżyć pamięć.

– Chyba cię pojebało, jeśli sądzisz, że ci powiem. – Zaśmiał się.

– Informacja za informację. Ale jeśli dowie się potem, że mi to utrudniłeś, to raczej nie będzie zadowolony.

– A niby co ty możesz wiedzieć?

– Chociażby to, że jej ojciec – wskazał na Nadię – najprawdopodobniej pokutuje za jej grzechy. Nasze dwie sprawy są ze sobą ściśle połączone. – Musiał blefować, bo wiedział, że Dzierżawski jest jego ostatnią deską ratunku. Musiał się z nim rozmówić nawet za cenę kłamstwa, z którego w razie czego jakoś się wyplącze. Miał do tego talent. – Odpowiedź na jedno pytanie da odpowiedź także na drugie. Dlatego naprawdę będę wdzięczny za wskazówkę – powiedział miło, acz dobitnie.

– Co niby mój ojciec może mieć z tym wszystkim wspólnego? – spytała, choć doskonale wiedziała, że to nie jest przypadek.

– W końcu mu pokazałaś, że coś znaczysz – odpowiedział wymijająco. – Chciałaś wkurwić ojca, ale zamiast tego zaszłaś za skórę komuś innemu.

– Co ty pierdolisz? – Nadia wyglądała na naprawdę wkurzoną i równie zdezorientowaną.

– Zastanawia mnie tylko jedno. Dlaczego na ciebie nikt nie poluje? – Otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale nie zrobiła tego. – Kierowałaś grupą nastoletnich prostytutek, one są odstrzeliwane niczym kaczki, a ty siedzisz tu sobie spokojnie. Dlaczego? – Zrobił kilkusekundową pauzę. – Czyżbyś nie miała się czego obawiać? A może doskonale wiedziałaś, co się święci, a teraz tylko czekasz, aż ten, który morduje, wypełni swoje zadanie i będzie już po wszystkim?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Foks nie chciał jej zarzucać dogadania się ze Skazą, ale nie mógł tego wykluczyć. Wciąż jednak pozostawało więcej pytań niż odpowiedzi.

– Mogę cię do niego zaprowadzić – powiedział nagle Wookiee. W dłoni trzymał telefon, musiał właśnie wymienić wiadomości z szefem. – Ale na naszych zasadach.

– Dotrę do niego w jednym kawałku? I tak samo wrócę?

– To pierwsze na pewno. Drugie będzie zależało wyłącznie od ciebie i twoich informacji.

Foks skinął głową. Doskonale wiedział, że to wcale nie będzie takie proste.

CZĘŚĆ PIĄTA

Przyjechał po nich samochód. Ciemne szyby, ukryty kierowca. Tego właśnie Foks się spodziewał, miał jednak nadzieję, że nie zasłonią mu oczu.

– Szef kazał – powiedział Wookiee, podając mu opaskę.

Jechali długo, Foks jednak nie wiedział, czy specjalnie krążą po mieście, żeby go zmylić, czy może wyjeżdżają gdzieś na rubieżę. Po kilkudziesięciu minutach kierowca w końcu zgasił silnik, a Wookiee kazał Foksowi wyjść.

– Ręce za plecami – rozkazał, a komisarz posłusznie wykonał polecenie. Domyślał się, że w pobliżu jest więcej postawnych facetów, którzy pod przykrywką firmy ochroniarskiej nie raz łamali kości bądź zbierali haracze. Może też po prostu ochraniali wszystko, co podlegało Dzierżawskiemu, a to z pewnością oznaczało pakowanie się w niejedne kłopoty. Wolał więc nikomu teraz nie podpaść, bo na swoim terenie mieli przewagę, której Foks by nie sforsował.

Szli kilkaset metrów przez wyłożony betonowymi płytami teren. Dwa razy się o nie potknął, zanim kazali mu wejść na kilkustopniowe schody. Potem poprowadzili go wąskim korytarzem, aż w końcu wszedł do jakiegoś pustego pomieszczenia, w którym echem odbijał się każdy ich krok.

– Możesz zdjąć – powiedział mu w pewnym momencie Wookiee. Foks ściągnął opaskę i rzucił ją na podłogę. Zanim wzrok przyzwyczyił się do półcienia, dostrzegł, że znajduje się w jakiejś pofabrycznej hali. Była dość rozległa, nieuporządkowana. Z pewnością Dzierżawski tu nie urzędował, być może było to przypadkowe, ale neutralne miejsce, które wybrał na szybko.

– Nie mogliśmy się po prostu spotkać w hotelu? – spytał, gdy dostrzegł go siedzącego na jakimś rozklekotanym krześle. – Albo gdzieś na mieście.

– Z natury nie wierzę takim jak ty.

– W to nie wątpię, ale mamy teraz wspólny interes.

– We wspólne interesy też nie wierzę, ale muszę przyznać, że mnie zaintrygowałeś. Tylko dlatego rozmawiamy, chociaż chętnie bym cię oddał moim chłopakom za to, co ostatnio odpierdasz.

– To bardzo łaskawe – skwitował. – Przejdźmy więc do rzeczy.

Usiadł na drugim krześle, ustawionym może pięć metrów przed Dzierżawskim. Wyjął paczkę papierosów i zapalił jednego. Tym samym dał sobie czas na rozeznanie się w terenie. Wookiee zdążył już wyjść, ale wcześniej słyszał jeszcze może dwie osoby, które szły za nim, więc przynajmniej trzech ochroniarzy czekało w korytarzu. Jeszcze w samochodzie sprawdzili, czy nie ma żadnego podsłuchu albo broni, ale poza paczką fajek, zapalniczką, telefonem i portfelem nie miał nic. Te dwie ostatnie rzeczy mu zabrali.

– Może jednego? – spytał, pokazując paczkę.

– Dzięki, nie palę. Papierosy to powolna śmierć. Jeśli coś ma mnie zabić, to szybko.

Foks nie wiedział, czy facet próbuje żartować, czy mówi zupełnie poważnie.

Pomieszczenie, w którym się znajdowali, miało dwa wyjścia, ale domyślał się, że wszystkie są zamknięte na klucz. Rząd okien po prawej został zabity deskami, a wysoki strop nie miał żadnych prześwitów.

– Masz więc informacje o tym, gdzie może być właściciel hotelu Trygław?
– bardziej stwierdził, niż spytał.

– A on nie ma przypadkiem jakiegoś imienia?

– Wolałbym, żebyśmy nie operowali konkretnymi danymi, przecież i tak obaj wiemy, o kogo chodzi.

– Jak tam chcesz. Ale nie, nie mam takich informacji.

– Więc co tu właściwie robimy? – oburzył się, pochylając się w jego stronę.
– Czego ode mnie chcesz?

– Spokojnie. Wydaje mi się po prostu, że ty sam możesz to wiedzieć.

– Co ty pierdolisz? – Dzierżawski przybrał złowieszczy wyraz twarzy, oczy mu się zwężyły.

– Daj mi dokończyć, wtedy wszystko będzie jaśniejsze.

Dzierżawski z powrotem odchylił się i założył nogę na nogę.

– Nie mam zbyt wiele czasu – uprzedził go.

– Fakt, że w ogóle się tu pofatygowałeś i zrobiłeś całą tę szopkę, oznacza, że właściciel hotelu jest dla ciebie kimś ważnym, więc na pewno spokojnie wysłuchasz tego, co mam do powiedzenia.

– Czy ty mi właśnie grozisz? – Dzierżawski uśmiechnął się drwiąco.

– Nie, po prostu chcę ci dać do zrozumienia, że możemy sobie nawzajem pomóc.

– Więc już nie przedłużaj.

– Racja. Na pewno wiesz, co działo się w hotelu za sprawą Nadii, prawda?

– Dzierżawski skinął głową. – W wyniku działań jej i niejakiej Wolskiej dziewczyny komuś się naraziły. Komuś ważnemu, kto wydał na nie wyrok. Wiem, że zmobilizował przynajmniej dwie osoby, które były mu winne duży dług. Nie wiem niestety, co to za dług, ale domyślam się, że został on zaciągnięty przed kilka laty w Białymstoku. Na pewno wiesz, co się tam wydarzyło, prawda?

– Oczywiście – przyznał. – To była głośna sprawa.

– Domyślam się też, że obaj znamy dwie zupełnie różne wersje tamtych wydarzeń.

– Jaka jest znana tobie?

– Niejaki Tomasz Gosik rozpracowywał grupę handlującą piko, której szef spierdolił na północny zachód, bo miał nóż na gardle i spanikował. Nie chciał spalać swoich warszawskich melin. Okazało się, że w Białymstoku zorganizował fabrykę, z której ciągnął kryształ do Warszawy. Gosik znalazł tę fabrykę i pomógł przymknąć niejakiego „Szczura”, który najprawdopodobniej zarządzał interesem, przynajmniej jeśli chodzi o siatkę warszawskich kurierów. Kilka lat zajęło Gosikowi zrozumienie, kto rozprowadza piko w Śródmieściu, nie było pewności, kim konkretnie jest ten człowiek, bo sprawnie ukrywał swoją tożsamość, ale po nalocie zrobiło się nieco ciszej, dlatego uznaliśmy, że to był jednak dobry trop. Fabryka w Białymstoku upadła, a z warszawskich ulic zniknęło kilkunastu kurierów, choć udało się przymknąć tylko dwóch. Gosik wrócił z kulką w ramieniu i najwyraźniej z długiem, który teraz musiał spłacić. Przekazał komuś nazwiska dziewczyn, które się sprzedawały w hotelu. W tym samym czasie zniknął jego właściciel. Jeśli znasz inną wersję wydarzeń z tamtego czasu, to możliwe też, że znasz osobę, której nie spodobało się to, do czego dochodziło.

Foks zamilkł, a Dzierżawski długo trawił jego słowa. Wpatrywał się w komisarza, jakby analizował teraz każde wypowiedziane przez niego zdanie, i zastanawiał się, czy Foks przypadkiem nie zmyśla bądź nie próbuje mu wcisnąć kitu.

– Dokładnie tak wygląda oficjalna wersja – powiedział w końcu Dzierżawski. Rozsiadł się wygodniej na krześle, poprawił skórzaną kurtkę, która mocno opinała jego duży brzuch, i dalej wpatrywał się intensywnie w Foksa. Ten czuł się teraz bardzo nieswojo. Nigdy nie rozmawiał w podobny sposób z żadną ważną osobą z warszawskiego półświatka. Zwykle odbywało się to na jego zasadach, na podsłuchu bądź w komendzie. Tymczasem siedzący przed nim właściciel klubu, handlujący narkotykami i posiadający kilkunastu roślących chłopców na posyłki, miał nad nim przewagę i w każdej chwili mógł po prostu wyjść, zostawiając Foksa z niczym.

– A jak wygląda nieoficjalna?

Dzierżawski cmoknął cicho, jakby właśnie wydłubał coś dużego z zęba, i w końcu zdecydował się na odpowiedź.

– „Szczur” znany był z tego, że dostarczał piko na warszawskie ulice, ale to nie on rządził. W Białymstoku rzeczywiście istniała zarządzana przez niego fabryka, lecz on miał tu gównno do powiedzenia. Był kimś podrzędnym.

– Czyli Gosik złapał jakiegoś mało ważnego typka?

– Złapał tego, kogo pozwolono mu złapać. „Szczur” był przynętą, jakiej wiele. Tutaj karty rozdaje jednak ktoś inny.

– Kto?

– Co ty, kurwa, myślisz, że ci go teraz sprzedam?

– Powiedz chociaż, co właściwie się stało w Białymstoku.

– Tego nikt nie wie poza tymi, którzy tam byli. A mnie to średnio interesuje. Nie było tam żadnych moich ludzi i nie chcę mieć z przydupasami takimi jak „Szczur” nic do czynienia. Ani z tym, dla kogo robią.

– A to nie ktoś od nich zaczął rozprawiać piko w twoim klubie?

Dzierżawski uśmiechnął się i pokręcił głową.

– To, co dzieje się w moim klubie, to moja sprawa, która teraz nie ma nic do rzeczy. Wszystko mam pod kontrolą – powiedział, lecz zupełnie nieprzekonująco. Foks domyślał się, że trafił, ale Dzierżawski nie miał zamiaru się do tego przyznawać.

– Tak czy inaczej, Nadia kogoś wkurwiła. A ty tego kogoś znasz.

– Gdybym wiedział, co się dzieje, to już dawno bym to załatwił. Na pewno zdajesz sobie sprawę, że sutenerstwo nie jest tu żadną nowością, a fakt, że kilka dziewczynek puszczało się za pieniądze, nie oznacza, że tym samym nasrały komuś na dywan.

– A jednak – upierał się Foks. – Ktoś uruchomił maszynę, ktoś, komu być może właściciel hotelu już kiedyś podpadł. Ktoś, kto był wtedy w Białymstoku i odniósł cichy sukces.

Dzierżawski pokiwał poważnie głową, lecz Foks nie wiedział, czy tym samym przyznaje mu rację, czy po prostu znów intensywnie myśli.

– Przemek miał wielu wrogów – zaczął, tym razem swobodniej, znudziło mu się już ukrywanie imienia tego, o którym rozmawiali. – I wiele lat temu, i teraz. Choć skupił się wyłącznie na hotelu, to jednak jego działalność od początku nie podobała się wszystkim.

– Nie robił niczego na boku?

– Odkąd ma na karku córkę, to stara się być czysty. Ja go rozumiem, rodzina jest najważniejsza. Wcześniej nie dopuszczał do siebie tej dziewczyny, bo wszędzie wokół coś się działo. Pomogłem mu się z tego wyplątać, dlatego tak bardzo zabolalo mnie, gdy usłyszałem o jego zniknięciu. Nie po to zrobił wszystko, aby być czystym, żeby teraz za coś beknąć.

Foks miał nadzieję, że Nadia kiedyś się dowie, jak naprawdę traktował ją ojciec.

– I zupełnie nie wiesz, kto może za tym stać?

– Przed laty prowadziło się różne biznesy. Przemek miał swoją agencję, pewnie o tym wiesz, skoro tak dobrze go prześwietliłeś. – Foks nie wiedział, czy Dzierżawski żartuje, czy może chce w ten sposób przemycić informacje, o których mimo wszystko nie powinien mówić.

– To dlatego Nadia wpadła na pomysł takiego właśnie biznesu? – domyślił się.

– Bystry jesteś – odparł z przekąsem. – Ale tak, z tego, co wiem, Nadia dowiedziała się, że jej oćiec prowadził burdel, i stwierdziła, że jeśli chce mu zaimponować, to powinna pójść w jego ślady. Nie miała pojęcia, jak bardzo źle wybrała.

– Czemu?

– Zapewne wiesz też, że jedna z jego kurew urodziła mu wspomnianą już Nadię. Sęk w tym, że dziewczyna wcale nie była jego. Przyszła z innej agencji razem z koleżanką. On o tym nie wiedział, ale zrobiła się niezła chryja, gdy to wyszło na jaw.

– Do czego doszło?

– Do niczego, o czym powinieneś wiedzieć. Ale Przemek musiał przyznać się do błędu. Wycofał się z tego biznesu, zamknął agencję, a na jej ruinach powstał Trygław.

– Komu podpadł?

– Tego niestety nie wiem – zastrzegł, lecz nie przekonał Foksa. – Sam Przemek wspomniał mi o tej sytuacji tylko raz, poza tym mało emocjonalnie, więc nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek miał teraz do tego wracać. Co prawda warszawski półświatek poczuł ten delikatny podmuch złości, ale właściwie do niczego nie doszło. Wydaje mi się, że Przemek był wtedy zbyt miękki. Poddał się od razu. Ale nie namawiałem go, żeby zmienił zdanie, bo sutenerstwo zawsze mi śmierdziało, nigdy nie chciałem mieć z tym nic wspólnego. Podobnie jak większość ludzi, których znam. Czasy się zmieniły, my też mamy sumienia. Poza tym to już nie jest opłacalne.

– Lepsze wpychanie nastolatkom kryształ w nos, co nie? – zadrwił, zanim zdążył ugryźć się w język.

– Masz mi cokolwiek do zarzucenia? – spytał, podnosząc brwi.

– Racja, w tym momencie to nie najlepszy pomysł.

– Ani kiedykolwiek – zagroził.

– Wybacz, ale nie mam zamiaru stać bezczynnie, gdy...

Dzierżawski się podniósł. Foks zamilkł, bo nie chciał się jeszcze bardziej pogrążyć. Niestety w zamian za tę rozmowę nie mógł obiecać, że zostawi Dzierżawskiego w spokoju, bez wątpienia jego nazwisko nie raz przewinie się w aktach sprawy.

– Może też chcesz się przekonać, jak skuteczna może być kulka w ramieniu?

– Myślisz, że właśnie dlatego Tomasz ją zarobił? – zbił go z pantałyku, nawiązując do poprzedniego tematu. Dzierżawski nadal stał i patrzył na Foksa złowrogo, lecz teraz już bez chęci dopadnięcia do komisarza i przygwożdżenia go do podłogi. – Gosik polował, ale sam stał się ofiarą.

– To dość prosty wniosek.

– „Szczur” był kozłem ofiarnym podsuniętym przez szefa. Niewygodnym człowiekiem, którego się pozbył w zamian za układ z policją. Dlatego Tomasz odszedł ze służby. Żeby nie musieć przymykać na nic oka. A sprawa została oficjalnie zakończona sukcesem. – Myślami wrócił jeszcze do samej akcji w Białymstoku. – Gosik miał zapewne do wyboru dwie opcje. Wybrał źle i dopiero ostrzejsze negocjacje przekonały go, żeby skorzystać z oferty i poszedł na układ. Ktoś darował mu życie, ale teraz Tomasz musiał spłacić swój dług.

Dzierżawski wzruszył ramionami.

– Gównu mnie to obchodzi – przyznał.

– Czy facet, z którym twój kolega Przemek darł koty, miał coś wspólnego ze sprawą z Białegostoku?

Dzierżawski spojrział gdzieś w bok, jakby chciał uciec od odpowiedzi, bo być może oznaczała ona przyznanie się do błędu. A tego nie miał zamiaru robić. Samo spotkanie się z komisarzem policji, mimo że ten działał nieoficjalnie, było dla niego aż nazbyt ryzykowne. Dzierżawski chciał tylko pomóc staremu kumplowi, ale to nie mogło oznaczać spowiadania się ze wszystkiego, co wiedział.

– Tylko o to proszę – dodał łagodniej.

– Nie mogę ci pomóc – odparł w końcu, ale bez złości. Nagle był spokojny. To oznaczało jedno. Dzierżawski dostał to, czego potrzebował.

Dzierżawski dał znać Wookieemu, żeby wyprowadził Foksa. Komisarz nie był zadowolony z ich spotkania, lecz nie miał żadnej siły przebicia. Sam powiedział, co wie, ale nie dostał nic w zamian, to go najbardziej frustrowało.

– Miło się gawędziło – powiedział, gdy Foks zmierzał już do wyjścia. – Mam jednak nadzieję, że już nigdy nie będzie nam dane rozmawiać – dodał dobrodusznie.

– Ja również – odparł Foks, po czym pozwolił się zaprowadzić do samochodu. Znów kazali mu zakryć oczy, a telefon i portfel oddali dopiero, gdy wrócili pod hotel.

– Ty nie zostajesz? – zdziwił się, patrząc na Wookieego, który nie miał zamiaru wysiadać.

– W tym momencie mam ważniejsze rzeczy do roboty niż bezczynne siedzenie w hotelu.

– A co z Nadią?

– Poradzi sobie – odparł i trzasnął drzwiami.

– Czyli już doskonale wiecie, co macie robić – dodał, gdy czarny samochód odjechał z piskiem opon.

Przemknęło mu przez myśl, żeby szybko wsiąść do swojego volvo i pognać za nimi, ale wiedział, że prędzej niż później by się zorientowali, że Foks ich śledzi, i szybko daliby mu nauczkę.

Nie poszedł do hotelu, bo nie wiedział, co miałby powiedzieć Nadii. Wypadałoby zabrać ją do komendy i oficjalnie przesłuchać, ale poza słowami Pauliny nie było żadnych dowodów na to, że dziewczyna prowadziła jakikolwiek nielegalny biznes. Wookiee zapewnił wcześniej Foksa, że wszystkie nagrania z monitoringu zostały już skasowane – zarówno te z hotelu, jak i klubu.

Paulina się nie odzywała, domyślał się więc, że wróciła do domu, inaczej przynajmniej Radecki dałby mu znać, że mają jakiś nowy trop. Może wróciła po ojca, a jeśli tak, to Foksa to nie obchodziło. Dostał wszystkie niezbędne informacje, Tomasz też już wykonał swoje zadanie. Wybrał mniejsze dla niego zło – życie swoje, córki i zapewne także żony wymienił na życie kilku zbuntowanych nastolatek.

Nikt nie potrafiłby podjąć w takiej sytuacji dobrej decyzji, a Tomasz z pewnością został odpowiednio zmuszony do tego, żeby wybrał „jedyną słuszną” opcję.

Zamiast do hotelu Foks skierował się do Żabki. Poprosił o paczkę papierosów, dużą kawę i najmniejszą butelkę ballantine’sa, którą wybrał nie ze względu na smak trunku, ale dlatego, że kształt butelki pozwalał na zmieszczenie jej do wewnętrznej kieszeni płaszczka. Chociaż złe wiadomości zwykle budziły go lepiej niż kawa, to jednak ostatnio przekroczył ten krytyczny moment, w którym mało co zaczynało go ruszać, a coraz więcej po prostu rozczarowywało. A na rozczarowania najlepsza była whisky.

Jeszcze przy ladzie ją otworzył.

– Przykro mi, ale tu nie wolno spożywać alkoholu – odezwał się sprzedawca, zza lady lustrujący Foksa zniesmaczonym wzrokiem.

Foks spojrział na niego w podobny sposób i pozostawił tę uwagę bez komentarza. Dokończył odpieczętowanie butelki, w akompaniamencie chrząknięć niezadowolenia dolał do kawy przynajmniej pięćdziesiąt mililitrów trunku i w odpowiedzi na natarczywy wzrok w końcu zapłacił. Schował butelkę do kieszeni płaszczka, upił głęboki łyk kawy i chowając resztę do portfela, dostrzegł, że między banknotami sterczy połyskująca karta, której z pewnością wcześniej tam nie było.

Wyjął ją dopiero, gdy wyszedł ze sklepu i znalazł się wystarczająco daleko od jego kamer. Przełknął kolejny łyk i odczytał zapisane po jednej stronie słowo.

– A to jebany skurwysyn – mruknął Foks, jednocześnie uśmiechając się tak szeroko, jak już dawno tego nie robił.

Tomasz leżał w tym samym miejscu, w którym Foks go zostawił. Patrzył na niego przekrwionymi oczyma i zdawało się, że ma ochotę zobaczyć martwego komisarza po każdym mrugnięciu, które z bolesnym wyrazem twarzy powtarzał raz po raz.

– Jeszcze żyjesz? – zadrwił Foks, po czym bez zbędnych uwag odpiął Tomasza. Dostrzegł jego opuchnięte, pokryte skaleczeniami nadgarstki, gdy zdejmował z nich bransolety. Tomasz musiał próbować się oswobodzić, ale nie było to łatwe.

– Już po wszystkim? – zainteresował się Tomasz. Miał nadzieję, że skoro komisarz po niego przyszedł, to znaczy, że sprawa została zakończona, a jemu nic nie zagraża.

– Nie, ale myślę, że nie masz się czego obawiać. W końcu wypełniłeś swoje zadanie.

Tomasz splunął w odpowiedzi na podłogę.

– Sorry, ale dopóki ten skurwiel żyje, nie powiem ci ani słowa.

– Jasne, nie wątpię w to. Życie niektórych ludzi jest ważniejsze od innych – dodał, sprawdzając reakcję Tomasza. Skrzywił się, tym samym potwierdzając wersję, której Foks się domyślał. Nic jednak nie odpowiedział. Nie musiał. –

Sprawdziłem sprawę z Białegostoku, którą prowadziłeś. Domyślam się, jak przebiegła, bo inaczej obu nas by tutaj nie było. Ale wybrałeś, co wybrałeś. Zainteresowało mnie jednak to, z kim wtedy byłeś na akcji, bezpośrednio podczas zatrzymania „Szczura”. – Radecki dopiero co dostarczył mu listę osób, choć podkomisarza coraz bardziej irytowało to, że nie tylko Foks był cały czas krok przed nimi, ale realizował plan, którego sensu jeszcze w komendzie nie znali. Nie mogli mieć jednak do niego pretensji, sami go odsunęli od śledztwa. – Okazuje się jednak, że zatrzymania dokonałeś sam. Nie było świadków postrzelenia ani momentu, w którym założyłeś „Szczurowi” bransolety. To mi nieco utrudniło sprawę, bo sądziłem, że ten,

którego teraz szukamy, upiekł wtedy kilka pieczeni na jednym ogniu. Ale okazał się sprytniejszy. Ludzi, którzy zaciągają u niego śmiertelne długi, werbuje pojedynczo.

Foks wyjął papierosa, usiadł na jakiejś skrzynce, mając nadzieję, że nie jest ubrudzona smarem, i zapalił. Tomasz tymczasem podszedł do kranu, gdzie zaczął zmywać z twarzy zaschniętą krew. Komisarza ucieszyło to, że nie próbował znów go zaatakować ani zwać, to znaczyło, że sumienie kłuło go coraz bardziej. Leżąc na podłodze we własnej krwi, miał dużo czasu do namysłu.

– Nie wiedziałem, czego szukać dalej – przyznał Foks.

Szczególnie że nie mogłem samemu błędzić po aktach, a jedynie prosić o to Radeckiego, dodał w myślach. Gdy jednak siedział w samochodzie, w tle grała cicha muzyka, a w dłoniach obracał znaną w portfelu kartę, w końcu wiedział, co ma robić.

Nie był pewien, czy kartę przemycił mu Dzierżawski czy Wookiee, choć domyślał się, że tylko ten pierwszy mógł się na to odważyć. Najważniejsze było, że podsunęto Foksowi istotny trop, na którego szczątkowe informacje sam jednak wpadł.

– Ale po chwili przyszło olśnienie – mówił dalej Tomaszowi, który z jednej strony udawał, że go to nie interesuje, a z drugiej uważnie słuchał. – Należało szukać w innej kategorii. Ty miałeś kryć kogoś, kto zarządzał siecią dilerów w Śródmieściu, kto podsunął ci „Szczura”, a ty w zamian za życie zaciągnąłeś u niego dług. Jednak czemu komuś nagle miałyby przeszkadzać nastoletnie prostytutki? Przecież to dwie zupełnie różne kategorie. Dlatego odpowiedź jest prosta: ten ktoś musi być zaangażowany w sutenerstwo. A kto, jeszcze za twoich czasów, prowadził sprawę dużej agencji modelek, której dziewczyny wynajmowano nie tylko w celach czysto biznesowych?

Tomasz zamarł. Nasłuchiwał, udając, że myje ręce, choć robił to już od kilku dobrych minut.

– Mniej więcej w tym samym czasie zamknięto agencję Fatum. Brał w tym udział niejaki Wojciech Sikora, wtedy jeszcze jako podrzędny prokurator. Dostarczał górze informacje z pierwszej ręki. Chodziły słuchy, że sam lubił czasem zamoczyć w takich miejscach i dlatego wpadł na trop agencji. Doprowadził do jej zamknięcia, osiągnął sukces, awansował, trzymał rękę na pulsie, ale nie porzucił swoich przyzwyczajień. Oczywiście nieoficjalnie. Podobno dalej szukał przekrętów, ale już nigdy na nic nie trafił. – Foks

teatralnie rozłożył ręce w geście bezradności. – Czy to nie dziwne, że taka wybitna osoba nagle straciła zdolności do pracy? A może zaczął wykorzystywać układy do zaspokajania własnych chorych potrzeb?

Tomasz odwrócił się do komisarza.

– Co ja mam ci odpowiedzieć?

– Nic. Jestem tylko ciekaw, czy to właśnie on był wtedy u ciebie, niedługo przed tym, jak to całe szambo się wylało.

Tomasz zadrżał. Najwyraźniej nie sądził, że ktoś wiedział o jego rozmowie z tym, który kazał mu zebrać nazwiska dziewczyn. Foks sądził, że chociaż pokręci przecząco głową, ale on jedynie wpatrywał się w niego i liczył, że komisarz nie powie już ani słowa więcej.

– Facet ma żonę i dwójkę dzieci – kontynuował Foks. – Od lat chodzi na kurwy. Podobno im młodsze, tym lepsze. Domyślam się, że gdy usłyszał o szajce nastolatek, która urządziła burdel w okolicznym hotelu, od razu postanowił skorzystać. Dziewczyny nie miały pojęcia, kto się u nich pojawiał, bo przewijał się między przypadkowymi typami z klubów, których twarze nic nikomu nie mówiły. Nie miały zamiaru go szantażować, niszczyć jego rodziny, kariery. Podobno jego najstarsza córka spodziewa się dziecka. Żyją w willi, on prowadzi spokojne życie, po skończeniu z prokuraturą zadomowił się w partii rządzącej. Często wygłaszał mowy, czy to na mównicy, czy na Facebooku, dotyczące ojcostwa, odpowiedzialnego rodzicielstwa, walki z przestępczością i degradacją społeczeństwa.

Wystarczyło wejść na jakikolwiek jego profil w mediach społecznościowych, żeby po chwili uzyskać pełny obraz tego człowieka. Często wskazywał na to, że współczesna młodzież jest zdegradowana i bezrefleksyjna. Chciał walczyć z LGBT, popierał Kościół, narzekał na bananową młodzież, która, jak twierdził, gorszy wszystkich wokół. Być może wiedział o tym z autopsji, bo po godzinach umawiał się z nastolatkami w hotelach, burdelach, klubach, aż w końcu w miejscach na tyle nietypowych, że tym, którym płacił, przestało to już odpowiadać.

Foks domyślał się, że wcale nie musiało chodzić o niecodzienne doznania; zapach zasikanego betonu i zimno gołej ziemi nie były tym, w czym Sikora gustował. Lubił młode dziewczyny, zapewne najbardziej te niepełnoletnie, więc musiał się ukrywać. Bywał w klubach, odwiedził też hotel, ale wszędzie mógł zostać zauważony. Prosił więc dziewczyny o znalezienie im miejsc, gdzie mogli się zabawiać bez obaw o kamery czy przypadkowych ludzi,

o których łatwo na korytarzu hotelu bądź na klatce bloku, w kolejce do ubikacji. Być może to właśnie on, mniej lub bardziej świadomie, podsunął Wolskiej pomysł założenia strony i zrobienia z tego biznesu. Właśnie to musiało się nie spodobać Nadii, bo ona rozkręcała biznes, a Wolska zaczęła na jego podstawie tworzyć własny.

Musiał spytać Nadii i dowiedzieć się, czy właśnie upodobania jednego z klientów Wolskiej doprowadziły do kłótni dziewczyn, a w rezultacie – do zamknięcia pierwszej wersji ich pornobiznesu. Strona miała jednak niewielu użytkowników, część z nich, jeśli nie większość, była zapewne zaprzyjaźnionymi z Sikorą pedofilami.

– Co to ma do rzeczy? – spytał Tomasz, choć zdawał sobie sprawę, że Foks za chwilę dokładnie mu odpowie.

– Jego niezdrowe zapędy doprowadziły go do hotelu Trygław. Korzystał z usług dziewczyn, ile tylko mógł. Ale po pewnym czasie ktoś zgłosił się do niego, żeby spłacił swój dług, który zaciągnął przed laty. Ty chciałeś rozbić fabrykę piko, ale wpadłeś w pułapkę. On chciał zamknąć agencję Fatum, ale ktoś może mu zagroził, że wtedy świat dowie się o jego zamiłowaniach. Dlatego dobili targu. Zamknął agencję i przyskrzynił „właściciela”, który zapewne był takim samym kozłem ofiarnym jak „Szczur”. Sikora osiągnął sukces, ale zaciągnął dług i musiał spłacić go u tego, komu nie spodobało się, że na jego terenie grupa nastolatków urządziła burdel bez jego wiedzy.

– Dlaczego niby ktoś miałby chcieć się ich pozbywać? – Zdawało się, że sam Tomasz nie zna odpowiedzi na wszystkie pytania.

Foks wyciągnął z kieszeni sztywny kartonik o złotej barwie. Wytłoczono w nim jedno słowo, którego Tomasz nie był w stanie teraz dostrzec.

Fatum, Foks przeczytał w myślach nazwę miejsca, do którego zaproszeniem czy też kartą wstępu była ta VIP-owska wizytówka.

– Dlatego, że ktoś, jak to powiedział mój dobry znajomy – dodał z ironią, której Tomasz niestety nie mógł teraz zrozumieć – nasrał komuś na dywan. Dziewczyny zaczęły komuś szkodzić, a ja muszę się dowiedzieć, u kogo wy dwaj zaciągnęliście dług. Wiem, że musi zajmować się zarówno sutenerstwem, jak i handlem dragami, inaczej nie miałby szans was spotkać na swojej drodze.

– Ja ci tego nie powiem – odparł po chwili namysłu Tomasz. – Nigdy nie rozmawiałem z nim osobiście, wyłącznie za pośrednictwem jego ludzi.

– Więc nie wiesz też, jakie drzwi otwiera ta karta? – spytał, pokazując mu złoty kartonik.

Tomasz pokręcił przecząco głową, ale nie zakwestionował żadnego słowa, które wcześniej padło. To Foksowi wystarczyło, chciał mieć pewność, że idzie dobrym tropem, a Tomasz to potwierdził.

– Ojciec podobno wrócił – powiedziała mu Nadia, gdy zadzwoniła do Foksa zaraz po tym, jak ten zdał nieoficjalny raport Radeckiemu.

– Jak to?

– Recepcjonistka dała znać, że pojawił się nagle przed hotelem. A ja akurat jestem na drugim końcu miasta.

– Gdzie dokładnie? Jestem niedaleko – powiedział, gdy podała mu adres. – Czeka tam na mnie, pojedziemy razem. Będę za chwilę.

Po może pięciu minutach zatrzymał się na przystanku autobusowym w pobliżu sklepu odzieżowego. Nadia rzuciła na tylne siedzenie dwie torby wypełnione ubraniami i usiadła na miejscu pasażera.

– Od kiedy to chodzisz po podrzędnych sklepach? – spytał, chcąc odegnać niepokojące myśli związane z Nadią.

– Odkąd Złote Tarasy okazały się niezbyt bezpiecznym miejscem.

Szczególnie dla takich osób jak ty, dopowiedział w myślach.

– Wiadomo cokolwiek więcej? – spytał, gdy ruszyli w stronę hotelu.

– Na razie mogę się tylko wszystkiego domyślać. Jak na przykład tego, że wszystkie twoje teorie są wyssane z palca. Jego porwanie nie było związane z tym, co robiłam.

– To się jeszcze okaże. W jakim on jest stanie?

– Podobno nie jest z nim dobrze.

– W jakim sensie?

– W każdym. Tak powiedziała recepcjonistka, a ja boję się, co dokładnie to może oznaczać.

Pytanie, co dokładnie oznacza jego powrót, pomyślał Foks. Spodziewał się, że Dzierżawski jakoś zadziała, nie sądził jednak, że uda mu się to tak szybko. Foks dał mu wskazówkę, którą ten szybko wykorzystał. Pytanie tylko, za jaką

cenę Olszewski został wypuszczony. To mogło jednak oznaczać, że razem z Dzierżawskim zaciągnęli taki sam dług jak Sikora i Tomasz.

Foks domyślał się, że z tego samego powodu ktoś chciał zrobić jego. Coś znaczył, sam mógł wpaść w czyjeś sidła i zaciągnąć podobny, oparty na groźbie śmierci dług.

– Raczej powinnaś bać się o siebie – odparł po chwili cierpko.

Spojrzała mu prosto w oczy, jakby naprawdę nie miała nic na sumieniu. Foks podziwiał ją, że potrafi tak dobrze kłamać i zachowywać zimną krew. Dzięki temu nie panikowała, gdy pojawiały się informacje o ofiarach, ale mimo wszystko nie ruszała się z hotelu. Teraz to było logiczne. Foks wcześniej dziwił się, czemu nie próbuje szukać ojca. Zrzucał to na fakt, że nie tęskniła za nim zbyt mocno. Na pewno większe znaczenie miało to, że bała się wyjść poza znany sobie doskonale teren. W hotelu miała Wookieego, potem także samego Foksa. Ostatecznie kamery i plątaninę korytarzy, w których doskonale się odnajdowała.

Zamieszkała w jednym z pokoiów, żeby się nie narażać, i wreszcie siedziała w recepcji przy postawnym ochroniarzu, który nie spuszczał jej z oczu z dwóch powodów – Dzierżawski był to winny swojemu przyjacielowi, a poza tym nie chciał, żeby Nadia znów wykonała jakikolwiek fałszywy ruch. Musieli jej pilnować.

Foks ciekaw był, czy morderca jej także szuka. Miał nadzieję, że już za chwilę będzie mógł go sam o wszystko spytać. Nie miał pewności, czy to na pewno Sikora zabija, ale jego domysły zdawały się układać w logiczną całość. Widział to także psycholog. Radecki i Gajewski, chociaż byli sceptycznie nastawieni do jego słów, postanowili jednak wszystko sprawdzić.

– Co ty odpierdalasz? – warknęła natomiast Kowalczyk, gdy odebrał od niej telefon po wyjściu z komendy. Wtedy dopiero zrozumiał, że powinien ją olać, choć niestety wiele od Kowalczyk zależało.

– Sprawdzam wszystkie możliwe ślady – wyjaśnił oszczędnie.

– Ale wiesz, że powinieneś być teraz gdzieś, kurwa, nad morzem albo w jebanych górach, w których byś szukał inspiracji do prawdziwej pracy? – Zaakcentowała słowo „prawdziwej”, jakby chciała podważyć kompetencje nie tylko jego, ale całego wydziału.

Foks nie rozumiał, czemu reagowała aż tak agresywnie, ale potem Radecki wysłał mu akta Sikory. Kowalczyk współpracowała z nim na początku swojej

kariery. Był jej mentorem przez może rok. Bez różnicy, czy wiedziała wtedy lub później, kim naprawdę był, godzenie w faceta, którego nie tylko uważała za mistrza, lecz który po prostu reprezentował jej „święty” zawód, było dla niej nie do pojęcia. Prokurator powinien być nietykalny, chociaż doskonale wiedziała, że Sikora z tego zawodu zrezygnował.

Foks ciekaw był, czy został do tego zmuszony, czy układ, który zawarł, dał mu po prostu nowe, lepsze możliwości w świecie polityki. W każdym razie teraz wszystko musiał zaprzepaścić. Dostał kilka tłustych lat w zamian za chudą resztę życia. Zapewne cały czas liczył, że nigdy nie będzie musiał spłacić swojego długu albo odpokutuje go w inny sposób.

– Według ciebie powinienem wyjechać? – zadrwił, mając nadzieję, że Kowalczyk rozwinię myśl. – Pozwolić, żeby Skaza dalej zabijał?

– Przede wszystkim nie powinieneś wtykać nosa w nie swoje sprawy – syknęła. Zapewne miała nadzieję, że gdy namówi Gajewskiego, żeby odsunął komisarza od śledztwa, to będzie mogła działać według własnych zasad.

– To mi brzmi znajomo. Czekał, byłaś kiedyś na Żelaznej?

– Grabisz sobie, Foks.

– Myślę, że to nie twoje zmartwienie – odparł, po czym się rozłączył. Odetchnął głęboko, a niedługo potem zadzwoniła do niego Nadia.

– Co powiesz ojcu, gdy go w końcu zobaczysz? – spytał. – Dasz radę w ogóle spojrzeć mu w oczy?

– Czy naprawdę musisz...

Nie dokończyła. Przerwało jej uderzenie, którego oboje się nie spodziewali. Przed maskę wyskoczył Foksowi czarny SUV, który z piskiem opon zatrzymał się tuż przed nimi. Komisarz chciał szybko odbić w bok, lecz pojazd był na tyle blisko, że uderzenie nastąpiło niemal od razu, nie było szans na ominięcie przeszkody.

Volvo wbiło się maską w boczne drzwi. Foks nie jechał na tyle szybko, żeby uruchomiły się poduszki powietrzne. Czujniki nie wykryły aż tak mocnego uderzenia, lecz brak zapiętych pasów sprawił, że po pierwszym uderzeniu komisarz poczuł kolejne, o wiele mocniejsze. Jego ciało bezwładnie poleciało do przodu, a głowa trafiła w górną część kierownicy. Kątem oka dostrzegł tylko, jak klatka piersiowa również niezapiętej Nadii styka się

z tablicą rozdzielczą, a chwilę później z tamtego pojazdu wychodzi dwóch zamaskowanych mężczyzn. Dopadli do volvo i wyciągnęli Nadię. Zanim zdążył odwrócić w ich stronę głowę, wzrok zaszedł mu mgłą.

Ocknął się, gdy tamci ruszyli z piskiem opon. Po chwili zniknęli za węglem pobliskiego budynku. Kilkoro gapiów wpatrywało się na zmianę w oba samochody, ale po tym, co zobaczyli, nikt nie odważył się podejść i zaoferować pomoc. Foks miał nadzieję, że nie otrząsnęli się jeszcze na tyle, żeby wezwać jakiegokolwiek służby. Tylko tego mu teraz brakowało.

– Kurwa! – zaklął głośno, czując, jak z czoła sączy mu się krew. Obtarł ją ramieniem i sięgnął do stacyjki. Drżącą dłonią przekręcił kluczyk, ale w pierwszej chwili samochód tylko głucho zarzęził. – No, dalej! – warknął.

Dopiero przy trzeciej próbie odpalił. Foks czuł, jak nierówno pracuje, coś mocno zgrzytało, ale nie mógł teraz się tym przejmować. Ruszył za SUV-em, lecz gdy tylko skręcił na najbliższym skrzyżowaniu i dostrzegł kolejne, pojazdu nigdzie już nie było. Pojechał dalej, bo miał nadzieję, że jednak zaraz go dostrzeże. Klnąc pod nosem, minął dwa następne skrzyżowania, ale nie dostrzegł nawet podobnego samochodu. Ludzie dziwili się, czemu ktoś porusza się po centrum miasta z połamanym, szurającym po asfalcie zderzakiem, wgniecioną maską. Musiał jak najszybciej gdzieś zjechać, ale mimo wszystko postanowił dotrzeć do hotelu. Zaparkował na tym samym parkingu co zawsze i dopiero wtedy wyszedł obejrzeć szkody.

– Cholera... – rzucił, dostrzegając, że odpadła mu tablica rejestracyjna, a z lamp praktycznie nic nie zostało. Zderzak nie wydawał się problemem, podobnie maska, miał tylko nadzieję, że pod nią nie doszło do zbyt wielu uszkodzeń. Co prawda jego drogę z ulicy na parking znaczyły ciemne gęste krople, lecz skoro zdołał dotrzeć aż tutaj, to znaczy, że nie było tragedii.

Jemu samemu też niewiele się stało. Bolała go klatka piersiowa, ale nie na tyle, żeby podejrzewał jakiegokolwiek złamanie. Gorzej było z czołem i lewym nadgarstkiem, który mu się podwinął podczas uderzenia, ale z tym mógł jakoś żyć. Jedynie ludzie dziwnie się na niego patrzyli, bo z rozciętą skórą na czole nie mógł wyglądać zbyt dobrze.

– Wszystko w porządku? – spytała jakaś dziewczyna, ale minął ją bez słowa. Wszedł na podwórze kamienicy i po chwili stał już pod drzwiami mieszkania Olszewskiego. Zadudnił w nie z całej siły. Ktoś spojrział przez wizjer, Foks usłyszał szybkie przesunięcie metalowej płytki, po czym głos Wookieego kazał mu się oddalić.

– Sam spierdalaj – odwarknął Foks. – Jest tam Olszewski?

Wookiee w końcu otworzył drzwi.

– Nie drzyj się tak, koleś.

– To mnie wpuść.

Foks pchnął drzwi, ale ochroniarza nie dało się tak łatwo przestawić.

– Wszystko wróciło do normy, możesz już sobie darować swoje dochodzenie.

– Chyba jednak nie, skoro teraz Nadia zniknęła.

Wookiee nic na to nie odpowiedział, ale też nie odepchnął Foksa, gdy ten spróbował ponownie wejść do środka. Przepuścił go i zamknął za nim drzwi.

– A ty co za jeden? – warknął Olszewski, który siedział na kanapie. Oglądał go lekarz, zapewne nieoficjalnie. W filmie byłby to weterynarz, który jako jedyny był aktualnie w zasięgu ręki, ale Olszewski z pewnością miał na tyle dobre znajomości, że mógł go teraz obejrzeć ktoś wykwalifikowany.

A nie było z nim zbyt dobrze. Miał bladą, opuchniętą twarz. Sine oczy, rozbity nos, kilkudniowy zarost, brud pod paznokciami, który zapewne był po prostu zaschniętą krwią, która także pokrywała twarz i szyję. Trzymał się za bok, wyraźnie miał problem z przynajmniej jednym zębem. Poza tym mówił zachrypniętym głosem, jakby nie pił od bardzo dawna, co wcale nie było wykluczone.

– Komisarz Robert Foks z wydziału zabójstw – przedstawił się, a Olszewski dopiero teraz na niego spojrział i zamarł. Wpatrywał się w zalaną krwią twarz Foksa. Może właśnie ona wywołała w nim konsternację, trudno było to rozstrzygnąć.

– Kogo ty, kurwa, wpuściłeś do mojego domu? – huknął na Wookieego, po czym zwrócił się do Foksa. – Czego chcesz?

– Pogadać o twojej córce.

– A co tu gadać.

– Chociażby to, że właśnie jakieś chuje wyciągnęły ją z mojego samochodu.

Olszewski patrzył przez chwilę w milczeniu. Potem dał znać lekarzowi, żeby ten przestał oglądać rany na jego ramieniu i odszedł na chwilę.

– Co ona właściwie robiła w twoim samochodzie?

– To jej znajomy – wyjaśnił Wookiee, który czuł się w obowiązku wytłumaczyć przełożonemu, czemu wpuścił psa do jego mieszkania. – Zatrzymał się w hotelu.

– Wynajmujesz u mnie pokój?

– To nieco bardziej skomplikowana kwestia – odparł Foks, zdając sobie sprawę, że najprawdopodobniej stracił te cztery ściany, za które i tak nie płacił. – Nadia zniknęła – powtórzył, bo zdawało się, że ta informacja do Olszewskiego nie dotarła. – Dwóch facetów w czarnym SUV-ie ją przejęło. Pojechali gdzieś na zachód.

– Gdzieś na zachód, powiadasz?

– Kurwa, zupełnie cię to nie obchodzi?

Olszewski parsknął, ale zaraz potem zaniósł się kaszlem, więc ironiczna reakcja mu się nie udała.

– Obchodzi bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić.

– Domyślam się, że wszystko, co cię spotkało przez ostatnie dni, właśnie jej zawdzięczasz, ale to jednak twoja córka. Jeśli spotka ją to samo, co ciebie, to będzie z nią o wiele gorzej.

– Chyba nie ma innego wyjścia.

– Co?

Foks wpatrywał się w Olszewskiego i nie pojmował.

– Pomyśl nad tym, to zrozumiesz. Ale najlepiej po drugiej stronie drzwi, albo i po drugiej stronie miasta.

Foks nie mógł w to uwierzyć. Olszewski wymienił swoje życie na życie własnej córki.

Spojrzał na Wookieego, który zdawał się równie zaskoczony wnioskami, do jakich właśnie doszedł, ale po chwili przywołał neutralny wyraz twarzy.

– Zabierz rzeczy z pokoju i łaskawie już tu nie wracaj – poinstruował go ochroniarz.

– To właśnie miałem zamiar zrobić. – Wycofał się w stronę wyjścia. – Tylko dlaczego właściwie na to pozwoliłeś? Co z ciebie za ojciec?

– A co ci tak na niej zależy? – spytał złowrogim tonem.

– Wiem, że zawiniła, ale...

– Gównu wiesz – przerwał mu. – Wypierdalaj już.

Foks stał tak chwilę z otwartymi ustami, chcąc coś jeszcze powiedzieć, ale nic mu już nie przyszło na myśl. Wszedł z mieszkania, a Wookiee go odprowadził. Wszedł za nim na korytarz.

– Opuść, koleś, bo to bez sensu – powiedział. – Ona i tak tutaj nie pasowała.

– A będzie bardziej pasowała do miejsca, w którym twojemu szefowi zrobili to wszystko? – oburzył się.

– Wątpię, żeby potraktowali ją w ten sam sposób.

– To tylko pojebane domyślanie się, a chuj jeden wie, jak będzie naprawdę.

– Myślę, że odpowiednio ją wykorzystają. Swój to swój.

– Co ty pierdolisz? – warknął Foks, po czym dopadł z powrotem do drzwi i wdarł się do środka.

– Masz zamiar zrobić cokolwiek z tym wszystkim?! – krzyknął, rozjuszony bezczynnością.

– Kurwa, odpierdol się ode mnie.

– Do ciebie nic nie mam, ale wiem, że Nadia może mieć naprawdę poważne kłopoty. Zrobiła wiele głupstw, ale sama nie wiedziała, na co się porywa. Jestem tu nieoficjalnie, po prostu chcę wiedzieć, co i dlaczego się stało. I co oznacza, że Nadia jest dla nich „swoja”?

– Gdybyś był tu oficjalnie, to Wookiee miałyby już od kilku minut pełne ręce roboty.

– Nie wątpię – przyznał. – Czyli informacja o moim odsunięciu od śledztwa przetoczyła się po Warszawie?

– Wieści szybko się roznoszą, gdy są istotne.

– Uznam to za komplement.

– Uznawaj sobie za co tylko chcesz, mało mnie to obchodzi.

– Racja – odparł cicho. – Więc jak to w końcu jest? – wrócił do tematu. Olszewski widział, że Foks nie odpuści. – Chcę tylko znaleźć odpowiedź na

pytanie, kto i dlaczego zabija. I postarać się, żeby nikogo więcej już nie uśmiercił.

Olszewski westchnął głośno. Na pewno wiedział, jaką rolę w jego uwolnieniu odegrał Foks, dlatego w końcu się zламаł.

– Zapewne Dzierżawski powiedział ci o biznesie, który kiedyś prowadziłem. – To nie było pytanie, ale Foks skinął głową. – Wszystko zaczęło się w momencie, w którym do mojej agencji przyszły dwie młode kurewki. Chciały się zatrzymać na dłużej, były ładne, więc nie miałem żadnych oporów z ich przyjęciem. Ale niedługo potem okazało się, że przyszły do mnie z innej, działającej niedaleko agencji. Rozumiesz, że wyniknął z tego niezły kwas, no nie? – Foks domyślał się, że uznano Olszewskiego za złodzieja, który doprowadza konkurencji najlepszy towar. – Jedna dziewczyna była po rodzicach Ukrainką. Miała charakterystyczne rysy twarzy, dlatego trudno jej się było... Kurwa, nie o tym miałem mówić – zgał samego siebie, pocierając obolałe policzki.

Widać było, że go mocno obito, jeszcze nie doszedł do siebie. Możliwe, że za kilka godzin wcale nie byłby skory do żadnych wyjaśnień, w jego żyłach wciąż płynęła adrenalina.

– Przygarnąłem ją nie tylko pod dach agencji, ale też własny, a jakiś czas później okazało się, że dziewczyna jest w ciąży. Jak się wydało, że uciekła od kogoś i teraz robi u mnie, to miałem miłą wizytę... – Prawie powiedział nazwisko lub ksywę osoby, której chociaż inicjały chciał teraz poznać Foks.

– Kogo?

Olszewski się zaśmiał.

– Gdybym ci teraz powiedział, to zapewne spotkalibyśmy się po raz kolejny. W trójkę. W nie tak miłych okolicznościach, jak to było przez ostatnie kilka dni – zadrwił. – Tak czy siak, doszło między nami do ostrej wymiany zdań. – Foks domyślał się, że kryło się za tym coś naprawdę mocnego. – W jej wyniku doszliśmy do porozumienia. Ja mogłem zatrzymać dziewczyny, ale poręczyłem głową, że rzucę ten biznes.

– Czemu tak bardzo mu na tym zależało?

– Bo ta jebana kurwa była jego młodszą siostrą. Przyrodnią, bo przyrodnią, ale jednak. Przyjąłem pod dach puszczałską siostrzyczkę faceta, którego swego czasu nazywano właściwym prezydentem Warszawy. On tu rozdawał karty, a ja prowadziłem małą agencję modelek. Ale poszedłem na układ. Tyle

że Oksana wcale nie miała zamiaru się u mnie zatrzymać na długo, spierdoliła do rodziny do Kijowa, zanim urodziła. Tyle ją widziałem. A gdy łaskawie obiecałem, że zajmę się Nadią, ta urządziła burdel pod moim dachem. Jak myślisz, kto się pierwszy o tym dowiedział?

– Łatwiej by nam było rozmawiać, gdybyśmy mogli używać nazwisk.

– Facet jest popierdolony, ale wcale mu się nie dziwię, że posadził mnie o powrót do biznesu. – Olszewski udawał, że nie usłyszał wtrącenia komisarza. – Bo kto by pomyślał, że otworzyła go nastolatka? Szybko mnie zgarnął i kazał wszystko wyjaśnić, a ja gównem wiedziałem. Niedługo potem odkrył, że Nadia jest córką Oksany i moją. Wtedy naprawdę nieźle się wkurwił.

– Dlatego kazał zabijać te dziewczyny? Bo nie wierzył, że to wszystko zrobiła Nadia?

– Bawił się tym. Pierwsza zabita dziewczyna miała mi przypomnieć, co zrobiłem. Druga zmusić do gadania, a trzecia pokazać, że wcale nie jestem taki twardy. Powiedziałbym mu cokolwiek, gdybym tylko wiedział, co mam mówić. Dopiero twoja rozmowa z...

– Dzierżawskim – podpowiedział Foks, dając znać, że tego nazwiska Olszewski nie musi się obawiać, bo jego rozmówca doskonale je zna.

– Tak, dopiero potem udało się wszystko wyjaśnić. Dzierżawski dowiedział się, kto mnie zwinął, skontaktował się z nim i dobił targu. W ten sposób zakończyliśmy spór.

– Wiesz, kto zabijał te dziewczyny?

– Nawet gdybym wiedział, tobym ci nie powiedział. Pewnie jakiś podrzędny koleś, którego można było spisać na straty.

– A wiesz chociaż, czy ma zamiar robić to dalej? Nie będzie już żadnej ofiary?

Olszewski wzruszył ramionami i aż syknął z bólu.

– Podobno jego czas już minął. Koleś nie wywiązał się z zadania, więc obaj możemy się domyślać, jak skończy.

– Czy to Sikora? – zaryzykował. Gdyby poznał nazwisko mordercy, łatwiej byłoby mu dotrzeć do jego szefa.

– Kurwa, nie wiem i gównem mnie to obchodzi. Ja już mam to za sobą, teraz jedyne, o czym marzę, to o... – Nie dokończył, ale Foks domyślał się, co

mogło mu dać teraz chociaż chwilową ulgę. – Bądź łaskaw i daj mi już święty spokój.

– Dlaczego właściwie matka Nadii odeszła z tamtej agencji?

– Koleś był podobno pierdolnięty, gwałcił ją i zmuszał do prostytucji.

– Jakoś mnie to nie dziwi – mruknął Foks.

– Chciała mu się wyrwać, ale wiedziała, że wszędzie ją znajdzie. Potrzebowała sojusznika, tylko, suka, mogła mnie o tym uprzedzić. Wyszło z tego wszystkiego większe gówno, niż można by się było spodziewać. Każdy nim oberwał. Jak widzę, nawet ty. Więc lepiej już sobie odpuść, idź do domu i prześpij się ze swoją żoną, zanim zrobi to ktoś inny i na własnej skórze się przekonasz, jak naprawdę to szambo cuchnie.

– Trafna uwaga – przyznał, po czym wyszedł już bez zbędnych komentarzy.

Foks poszedł do pokoju i zaczął zbierać swoje rzeczy. Więcej miał pustych butelek niż ubrań. Gdy jednak wziął prysznic, zmył w końcu z siebie krew i założył jedyne czyste ubrania, okazało się, że nie ma nic więcej do zabrania.

Staął przed lustrem i ocenił, że rana na czole nie jest na szczęście zbyt głęboka. Cały czas ciekła z niej krew, ale po każdym jej wytarciu doskwierała coraz mniej, szczególnie gdy Foks przemył ją alkoholem. Wiedział, że gdzieś w portierni znajduje się apteczka, lecz nie chciał już się tam kręcić. Wolał od razu wyjść. Upił głęboki łyk whisky, której mu jeszcze nieco zostało, i opuścił pokój. Wolnym krokiem, nasłuchując, przeszedł przez korytarz, ale hotel zdawał się wymarły. Być może nikt by nawet nie zauważył jego obecności, gdyby został, ale nie miał ochoty na bawienie się z kimkolwiek w podchody, tym bardziej że mógł przecież wrócić do swojego mieszkania.

Prawie wsiadł z przyzwyczajenia do swojego volvo, dopiero gdy jego uwagę zwrócił wystający poza obrys samochodu, urwany zderzak, przypomniał sobie, że daleko nie zajedzie. Wezwał więc taksówkę i niedługo później pojawił się w komendzie.

– Słyszałeś o tym wypadku w centrum? – spytał Radecki, gdy tylko go zobaczył.

Podkomisarz siedział przy swoim biurku, tuż obok gabinetu Foksa. Na blacie miał rozłożoną mapę, którą oglądał tak uważnie, jakby chciał się nauczyć na pamięć wszystkich warszawskich ulic, choć z pewnością większość była mu już doskonale znana.

– Jakim wypadku? – Foks udał, że nie tylko nie wie, o co chodzi, ale że jest mu to zupełnie obojętne.

– Ktoś widział, jak czarny SUV zastawia drogę brązowemu volvo, z którego po wypadku wyciągnięto jakąś dziewczynę.

– Pierwsze słyszę – odparł, opierając się plecami o framugę drzwi. Wciąż bolała go ręka, a rana na czole była aż nazbyt wyraźna.

– Tak właśnie myślałem, że świadek źle zapamiętał początek numerów volvo i wcale nie chodzi o twoje.

– A mógł zapamiętać numery tamtych.

– Może tak by było, gdyby SUV w ogóle je miał.

Foks się skrzywił, po czym wszedł do swojego gabinetu, w którym nie powinno go teraz być. Nie zdążył jednak zamknąć za sobą drzwi, Radecki od razu stanął w progu.

– Gajewski wie o tym? – spytał podkomisarza.

Spojrzał w stronę jego gabinetu, w którym na szczęście naczelnika w tej chwili nie było.

– Wie o samym zajściu. W końcu porwana nastolatka w centrum miasta to w tym momencie coś bardzo istotnego. Coś, o czym powinniśmy się dowiedzieć od razu – skarcił go.

Foks spojrzał mu w oczy. Widział w nich złość i rozczarowanie.

– To była Nadia Czarnenko, tak?

Komisarz westchnął głośno i przeciągle, dając sobie czas do namysłu. Skoro Radecki o niej wiedział, to znaczy, że Paulina jednak z nim rozmawiała i zdradziła wszystkie szczegóły. Także o samym Foksie.

Czarnenko, powtórzył w myślach nazwisko, które zapewne przyjęła matka Nadii po powrocie do ojczyzny. Do tej pory nawet nie wiedział, jak Nadia ma na nazwisko. *Tak naprawdę nic o niej nie wiedziałem*, przyznał niechętnie.

– Świadkowie mówili o wysokiej, szczupłej blondynce o wschodnich rysach twarzy?

– Niektóre z tych elementów rzeczywiście wybrzmiały.

– Więc bardzo możliwe, że to właśnie była ona.

– Foks... – Radecki miał ochotę na niego nakrzyczeć, złapać go za ramiona i mocno nim potrząsnąć, widać to było po jego twarzy. – Naprawdę chce ci się grać w te gierki?

Chętnie by zaprzeczył, to było najłatwiejsze. Trudno było mu teraz przyznać, że od początku sprawy, a nawet i wcześniej, miał kontakt z osobą, która wszystko zapoczątkowała. Jej ojciec został porwany z powodu nowego hobby swojej córki, a Foks mieszkał w jego hotelu. Co więcej – spotkał się z jego byłym wspólnikiem, z którym prowadził lewe interesy. Choć on doskonale wiedział, że to był czysty przypadek, to jego przeżożeni

i prokuratura z pewnością w takie wytłumaczenie by nie uwierzyli. Sam, gdyby był osobą postronną, uznałby, że nazwanie tego przypadkiem brzmi jak żart.

Olszewski i Dzierżawski zapewne znali nazwisko albo chociaż pseudonim osoby, która zleciła morderstwa, lecz nie było najmniejszych szans, żeby wyjawili je komukolwiek, a co dopiero policji. Dlatego Foks ani myślał się im narażać i sprowadzać na głowę policyjnych nalotów. Zapewne nie przyniosłyby żadnego efektu. Poza tym, że teraz Foks musiałby zacząć się obawiać o swoje życie. Dlatego dobrym posunięciem było prowadzenie indywidualnego, nieoficjalnego śledztwa, które jednak coraz bardziej grzęzło.

– Piłeś? – spytał Radecki, nagle wyczuwając woń alkoholu. – Przed wypadkiem – doprecyzował.

– Wypadki chodzą po ludziach. Napijesz się, naćpasz, a wypadek i tak by się zdarzył, więc to nie ma żadnego znaczenia.

– Czyżby? – zirytował się Radecki.

– Sprawdziłeś Sikorę? – wypalił nagle Foks.

Teraz to Radecki westchnął, bo mimo wszystko jemu także na rękę była zmiana tematu. Nie miał zamiaru doprowadzać do upadku kariery Foksa, ale tak samo jak on chciał rozwiązać ich sprawę. Do tego jednak była im potrzebna współpraca. Resztę sporów mogli załatwić po wszystkim.

– Tak, byliśmy u niego, ale nikogo nie zastaliśmy. Sąsiedzi powiedzieli nam, że całej rodziny nie widzieli już od bardzo dawna.

– Sikora albo sam wszystkich gdzieś wywiózł, albo jego rodzina stała się zakładnikami. Zagrożono mu, dano krótki czas na realizację planu, dlatego teraz się spieszył i popełniał błędy.

– Ale to wciąż tylko domysły – wtrącił Radecki. – Nie mamy żadnego śladu Sikory. Sprawca zostawił na miejscach zbrodni wyłącznie odciski rękawiczek, ale musimy je znaleźć, żeby jakkolwiek to wykorzystać.

– Mamy jeszcze jego pismo.

– Nie mamy nakazu, żeby wejść do mieszkania Sikory. Kazałem sprawdzić akta z jego spraw sprzed lat. Przez dwie godziny ktoś dla mnie przekopywał archiwum, znalazł jakieś stare dokumenty, ale tam jego pisma odręcznego było jak na lekarstwo. Nie ma czego porównywać.

– Kowalczyk prędzej by coś znalazła.

– To na pewno, ale ona nie wierzy w ten trop.

– To nie kwestia wiary, ale domyślałam się, że ma głęboko w dupie, do czego dotarłam.

– Trzyma się tego, co sami wiemy z oficjalnego śledztwa. Nie chce brać pod uwagę twoich domysłów, a jedynie twarde dowody, a takich przeciwko Sikorze nie mamy. Ja ją rozumiem.

– Jasne, ja też. Nie bez powodu jest prokuratorem, a nie detektywem.

Foks coraz częściej zdawał sobie sprawę, że jako komisarz policji też zbyt często miał związane ręce. Łatwiej by mu było pracować, gdyby prowadził własną agencję detektywistyczną, ale na polskim poletku nie było to zbyt dochodowe zajęcie. Nie miało też dobrej renomy.

– Dlatego sam rozumiesz, dlaczego dalej prowadzimy działania zgodnie wyłącznie z wytycznymi Gajewskiego i Kowalczyk. Jeśli jednak trafiłbyś na coś, co...

– Tak, wiem – wszedł mu w słowo. – Tyle że sam jestem teraz w kropce. Sądzę, że szukamy dwóch osób – mordercy i jego zleceniodawcy. Obaj jednak dobrze się ukrywają. Nie chcę czekać na ich kolejny krok. Obawiam się też, że ten może już nie nastąpić. Choć to w sumie dobrze. Lepiej, żeby już nikt nie zginął.

– Czemu miałyby teraz przestać, skoro teoretycznie ma do wyeliminowania jeszcze kilka dziewczyn?

Foks nie zdążył odpowiedzieć. Do pomieszczenia wpadła właśnie rozżłoszczona Kowalczyk. Wyglądała, jakby doskonale wiedziała, że zastanie tu Foksa, i od razu chciała na nim wyładować emocje. Jej długie czarne, proste włosy opadały swobodnie na ramiona, a czarna sukienka falowała przy każdym kroku. Czerwone usta układały się w złowrogą kreskę, a tego samego koloru buty na wysokim obcasie wystukiwały świdrujący mózg dźwięk. Dopadła do gabinetu Foksa i stanęła w progu, tym samym spychając Radeckiego na bok.

– A ty co tutaj robisz? – syknęła nieprzyjaźnie.

– Mógłbym cię spytać o to samo – odparł spokojnie.

– Zdawało mi się, że jesteś zawieszony.

– A mnie, że jesteś wredną su... – Nie dokończył. – Ale kto wie, może wcale mi się nie wydaje, tylko naprawdę tak jest.

Kowalczyk poczerwieniała, a jej złość udzieliła się od razu Foksowi. Prokurator przez to właśnie nie była lubiana, bo z marszu zarażała wszystkich swoim negatywnym podejściem. Chociaż Foks zauważył, że gdy nie miała pojęcia o jego obecności, to nie była aż tak opryskliwa, dla Gajewskiego niekiedy wręcz miła, ale Foks działał na nią niczym płachta na byka. Nikt jednak nie wiedział, o co może jej chodzić. A przynajmniej nie wyrażał na głos swoich teorii, które jedynie psycholog mógłby łatwo rozszyfrować.

– Słyszałem, że nie wierzysz w moją teorię – odezwał się, zanim prokurator zdążyła ochłonąć i cokolwiek odparować.

– Tak, bo...

– Przedstaw mi swoją.

Kowalczyk otworzyła usta, żeby szybko coś odpowiedzieć, ale zamarła na chwilę.

– Co?

– Proszę, usiądź na swoim zgrabnym tyłku, uspokój się i rzeczowo przedstaw mi swój plan działania. Powiedz, do czego przez ostatnie dni dotarłaś i kogo chciałabyś pociągnąć do odpowiedzialności.

Prokurator poczerwieniała jeszcze bardziej, lecz trudno było powiedzieć, czy z powodu odniesienia do jej tyłka, czy rozkazu, który Foks wobec niej wystosował.

– Wybacz, ale ani przed tobą nie odpowiadam, ani ty nie prowadzisz już tej sprawy, więc...

– Ale ja prowadzę i także chętnie poznałbym stanowisko pani prokurator – wtrącił Radecki. Jego oficjalny ton stępił nieco złość Kowalczyk. Odetchnęła, przesunęła dłonią po sukience, poprawiając ją, po czym odparła poważnie:

– Nie po to tutaj przyszłam, więc pozwolicie, że...

Radecki zamknął za nią drzwi. Też miał dosyć jej humorów, poza tym chciał działać, a nie mieć związane ręce.

– Zapraszam. – Wskazał jej krzesło przy biurku. Cała trójka usiadła niepewnie. – Musimy współpracować, żeby rozwiązać tę sprawę, prawda? – spytał, coraz bardziej imponując Foksowi.

– Oczywiście – odparła Kowalczyk, z której nagle uleciało całe powietrze. Zwykle ostro wymieniała zdania wyłącznie z Foksem, reszta milczała

i czekała, aż w końcu przejdą do rzeczy. Gdy jednak obaj jej się sprzeciwili, nagle stała się potulna.

Gdyby jeszcze był tu Gajewski i stanął po naszej stronie, gotowa byłaby się popłakać i ze szlochem odpowiedzieć na wszystkie pytania, zaśmiał się w myślach Foks, lecz gdy przypomniał sobie zalaną łzami twarz napastowanej w garażu dziewczyny, to od razu przestało mu być wesoło.

Kowalczyk wyjęła z torebki złożony na pół plik kartek. Podała go Radeckiemu.

– Co to? – spytał.

Nie odpowiedziała. Patrzyła tylko na podkomisarza, który rozłożył dokumenty na stole. Było to ksero kilku raportów sygnowanych przez prokuratora Wojciecha Sikorę. Zakreśliła kilka liter. Wyglądały niemal identycznie jak te, które można było odnaleźć na miejscach zbrodni.

Wiadomo już było, czemu przyszła na komendę taka zła. Wiedziała, że Foks znów miał rację. Chciała zapewne udowodnić, że komisarz się myli, wygrzebała stare dokumenty, a te nie potwierdziły jej wersji.

– Pokrywają się – powiedziała tylko wypranym z emocji głosem. Wzdrygnęła się, gdy Foks aż klasnął w dłonie z radości.

– Podoba mi się twoje profesjonalne podejście – powiedział z drwiną, po czym pochylił się nad kartkami. Najpierw sprawdził, czego dotyczą dokumenty, ale szybko potwierdził, że bez wątpienia odręczne podpisy i notatki były wykonane przez Sikorę.

– Nie trzeba pracować w Prokuraturze Okręgowej, wystarczy skończyć prawo, żeby choć raz usłyszeć o jego upodobaniach. – W jej ustach słowo „wystarczy” zabrzmiało, jakby skończenie prawa było kwestią zaliczenia weekendowego kursu. – Chociaż zwykle mówi się o nim w formie żartów i mało wiarygodnych anegdot.

Foks i Radecki patrzyli na nią zdumieni. Siedziała wyprostowana, ale nie dumna. Patrzyła na rozłożone na blacie kartki zamiast prosto w oczy, jak to miała w zwyczaju. Założyła nogę na nogę, lecz dało się dostrzec, że ma ochotę nerwowo poruszać stopą, przed czym ledwo się powstrzymywała. Była zdyscyplinowana, lecz teraz musiała spuścić z tonu.

– Z takim bagażem władował się w politykę? – zdziwił się Foks.

– Podobne głosy zaczęły się pojawiać dopiero po jego odejściu – wyjaśniła.
– Poza tym to nic oficjalnego. Teraz jest szanowanym politykiem, którego nikt

na głos nie skrytykuje.

– Co za ściek – mruknął Foks, choć doskonale to wszystko rozumiał.

– Nikt mu niczego nigdy nie udowodnił. Co więcej, nikt nie próbował, bo tego typu plotki to wcale nie jest rzadkość. Ludzie lubią się nawzajem dyskredytować, nikt o nic go nie oskarżył, żadna dziewczyna nie powiedziała, że została wykorzystana. Po prostu lubił się zabawić, tak to każdy widział.

– Ale gdy dowiedział się o możliwości skorzystania z usług nieletnich, to pierwszy do nich poleciał – wtrącił Foks.

– Może wcale nie wiedział, że były nieletnie – odparła gniewnie, ale zaraz potem się opamiętała. – Niemniej nie da się wykluczyć, że tak właśnie było. Przez lata prowadził podobne sprawy, obracał się w tym środowisku, może właśnie dlatego, że było to jego... ulubione środowisko.

Foks miał ochotę nagrać Kowalczyk i pokazywać jej to nagranie za każdym razem, gdy będzie wpadała niepotrzebnie w złość.

– Czyli zaczynamy oficjalne poszukiwania Wojciecha Sikory? – spytał Foks, a prokurator potwierdziła. Z ironią uznał to za jeden z większych sukcesów w jego karierze.

– Wiemy, gdzie ostatnio był widziany sprawca z garażu. Obstawiliśmy cały teren i przeczesujemy go metr po metrze – powiedział Radecki. – Jeśli tam został, nie ma szans, żeby nam się wymknął.

– A co z dziewczynami, na które polował?

– Każda z nich jest pilnowana. Ich rodzice nie zgodzili się na tymczasowe umieszczenie dziewczyn w areszcie, mieli już problem z tym, żeby policjanci przebywali na terenie ich posiadłości.

– W końcu narażają się na nieprzychylnie opinie sąsiadów – rzucił błazeńsko Foks, ale wszyscy byli przekonani, że jest w tym wiele prawdy. –

Tacy poważni ludzie jak oni muszą być pilnowani przez policję? I to w sprawie, w którą ich córki same się władowały? No absurd.

Kowalczyk pokiwała poważnie głową, ale cały czas milczała.

– Mamy dość dokładny rysopis sprawcy – kontynuował Radecki. – Głównie znamy jego ubiór, a ten się raczej nie zmienia, skoro zaatakował dziewczynę w tym samym, co miał na sobie w Złoty Tarasach.

– Domyślam się, że jego zleceniodawca nie pozwala mu wrócić do żadnej kryjówki, dopóki ten nie wykona swojego zadania – odparł Foks.

Kowalczyk się skrzywiła. O ile uwierzyła już w wytypowanego przez niego podejrzanego, to nie do końca była przekonana co do zlecenia morderstw. Wierzyła w to, że młode prostytutki go szantażowały, więc postanowił je wyeliminować. Na szali była jego kariera, reputacja, rodzina.

– Łatwiej jest kogoś zabić niż pogodzić się z porażką?

– Chyba nie wiesz, co to chęć przetrwania – zadrwiła Kowalczyk. – Facet ma przed sobą dwadzieścia, może trzydzieści lat życia. Nawet gdyby postanowił je spędzić na wygnaniu, to najpierw musiałby trochę odsiedzieć, a na pewno spędzić kilka lat, włócząc się po sądach. Gdyby nawet go nie wsadzili, sprawa ciągnęłaby się za nim, gdziekolwiek by się pojawił. Miał

więc do wyboru uciszenie kilku nastolatków albo poddanie się bez walki i świadome utracenie jakiejkolwiek wolności. Może pierwszej dziewczyny wcale nie miał zamiaru zabijać, a jedynie chciał ją przekonać, żeby milczała.

– Jako prokurator powinien wiedzieć, że zbrodnia doskonała nie istnieje, a morderstwo nabruździ mu bardziej niż oskarżenie o pedofilię.

– Nie byłabym tego taka pewna – odparła.

– Tak czy inaczej, powinniśmy w końcu uwierzyć, że został do tego zmuszony – brnął w swoją teorię Foks. – Tym bardziej że pierwsza zbrodnia była wręcz nastawiona na medialność.

– Po co ktokolwiek miałyby robić z morderstwa przedstawienie? – zastanawiała się na głos Kowalczyk, idąc teraz tym samym tokiem rozumowania.

Foks ścisnął trzymaną w kieszeni złotą kartę. Domyślał się, po co.

– Żeby zwrócić uwagę na jakiś przekaz – odparł Radecki. – Nie bez powodu na nożu umieszczono napis. Może Sikora ma zamiar się ujawnić i przedstawić światu swoją wizję?

Foks pamiętał słowa Olszewskiego. Zbrodnie miały mu rozwiązać język. Ale komisarz nie wierzył, żeby chodziło wyłącznie o to. Główny sprawca miał inny cel. Chciał, żeby jak najwięcej osób usłyszało o zbrodni. Poza tym umieszczenie napisów musiało być częścią zadania Sikory, sam na to nie wpadł.

– Gdyby tak miało być, toby teraz nam nie uciekał – zauważyła Kowalczyk, choć to było zbyt prostolinijne myślenie. Mimo to ani Foks, ani Radecki nic nie odpowiedzieli, bo sami chcieliby się w końcu przekonać, jaki właściwie plan działania ma sprawca. O ile jakkolwiek istniał. Foks domyślał się, że facet działał bez zorganizowania. Szybko udało mu się dopaść dwie pierwsze ofiary, trzecią znalazł w trakcie trwania śledztwa, zapewne podszywając się pod klienta. Czwartej i piątej nie miał już możliwości dorwać.

Dwie pierwsze zbrodnie były spektakularne. Morderstwo w Złotyach Tarasach, przy tłumie ludzi. Potem dekapitacja nagiego ciała. Później zabrakło mu już fantazji, ukradł czyjś pomysł. Czwarte morderstwo miało się dokonać w garażu. Ostatnich zapewne mógłby się dopuścić nawet na ulicy, byleby dokończyć dzieła i spłacić dług.

– Jeśli nam uciekł, to gdzie? – zastanowił się na głos Radecki. We trójkę pochylili się nad mapą miasta, którą wcześniej studiował uważnie Radecki. Szukał słabych punktów, znajomych lub charakterystycznych miejsc, które mogły posłużyć za kryjówkę.

Foks otworzył stronę, którą zarządzała Wolska. Próbował znaleźć jakiegokolwiek ślady, które mogłyby wskazywać na Sikorę, ale nie mógł na nic takiego trafić. Jeśli ją odwiedzał, to tylko obserwował dziewczyny i miejsca, w których można się było z nimi spotkać. Umawiał się z pewnością na czacie, z którego wiadomości znikają od razu po ich odczytaniu.

Nagle rozdzwonił się jego telefon.

– Co się dzieje? – usłyszał zapłakany głos Iwony Gosik. – Gdzie jest Paulina?

Foks zaklął pod nosem.

– Wszystko jest pod kontrolą, wierz mi – skłamał.

– Nic nie jest pod kontrolą. Byłam z Tomaszem w szpitalu, ledwo wyszedł z tego, co mu zrobiłeś. Czekałam na Paulinę, ale nigdzie jej nie ma.

– Spokojnie, Paulina jest u nas. Nic jej nie... – Nie dokończył, widząc, jak Radecki kręci przecząco głową. – Co? – rzucił do niego.

– Paulina wyszła.

– Co, kurwa?

– Nie mogliśmy jej zatrzymać. Spisaliśmy zeznania dotyczące Nadii Czarnenko, powiedziała więc, co wie, i wyszła.

– Przecież ona w tej sprawie siedzi po uszy – warknął. – Jak mogliście ją wypuścić? – spytał, zapominając, że ma telefon przy uchu.

– To, co nam powiedziała, wcale na to nie wskazywało.

Czyli gównu wam powiedziała, pomyślał Foks.

– Spokojnie, Iwona, znajdę ją – powiedział, ale dopiero teraz zorientował się, że kobieta zdążyła się rozłączyć. – Paulina Gosik jako jedyna nie jest w tym momencie pilnowana – powiedział do Radeckiego i Kowalczyk, ale ci tylko rozłożyli ręce.

– Znajdę wolny patrol i każę im jej szukać – powiedział po chwili Radecki, ale nie wypadł przekonująco.

Foks pokręcił tylko głową zde gustowany i wyszedł. Wiedział, że oboje robili, co w ich mocy, cały wydział był zaangażowany w śledztwo, nawet Gajewski wyszedł w teren, ale Foks znów musiał wziąć sprawy w swoje ręce. To on wiedział w tym momencie najwięcej i powinien tę wiedzę w odpowiedni sposób wykorzystać, zamiast beczynnie siedzieć na komendzie.

Wyszedł z budynku. Postawił kołnierz płaszcza, gdy poczuł zimne uderzenie wiatru na karku. Rozejrzał się. Paulina już dawno temu wyszła z przesłuchania, a skoro do tej pory nie wróciła do domu, to znaczyło, że gdzieś po drodze zbłądziła. Sikora z pewnością o niej wiedział. Tomasz nie przekazał mu imienia własnej córki na liście zaangażowanych w sprawę dziewczyn, ale możliwe, że były prokurator sam jakoś do niej dotarł, może powiedziały mu o niej ofiary przed śmiercią.

– W którą stronę i po co poszłaś? – zastanowił się na głos.

Mogła wsiąść do tramwaju albo autobusu. Jeśli nie pojechała do domu, to mogła udać się do którejś z koleżanek, tych prawdziwych, ze szkoły czy okolicy. Ale Foks nie znał żadnych nazwisk ani adresów. Trudno też było założyć, że Sikora czekał na nią pod komendą. Każdy patrol w mieście znał jego rysopis i dane osobowe, gdyby tylko wychylił nos, z pewnością ktoś by go dostrzegł.

Pewne było, że Paulina nigdzie nie czuła się bezpiecznie. Ani w domu, ani w warsztacie ojca. Policji też nie mogła teraz ufać. Wyłącznie znajomym, które były w to wszystko zaangażowane.

Morderca z pewnością także zdawał sobie z tego sprawę. Polował już na jedną z dziewczyn, która mieszkała na Żoliborzu. Policja obstawiła teren, ale nikogo nie znalazła. To mogło oznaczać jedno.

– Wywiódł nas w pole – powiedział sam do siebie.

Machnął na przejeżdżającą akurat taksówkę. Nie miał czasu wracać do komendy i prosić kogokolwiek o podwózkę czy kluczyki od radiowozu. Liczyła się każda sekunda.

– Gdzie jedziemy? – spytał taksówkarz.

Foks podał mu adres dziewczyny, którą przesłuchiwał na samym początku. Kazali jej nie wychodzić z domu, strzegli jej policjanci. Sikora wiedział, że na

nią też musi zapolować. Być może chciał odwrócić uwagę policji od terenów, na których ukryła się jego ofiara, dlatego napadł na przypadkową dziewczynę i ściągnął wszystkie jednostki w zupełnie inne miejsce. Wtedy Agnieszka Jastrząb stałaby się o wiele łatwiejszym celem.

Mieszkała w piętrowej willi na granicy Starego Żoliborza i Nowego Miasta. Jej rodzice byli lekarzami, którzy nie mogli sobie pozwolić na ciągłe przebywanie z córką. Ale ich willa naszpikowana była kamerami, a pod żelazną bramą cały czas stał radiowóz.

– Zatrzymajmy się tutaj. – Foks wskazał boczną uliczkę. Nie chciał się pokazywać zbyt blisko.

Zapłacił taksówkarzowi i cicho zamknął za sobą drzwi.

Okolica była dość cicha, chociaż niedaleko ciągnęła się ruchliwa ulica. Przyjemne miejsce, łączące spokój i centrum miasta. Duży, ogrodzony teren dawał swobodę, a tym samym odcinał willę rodziny Jastrzębiów od świata zewnętrznego.

Dlatego wybrał akurat tę dziewczynę na kolejną ofiarę, pomyślał. Szwarz mieszkała w zatłoczonej okolicy, gdzie nie miałby takiej swobody.

Obszedł ogrodzenie i znalazł miejsce, w którym dało się je przeskoczyć. Musiał uważać, żeby nie nadziać się na metalowe szpikulce, lecz z jego kondycją nie było jeszcze na tyle źle, żeby sobie nie poradził. W żyłach płynęła mu adrenalina, więc bolący nadgarstek już nawet nie przeszkadzał.

Przedostał się na drugą stronę i stanął w gęstych zaroślach. Miał przy sobie latarkę, lecz nie mógł jej teraz odpalić, żeby nie zdradzić swojej pozycji. Najbardziej żałował, że nie ma broni, dlatego w razie konfrontacji będzie musiał improwizować, chociaż z tym także nigdy nie miał problemów.

Przebrnął przez krzewy, które drapały mu skórę, i stanął na granicy domowego zagajnika z równo przystrzyżonym trawnikiem, pokrytym butwiejącymi liśćmi. Przyjrzał się budynkowi, lecz za żadnym z okien nie świeciło się teraz światło. Nie było jeszcze na tyle późno, żeby domownicy spali, więc prędzej można byłoby pomyśleć, że nikogo w środku nie ma. Foks domyślał się, że strach zakazywał Agnieszce dawać znać o swojej obecności.

Starając się nie robić najmniejszego hałasu, dopadł do ściany willi. Przyłgnął do zimnej powierzchni i czując przeszywający chłód, przesunął się wzdłuż niej. Miał zgrabiałe palce, ramiona drżały mu delikatnie, ale starał się

nie zwracać na to uwagi. Dotarł do węgła i wychylił się delikatnie zza niego. Wtedy dostrzegł ruch. Zamarł.

– Bez obaw, wszystko w porządku – powiedział do krótkofalówki stojący w drzwiach policjant. Wychylił zza drzwi ramię i machnął stojącemu za bramą patrolowi, po czym szybko schował się z powrotem do wnętrza domu.

Fałszywy trop... – pomyślał Foks, zdając sobie sprawę, że gdyby cokolwiek się stało w środku, to policjant by to zauważył. Zapewne cały czas miał na oku Agnieszkę.

Wycofał się i już miał ruszyć w stronę ogrodzenia, gdy do jego uszu dotarło głucho uderzenie.

– Stul pysk – warknął ktoś, a Foks był przekonany, że to ten sam policjant. Nie rozumiał jednak, do kogo i po co miałyby się tak zwracać.

Komisarz dotarł do bocznych drzwi willi, od strony ogrodu. Były otwarte, ale zamek wyglądał na uszkodzony. To w połączeniu z usłyszanymi przed chwilą słowami oznaczało, że w środku nie dzieje się nic dobrego.

Zanim wszedł, obejrzał się na radiowóz. Foks wiedział, że powinien kogoś zaalarmować, ale domyślał się, że działanie w pojedynkę przyniesie teraz więcej korzyści. Należało wśliznąć się dyskretnie, zwykły dzielnicowy byłby dla niego kulą u nogi.

Wsunął się bezszelestnie do mrocznego wnętrza. Znalazł się na wyłożonym płytkami korytarzu, który rozwidlał się kilka kroków dalej. Foks skręcił więc w lewo, domyślając się, że dojdzie w okolice drzwi wejściowych. Nie pomylił się. Zamarł, widząc leżącą na podłodze postać. Nie ruszała się. Komisarz był przekonany, że to policjant, który miał pilnować domowników, a zamiast tego dał się łatwo podejść. Ktoś przejął jego charakterystyczną kurtkę i krótkofalówkę.

Rozejrzał się, a gdy nie zobaczył nikogo, powoli podszedł do mężczyzny. Ukucnął przy nim i sprawdził mu puls. Żył. Zapewne został potraktowany paralizatorem. Sikora miał więc kilkanaście minut, zanim policjant się ocknie. Nie związał go ani nie zakneblował, co oznaczało, że zamierzał szybko załatwić to, po co tutaj przyszedł.

Wszystkie światła w budynku zostały zgaszone, Foks nie tylko nie wiedział, gdzie iść, ale też nie miał pewności, czy zaraz na coś nie wpadnie i tym samym nie zdradzi swojej obecności.

Przeszedł do obszernego salonu z aneksem kuchennym. Obie strefy oddzielone zostały szeroką na może trzy metry wyspą z połyskującym w blasku księżycyca blatem. Jasna łuna wpadała do pomieszczenia przez duże na całą ścianę okno, dające widok na tyły ogrodu. Komisarz żałował, że nie przyszedł od tamtej strony, może zobaczyłby wtedy, jak intruz napada w korytarzu na policjanta, i mógłby dostrzec, w którą stronę się potem skierował.

Foks domyślał się, że pokój Agnieszki znajduje się na piętrze. Odnalazł schody i mając nadzieję, że nie będą skrzypieć, szybko pokonał wszystkie stopnie. Po chwili znalazł się na długim, wyłożonym dywanem korytarzu, ciągnącym się przez całą szerokość budynku. Po obu stronach znajdowały się drzwi pomieszczeń, lecz żadne z nich nie były podpisane, brakowało jakiegokolwiek znaku charakterystycznego dla pokoju nastolatki.

Podszedł do pierwszych drzwi i przyłożył do nich ucho. Cisza. Po chwili był już przy następnych. Tam także niczego nie usłyszał. Gdy zbliżył się do przedostatnich, wychwycił cichy trzask. Nie zdążył się odwrócić, żeby zobaczyć, kto zrobił ten fałszywy krok. Poczł mocne uderzenie w potylicę i zaraz potem runął na podłogę.

Obudził go narastający ból głowy. Miał już skrępowane za plecami ręce. Gdy otworzył oczy, mężczyzna w białej kominiarce próbował związać mu też nogi, lecz Foks kopnął napastnika i odskoczył na bok.

– Kurwa! – zaklął tamten, masując ukryty za materiałem policzek.

Foks próbował się poderwać, lecz uderzenie odrzuciło go do tyłu. Opadł ciężko na podłogę. Zamroczyło go, bo obolałym tyłem głowy uderzył o ścianę. Otrząsnął się, ale musiało to potrwać dłużej, niż mu się wydawało, bo gdy znów otworzył oczy, kostki także miał skrępowane.

– Gdzie one są? – spytał, zanim zdążył się zorientować, gdzie się właściwie znajduje.

Napastnik ani myślał mu odpowiedzieć, lecz po chwili z półmroku wyłoniły się dwie również związane postacie. Leżały pod przeciwległą ścianą, miały skrępowane szarą taśmą kończyny i zaklejone usta. Próbowaly się ratować, lecz szło im to jeszcze gorzej niż Foksowi. Zamiast się szamotać, oparł się o ścianę i za jej pomocą starał się stanąć na nogach.

– Co chcesz zrobić? – rzucił, widząc, że tamten jest zdezorientowany.

Napastnik minął go i skierował się na korytarz. Szybko zbiegł na dół. Wiedział, że musi tak samo unieruchomić policjanta, który w każdej chwili mógł się ocknąć i wezwać wsparcie.

– Nic wam nie zrobił? – spytał Foks, rozglądając się po pomieszczeniu. Znajdowali się w pustym pokoju, w którym poza okrągłym dywanem na środku podłogi znajdowała się szafa na całą ścianę i niska komoda. Musiało to być jedno z tych pomieszczeń, których siłą rzeczy nie dało się zagospodarować, bo willa miała ich zbyt wiele.

Nigdzie nie było widać narzędzia, którym posługiwał się Sikora. To potwierdzało tylko jego improwizację. Śledził Paulinę, zakradł się za nią do domu przyjaciółki i miał zamiar upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Dziewczyny skinęły głowami, potwierdzając, że na razie zdążył je tylko skrępować. Foks tymczasem podniósł się, pozostawiając na ścianie brudny ślad. Mocno się o nią oparł i powoli brnął w górę, aż w końcu stanął chwiejnie na związanych nogach. Nie miał jak się oswobodzić, w pokoju nie było niczego, czym mógłby przeciąć taśmę. Najszybciej jak tylko mógł przeszedł na drugi koniec pomieszczenia i plecami obrócił się do Pauliny.

– Złap zębami koniec taśmy – rozkazał. Ustawił się tak, żeby najpierw zerwać jej taśmę z ust. Nie było to zbyt łatwe, miał do dyspozycji wykręcone nadgarstki i zdrętwiałe palce, lecz po kilku próbach, które skończyły się jedynie uszczyptnięciami, w końcu odsłonił jej usta. Paulina splunęła na podłogę gęstą śliną i zaraz potem zabrała się do uwolnienia Foksa. Trwało to jednak dłużej, niż się spodziewał.

– Hej! – zawołał napastnik, gdy nagle stanął w progu drzwi. Foks zamarł, widząc, jak biegnie w ich stronę. Wystarczyły tylko trzy kroki, żeby do niego dopadł i jednym ciosem powalił go z powrotem na podłogę.

Foks runął niczym kłoda. Nie miał szans utrzymać pionu. Za to Paulinie udało się utrzymać w zębach kawałek taśmy i gdy Foks upadał, odgryzła sporą jej część. Dzięki temu Foks miał ułatwione zadanie. Przeturlał się na bok, unikając kopniaka, i naparł kolanem na naruszoną taśmę. Pękła przy drugiej próbie i Foks oswobodził nadgarstki. Kolejny cios mógł już sparować przedramieniem. Zaraz potem podciął nogi napastnikowi, który upadł, zaskoczony.

– Odpuść sobie – warknął Foks, przygniatając go. Jedną ręką próbował go obezwładnić, a drugą oswobodzić nogi. Słyszał, jak Paulina łka głośno, przerażona, zamiast w jakikolwiek sposób mu pomóc. Rozumiał jednak, że paraliżował ją strach.

Dwoma szybkimi ruchami odkleił taśmę z kostek, lecz w tym czasie nie udało mu się utrzymać napastnika na podłodze. Poderwał się i ruszył w kierunku wyjścia, zapewne wiedząc, że nie ma szans.

– Sikora! – zawołał za nim Foks, a mężczyzna zawahał się na ułamek sekundy. Zaraz potem kontynuował ucieczkę, ale widać było, że wypowiedziane nazwisko wybiło go z rytmu. Mimo to miał przewagę nad Foksem. Komisarz czuł tępy ból głowy, przez który nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Nagle nie miał siły biec.

Wypadł na korytarz i dotarł do schodów. Przewiesił się przez barierkę nad zakręcającymi stopniami i skoczył. Z impetem uderzył w zbiegającego po

schodach mężczyznę. Obaj upadli, a Foksowi znów pociemniało w oczach.

Ocuciło go klepnięcie w policzek. Stała nad nim Paulina, Agnieszka zatrzymała się w połowie schodów. Udało im się uwolnić, więc Foks domyślał się, że minęło kilka, albo i kilkanaście minut.

– Gdzie on jest? – spytał.

Agnieszka wskazała za niego.

Napastnik leżał na podłodze kilka kroków dalej. Był nieprzytomny. Foks dopadł do niego i szybkim ruchem ściągnął mu kominiarkę. Zaklął, widząc jego twarz.

CZĘŚĆ SZÓSTA

Foks znalazł w lodówce worek z kostkami lodu. Z bolesnym syknięciem przyłożył go do tyłu głowy. Czuł, jak skóra pulsuje, jak rośnie rozległy guz, lecz na razie nie mógł nic na to poradzić. Wrócił na korytarz, gdzie teraz to napastnik został skrępowany. Foks użył jego własnej taśmy, którą tamten chował w kieszeni. Bardzo dokładnie obkleił mu kostki i nadgarstki, po czym złączył kończyny za plecami. Mężczyzna wygiął się w pałąk. Komisarz na wszelki wypadek przeciągnął go do poręczy schodów i unieruchomił przy jednym z prętów, żeby mieć pewność, że się nie oswobodzi.

Kopnął go w żebra, lecz ten nie zareagował. Bandyta otworzył oczy dopiero, gdy Foks rozerwał worek z lodem i wrzucił mu całą garść za kurtkę.

Mężczyzna zadrżał, nie wiedząc, co się stało.

– Pobudka, skurwielu! – warknął Foks, po czym kopnął go jeszcze raz. Oprych napiął mięśnie i spróbował się poruszyć, lecz komisarz wykorzystał całą taśmę do jego skrępowania, nie było szans, żeby ją rozerwał.

– Co z tamtym policjantem? – spytała Agnieszka, która ciągle nie mogła dojść do siebie.

– Niech poczeka – odparł Foks. – Najpierw chcę temu idiocie zadać kilka pytań.

Dziewczyna wyszła, musiała zaufać Foksowi, skoro tylko on był w stanie ją uratować przed napastnikiem. Zwykły policjant nie dał mu rady. Został potraktowany paralizatorem, który teraz przejął Foks.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – spytał, wpatrując się w dość młodą, choć wyraźnie zmęczoną twarz. Foksowi zdawało się, że skądś go kojarzy, nie mógł sobie jednak przypomnieć skąd. Z pewnością nie był to Sikora. Nie był też nikim doświadczonym, inaczej nie dałby się tak łatwo złapać.

– Pierdol się – odparł, więc Foks potraktował go prądem. Gałki oczne mężczyzny zaświeciły białkami, a gdy po chwili wróciły do normalnego

ułożenia, stały się mocno przekrwione.

– Gdzie jest Sikora? – spróbował inaczej. – Wiem, że go znasz. Miałeś na ryju identyczną kominiarkę, poza tym zawahałeś się, gdy nazwałem cię jego nazwiskiem.

– A co mi, kurwa, zrobisz? Psiarnia będzie tu tak czy siak.

– To, że już leżysz, nie znaczy, że nie możesz się znów potknąć i złamać karku – zagroził.

Mężczyzna chciał się zaśmiać, ale zamiast tego tylko dziwnie zacharczał, a po brodzie spłynęła mu gęsta ślina.

– Nie odważysz się.

W odpowiedzi przystawił mu paralizator do szyi i przez dwie sekundy raził prądem. Facet na chwilę odpłynął, ale uderzenie pięścią w żebra skutecznie go ocuciło.

– Jesteś pewny? Bo coś mi się wydaje, że wszystkim wyjdzie na dobre znalezienie trupa mordercy trzech niewinnych nastolatek.

– Myślisz, że ja je zabiłem?

– No i w końcu zaczynamy rozmawiać na odpowiedni temat – ucieszył się Foks. – Jeśli nie masz z tym nic wspólnego, to co tu robiłeś?

– Nie twój pieprzony interes.

Zanim skończył mówić, Foks potraktował go prądem po żebrach. Dzięki temu bolało go bardziej, ale nie tracił przytomności. Zawył, a Foks był przekonany, że jego krzyk było słychać na ulicy. Miał tylko nadzieję, że siedzący w radiowozie policjant słucha sobie beztrąsko muzyki albo nowego odcinka *Kryminatorium*, dzięki czemu krzyk uzna po prostu za wyjątkowo realistyczny element słuchowiska.

– Jeszcze raz. Kto i po co cię tu przysłał?

– Wolę, żebyś mnie, kurwa, zrzucił z tych schodów, bo jak ci powiem, to wyjdzie na to samo.

Foks pokiwał poważnie głową. Domyślał się, że jeśli sprzeda swojego szefa, to z pewnością będzie go czekała o wiele gorsza kara niż szybkie złamanie karku.

– Jesteś tu, bo Sikora nie dał rady, tak?

– Co ty pierdolisz? – wysyczał przez zaciśnięte z bólu zęby.

Foks musiał szybko znaleźć sposób na dowiedzenie się czegokolwiek istotnego. Zaraz ktoś mógł mu przerwać – rodzice Agnieszki, policjant z radiowozu, aż w końcu Radecki z Kowalczyk.

– Chcę tylko wiedzieć, gdzie jest teraz Sikora i kiedy odbędzie się otwarcie.

Mężczyzna wybałuszył oczy w zdziwieniu.

– Co? – spytał, dając sobie czas na wymyślenie jakiegokolwiek sensowniejszej odpowiedzi.

– Wiem, że ktoś planuje otwarcie nowego klubu. Fatum – dodał, żeby jego bluff wypadł wiarygodniej. – Prędzej czy później go znajdę, więc zamiast bawić się w kotka i myszkę, możemy to załatwić od razu.

Foks się cofnął. Głowa znów zaczęła go boleć, lód wysypał się z worka i coraz szybciej topniał, więc nie miał już czego przyłożyć do guza. Potrzebował leków przeciwbólowych, ale teraz nie mógł sobie pozwolić na ich szukanie.

Włożył rękę do kieszeni i ścisnął złotą kartę, która była dla niego niczym talizman dla bohaterów *Incepcji*. Dawała znać, że otaczający go świat był rzeczywisty, gdy wszystko zdawało się wymykać spod kontroli rzeczywistości.

Foks, będąc jeszcze na komendzie, miał dostęp do wydziałowych danych. Z ich powodu się tam pojawił, ale nie sądził, że na miejscu spotka Radeckiego. Nie mógł więc od razu przejść do rzeczy. Gdy jednak podkomisarz głowił się z Kowalczyk nad kolejnymi krokami, Foks na chwilę usiadł do komputera i w ciągu kilku minut znalazł pewien trop.

Doskonale pamiętał, co mówili mu Dzierżawski i Olszewski. Ten drugi miał konflikt z właścicielem agencji, który domagał się od Olszewskiego zrezygnowania z biznesu. Ojciec Nadii miał hotel, więc to właśnie w nim musiał prowadzić podwójną działalność. Gdy go otwierał, na terenie Warszawy nie działało zbyt wiele klubów nocnych i agencji, które pod pretekstem chociażby modelingu wynajmowały dziewczyny na godziny czy weekendy. Mimo wszystko trudno byłoby spośród nich wytypować tę, którą prowadził rywal Olszewskiego, lecz Foks dotarł do innej, bardzo ciekawej informacji.

W ciągu ostatnich kilku lat zamknięto wiele lokali, część upadła z powodu pandemii, część z powodu rosnących kosztów utrzymania. Kilka klubów

nocnych i agencji zmieniło więc właścicieli, część niedługo potem dalej działała, niekiedy pod tą samą nazwą. Pojawiło się też parę nowych.

Jeden z właścicieli prowadził aż pięć lokali, z czego trzy przejął w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Wszystkie zostały zarejestrowane na nazwę Fatum, co nie mogło być przypadkiem, choć jednocześnie nigdzie nie istniał klub pod takim szyldem.

Foks był niemal przekonany, że przepustką właśnie do jednego z tych miejsc była złota karta, z którą się nie rozstawał. A całe to zamieszanie w mieście miało odwrócić uwagę policji od innego wydarzenia, do którego się przygotowywano. Sądził, że gdy tylko dowie się, gdzie się ono odbędzie, znajdzie tam osobę za to wszystko odpowiedzialną. Sikora i Tomasz byli jedynie pionkami, Foks musiał znaleźć tego, który pociągał za sznurki.

Nie mógł jednak szukać go oficjalnie, bo według dowodów nikt taki nie istniał. Złapany teraz facet także stanowił tylko tło. Miał dokończyć zadanie, któremu nie podołał Sikora, żeby odciągnąć ich od czegoś istotniejszego.

– I tak już nie zdążysz nic zrobić – odparł triumfalnie mężczyzna.

– Czyli to dziś? – spytał Foks, a tamten skrzywił się, milczeniem potwierdzając.

Foks przejrzał mu kieszenie. Nie miał portfela, telefonu, jedynie taśmę i paralizator, które zabrał mu już wcześniej.

– Weź się odpierdol, zboczeńcu – warknął, szamocząc się. Nie chciał, żeby Foks szukał dalej, bo mógł na coś trafić. I w końcu się to udało, gdy komisarz sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki mężczyzny. Znalazł tam podobną kartę do tej, którą sam zdobył, tyle że z gorszego papieru, srebrną. Nie była kartą VIP, może identyfikatorem ochroniarza. Najwyraźniej w tym konkretnym klubie każdy przed każdym musiał się legitymować. Nie tylko dla bezpieczeństwa, na wydarzeniu nie mógł się pojawić nikt nieproszony.

Zanosilo się jednak na to, że jedna taka osoba mimo wszystko przyjdzie.

Foks stał za słupem bramy i obserwował boczne wyjście. Czekał, aż bandzior się oswobodzi i szybko wyjdzie z budynku. Przeciął mu więzy na tyle, żeby kilkoma szarpnięciami zerwał taśmę z nadgarstków, potem nie powinien mieć większych problemów z ucieczką. Foks zauważył, że facet nie był człowiekiem zbyt inteligentnym. Został wysłany zapewne dlatego, że miał parę w rękach, a w razie wpadki szef nie tracił nikogo ważnego. Teraz cała sprawa była już tylko formalnością. Na głowie mieli ważniejsze rzeczy, ale musieli dokończyć dzieła. Czy jednak Paulina i Agnieszka miały zginąć, czy jedynie ściągnąć w swoją stronę patrole? Tego Foks nie wiedział, obie opcje były równie prawdopodobne.

Dziewczynom kazał uwolnić policjanta, a ten zaraz załatwi wszystkie formalności. Zostanie wezwany Radecki, pojawi się Kowalczyk, dziewczyny zeznają, że ktoś je napadł, nie zrobił im krzywdy, bo na miejscu pojawił się Foks, ale komisarz popędził za sprawcą. Tak właśnie by było, gdyby Foks nie zdążył go powalić. Teraz czekał, aż się ocknie i zorientuje, że może uciec.

Zaczął się już niecierpliwic, gdy w końcu napastnik wyszedł z willi. Masował nadgarstki, biegnąc w kierunku ogrodzenia. Chwilę później był już po jego drugiej stronie. Komisarz wiedział, że dziewczyny za chwilę uwolnią policjanta, a ten zaalarmuje swojego partnera, więc sam też musiał się szybko ulotnić.

Było już późno, miasto zalewały blade światła latarni ułatwiające dyskretnie śledzenie uciekiniera. Szybkim krokiem zmierzał na północ. Gdy byli zaledwie dwie ulice od domu Jastrzębiów, Foks usłyszał pierwszy radiowóz. Niedługo potem minęły go dwa kolejne. Mężczyzna przyspieszył kroku, lecz nie na tyle, żeby wzbudzać jakiegokolwiek podejrzenia. Foks nie miał problemów z dotrzymywaniem mu kroku, bo tamten zdawał się być w gorszym stanie. Mimo to po może półgodzinnym marszu nagle zniknął w mroku nieoświetlonej ulicy.

Foks szybko odnalazł miejsce, gdzie widział go ostatni raz. Domyślał się, że może tamten w końcu zauważył ogon i zasadził się gdzieś na komisarza. Foks miał oczy dookoła głowy, napiętą postawę. W każdej chwili mógł odeprzeć atak, lecz ten nie nastąpił.

Kilkanaście minut krążył wokół okolicznych budynków, przeszedł pobliskimi ulicami, lecz nigdzie nie dostrzegł swojej tymczasowej ofiary. W końcu oparł się o ścianę, zapalił nerwowo papierosa i prześledził adresy klubów, o których informacje wcześniej znalazł. Ucieszył się, widząc, że jeden z nich znajduje się w pobliżu.

– Mam cię, kimkolwiek jesteś – szepnął zadowolony z siebie.

Radecki przejechał pod rozciągniętą na całej szerokości ulicy taśmą i zaparkował tuż obok rzędu trzech zrujnowanych, wolnostojących garaży. Znajdowały się przy podziurawionej, rzadko używanej bocznej drodze. Za nimi był zarośnięty krzakami skwer, a po drugiej stronie ulicy ciągnął się mur dużej posiadłości. Dało się stąd dostrzec dwa bloki, tyle że wszystkie okna wychodziły albo na mur, albo na pas martwej teraz zieleni. Nikt nie mógłby dostrzec, kto wchodzi do któregoś z garaży, chyba że samotny przechodzień lub właściciel któregoś z zaparkowanych obok samochodów.

Garaże się rozpadały. Bramy zbutwiały, dachy przeciekały. Wystarczyłaby grubsza warstwa śniegu, żeby się zawaliły, choć tej zimy jeszcze nie padało zbyt mocno. Ktoś powinien je w końcu zrównać z ziemią.

Gdy tylko sprawa zostanie zakończona, to długo już tu nie postoją, pomyślał Radecki. Wysiadł z radiowozu i podszedł do stojącego przy garażach policjanta. To właśnie on go tutaj wezwał. Od dłuższego czasu szukano miejsca zdarzenia. Policjant przesłał Radeckiemu zdjęcie, ten szybko potwierdził u napadniętej dziewczyny, że to właśnie ten garaż.

– Co mamy?

– Zwłoki na oko czterdziestoletniego faceta. Podciął sobie gardło.

Policjant otworzył ostrożnie wiatę, a Radecki skierował do środka strumień światła. Słyszając nadjeżdżający radiowóz, w którym zapewne był Gajewski, wszedł do środka. Oświetlił leżące w kącie zwłoki w momencie, w którym z samochodu wysiadła Kowalczyk.

– To Sikora? – spytała, choć Radecki jeszcze tego nie wiedział. Podszedł ostrożnie i stanął krok od ciała. Charakterystyczna biała kominiarka i skórzane rękawiczki były dość jednoznaczne. Nie mógł jednak podejść zbyt blisko ze względu na kałużę krwi. Musiał poczekać, aż pojawią się technicy.

Na razie przyjrzał się samemu wnętrzu garażu. Domyślał się, że należał do sprawcy. Nie było tam zbyt wielu sprzętów, jedynie trochę starych mebli,

kartony wypełnione śmieciami. Z pewnością od lat nie stał tutaj żaden samochód, garaż przeobrażono w najzwyczajniejszy składzik.

Radecki podszedł do starej komody z odłączoną okleiną i niedomykającymi się szufladami. Wypełniona była różnego rodzaju kluczami, śrubokrętami, gwoździami i śrubkami. Na blacie dało się dostrzec rdzawy ślad po siekierze, która z pewnością kilka lat przeleżała tam nieużywana. Dopiero ostatnio ją odświeżono, a teraz spoczywała w pudle z dowodami.

Zaraz miały tam także trafić leżące obok młotek, dłuto i pilnik. Bez wątplenia były to narzędzia, których użyto do wykonania prymitywnego grawerunku na nożu, którym dźgnięto dziewczynę w Złoty Tarasach.

Gdy w końcu pojawili się technicy, dokładnie obfotografowali teren i zebrali wszystkie ślady. Zaraz potem można było zabezpieczyć ciało. Zanim jednak je zabrano, Radecki przez lateksową rękawiczkę złapał delikatnie za materiał kominiarki i powoli ściągnął ją z trupa.

– Kurwa... – zaklął, widząc jego twarz.

Wyszedł przed garaż i stanął obok Gajewskiego, który sapał głośno, jakby tu do nich przybiegł, a nie przyjechał samochodem, i Kowalczyk, która chodziła zdenerwowana w tę i w tę.

– Trzeba natychmiast porównać ślady gantiskopijne, ale znając raporty techników, mogę przypuszczać, że to właśnie takie rękawiczki miał na sobie sprawca podczas przynajmniej dwóch morderstw – powiedział Radecki. – No i ta kominiarka. Widać na niej ślady zaschniętej krwi, z pewnością nie jego. Szybko sprawdzimy, czy to krew ofiar, wtedy wszystko będzie wiadomo.

– No i jest nóż. – Kowalczyk wskazała na narzędzie, które leżało obok zwłok. – Być może to właśnie nim okaleczono ostatnią zabitą – dodała.

– Bardzo możliwe. To kandar, nóż myśliwski, z pewnością dałoby się nim rozczłonkować ciało. Trzeba będzie porównać cięcia. Jest bardzo podobny do tego, którym zabito dziewczynę w Złoty Tarasach.

Gajewski palił papierosa i kiwał poważnie głową w odpowiedzi na ich wymianę zdań.

– Dziewczyna mu uciekła i wiedział, że przegrał – odezwał się między mocnymi zaciągnięciami. – Wolał sam zakończyć to wszystko.

Lekarz sądowy zdążył już obejrzyć ciało i potwierdzić, że śmierć nastąpiła przez podcięcie tętnicy szyjnej, zaledwie kilka godzin temu. W tym momencie trudno było stwierdzić, czy brały w tym udział osoby trzecie.

- Najgorsze jest to, że trup niewiele nam powie – mruknął Radecki.
- W każdym razie jakiś etap jest już za nami – odparł Gajewski. – Dobrze go wykonaliśmy, i to jest najważniejsze. Trzeba poczekać na wyniki z laboratorium. Po nich będziemy przynajmniej coś wiedzieli.
- W końcu twarde dowody – prychnęła Kowalczyk, chcąc dopiec Foksowi nawet wtedy, gdy nie było go w pobliżu.

Klub, przed którym Foks właśnie stał, był zarejestrowany na mieszkającą w Czechach Angelikę Schmidt. Należał do niej cały budynek. Być może nawet nie wiedziała, co tak naprawdę się w nim dzieje, niemniej udostępniła przestrzeń komuś, kto nie zamierzał jej wykorzystać w słusznym celu.

Foks wiedział, że dotarcie do właścicielki w ciągu kilku dni będzie wręcz niemożliwe, zwłaszcza jeśli jakiegokolwiek zapytanie miałyby pójść oficjalną drogą, na której istniało wiele biurokratycznych przeszkód. Tym bardziej więc nie sądził, że Gajewski spróbowałby do niej dotrzeć tylko dlatego, że komisarz ma jakieś przeczucie. Przeczucie okazywało się jednak słuszne, niemniej Foks musiał działać sam. Jeszcze niedawno ściągnąłby tu Radeckiego, ale ten z przyjemnością zajął miejsce Foksa i nie zamierzał z niego rezygnować.

Wejście do klubu znajdowało się w podwórzu układającego się w literę „C” rzędu dwupiętrowych kamienic. Znajdowały się w nich dwa bary i hostel, o których zapewne niewiele osób słyszało. Na szybach wymalowano kolorowe ceny piwa i przekąsek, które można było dostać w środku. Niewiele jednak osób korzystało teraz z promocji, nieoświetlony zaułek nie zachęcał do zagłębiania się w nim.

Na końcu wybrukowanego deptaka znajdowała się bramka, przy której, pod gołym niebem, stało dwóch ubranych na czarno dryblasów. Jeden z nich przy parasolu grzewczym i czarnym stoliku pobierał od klientów opłatę za wejście i przepuszczał ich przez czerwony, wykonany z welurowego sznurka szlaban, zakończony złotym hakiem. Drugi krążył między dwojgiem kręconych schodów, których stalowe stopnie przy każdym kroku drżały, roznosząc po okolicy charakterystyczny, metaliczny dźwięk.

Nad ich głowami lśnił czerwony napis, głoszący wszem wobec, że poniżej znajduje się wejście do klubu Ananke. Tańcząca tuż obok na rurze neonowa kobieta jasno określała jego charakter.

Foks nie chciał tam na razie podchodzić. Usiadł w jednym z barów, tuż przy szybie. Zamówił piwo. Musiał się zorientować w sytuacji, chociaż ta nie wyglądała na zbyt skomplikowaną. Przed wejściem nie pojawiało się wiele osób. Nocny klub nie był miejscem, do którego garnęły się tłumy, choć mimo to co chwila ktoś wyciągał wypchany portfel i samotnie wchodził po którychś schodach. Foks zauważył, że ci lepiej ubrani udawali się na prawo. Za drzwiami na piętrze tańczyły kolorowe światła, były jednak ciemniejsze i łagodniejsze od tych za drzwiami po lewej. Tam z pewnością odbywała się zwykła impreza, zapewniająca co najwyżej pikantne urozmaicenie. Ci, którzy udawali się na prawo, z pewnością mieli do dyspozycji znacznie ciekawsze atrakcje.

Nikt, kogo Foks zaobserwował podczas picia piwa, nie okazał przy wejściu złotej karty. Albo VIP-owska impreza odbywała się gdzie indziej, albo było na nią jeszcze za wcześnie. Możliwe też, że prowadziło do niej inne wejście, o którym wiedzieli tylko ci zaproszeni. Foks rozglądał się, nie widział jednak żadnych innych drzwi. Wszystkie schody ciągnące się od strony podwórza prowadziły wyłącznie na pierwsze piętro, na drugie można się więc było dostać tylko od środka.

Dopił piwo i w końcu ruszył w stronę klubu. W kieszeni miał dwie karty. Złotej nie mógł teraz wyciągnąć, bo to ściągnęłoby na niego zbyt dużą uwagę. Srebrna miała być kartą przetargową, ale w sytuacji niepewnej, teraz zbyt łatwo mógł się zdemaskować.

Dlatego spytał po prostu:

– Jakie mamy dzisiaj atrakcje?

Facet zmierzył Foksa wzrokiem od stóp do głów. Od razu dostrzegł jego nie do końca zagojone limo pod okiem, którego Foks tym razem nie zakrył okularami, ranę na czole, nieco przetłuszczone włosy, które wcześniej mył w biegu tylko samą wodą. Przyjrzał się jego dawno niepranemu płaszczowi i brudnym od błota butom.

Mogłem je chociaż przetrzeć w kiblu, pomyślał, lecz teraz nie było czasu na kajanie się, trzeba było działać.

– Zależy, czego potrzebujesz – odparł podchwytliwie i nieufnie. Foks nie wyglądał im na bywalca podobnych miejsc, a rzadko kiedy też ktoś przychodził do nich z ulicy. Nastawieni byli na stałych klientów.

– Potrzebuję odreagować po kłótni z żoną.

– Gdyby się dowiedziała, że przyszedłeś właśnie tutaj, to miałbyś jeszcze bardziej przechłapanie – zaśmiał się.

– Tym bardziej chcę tu wejść – odparł, przywołując na twarz chytry uśmiech.

– Czyli co, lecisz na całość?

– Powiedziała, że potrzebujemy zrobić sobie przerwę. Można więc powiedzieć, że po dziesięciu latach w końcu mam ten jeden dzień prawdziwej wolności.

– Prawdziwej, mówisz? – dopytał.

– Zdecydowanie – odparł Foks, mając nadzieję, że zaoferują mu coś specjalnego.

– To będzie sto pięćdziesiąt.

Mimowolnie zrobił duże oczy, słysząc kwotę.

– Nie ma się co tak dziwić. Pokaż to przy barze, to cię odpowiednio obsłużą.

Facet wręczył mu brązową wizytówkę, gdy tylko Foks wyjął pieniądze z portfela.

– Dzięki – odparł i został wpuszczony. Ten drugi, który przysłuchiwał się ich wymianie zdań, splótł ramiona na piersi i skinieniem głowy wskazał schody po prawej stronie. Foks odetchnął z ulgą, choć cały czas czuł na sobie wzrok ich obu. Nie obejrzał się jednak.

Nacisnął stalową klamkę i ciężkie drzwi otworzyły się przed nim. Wszedł na wąski korytarz o ciemnych ścianach i czarnej wykładzinie. Słyszając płynącą z oddali muzykę, dotarł do małego przedsionka, w którym znajdowała się szatnia.

– Poproszę płaszcz – odezwała się młoda, na oko dwudziestoletnia dziewczyna za ladą. Za nią ciągnął się rząd wieszaków, obok siedział nieco starszy chłopak, który wpatrywał się w mały monitor.

Foks skrzywił się i zdjął płaszcz. Pod nim miał wypłowiały, czarny sweter, który zabrał z domu. W żaden sposób nie pasował do tego miejsca. Gdyby jednak był problemem, to z pewnością cofnięto by go już na samym początku. Jeszcze kilkanaście lat temu bywał w miejscach, do których wpuszczano klientów wyłącznie w koszulach albo nawet pod krawatem. Ogólnie przyjęta zasada, że „klient w krawacie jest mniej awanturujący się”, miała sens, lecz od

pewnego czasu liczył się po prostu zysk, wpuszczano każdego, kto mógł zasilić kasę. Wszelkie konflikty szybko rozwiązywało się za pomocą umięśnionych ramion, których, jak Foks zauważył, wcale tu nie brakowało.

Podciągnął rękawy swetra, odsłaniając zegarek, otrzepał spodnie i ruszył w stronę źródła muzyki, tym samym wycofując się z pola widzenia mężczyzny w marynarce, który oddawał właśnie płaszcz do szatni.

Wąskim korytarzem przeszedł do głównej sali. Nie była zbyt imponująca, Foks domyślał się, że druga, mniej elitarna sala zniechęcała jeszcze bardziej. A może po prostu nie znał się na podobnych miejscach i dlatego ciemne pomieszczenie ze skórzanymi kanapami i wąskimi przejściami między nimi wydawało mu się nieprzyjemne.

W centrum znajdował się dość wysoki podest z rurką pośrodku, przy której tańczyła topless czarnowłosa dziewczyna. Na różowej kanapie za nią siedziały dwie inne. Przyglądały jej się, ale bez specjalnego zaciekawienia. Miały na sobie skąpe czerwone stroje, idealnie pasujące do wystroju sali. Podobnie czerwona była kotara za nimi i pikowane elementy w kształcie poduszek na ciemnych ścianach. Kanapy wokół podestu, zajmowane przez pięciu mężczyzn i jedną kobietę, lśniły czernią, a pełne kieliszki whisky lub wina mieniły się od delikatnych strumieni światła, biorących swój początek w rogach pomieszczenia.

Po prawej i lewej stronie znajdowały się rzędy osłoniętych łóż, w których być może coś się właśnie działo, lecz nie sposób było ani tego dostrzec, ani tym bardziej usłyszeć, bo muzyka tłumiała wszelkie rozmowy. Mało kto jednak miał ochotę tu rozmawiać, wszyscy z uwielbieniem wpatrywali się w młodą, może nawet nastoletnią dziewczynę, która prezentowała swoje wdzięki na podeście.

Foks podszedł do baru i pokazał kelnerce brązową kartę. Kobieta się uśmiechnęła.

– Proszę za mną – powiedziała, po czym wskazała mu jedną z łóż z widokiem na scenę. – Czego się pan napije?

– Poproszę Jacka Daniel'sa na kostce lodu – odparł, a kobieta od razu poszła za bar. Domyślał się, że pierwsze zamówienie może być wliczone w wejściówkę. Obawiał się, że jeśli tak nie będzie, to za szklankę z odrobiną whisky, którą dostał po kilku minutach, zapłacić może podobną kwotę.

– Płacę od razu? – spytał, żeby rozstrzygnąć problem.

– W tym momencie wszystko jest uregulowane – odparła i odeszła, żeby obsłużyć klienta przy barze. Foks odprowadził ją spojrzeniem, żeby potem przyjrzeć się każdemu, kto znajdował się w zasięgu jego wzroku. Wszyscy wyglądali raczej normalnie, wręcz nijako. Wgapiali się w tańczącą dziewczynę, popijali alkohol, mieli na sobie ciemne koszule bądź markowe koszulki. Jedyna znajdująca się tutaj kobieta nosiła czarną obcisłą sukienkę, miała zaczesane na bok włosy z wygoloną lewą stroną głowy. Foks dostrzegł w jej uchu rząd kolczyków, a na zagryzionych ustach bordową szminkę. Siedzący obok niej mężczyzna, który cały czas szeptał jej coś do ucha, trzymał ją mocno za udo.

Odwrócił się w stronę sceny i patrzył, jak tancerka wypina zgrabny tyłek w stronę skromnej publiczności, prezentując ciemny pasek majtek i mocno napięte kabaretki. Dwie pozostałe dziewczyny przygotowywały się, żeby do niej dołączyć, na co wszyscy niecierpliwie czekali.

Upił łyk alkoholu, gdy do pomieszczenia wszedł mężczyzna, którego spotkał wcześniej przy szatni. Musiał po drodze zahaczyć o ubikację. Ewidentnie coś tam wciągnął, coś, co zapewne można było kupić przy wejściu.

Foks szukał wzrokiem kogoś, kto mógł być posiadaczem złotej karty. Mogło być jeszcze za wcześnie na VIP-owską imprezę, lecz domyślał się, że około północy wszystko się zacznie. A wtedy musi być już na miejscu.

Nie miał planu. Przede wszystkim nie mógł wpaść na tego, którego śledził. To by go zdemaskowało. Gdyby musiał teraz uciekać, po powrocie, nawet w towarzystwie jednostki specjalnej, nie miałyby już czego szukać. Miejsce to wyczyszczono by tak dokładnie, że chodząc po klubie w białych skarpetkach, nie dostrzegłoby się żadnego brudu. A chodząc w czarnych – nawet jednego białego kryształka. Nie napotkałoby się też wtedy żadnej podejrzaney osoby.

Gdyby też Foks pojawił się teraz na zlecenie prokuratury, to mógłby obejrzeć spektakl, a potem spokojnie wrócić do domu. Napisać raport, w którym nie znalazłoby się nic ciekawego. Należało więc działać incognito. Bez odznaki, bez broni, którą szybko by przy wejściu zauważono, i bez obstawy. Także bez pewności, że jakiegokolwiek znalezione ślady zostaną włączone w sprawę. Tego obawiał się najbardziej.

Pierwszy raz poczuł się osaczony. Gdyby obok siedział Radecki, któremu w podobnych sytuacjach bezgranicznie ufał, byłby pewny powodzenia akcji. Nie mógł jednak liczyć na jakąkolwiek pomoc.

Pijąc spokojnie, dostrzegł, że tym razem to jemu ktoś się przygląda. Dopiero po chwili w mężczyźnie za barem rozpoznał ochroniarza sprzed wejścia. Rozmawiał z barmanką i patrzył na niego. Nie odwrócił wzroku, gdy Foks spojrzał mu prosto w oczy. Co więcej – to go jeszcze bardziej zainteresowało.

Udał, że przygląda się ustawionym nad barem butelkom, i sięgnął po drinka. Napił się i powoli odwrócił w stronę podestu. Mimo to wciąż czuł na sobie wzrok tamtego. Dodatkowo w przejściu tuż obok czerwonej kotary pojawił się kolejny mięśniak, który najpierw spojrzał w stronę baru, a potem na niego. Stał tak chwilę, aż w końcu minął Foksa szerokim łukiem i oparł się o ladę.

Komisarz starał się nie spoglądać w ich stronę, lecz to było zbyt trudne. Chciał mieć wszystko pod kontrolą, dlatego czasem zezował w tamtym kierunku. Dopiero później zobaczył, że jedna z kamer przy suficie zdaje się zwrócona wprost na niego.

Zdradziłem się czymś? – spytał w myślach, po czym szybko dopił whisky i wstał. Pewnym krokiem podszedł do baru i oparł się o ladę. Zlustrował dwóch ochroniarzy, którzy wyglądali na zbitych z tropu. Nie sądzili, że podejście.

– Jak tam? – zagadnął niby od niechcienia i wpatrzył się w kelnerkę. – Jeszcze raz to samo – poprosił, podsuwając jej szklankę. Nierozpuszczony do końca lód zabębnił o mokre ścianki.

Kobieta zabrała ją i podała mu drinka w nowej.

– Jak się bawisz? – spytał ochroniarz, z którym rozmawiał przy wejściu.

– Miałem nadzieję na nieco lepszą rozrywkę.

– Jeszcze jest młoda godzina – odparł szybko. – Dotrwasz do prawdziwych atrakcji?

Foks spojrzał na niego znad szklanki. Dostrzegł, że śmieje się cicho.

– Zależy, kiedy zacznie się dziać coś naprawdę ciekawego – odparł zaczepnie.

Facet uśmiechnął się szerzej, lecz uśmiech ten wyglądał bardziej jak jokerowy grymas niż typowy wyraz rozbawienia.

– Co, jednak żona będzie dzwonić?

Foks spojrzał na niego krzywo.

– Niech dzwoni, nie zamierzam dziś odbierać żadnych telefonów.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, jakby wyzywali się na pojedynek.

– A co zamierzasz?

– To jakieś przesłuchanie? – Foks prychnął w rozbawieniu, choć wcale mu nie było do śmiechu.

– No skąd – odparł tamten, splatając ramiona na piersi. Widać było, że w takiej pozycji czuł się najpewniej. W takiej też najlepiej prezentował umięśnione ramiona, które bez trudu mogłyby złamać kark albo chociaż skutecznie podduścić.

– Więc o co chodzi? – spytał Foks wprost, patrząc, jak osiłek podchodzi i staje zaledwie metr od niego. – Przyszedłem się spokojnie napić i odprężyć, a tymczasem co chwila czuję na sobie jakieś dziwne spojrzenia. W czym rzecz?

Ochroniarz nie odpowiedział, tylko dalej szczerzył się głupio, jakby mefedron i amfetamina przeżarły mu mózg do tego stopnia, że nie był w stanie nie tylko szybko odpowiadać na pytania, ale nawet panować nad mimiką.

– Koleś, wszystko gra.

Chciał go poklepać po ramieniu, ale Foks zareagował od razu, odruchowo. Sparował jego ruch, uderzając go mocno w nadgarstek. Zaraz potem cofnął się, obserwując, jak tamten czerwienieje na twarzy.

Foks był przekonany, że w jakiś sposób go zdemaskowali, a teraz chcieli schwytać, ale najwyraźniej wyciągnął zbyt pochopne wnioski.

– Co to, kurwa, miało być? – ryknął ochroniarz, aż kilka osób obróciło się w ich stronę.

– Raczej ja powinienem o to spytać.

Drągał chciał coś odwarknąć, ale zabrakło mu ciętej riposty, dlatego zdenerwował się jeszcze bardziej.

– Czego tu właściwie szukasz? – spytał, znów się zbliżając. Foks poczuł, jak po plecach przebiega mu zimny dreszcz. Miał nadzieję, że już odpuści, ale najwyraźniej cały czas miał jakiś problem. – Nie pasujesz tu, koleś.

– Gdybym nie musiał szybko wychodzić z domu, to na pewno lepiej bym się ubrał – odparł nieco łagodniejszym, żartobliwym tonem. Nie chciał zepsuć swojej akcji przez głupie przepychanki słowne, którym przysłuchiwał się drugi ochroniarz i barmanka.

– Nie o to chodzi. Śmierdzisz, koleś. – Foksa coraz bardziej denerwowało powtarzanie tego słowa. – Czego tak naprawdę tu szukasz?

Foks nie rozumiał, z jakiego powodu miałby „śmierdzieć”, ale nie raz już słyszał od przypadkowych osób, że wygląda na glinę. Z jakiegoś powodu dało się to zauważyć.

– Rozmawialiśmy już na ten temat. Nie chcę kłopotów. Miałem jedynie nadzieję na spokojny wieczór z ładnymi widokami.

Foksa wcale nie dziwiło, że są przewrażliwieni. Jeśli cokolwiek poszłoby dziś nie tak, to oni by za to odpowiadali. I z pewnością konsekwencjami nie byłaby po prostu utrata pracy.

– A to ciekawe. Nie wyglądałeś na zainteresowanego. – Skinął w stronę dziewczyny, która robiła właśnie szpagat przy rurze.

– Jak mówiłem, miałem nadzieję na nieco więcej.

– Czyli, kurwa, na co?

Foks cofał się mimowolnie, aż w końcu poczuł opór za plecami. Nie była to jednak ściana, ale kolejny goryl, którego zainteresowało zajście przy barze.

– Więc czego szukasz? – spytał.

Foks wiedział już, że źle to wszystko rozegrał.

Sięgnął do kieszeni. Tamci od razu się napięli, sądząc, że Foks może chce wyciągnąć jakąś broń. On tymczasem wymacał lepszej jakości papier i trzymając między palcami złotą kartę, pomachał nią ochroniarzowi przed nosem.

Czekał na reakcję mężczyzny. Po kilku sekundach dotarło do niego, na co patrzy, i zrobił dwa szybkie kroki w tył, jakby od Foksa biło gorąco, którego nie mógł znieść.

– Teraz układa ci się wszystko w całość? – spytał, po czym wyminął ochroniarza i podszedł do barmanki, przy której stała szklanka z jego whisky.

– Cholera, trzeba było tak od razu.

– Trzeba było od razu przestać się czepiać.

Wyjął portfel, ale barmanka pokręciła głową. Foks puścił do niej oko i chciał wrócić na swoje miejsce. Serce waliło mu jak oszalałe, musiał nieco ochłonać, żeby wyglądać i zachowywać się maksymalnie neutralnie, ale ochroniarz go zatrzymał.

– Pokaz zaczyna się już niedługo – powiedział najłagodniej i najbardziej przyjaźnie, jak tylko potrafił. – Mogę pana zaprowadzić.

– O której powinienem tam być? – Miał ochotę spytać, czemu nagle nie jest „kolesiem”, tylko „panem”, ale wolał już go nie prowokować.

– Najpóźniej za godzinę.

– W takim razie pokaż mi, którędy mam pójść, a niedługo się tam wybiorę.

Ochroniarz pokiwał poważnie głową. Foks domyślił się, że złota karta miała na tyle dużą moc sprawczą, że nieważne było, jak wygląda gość, bo nie istniała szansa, żeby wejściówkę zdobył ktoś niepożądany.

– Proszę przejść tamtędy. – Wskazał wąskie przejście z dala od wszystkich, niedaleko łoży, z której można było oglądać położoną nieco niżej salę dla mniej wymagających klientów. – Korytarz zaprowadzi pana do schodów na drugie piętro. Tam znajdzie pan nowo otwartą salę. Proszę zająć dogodnie dla siebie miejsce i podziwiać.

– Jasne, dzięki – odparł szybko i wrócił na swoją kanapę.

Ochroniarze rozmawiali jeszcze przez chwilę, po czym się rozeszli. Kamera także odwróciła się od Foksa, a barmanka zajęła innymi klientami. Komisarz przez kilka niespokojnych minut pił drinka, a gdy w sali pojawiło się kilka nowych osób, z których część od razu podeszła do baru, wymknął się przez wskazane przejście.

Szedł niespiesznie, minął dwie tańczące teraz przy rurze dziewczyny, kilku zachwyconych ich ciałami klientów, tuż przy scenie poprawiających spodnie na wysokości krocza, i wtopił się w mrok korytarza, którego przejście zostało w większości zasłonięte przez czerwoną kotarę.

Gdy wzrok przyzwyczał mu się do jeszcze większej ciemności niż ta, jaka panowała w poprzednim pomieszczeniu, dostrzegł czerwone światełko na końcu przejścia. Po drodze o nic się na szczęście nie potknął, nikt się na niego nie zasadził, a był niemal pewny, że ochroniarz jednak będzie chciał mu udowodnić, że tutaj nie pasuje. W końcu dotarł jednak do krętej klatki schodowej, prowadzącej wyłącznie na górę.

Miał czas, więc na razie nie chciał tam wchodzić. Poszedł dalej wąskim, teraz już w ogóle nieoświetlonym korytarzem. Po kilkunastu krokach trafił na stare drewniane drzwi, a za nimi na kolejną, tym razem jednak o wiele bardziej obskurną klatkę schodową. Wyglądała dość typowo jak na kamienicę, ale Foksa zdziwił fakt, że nikt o nią nie dbał.

Postanowił pójść na dół. Stawiając kroki na tyle cicho, na ile pozwalały mu betonowe stopnie, zszedł piętro niżej, gdzie było znacznie zimniej. Pod sufitem świeciło się kilka bladych żarówek, ale zdawało się, że specjalnie zostały przyciemnione, żeby nie można było dostrzec wszystkiego. Foks widział przejście do jakichś pokojów po prawej, po lewej natomiast znajdowało się zaplecze baru przy drugiej, mniejszej sali. Foks nie widział zbyt wiele poza czerwienią, słyszał muzykę i dostrzegał mieniące się na tle stalowych rurek, półnagie dziewczyny, które nie były już tak wyselekcjonowane jak te na górze.

Zszedł niżej i dotarł do piwnicy, po której przetaczało się echo muzyki. Z pewnością nie była już oficjalną częścią klubu. Wejścia do niej strzegła gruba, stalowa krata, pośrodku której znajdowały się niby więzienne drzwi.

Zadrzał, gdy rozdzwonił się jego telefon. Szybko wyjął go i odrzucił połączenie. Przyłgął do ściany. Zamarł, nasłuchując i obserwując. Zdawało się jednak, że dźwięk telefonu nikogo nie zaalarmował. Na wszelki wypadek wyłączył dźwięki, choć nie sądził, żeby Radecki zadzwonił ponownie. Od razu napisał wiadomość.

Mamy sprawcę. Wracaj szybko.

Wy macie pionka, ja szukam królowej. Kim on jest?

To nie Sikora. Mamy kominiarkę ze śladami krwi, zapewne ofiar, skórzane rękawiczki z taką samą bazą genetyczną i prawdopodobnie ostatnie narzędzie zbrodni.

To na pewno kolejna podstawiona osoba, pomyślał Foks. Był przekonany, że prawdziwym sprawcą jest Sikora i wciąż gdzieś się czai, myląc tropy.

Nacisnął klamkę. Na początku nie wydawało mu się to podejrzane, że przejście stanęło przed nim otworem. Dlatego zrobił kilka kroków za kratę, idąc kolejnym korytarzem, po obu stronach mając wejścia do równie ciemnych pomieszczeń. Większość z nich zdawała się pusta. Dopiero w połowie korytarza Foks coś dostrzegł. Stanął w progu i jego oczom ukazała się połyskująca delikatnie w świetle bladej żarówki klatka. W niej dostrzegł znajomą twarz.

Nie zdążył się jednak przyjrzeć, bo w tej samej chwili dwie silne osoby złapały go za ramiona, a trzecia dźgnęła w szyję cienką igłą strzykawki.

– Co jest?! – zdążył tylko spytać podczas chwilowej szarpaniny, żeby zaraz potem stracić kontakt ze światem.

– Nie mam pojęcia, co właściwie miałeś zamiar osiągnąć. Chciałbym powiedzieć, że imponuje mi twoja odwaga, ale podobne sytuacje przechodziłem na tyle często, że nie nazywam już tego odwagą, ale zwykłą głupotą.

Foks nie wiedział, kto do niego mówi. Głos brzmiał nierealistycznie, jakby płynął ze słuchawek, których jednak w uszach nie miał. Trudno było mu też odgadnąć, gdzie sam się znajduje. Choć wydawało mu się, że otworzył już oczy, wciąż widział tylko ciemność. O wiele większą od tej w piwnicy, bo nie przecinała jej ani jedna żarówka.

– Najśmieszniejsze jest to, że od samego początku sceptycznie podchodziłem do tego pomysłu. Sam co prawda na niego wpadłem, ale nie sądziłem, że będzie cię można tak łatwo podejść.

Foks mrugał uporczywie, lecz w niczym to nie pomagało. Nie miał nawet pewności, czy wykonuje jakikolwiek ruch. Spróbował poruszyć kończynami, ale nie czuł ich. Nie chodziło jednak o więzy. Miał wrażenie, że nagle został pozbawiony rąk i nóg.

– Myślisz, że wysłałem Miśka do domu tej dziewczyny, żeby ją zabił? – Zaśmiał się. – Teraz to już nie miało żadnego znaczenia. Dawno temu jest po sprawie. Wiedziałem, że wpadniesz na pomysł, żeby śledzić tę dziewczynę, którą zostawiłeś w komendzie. Obserwowałem ją, wiedziałem, kiedy wyszła, potem kiedy wyszedłeś ty. Gdy to zrobiłeś, byłem przekonany, że wcale nie pójdziesz za Miśkiem, ale jednak to zrobiłeś. Potem sam dałeś mu uciec i się do mnie doprowadzić. Nie sądziłem jednak, że zdobędziesz zaproszenie na nasze przedstawienie, dlatego u Miśka znalazłeś inną przepustkę, przez którą wszyscy z marszu mieli mieć na ciebie oko. Tym mnie zaskoczyłeś, przyznaję. Na szczęście moi ludzie są bardzo czujni. Zdradzisz mi, w jaki sposób ją zdobyłeś?

Foks czuł, jak w zdrętwiałych ustach zbiera mu się coraz więcej śliny i powoli zaczyna wypływać z kącika. Nie mógł nic na to poradzić. Domyślał się, że został potraktowany naprawdę silnym środkiem usypiającym, który wywołał ogólny paraliż. Miał jednak nadzieję, że za chwilę to działanie minie i znów będzie mógł normalnie funkcjonować. Obawiał się jednak, że ten, który go schwytał, nie miał zamiaru na to pozwolić.

– Nie chciałem robić więcej zamieszania, choć przyznaję, że zabawa była przednia. Jak się okazało, że Olszewski wcale nie zorganizował w hotelu nowego biznesu, to przyznaję, trochę się zawahałem. Ostatecznie uznałem, że wystarczy już tego przedstawienia, ale ono samo było bardzo cenne, nie uważasz?

Ktoś mu przytaknął, jakby jego oprawca wcale nie rozmawiał z Foksem, tylko kimś, kto siedział jeszcze dalej od komisarza. Foks próbował się rozejrzeć, bo albo wzrok przyzwyczajają mu się do ciemności, albo wstrzyknięty preparat powoli odpuszczał i zaczynał widzieć pojedyncze kolorowe plamy.

– Poza tym uwielbiam piec kilka pieczeni na jednym ogniu. Pozbyłem się konkurencji, choć wcale mi ona nie zagrażała. Dla zasady jednak trzeba było coś z tym zrobić. Przede wszystkim jednak pokazałem, że lepiej ze mną w ten sposób nie pogrywać. Ostatecznie ściągnąłem tu kogoś ważnego. Może nie wpływowego, ale poważanego. Przydasz mi się, wiesz?

Foks z trudem znosił jaśniejącą przestrzeń przed sobą, ale wiedział, że musi jak najszybciej dojść do siebie. Czuł mrowienie na opuszkach palców. Ucieszył się, bo to oznaczało, że wciąż je ma. Próbując nimi poruszać, co na razie nie było jeszcze możliwe, patrzył, jak ciemność przed oczami zamienia się w zalaną czerwienią scenę, niemal identyczną z tą, którą widział na pierwszym piętrze. Przy lśniącej rurce znów tańczyła dziewczyna, równie młoda i rozebrana, lecz jej ruchy były dziwnie niechętne, a mina skrzywiona. Próbowwała się uśmiechać, lecz wychodził z tego grymas, niewiele mający wspólnego z okazywaniem przyjemności.

Scena znajdowała się na środku pomieszczenia. W półkolu ustawiono łóże z czerwonymi kanapami. Całość została ogrodzona purpurowymi kotarami, które powiewały delikatnie w rytm kojącej muzyki.

Dopiero gdy ktoś podniósł rękę z łoża naprzeciwko, a dziewczyna zeszła z podestu, Foks dostrzegł, że ten ciągnie się przez całe pomieszczenie, żeby każdy mógł dokładnie widzieć dziewczynę, która jako kolejna przyszła się

zaprezentować. Po skrępowanej postawie nagiej blondynki z zaplecionymi niedbale warkoczami Foks domyślał się, że nie była tu z własnej woli.

Miał problem z odwróceniem głowy, lecz gdy udało mu się spojrzeć, gdzie poszła poprzednia dziewczyna, dostrzegł dość otyłego mężczyznę w białej kominiarce, który kazał jej usiąść sobie na kolanach w jednej z łóż.

– Podoba ci się któraś? – spytał ktoś po jego prawej. Kątem oka był w stanie dostrzec, że po obu jego stronach siedzi dwóch mężczyzn w identycznych kominiarkach. Takich samych, jaką miał tamten, gwałcący może szesnastoletnią dziewczynę. Takich, jaką miał na sobie morderca w Złotych Tarasach i chłopak, którego obezwładnił w domu Jastrzębiów.

– Stylowe, prawda? – spytał facet, który prowadził wcześniej monolog, gdy dostrzegł, że Foks ogląda ich rzucający się w oczy ubiór. – Wcześniej miał to być tylko charakterystyczny znak dla tego, który dźgnął tę pierwszą szmatę, ale potem okazało się, że ludzie to podchwycili. Nazwali mojego człowieka Skazą, zaczęli robić z niego medialną osobę. Pierwotnie chciałem, żeby każdy mój klient miał na twarzy maskę, ale gdy dałem im do wyboru maskę i kominiarkę, to każdy chciał się poczuć jak Skaza. Śmieszne to dość, prawda?

Foks chętnie by mu odpowiedział, lecz nie słowami, ale pięścią. Nie mógł jednak się jeszcze ruszyć. Poza tym czuł, że jako jedyny nie ma na twarzy kominiarki, więc lepiej było się na razie nie wychylać. Domyślał się, że w łóżach siedziało wiele znaczących person – z warszawskiego półświatka, zapewne także ze stołecznej władzy i nie tylko.

– Zbudowałem i wypromowałem markę, z którą nic mnie nie łączy, ale o której każdy wie. I o której sobie przypomni, wchodząc tutaj, a potem zapragnie choć przez chwilę poczuć się jak Skaza. Oczywiście nie mam zamiaru pozwalać na niekontrolowany rozlew krwi w moim klubie. Ale jeśli ktoś zapłaci dostatecznie dużo, to chętnie mu podsunę dziewczynę, której nikt nie będzie szukał. Ty co byś zrobił, gdybyś dostał taką jedną? – spytał, wodząc wzrokiem za kolejną, jeszcze młodszą dziewczyną, która cała drżała i nie potrafiła odnaleźć się na scenie.

Dwie poprzednie zapewne rozumiały, co się dzieje. Musiały pracować, żeby przeżyć. Może nawet obiecano im powrót do domu. Zwrócenie paszportu czy innego dowodu tożsamości i wypuszczenie z przybytku, który nie był ich celem, gdy próbowały nielegalnie przekroczyć granicę lub gdy szukały pracy w podejrzanych miejscach. Teraz były jedynie żywym towarem i miały tego świadomość. Ale ta może czternastoletnia dziewczynka jeszcze nie widziała

świata w ten sposób. Była otoczona przez śliniących się na jej widok, podstarzałych mężczyzn, którzy mogli zrobić z nią, co tylko chcieli. Czuła już ten ból, ale nie potrafiła w żaden sposób go wytłumaczyć.

Foks drżał, gdy na nią patrzył. Szczególnie dlatego, że nie mógł w tym momencie w żaden sposób jej pomóc.

– Chciałbyś się zabawić? – Zaśmiał się tamten. – Tylko pamiętaj, żeby pokazywać, czego chcesz, a nie mówić, bo nie znają polskiego. Chyba że ty znasz rosyjski, wtedy może jakoś się z którąś dogadasz. Wątpię jednak, żeby chciały słuchać. Trzeba je odpowiednio przekonać. – Znów się zaśmiał. – Ale chyba coś o tym wiesz, bo już się prowadziłaś z taką jedną małolatą. Podobała ci się, co?

Foks miał ochotę zacisnąć pięści i przywalić temu, który cały czas do niego mówił, ale wszystkie mięśnie odmawiały mu posłuszeństwa.

– Oj, nie denerwuj się. Też na początku nie sądziłem, że to coś poważnego, ale jak widzisz, moje upodobania przerodziły się w coś monumentalnego. Twoje też mogą. To zależy wyłącznie od ciebie.

Foks powoli obrócił głowę w jego stronę, co kosztowało go w tym momencie więcej siły, niż miał. Ale udało mu się spojrzeć w błyszczące oczy widoczne w wąskich otworach kominiarki, którą ten, ku zdziwieniu komisarza, nagle ściągnął.

– Domyślam się, że właśnie tego się spodziewałeś.

Foks musiał przyznać mu rację, choć jeszcze przed wiadomością Radeckiego wierzył, że to Sikorę ścigają. Tymczasem on siedział tu obok niego, zabawiał klientów i obserwował, jak jego nowy biznes rozkwita.

– Wiem, że od pewnego czasu mnie szukałeś. Mam swoje wtyki – dodał po chwili, jakby chciał się teraz pochwalić. – Trochę mnie to rozśmieszyło, trochę rozzłościło. Wziąłeś mnie za zwykłego mordercę, który w biały dzień biega po mieście z siekierą. Absurd!

Parsknął śmiechem, ale Foks domyślał się, że to go zabolalo. Być może właśnie po to ściągnął tu Foksa, żeby wyprowadzić go z błędu. Tak bardzo nie chciał być postrzegany jako podrzędny zwyrodnialec, że musiał się wytłumaczyć, choć przecież nikt tego nie oczekiwał. Mimo to Foks chłonał każde jego słowo, chciał dobrze zrozumieć całą tę sytuację.

– Myślisz, że nie mam ludzi od tego?

– Myślałem... Że... – W końcu udało mu się poruszyć ustami, choć mówił bardzo niewyraźnie. – Że jesteś po prostu idiotą.

Sikora znów się zaśmiał, lecz za każdym razem robił to z coraz mniejszym rozbawieniem, zamiast niego pojawiło się podenerwowanie.

– Niestety nie da się uniknąć ofiar, jeśli chce się coś osiągnąć – odparł, puszczając mimo uszu komentarz Foksa. – Biorąc na swoje barki całą odpowiedzialność, wiedziałem, że wielu z moich ludzi zginie, lecz było to poświęcenie, na które byłem gotów.

Foksovi zdawało się, że gdzieś już słyszał te słowa, ale nie posądziłby Sikory o parodiowanie kogoś innego. To tylko potwierdzało, że jest idealnym przykładem człowieka, który ma nierówno pod sufitem.

– To po co zostawiałeś po sobie ślady? – spytał, powoli czując, jak wraca do świata żywych. Choć cały czas nie mógł się za bardzo ruszyć, a ból głowy zdawał się rozrywać mu czaszkę, to język i usta były w stanie dość płynnie się poruszać.

– Myślisz, że byłbym taki głupi, żeby zostawiać po sobie jakiegokolwiek ślady?

On nie wie, pomyślał Foks. Informacja o słowach zapisanych na miejscach zbrodni nie została podana do publicznej wiadomości, a Sikora ma jednak w naszym wydziale bardzo niewielu znajomych. A jeśli to nie on pozostawił swój charakter pisma, to może oznaczać tylko jedno.

– W takim razie twój własny człowiek zrobił cię w chuja.

Nie zdążył powiedzieć czegokolwiek więcej, bo Sikora odwrócił się gwałtownie w jego stronę i złapał go mocno za gardło.

– Co ty pierdolisz?

Foks miał ochotę splunąć mu w twarz, lecz były prokurator miał na tyle siły w dłoniach, że język i usta Foksa znów zdrętwiały. Dusił go tak przez kilka sekund, aż w końcu pchnął mocno, a Foks poleciał bezwładnie na siedzącego obok ochroniarza. Ten odepchnął go, dzięki czemu komisarz z powrotem mógł siedzieć prosto. Za sprawą tych dwóch gwałtownych ruchów jego mięśnie jakby się obudziły, krew znów zaczęła normalnie krążyć po ciele.

– Nic nie wiesz o napisach?

– Jakich znowu napisach?

– Nie wiem, kogo wynająłeś do tej roboty, ale robił wszystko, żeby skierować podejrzenia na ciebie.

Foks widział, jak Sikora robi się czerwony. Myślał, że jest nietykalny i funkcjonuje niczym duch, którego nikt nie może dostrzec ani tym bardziej złapać. Nie był w żaden sposób kojarzony z przestępczą działalnością, od lat uchodził za szanowanego polityka. Nikt nie pomyślałby, że jest szefem mafii, odpowiedzialnym za handel żywym towarem, prochami i sutenerstwo. Kryli go ci, którzy z nim pracowali. Czy to w półświatku, czy w polityce.

Gdy już miało się władzę i pieniądze, to chciało się mieć coraz więcej i więcej. Dlatego Sikora pod przykrywką słusznej walki z grzechami szarych ludzi robił karierę w świecie polityki, jednocześnie budując własne podziemne imperium, które mówiło o nim znacznie więcej.

– Słabo ci idzie ten blef. Poza tym nie wiem, w czym miałyby ci on pomóc.

– A myślisz, że z jakiego powodu właśnie ciebie szukałem?

Domyślał się, że to pytanie zaprzętało Sikorę od pewnego już czasu.

– To i tak nie ma teraz znaczenia. Ten, który zabijał, nie jest nikim ważnym, ale na niego spadnie cała odpowiedzialność. W zamian za tę drobną przysługę darowałem mu życie i dług. Co teraz robi, to już jego sprawa.

– Darowałeś mu życie? A to dobre. Przecież on nie żyje.

– Ojej, naprawdę? – Udał, że nic o tym nie wie. – To nawet jeszcze lepiej. Przynajmniej nie piśnie ani słówka.

Foks domyślał się, że Sikora bardzo się tego obawiał i dlatego kazał go wyeliminować. Czy to za niewywiązanie się z całego zadania, bo do otwarcia klubu miał zapewne zlikwidować wszystkie dziewczyny, czy z obawy przed tym, że morderca nie jest na tyle sprytny, żeby ukryć się przed policją.

Wysłał do tej misji kogoś zupełnie nieznaczącego, pomyślał Foks. Kogoś, kto miał siłę, odwagę i musiał spłacić dług.

Tak jak Tomasz. Sikora też miał być tylko pionkiem, a okazał się groźniejszy, niż by się mogło wydawać. Ale to Foksa nie dziwiło. Co więcej – ucieszył się, że nie szukał przypadkowego faceta, ale właśnie Sikorę. Znał jego historię. Wiedział już, że przed laty wcale nie zaciągnął wobec kogoś długu, ale przejął interes. Kogoś zabił, kogoś zamknął. Wdał się w konflikt z Olszewskim, gdy jeszcze nie był tak znaczącą osobą, ale już wtedy udawało mu się wygrywać. Pod przykrywką pracy w prokuraturze likwidował wrogów,

potem przejmował ich tereny. Coraz szerzej rozpościerał skrzydła, lecz Foks wiedział, że prędzej czy później ktoś musiał mu je podciąć.

Bardzo chciał być tym kimś.

– W sumie podoba mi się to – powiedział po chwili namysłu Sikora. – Skaza jest w tym momencie dobrze znany, a jeśli ludzie pomyślą, że ja nim jestem, że osobiście ukatrupiłem te małe kurwy... Cóż, to może mi wyjść tylko na dobre.

W tej kwestii Foks musiał przyznać mu rację. Jeśli w półświatku Sikora, którego nazwiska zapewne nikt nie znał, zostanie skojarzony ze Skazą, którego bało się naprawdę wiele osób, to jego renoma mogła wzrosnąć. Krwi na rękach nie miał, nie naraził się, bo nie zostawił żadnych śladów, pismo nie było jego, a jedynie podrobił je prawdziwy morderca. Prawdziwy Skaza nie żył, policja miała jego ciało i ślady, być może uda się też dopasować do niego motyw, Sikora musiał o tym pomyśleć.

Kowalczyk na pewno się ucieszy, że jednak nie zostanie splamione dobre imię jej zawodu, pomyślał rozgoryczony. Przynajmniej nie oficjalnie.

– Co teraz zamierzasz?

– To bardzo dobre pytanie. – Ucieszył się, że Foks w końcu je zadał. – Domyślałem się, że widziałeś, jakiego mam gościa w piwnicy.

Foks zdrzął. Był przekonany, że to, co widział, było jedynie przywidzeniem, że teraz stało się wyłącznie błędnym wspomnieniem wywołanym przez środek, którym go uśpiono. Ale nie. Twarz kobiety w jednej z klatek była prawdziwa.

– Zabiję cię – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Zanim znów będziesz mógł ruszyć ręką, wylądujesz już na dnie Wisły. Tak jak twoja żonka.

– Po co ci ona?

– Jeszcze się nie domyśliłeś? Doskonale wiedziałem, że to ty dostaniesz tę sprawę. Ale chciałem zawczasu zdobyć kartę przetargową. Nie mogłem przestać się śmiać, gdy Misiek mi powiedział, jaką miałeś minę, gdy zobaczyłeś, jak ją gwałci w twoim własnym domu. Idiota miał ją po prostu do mnie zabrać, ty wróciłeś wcześniej. – Foks w końcu przypomniał sobie, skąd znał twarz chłopaka, który napadł Paulinę. Wcześniej nie mógł sobie przypomnieć z powodu zmienionej fryzury chłopaka, ale teraz wszystko stało się jasne. – Wiesz, co jest najśmieszniejsze? Gdybyś wtedy nie wyszedł,

gdybyś nie uznał, że twoja żona cię zdradza, to zapewne szybko byś się z nim rozprawił, zobaczył, że twoja lalunia jest otumaniona przez podobny środek nasenny, który dostałeś ty, i być może dotarłbyś do mnie, zanim zginęłaby pierwsza dziewczyna. Znalazłbyś szklankę z twoimi odciskami palców, którą Misiek zwinął z szafki. Kolejne proste posunięcie, które tak wiele zmieniło. Prosty plan jest najlepszy, prawda? – Klasnął w dłonie, ciesząc się z tego, że w końcu może mu opowiedzieć wszystko. – A ty od razu się poddałeś. O to bym cię nigdy nie posądził, ale najwyraźniej wcale nie jesteś taki twardy, na jakiego próbujesz wyglądać.

Zaśmiał się i zapatrzył w kolejną nastolatkę, która wyszła zza kotary i przeszła podestem do rurki. Sikora wiedział już, że lepiej ją zdemontować i pozwolić dziewczynom robić coś innego, może dać im wolną rękę w zaprezentowaniu się, bo nie były skore do wyginania się w stronę swoich kupców.

Foks patrzył, jak blada skóra pokryta brokatem mieni się w czerwonym świetle, gdy dziewczyna splotła ramiona na małych piersiach i wbiła wzrok w podłogę.

– Chyba za mało wciągnęła – powiedział Sikora. – Albo w ogóle. Kurwy lubią oszukiwać, jeszcze nie wiedzą, że bez darmowego kryształu nie będzie im aż tak przyjemnie. Mój towar ma jednak to do siebie, że już po pierwszym użyciu chcesz więcej. Wystarczy ten jeden strzał, a jesteś zgubiony, wiesz?

Spojrzał na Foksa. Po jego policzku spływała łza, której nie mógł otrzeć. Jej widok znów autentycznie rozbawił Sikorę.

– Nie ma czego żałować, mleko się rozlało. Ale bez obaw, twoja żonka siedziała tutaj w luksusach, do klatki sprowadziłem ją tylko na czas przedstawienia. Nie było jej źle.

– Po co to zrobiłeś?

– Bo wiem, że swojego życia możesz nie szanować, ale jej na pewno cenisz. A jeśli masz dla mnie pracować, to musisz wiedzieć, o co się toczy gra.

– Nie pójdę na żaden układ.

– Więc zginiecie oboje. Tego właśnie chcesz?

Foks nie potrafił odpowiedzieć. Nie sądził, że kiedykolwiek znajdzie się w takiej samej sytuacji co Tomasz i zapewne wiele innych osób, które po prostu nie miały wyjścia. Jednocześnie nie potrafił się pogodzić z prawdą.

Wolał scenariusz, w którym żona go zdradza, a nie zostaje zgwałcona i porwana. Nie mieściło mu się to w głowie.

Powoli odzyskiwał czucie w kończynach, choć poruszanie nimi było problematyczne jak po spędzeniu wielu godzin w skrajnie niewygodnej pozycji. Sikora widział, że Foks powoli dochodzi do siebie, co oznaczało potrzebę podjęcia decyzji.

Po jego prawej stronie siedział rosły ochroniarz, cały czas trzymający rękę na pulsie. Za nim stało dwóch kolejnych i kilku innych za pozostałymi łóżkami. Foks wiedział, że nie ma szans.

– Ładnie się tu urządziłem, prawda? – zagaił Sikora, jakby byli kumplami, którzy umówili się na piwo. – Otwarcie nowego klubu, choć działającego w starym budynku, to zawsze duże wydarzenie. – Wskazał na widoczne w oddali kręte schody, którymi można tu było wejść z pierwszego piętra. Na ich szczycie widniał neonowy napis „Skaza”. – Wiele osób czekało na ten moment. Niełatwo jest zorganizować coś takiego, dlatego nie mogłem pozwolić, żeby jakiś samowolny burdel psuł mi rynek. Wiesz, o co chodzi?

– No jasne – odparł Foks. – Chcesz mieć na wszystko monopol.

– Może nie na wszystko, ale gdy usłyszałem, że w hotelu gościa, który na własne życie przyrzekał, że nigdy nie wróci do branży, można wynająć grupę nastolatków, to się trochę wkurwiłem. Tych kilkanaście lat temu chodziłem po omacku, ale postanowiłem wrócić do interesu z przytupem. I ktoś próbował mi wejść w drogę. Ty co byś zrobił, gdybyś przez lata planował otworzyć duży biznes, a na chwilę przed tym ktoś pokrzyżowałby ci szyki?

– No jasne, zabicie niewinnych dziewczyn przysłoby mi na myśl jako pierwsze.

– Musiałem pozbyć się konkurencji, zrobić dobrą reklamę i pokazać każdemu, kto w przyszłości chciałby mi w czymkolwiek przeszkodzić, że ja się z takimi osobami nie pierdolę. Mówiłem ci już, że jestem człowiekiem wszechstronnym?

– Jakoś mi to umknęło – odparł zjadliwie. Tylko na tyle się odważył. Jednocześnie myślał intensywnie, jak wyjść cało z tej sytuacji.

– Teraz nikt nawet nie pomyśli, żeby mi się sprzeciwić. Powinienem więc podziękować tym dziewczynom, że się poświęciły dla słusznej sprawy. Podziękować Nadii, że tak sprytnie to wymyśliła.

– Co właściwie z nią zrobiłeś?

– Sprzedałem. – Zaśmiał się i aż klasnął w dłonie, jakby gratulował sobie dobrego żartu. Ale widać było, że mówi absolutnie poważnie. – Po co miała mi się tutaj pałętać? Lepiej było się jej pozbyć, więc wymieniłem ją na... o właśnie na nią. – Wskazał na kolejną nastolatkę. Zastąpiła inną, której nikt nie chciał. Część klientów miała już w swoich łóżach dziewczyny. Niektórzy mężczyźni zabrali je do przygotowanych na drugim piętrze pokoiów, inni woleli dalej pić i czekać na kolejny etap show, którego Foks nie chciał poznać. Kilka dziewczyn musiało wrócić, bo nie wzbudziły w nikim zainteresowania. Teraz zapewne odczuwały ulgę, lecz Foks domyślał się, że Sikora nie ma zamiaru utrzymywać dziewczyn, które na siebie nie pracują.

Na scenie pojawiła się niesamowicie chuda, czarnoskóra nastolatka o wystających zębach, długich kościstych palcach i gęstych włosach. Wystarczyło kilka kroków, żeby aż czterech gości zechciało ją przygarnąć. W tym właśnie momencie rozpoczęła się licytacja, kontrolowana przez mężczyznę w garniturze. Przez kilka minut mężczyźni przerzucali się cenami, aż w końcu wygrał ten, któremu najbardziej zależało na dziewczynie.

– Wiedziałem, że to będzie dobry interes – mruknął Sikora. – Z tamtej małej dziwki nic by nie było. Nie podobała mi się i za bardzo pyskowała.

– Nie zależało ci na niej? – spytał Foks, raz po raz zaciskając pięści, tym samym poprawiając krążenie krwi. Siedzący obok ochroniarz śledził każdy jego ruch.

– A czemu miałoby?

– Pamiętasz tę kobietę, która przed laty uciekła z twojego burdelu i zadomowiła się u Olszewskiego?

Sikora pokiwał poważnie głową. Widać było, że zaskoczyło go to pytanie. Nie sądził, że Foks zna tę historię.

– Wtedy miałem ich naprawdę wiele, ale rzeczywiście zdrada tej jednej mocno mnie zabolala – zwierzył się, jakby wiedział, że Foks już za chwilę zabierze wszystkie jego sekrety do grobu. – Nigdy nie nazywałem jej siostrą,

ojciec po prostu lubił pieprzyć młode Ukrainki i raz zaliczył wpadkę. Oksana początkowo chciała prowadzić ze mną biznes, ale była zbyt miękka i skończyła jako moja pracownica. Pozwoliłem jej odejść, bo nie chciałem patrzeć, jak nisko upada. Nie rozumiem jednak, co to ma teraz do rzeczy.

– Wiesz, że niedługo później była w ciąży?

Sikora uśmiechał się cały czas, lecz Foks wiedział, jak ten uśmiech z chwili na chwilę blednie.

– Skąd niby miałbyś o tym wiedzieć? – spytał, ale Foks nie musiał odpowiadać. – Kurwy bardzo często bywają w ciąży, gdy nie dbają o własne interesy – odparł.

– Racja. Szkoda tylko, że nie miałeś pojęcia, że twoja siostra zaszła.

Sikora zrobił się czerwony na twarzy, jakby chciał się wtopić w tło.

– Nie wiem, co chcesz teraz zyskać, ale nie mam powodu, żeby ci wierzyć – odparł, choć zapewne od lat nie widział się z Oksaną i nie miał pojęcia, co się u niej dzieje.

– Jasne. Tak samo jak nie masz powodu, żeby przejmować się jakimś bachorem, sam zapewne wiele ich spłodziłeś, prawda? To bez znaczenia, że twoja siostra zadomowiła się u Olszewskiego, miała z nim dziecko, ale zanim zdążyłeś się o nim dowiedzieć, wyjechała. Ale nietrudno się domyślić, że córka chciała czasem odwiedzić ojca. – Foks milczał przez chwilę, dając mu czas na zrozumienie wszystkiego. – Mam nadzieję, że jesteś w stanie połączyć kropki.

Sikora nic nie odpowiedział. Zamiast tego wstał bez słowa i wyszedł.

– I co teraz? – spytał ochroniarza. – Możemy się umówić, że ja się trochę rozruszam, a ty nie wpakujesz mi w zamian kulki w łeb? Zaraz oszaleję, jeśli tego nie zrobię – dodał, udając, że jego największym problemem są teraz wyłącznie bolące mięśnie.

Foks spojrzał pytająco na ochroniarza. Wtedy omal nie parsknął śmiechem.

Radecki przesunął po blacie stolika zdjęcie. Przedstawiało znalezionego w garażu mężczyznę, który najprawdopodobniej był Skazą. Zlecono już badania, które, jak twierdził Gajewski, bez wątpienia połączą sprawcę ze śladami biologicznymi znalezionymi w mieszkaniu na Starym Mokotowie i na ciałach przynajmniej jednej ofiary.

– Znacie go? – spytał dwóch dziewczyn, a te pokiwały poważnie głowami. Były przerażone tym, co się właśnie stało w domu jednej z nich. Policjant, który tam urzędował, gdy tylko został uwolniony, wezwał wsparcie, zabezpieczono teren, ale nikogo nie znaleziono. Dziewczyny przyznały, że doszło do konfrontacji komisarza Roberta Foksa z mężczyzną, który wyraźnie go oczekiwał. Nie chciał zrobić im krzywdy, już jakiś czas wcześniej je związał i czekał, aż w mieszkaniu pojawi się komisarz.

– Więc kim on jest? – ponaglił je Radecki, gdy odwróciły wzrok od zdjęcia trupa i milczały.

– To jeden z klientów – powiedziała w końcu Paulina Gosik. Była chyba najbardziej przestraszona. Gdy wcześniej wyszła z komisariatu, chciała od razu pojechać do domu. Wsiadła do autobusu, bo nie miała pieniędzy na taksówkę. Dopiero gdy zmieniała linię, zorientowała się, że ktoś ją śledzi. Było już za późno na ucieczkę, bo gdy zamaskowany mężczyzna dostrzegł jej wzrok, od razu zareagował. Zagroził jej bronią i kazał iść przed sobą. Zaprowadził ją do domu państwa Jastrzębiów i razem wdarli się na jego teren. Wszystko zostało sprawnie przygotowane. Foks miał myśleć, że sam wszystko odkrył, a tymczasem był częścią większego planu.

– Czyich klientów?

– Naszych – odparła, spuszcżając wzrok. – Spotykaliśmy się z nim w hotelu i w kawalerce, tak jak z kilkoma innymi. Ale naprawdę nie mam pojęcia, kim oni byli, nie pytałśmy o imiona ani nazwiska. Wolska ich

znajdowała, dawała im dostęp do strony, gdzie mogli wybierać miejsca i dziewczyny, z którymi chcieli się spotykać. Nie było ich wielu.

– Poznałybyście ich twarze?

– Bardzo możliwe – odparła Agnieszka Jastrząb. – Tego pamiętam.

– To czterdziestopięcioletni dyrektor warszawskiego prywatnego liceum – powiedział Radecki, gdy siedział z Gajewskim i Kowalczyk. – Lubił dawać w żyłę, o czym świadczą znalezione w jego domu samary z towarem. Zastana tam żona nie miała o niczym pojęcia. Facet miał dwie córki w wieku swoich ofiar. Na razie za wcześnie na pytania o ewentualne molestowanie, ale domyślałam się, że ten temat się u nich w domu nie raz przewinął, skoro nasz Skaza tak bardzo lubił spotykać się z niepełnoletnimi dziewczynami. Domyślałam się też, że w prowadzonej przez niego szkole znajdziemy wiele ciekawych tropów.

– Miał motyw – wtrąciła się Kowalczyk. – Gdyby sprawa się wydała, straciłby stanowisko, zapewne nigdy nie wróciłby do zawodu, gdzie mógł wyławiać potencjalne ofiary. Zapewne wyszłyby też na jaw wszystkie jego inne przewinienia, a zakładam, że było ich sporo.

– Któraś z pokrzywdzonych dziewczyn chodziła do jego szkoły? – zainteresował się Gajewski.

– Sęk w tym, że nie – odparł podkomisarz. – Dziewczyny nie miały z nim nic wspólnego, nie znały go wcześniej. Kojarzyły jego twarz, ale nie potrafiłyby powiedzieć, kim jest ten człowiek.

– Więc czemu twierdził, że go szantażowały? – zastanawiała się na głos Kowalczyk. – Tym samym podpowiedział nam, jaki miał motyw, choć, jak się okazuje, nie miał on racji bytu.

– Pytaniem pozostaje też, dlaczego wypisywał te wszystkie słowa i podrabiał pismo byłego prokuratora Sikory – mruknął Radecki.

– Żeby wkopać kogoś, kto nie ma z tym nic wspólnego – odparła Kowalczyk, która bardzo wierzyła w niewinność Sikory. – Nie ma innego wyjaśnienia.

– Ale czemu akurat jego?

Gajewski i Radecki wiedzieli, że to nie mógł być przypadek. Sikorę i dyrektora liceum nic nie łączyło. Poza tym, jak się po chwili okazało, że byli zamieszani w pewną sprawę sprzed lat. Psycholog śledczy, który próbował powiązać zbrodnie ze sprawcą, wpadł do gabinetu z trzymaną w dłoni teczką.

– Co masz? – rzucił Gajewski.

Psycholog Lewczuk otworzył teczkę i wyjął z niej jeden dokument.

– Przeszukiwałem akta spraw sprzed lat, idąc tropem, który podsunął nam komisarz Foks. – Kowalczyk skrzywiła się, słysząc to. – Tym razem na celowniku miałem dyrektora liceum, Jakuba Walczaka. Okazuje się, że w czasie, gdy Sikora rozpracowywał szajkę sutenerów, dyrektor był jednym ze świadków w sprawie. Jego nazwisko pojawia się tylko raz. Został zapytany o to, czy był klientem jednej z nieletnich dziewczyn trudniących się nierządem. Zaprzeczył, a Sikora od razu odsunął go od sprawy, chociaż był ważnym świadkiem.

– Czyli dyrektor mógł już wcześniej odpowiedzieć za korzystanie z usług prostytutek? – sprecyzował Gajewski.

Psycholog skinął głową.

– Foks twierdził, że ten, kto pociąga za sznurki, przez lata zbierał sobie dłużników. Jednym z nich miał być właśnie Sikora.

– Ale tak się jednak nie stało, skoro Sikora nie jest zabójcą, a przecież o to Foksowi chodziło – warknęła Kowalczyk.

– Naprawdę nie widzicie, że to układa się w logiczną całość? – spytał Radecki.

Gajewski pokiwał głową, przyznając mu rację i sprawiając, że Kowalczyk jeszcze bardziej poczerwieniała.

– Układa się – powiedział Gajewski. – I brzmi zbyt absurdalnie, żeby to był przypadek. Tak samo jak nedorzecznie wyglądają te zdjęcia. – Wskazał na teczkę, którą przyniosła Kowalczyk. W środku były fotografie, o których dotychczas nikt nie wiedział.

– One jednoznacznie wskazują, że Foks jest zamieszany w sprawę – powiedziała. – Co prawda dostałam zdjęcia anonimowo i nie wiadomo, jakie intencje miał ten, który je wykonał, ale teraz nie ma to większego znaczenia. Foks spotykał się z jedną z dziewczyn, która okazała się nastoletnią sutenerką. To Nadia Czarnenko, nieślubna córka Przemysława Olszewskiego, właściciela hotelu, w którym Foks przez kilka dni spał.

– To o niczym nie świadczy – wtrącił Radecki, ale Kowalczyk tylko machnęła ręką.

– Facet znał główną sprawczynię całego zamieszania, zanim znaleźliśmy pierwsze ciało. Widywał się z nią przez kilka ostatnich dni, mieszkał w hotelu, w którym przed kilkoma miesiącami zaczął się cały niecny proceder. Paulina Gosik i Agnieszka Jastrząb na osobnych przesłuchaniach potwierdziły, że Nadia Czarnenko stworzyła grupę młodocianych prostytutek, które w hotelu jej ojca uprawiały seks za pieniądze. Potem jedna z nich, Martyna Wolska, nasza pierwsza ofiara, po kłótni z Nadią zaczęła szukać nowego miejsca do schadzek. Wynajęła mieszkanie na Starym Mokotowie, ale jej niektórzy klienci nie chcieli się tam pojawiać, obawiając się demaskacji. Dlatego założyła stronę, na której nie tylko przedstawiała siebie i swoje koleżanki potencjalnym klientom, ale też miejsca, w których mogli się swobodnie spotykać. Foks o tym wszystkim wiedział – podsumowała.

– Gosik i Jastrząb potwierdziły, że spotykały się z dyrektorem liceum. Miał dostęp do strony. Dzięki temu wiedział, jak wyglądało ulubione miejsce schadzek trzeciej ofiary.

– I naprowadził nas na Sikorę – wtrącił Radecki.

– Bez wątpienia trzeba ściągnąć tu Foksa i spytać o jego układy z Nadią Czarnenko i Przemysławem Olszewskim. Możliwe, że już wcześniej wiedział o tej grupie nastolatk i specjalnie krył Nadię – powiedział Gajewski.

– A gdzie on właściwie teraz jest? – spytał nagle psycholog.

Radecki jedynie skrzywił się w odpowiedzi.

– Tylko bez podejrzanych ruchów – ostrzegł Foksa siedzący obok Wookiee.
– Bo mimo wszystko chętnie bym cię zdzielił w ryj.

Komisarz rozpoznał go po tatuażu pająka na dłoni, w której ścisnął broń. Wcześniej nawet w tamtą stronę nie patrzył, ale teraz przyjrzał się i nie miał wątpliwości, że to ta sama osoba. Poza tym znał jego głos.

– Twój szef raczej nie byłby z tego zadowolony. Chociaż w sumie zależy który.

– Zamknij się – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Jeden fałszywy ruch i naprawdę wpakuję ci kulkę, bylebyś nie robił problemów – dodał. Foks nie rozumiał, czemu Wookiee gra na dwa fronty.

– Co zamierzacie? – spytał w pewnym momencie, gdy poczuł, że środek usypiający niemal zupełnie już z niego zszedł. Chciał się czymś zająć, żeby nie patrzeć beczynnym na kolejne pojawiające się na scenie dziewczyny. Na razie gapie zobaczyli może dziesięć nastolatków, Foks obawiał się, że jeszcze wiele ich czeka na swoją kolej.

– Lepiej stul pysk – warknął Wookiee.

Foks obejrzał się ostrożnie na stojących za nim dwóch ochroniarzy. Jeden z nich zdawał się obojętny wobec Foksa, drugi jednak przypatrywał mu się dziwnie. Foks domyślał się, że to wspomniany przez Sikorę Misiek, którego miał już okazję poznać.

– Zabierzcie go – polecił Sikora, który pojawił się nagle w loży. – Chcę w spokoju przejść do kolejnego etapu.

– Oczywiście – odparł Wookiee i trącił Foksa lufą broni. Komisarz zacisnął zęby ze złości, bo nienawidził, gdy ktoś do niego celował, ale mimo to się podniósł.

– Dam ci nieco czasu do namysłu – powiedział mu na odchodne Sikora. – Nie chciałbym zmarnować twojego potencjału, więc mam nadzieję, że

wybierzesz mądrze. Odezwę się do ciebie, gdy już będzie po wszystkim. – Wskazał na podest.

– Raczej podziękuję.

– Na dobry początek będę potrzebował informacji, które potwierdzą twoją lojalność – dodał, ignorując jego wtrącenie. – Pomyśl więc, co mógłbyś mi zaoferować w zamian za życie swoje i żony. Wszystko w swoim czasie zweryfikujemy, ale na razie nie chce mi się tobą zajmować.

Skinął na pozostałych dwóch ochroniarzy, a ci od razu ruszyli za Wookieem i Foksem. Wyprowadzono go z zalanego czerwienią pomieszczenia w momencie, w którym kolejna dziewczyna opuściła scenę.

– Jaki jest następny etap? – spytał Foks, gdy weszli w jakiś boczny korytarz.

Nikt mu nie odpowiedział. Wookiee cały czas miał broń w gotowości, a Foks nie mógł zgadnąć, czy trzyma palec w okolicy spustu, żeby w razie czego naprawdę go nacisnąć, czy tylko udawał, że jest do tego gotowy.

Zaprowadzili go do piwnicy.

– Dorota? – zawołał, bo tym razem nie mógł dostrzec jej twarzy. Zanim przyzwyczał się do ciemności, siedział już w specjalnie przygotowanej celi, w której zapewne niedawno znajdował się Olszewski.

Wookiee trzasnął mocno stalowymi drzwiami, przekręcił klucz i zostawił Foksa samego. Gdy komisarz usłyszał ciche skomlenie, od razu spotulniał. Chciał ją tylko zobaczyć. Gdy w końcu mógł się rozejrzeć, dostrzegł ją za kratkami sporego kojca, który mógłby służyć za klatkę dla niedźwiedzia, nie tylko ze względu na rozmiary, ale także solidne wykonanie.

– Dorota? – spytał jeszcze raz, wpatrując się w leżącą na brudnym materacu postać. Nie ruszała się, drgała jedynie, szczególnie na dźwięk jego głosu. Nie płakała, jej delikatne pojękiwania zdawały się teraz czymś normalnym, mimowolnym, czymś, co stało się dla niej codziennością. – Wyciągnę cię stąd. Obiecuję.

Nie zareagowała w żaden sposób. Domyślał się, że Sikora nie tylko mocno ją zmalretował, ale też silnie na nią wpłynął. Wyprał mózg, powtarzał kłamstwa na temat Foksa. A on po prostu nie wiedział, jaka jest prawda, w innym wypadku to wszystko by się nie wydarzyło.

Ale dla niej takie tłumaczenie nie mogło mieć znaczenia.

Zawołał ją jeszcze kilka razy, lecz nie doczekał się najmniejszej reakcji. Uderzył kilkakrotnie w kraty klatki i wtedy zorientował się, że drzwi nie zostały domknięte.

Zamarł. Podeszedł do nich cicho i zrozumiał, że Wookiee musiał trzasnąć drzwiami dla efektu, a potem przekręcił klucz, chociaż bolec zamka wcale nie był ustawiony przy otworze.

Odetchnął z ulgą. Wookiee jednak nie zdradził Olszewskiego, a ten być może opracował jakiś plan działania. I to nie prowizoryczny, skoro Wookiee znalazł się w szeregach Sikory. Wszystko musiało zostać zorganizowane już dawno. Olszewski współpracował z Sikorą, to było pewne. Pomagał mu wrabiać Foksa, ale jednocześnie widział, jak były prokurator chce przejąć jego teren i biznes. To mu się nie podobało i postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Tym bardziej że potem Sikora wplątał we wszystko jego przyjaciela. Porwanie Nadii musiało przelać czarę goryczy.

Foks pchnął delikatnie drzwi. Wydały z siebie metaliczny odgłos, jednak na tyle cichy, że nie mógł go zdradzić. Wyszedł i zatrzymał się przy klatce z Dorotą.

– Kochanie... – spróbował łagodnie. Albo nie mogła, albo nie chciała w żaden sposób zareagować. – Przepraszam cię – wyszeptał, po czym szarpnął delikatnie za drzwiczki. Ani drgnęły, nigdzie też nie było klucza. Teraz jednak nie mógł się na tym skupiać. Miał mało czasu. – Wrócę po ciebie – obiecał. –

Wrócę i zostawimy całe to bagno za sobą – dodał, choć wiedział, że nie będzie to możliwe.

Jeszcze kilka sekund patrzył na drżącą żonę, po czym wycofał się z pomieszczenia. Otarł łzę, która spłynęła mu po policzku, i stanął przed schodami. Po chwili dostrzegł leżącą na najniższym stopniu jakąś przeszkodę. Był to jeden z ochroniarzy, którzy go odprowadzali. Na szyi miał głębokie ukłucie, z którego sączyła się krew.

Foks domyślił się, że wstrzyknięto mu ten sam środek usypiający, którym potraktowano jego. Mężczyzna został więc unieszkodliwiony, ale nie na długo. Należało się zatem spieszyć. Komisarz zdarł mu z twarzy kominiarękę i czarną kurtkę. Założył jego strój, żeby nie zwracać na siebie uwagi, i przeszukał mu kieszenie. Niczego jednak nie znalazł.

Jeśli miał klucze bądź broń, to Wookiee z pewnością wszystko zabrał, pomyślał, wspinając się ostrożnie po stopniach. Starał się poruszać bezszelestnie i blisko ściany, żeby w razie czego nie stanąć nikomu na drodze.

Nie spotkał nikogo aż do pierwszego piętra, gdzie z korytarza wyłoniła się roznegliżowana kobieta. Była spocona, miała zmęczenie wyryte na twarzy. Z rozmazanym makijażem nie prezentowała się zbyt olśniewająco, choć klienci, którzy obserwowali ją w przyciemnionym pomieszczeniu, z pewnością zwracali uwagę na co innego.

– Masz szluga? – spytała zdartym głosem, a Foks pokręcił przecząco głową. Zaklęła tylko w odpowiedzi, po czym zeszła na parter, gdzie znajdowały się pokoje tancerki. Z tego, co pamiętał, na parterze od frontu nie było żadnych okien. Jeśli jakiegokolwiek znajdowały się po drugiej stronie budynku, to z pewnością zostały zakratowane, a jedyne wyjście prowadziło przez wyższe piętra. Ciekaw był, czy właśnie tam zakwaterowano także nastoletnie dziewczyny, które zapewne trafiły tu prosto z pozbawionych tablic rejestracyjnych furgonetek.

Warszawa była dużym miastem, ale Foks nie potrafił zrozumieć, jak coś takiego wciąż może mieć miejsce. W dobie miejskich kamer i ciągłej pracy policji, prokuratury, Straży Granicznej, setki osób rocznie były pokrzywdzone w związku z handlem ludźmi. Wiedział, że ich system nie był doskonały, ale okazywał się wręcz dziurawy niczym sito.

Miał ochotę zejść za dziewczyną i sprawdzić, co dzieje się na parterze, lecz zwykłe tancerki w klubie z pewnością nie były zmuszane do pracy. Największe dramaty rozgrywały się teraz na drugim piętrze i to właśnie tam musiał dotrzeć. Miał nadzieję, że znajdzie Nadię, bo przecież Sikora mógł kłamać. Przede wszystkim jednak pomocy potrzebowały porwane dziewczyny i Dorota. Dlatego nie mógł tak po prostu stąd wyjść. Dałby radę wydostać się na zewnątrz i uciec, ale gdyby tu wrócił z policją, byłoby już po wszystkim. Nawet gdyby Kowalczyk zgodziła się na przeszukanie budynku, zapewne nic by nie znaleźli. Co najwyżej puste klatki i pokoje dla przetrzymywanych dziewczyn. Ale nikt nie powiedziałby, do czego naprawdę służyły, co najwyżej legalnie pracujące tu osoby, będące przykrywką dla lewych interesów, zapewniłyby, że w klubie nie dochodzi do niczego nielegalnego. Sikora z pewnością w nic ich nie wtajemniczał. Foks musiał działać, inaczej będzie miał związane ręce.

Wszedł powoli na drugie piętro, cały czas uważnie nasłuchując. Większość osób skupiała się teraz wokół trzech pokazów. Dwa były oficjalne i legalne, trzeci przyprawiał o dreszcze. Foks nie wiedział, do czego jeszcze Sikora chciał zmusić porwane dziewczyny, ale z pewnością nie było to nic dobrego.

Główna klatka schodowa zaprowadziła go do ciemnego i pustego korytarza, który w pewnym momencie się rozwidłał. Jeden prowadził do głównej sali. Ten po lewej, jak domyślał się Foks, do pokoi dziewczyn, a po prawej – do pokoju spotkań z klientami. Komisarz wolał sprawdzić, jak sprawa ma się z tymi, które zostały „odrzucone” przez oglądających. Poszedł więc korytarzem po lewej i znalazł się w dość jasno oświetlonym przedsionku, z którego można było wejść do pięciu osobnych pomieszczeń. Przy każdych drzwiach znajdował się szyfrowy zamek, jeden z nich otwierał właśnie ochroniarz.

– Boże, długo jeszcze? – spytał Foksa, biorąc go za znajomego.

Komisarz wzruszył ramionami, żeby nie zdradzić się brzmieniem swojego głosu. Tamten z pewnością by się zorientował, że go nie zna.

Ochroniarz zaprowadził może czternastoletnią dziewczynkę do jednego z pokoi. Foks stanął w drzwiach, udając, że pilnuje tyłów. Spojrzał do środka. Znajdowały się tam cztery piętrowe łóżka, podłoga usłana była ubraniami, nigdzie jednak nie było widać żadnych toreb czy walizek. Musiały się tu znaleźć bez ani jednej rzeczy osobistej, dano im jedynie materace, stroje i kazano siedzieć w pokojach z zamurowanymi oknami.

– Nie to żeby mi się nie podobało – powiedział po chwili. – Ale Julka mi mówiła, że chce się dzisiaj spotkać. Mam nadzieję, że do drugiej w nocy wszystko już się skończy. – Przebieraj się szybciej – rzucił do dziewczyny, która z płaczem rozebrała się do naga i zakładała teraz dziurawe rajstopy i nie pierwszej świeżości, białą koszulę. – Pojebane mają te zachcianki. Facet chce zedrzyć z niej ubrania, więc nie odpowiadało mu bikini. No ale co, płaci, to wymaga, nie? – Zaśmiał się i spojrzał na Foksa. Zdziwił się, że tamten nic nie odpowiada. Zanim jednak zdążył powiedzieć cokolwiek więcej, dostał szybki cios w gardło.

– Co...? – wycharczał, a wtedy Foks pchnął go na ścianę. Po pierwszym uderzeniu ochroniarz być może jeszcze sądził, że kolega się pomylił, że to tylko głupi żart, ale gdy Foks wykręcił mu ramię i docisnął twarz do materaca jednego z łóżek, już się nie łudził.

– Masz tu jakiś sznurek albo coś? – zawołał do dziewczyny, lecz ta, zdumiona i przestraszona, stała w miejscu i tylko patrzyła. – Cokolwiek! – krzyknął, po czym zdał sobie sprawę, że nie powinien podnosić głosu, bo ktoś mógł go usłyszeć.

Facet się wyrywał, ale Foks zastosował na tyle bolesną dźwignię, że nie mógł wiele poradzić. Ostatecznie wolną dłonią chwycił stojącą obok lampkę. Tamten dostrzegł okazję do oswobodzenia się, więc Foks złapał go za kark i uderzył głową w metalową ramę łóżka. Od razu przestał się wyrywać i padł bezwładnie na wyłożonym folią materacu. Komisarz sprawdził mu puls, a gdy okazało się, że skończyło się jedynie na utracie przytomności, związał kablem nadgarstki, które potem unieruchomił przy ramie.

Przeszukał go i znalazł kaburę z bronią. Wyciągnął ją, sprawdził, czy jest zabezpieczona, i wsunął za pasek spodni.

– Zostań tu i nigdzie nie wychodź – powiedział, domyślając się jednak, że dziewczyna nie rozumie ani słowa. Starał się jej pokazać, o co mu chodzi, ale ona tylko łkała. – Wszystko będzie dobrze – zapewnił i wyszedł. Wiedział, że powinien ją stąd wyprowadzić, żeby chociaż ona uciekła i stała się ważnym świadkiem, ale musiałby przejść przez główne wejście, a tam z pewnością zaraz by został zdemaskowany.

Dziewczyna zaczęła się ubierać, a on wyszedł w końcu. Zaraz potem trafił na dwa kolejne ciała. Komisarz nie miał pojęcia, czy ochroniarze zostali uśpieni, czy zneutralizowani w inny sposób, ale nie miał czasu się teraz na tym skupiać. Leżeli w ciemnej wnęce, dostrzegł ich, bo jednemu wystawała ręka. Poprawił ją szybko i poszedł dalej.

W plątaninie korytarzy trafił na trzech biegnących gdzieś ochroniarzy. Minęli go, a wtedy Foks rozpoznał w jednym z nich Wookieego. Nie mógł za nim krzyknąć, więc ruszył ich śladem, ale szybko zgubił mężczyzn w chaosie przejść na pierwszym piętrze.

– A ty co? – zawołała na oko trzydziestoletnia kobieta w samych kabaretkach, która poprawiała makijaż w garderobie z otwartymi drzwiami. Zajrzał tylko na chwilę, chcąc się rozeznać, gdzie trafił, bo plątanina korytarzy mogła przyprawić o niemały ból głowy.

Wycofał się szybko i poszedł inną drogą. W korytarzu trafił na kolejną, tym razem ubraną tancerkę, która zapewne zmierzała na swój pokaz. Uznał to za dobry znak i poszedł jej śladem. W końcu pojawił się na sali, gdzie trwały pokazy, a rozochoceni mężczyźni wgapiali się w nagie kobiety niczym w bóstwa. Nikt nie zwrócił uwagi na Foksa, który przemknął między lożami i po chwili był już przy szatni. Dwie osoby rozmawiały z dziewczyną, która po chwili gdzieś poszła i zapewne miała wrócić z towarem dla dwóch rozweselonych chłopaków.

Otworzył drzwi i wychylił się na zewnątrz. Przy bramce nikogo nie było poza ochroniarzami. W ich stronę zmierzał dopiero jakiś mężczyzna. Stał przy nich, lecz zamiast portfela wyjął nóż, którym dźgnął mięśniaka między żebra.

Foks poczuł dreszcz, gdy na to patrzył.

Zdawało się jednak, że ochroniarz nawet nie zauważył, że został zaatakowany. Znieczulił go albo duży mróz, albo pochłaniany przez ostatnie godziny kryształ. Dopiero po kilku sekundach dotarł do niego ból, lecz nie zdążył już zareagować, po prostu upadł. Krew szybko przesączyła mu się przez ubranie i utworzyła wokół ciała rozrastającą się kałużę. Jego kompan dostrzegł ją, a zaraz potem został porażony paralizatorem. Uderzył w podłogę z głuchym łoskotem. Zdawało się jednak, że nikt tego nie tylko nie usłyszał, ale nawet nie zauważył, a dwa leżące przy wejściu ciała miały tam spoczywać jeszcze długi czas.

– Lepiej zdejmij tę kurtkę – powiedział do niego napastnik w czarnej kominiarce. Foks zdjął już swoją, żeby nie został uznany za kolejny cel do wyeliminowania, ale na szczęście już z daleka dostrzegł charakterystyczny tatuaż na dłoni. – Chyba że chcesz skończyć z kosą między żebrami.

Nie miał pojęcia, kim tak naprawdę był Wookiee. Poznał go jako tępego osiłka, ale okazywało się, że w akcji dobrze dawał sobie radę. Jak na razie.

– Co teraz?

Foks żałował, że nie został wcześniej wtajemniczony w cały plan, bo mógłby zabrać się do czegoś konkretnego. Na myśl przyszło mu wyprowadzenie gości z klubu, choć to mogłoby zaalarmować Sikorę. Były prokurator zorganizował podwójny legalny show, który miał być przykrywką dla otwarcia klubu na drugim piętrze. Im większy pojawi się tłum, tym większe zamieszanie. Szczególnie w przypadku niepowodzenia. Nawet gdyby wparował tu oddział antyterrorystyczny, to Sikora dałby radę wyprowadzić stąd każdego, kto przysporzyłby mu kłopotów. Okazało się jednak, że goście nie przyszli zbyt tłumnie, w klubie pojawiło się z pewnością więcej osób niż zwykle, ale nie mógł to być szczyt możliwości.

– Na razie dobrze nam idzie. Udało się wyeliminować połowę ludzi Czarnego. Większość jest na drugim piętrze, więc resztę można było odłowić po kolei. Tyle dobrego, że nikt im nie przyjdzie na pomoc, gdy rozpęta się burza.

– Czarnego? – Foks nie zrozumiał.

– Taką ma ksywę. Sikora – uściślił. – Chodzi o strój prokuratora czy coś. Nie wiem, to mało ważne. Jest Czarnym, Sikorą, Skazą, ale przede wszystkim jebanym śmieciem.

– To fakt – przyznał Foks. – Ilu was tu jest? – zmienił szybko temat.

– Za mało – przyznał Wookiee. – Tylko we trzech udało nam się przedrzeć w szeregi Czarnego. Trzech innych weszło już do środka i obstawili tyły. Kilku czeka na zewnątrz. Daliśmy cynk, że uciekłeś. Idioci dali się wywabić na zewnątrz.

– Co z nimi zrobiliście?

– To już nie twoja sprawa – odparł wymijająco.

– A co jest moją sprawą? Co mam robić? – spytał, żeby wiedzieć, do czego może się przydać.

– Po prostu chodź.

Przedarli się przez salę nie niepokojeni przez nikogo. Foks domyślał się, że na parterze i pierwszym piętrze nie było już żadnego ochroniarza, więc mogli swobodnie dostać się do klatki schodowej.

Foks z wymalowanym na twarzy bólem spojrzał w dół, tam gdzie wciąż czekała na uwolnienie Dorota, lecz teraz nie mógł nic zrobić. Musiała jeszcze chwilę poczekać.

– Po co właściwie to wszystko? – spytał Foks, gdy zaczęli wdrapywać się na górę.

– Pan Przemek dowiedział się, że Nadia nie została nikomu sprzedana. Podobno jakiś Bułgar dostarczał do klubu dziewczyny i jedną wymienił na Nadię. Ale nikogo takiego nie ma w mieście. Czarny kłamie.

– Nagle to zrozumieliście?

Foks wiedział, że warszawski półświatek długo musiał znosić kaprysy Sikory. Ci, którzy wcześniej z nim współpracowali, najwyraźniej już nie chcieli być z nim kojarzeni, zarówno przez zleczone morderstwa, jak i uprawiane właśnie sutenerstwo, w którym cierpiały niepełnoletnie dziewczyny.

– Przegiął. Chce mieć monopol na handel. Już zaczął wygryzać szefa i pana Przemka.

Dzierżawski nie ograniczał się wyłącznie do handlu w klubie. Miał własną, z pewnością rozległą siatkę dilerów, których Sikora chciał przejąć lub po prostu wyeliminować. Foks mógł się tylko domyślać, jak wiele innych osób prowadziło podobny biznes, lecz Dzierżawski miał ludzi, którymi mógł teraz dysponować.

– Czyli Olszewski jednak handluje w hotelu? – zdziwił się Foks. Cały czas mu powtarzano, że hotel był obecnie jego jedynym zajęciem.

– A czy to takie dziwne?

– W sumie nie.

– Czarny winduje ceny tak, że rujnuje ludzi, więc prędzej czy później spadłby ze stołka. Ale szef nie ma zamiaru mu oddawać tego, na co pracował latami, żeby potem sam to stracił. Czarny to pojeb, którego już dawno temu trzeba było wyeliminować. Teraz wymyślił sobie burdel z dziećmi, bo wydaje mu się, że może wszystko. Strach pomyśleć, na co wpadnie jeszcze, jeśli nikt go nie powstrzyma. Przede wszystkim jednak ma Nadię i trzeba dowiedzieć się, gdzie ją ukrył. Tak czy inaczej, jedno jest pewne. Skończył się czas Czarnego.

Nie byłbym tego taki pewien, pomyślał Foks. Jeszcze niedawno nawet by nie podejrzewał, kim może być Sikora. Uznawał go za człowieka z chorymi fantazjami, który nie chciał zostać zdemaskowany, dlatego zabijał. Ale okazało się, że stał na czele warszawskiego półświatka, miał za sobą ważnych ludzi ze świata polityki i sądownictwa. Był właściwie nietykalny, wysługiwał się innymi, zbierał „przysługi”, których realizacji domagał się w najmniej spodziewanych momentach. Nawet jeśli Sikora przegra tę bitwę, to wytoczy najcięższe działa na resztę wojny. Myślał, że dzięki nim jest nietykalny, ale nie przewidział, że zdradzą go ci, z którymi wcześniej próbował współpracować.

Znaleźli się z powrotem na drugim piętrze, skierowali w stronę sali głównej. Ze środka dochodziły do nich podniesione głosy tych, którzy obserwowali przedstawienie. Ich podziw był głośny, więc musieli oglądać coś naprawdę szokującego.

Foks ścisnął mocno broń, którą zabrał ochroniarzowi. Obawiał się, że cała akcja nie skończy się dobrze. Ale nie było już odwrotu. To była także jego wojna. Co więcej – to on ją zaczął. Gdyby nie wpadł na trop Sikory, zapewne sprawa skończyłaby się na znalezieniu zwłok mordercy. Może i podejrzewaliby, że ktoś inny pociągał za sznurki, ale dostaliby to, czego potrzebowali, i można byłoby wszystko zakończyć. Tamtemu zostałby przypisany błędny motyw, który na tacy podał im Sikora, Tomasz wypuściłby swoją córkę, ocalałe dziewczyny dalej żyłyby w strachu, a były prokurator, pod przykrywką klubu nocnego, prowadziłby raj dla pedofilów i degeneratów, przejmował tereny warszawskich dilerów, likwidował tych, którzy by mu się

sprzeciwiali, zdobywał kolejnych dłużników i żył w sposób, jaki by tylko sobie wymarzył.

Czy jednak to ja muszę być obrońcą uciśnionych? – zapytał samego siebie Foks i przypomniał sobie, jak dawno temu, gdy zaczynał pracę, zadał sobie podobne pytanie. W obu przypadkach mogła paść tylko jedna odpowiedź.

– Plan jest prosty – odparł Wookiee. – Nie możemy pozwolić uciec Czarnemu.

– Zajebisty – odparł cicho, gdy podchodzili do kotar. Stanęli w cieniu, tuż przy szczelinie między dwiema płachtami materiału.

– Jak masz lepszy, to możesz się nim podzielić – warknął złowrogo.

Próbował go opracować od dawna, ale niewiele mu z tego wyszło, choć miał znacznie lepszy zespół. Dlatego wołał już się nie odzywać, jednak z drugiej strony nie chciał patrzeć, jak giną ludzie. Zdawał sobie sprawę, że postępowali źle, zasługiwali na karę, ale Foks doskonale wiedział, że przemoc nie była rozwiązaniem. Zadawanie śmierci sprawiało, że człowiek stawał się takim samym zwyrodnialcem jak ci, do których się mierzyło.

Co jednak jest gorsze? – spytał samego siebie. *Ostateczne zatrzymanie tej patologicznej karuzeli i krew na rękach czy „czyste sumienie” i pozwolenie na dalsze bestialskie poczynania Sikory?*

To pytanie ludzie zadawali sobie od setek lat – czy wymierzanie kary samemu jest moralne? Czy kara śmierci jest moralna? Bo to, co proponował Wookiee, nie było niczym innym jak egzekucją. Mogli szukać alternatywnego wyjścia. Latami prowadzić oficjalne śledztwo i toczyć batalie z kimś, kto miał naturę szczura i potrafił wydostać się nawet z najgłębszego szamba. Ale ze szczurami można było walczyć tylko w jeden sposób. Tępić je bez litości.

– Na co czekamy? – spytał, gdy stali tak w ukryciu przez może minutę.

– Na znak.

Foks wychylił się i dostrzegł, że coś się dzieje w lożach wokół podestu. Domyślał się, że pozostali ludzie Dzierżawskiego próbowali zneutralizować jak najwięcej ochroniarzy, na co jednak nikt nie zwracał uwagi, bo wszyscy wlepiali wygłodniały wzrok w parę na podniesieniu. Dość otyły, łysy mężczyzna klęczał nad młodą, omdlałą dziewczyną i gwałcił ją ku uciesze pozostałych. Zdjął koszulę, zsunął spodnie. Widać było, jak po plecach płynie mu szeroki strumień potu, ciągnący od grubej kominiarki.

Dziewczyna leżała na plecach. Była naga, wzrok utkwiała w suficie. Foks zaciskał pięści, gdy na to patrzył, ale nie mógł nic zrobić. To był ten moment, w którym musieli czekać. Wookiee miał cały czas oko na Sikorę, który znajdował się najbliżej nich. Siedział w łoży sam, bez dziewczyn i ochroniarzy. Foks był przekonany, że onanizuje się teraz, patrząc, jak jeden z jego klientów zaczyna dusić swoją ofiarę.

Z pewnością to samo robił na miejscach zbrodni. Może prawdziwy morderca wcale nie chciał go zrobić i sam Sikora zostawił wszystkie wiadomości. Był przy każdej zbrodni. Patrzył i czerpał przyjemność z tego, jak ktoś zadaje ból. A potem zostawiał wiadomości śledczym, Gajewskiemu, Kowalczyk. Bawił się z nimi w kotka i myszkę, wiedział, że do niego dotrą, ale nie będą mogli postawić mu żadnych zarzutów.

Jest bardziej bezczelny, niż można by sądzić, pomyślał Foks.

Gruby facet coraz bardziej się męczył, gwałcąc dziewczynę. Dopiero gdy skończył i się podniósł, Foks dostrzegł kałużę krwi wypływającą z jej rozciętego gardła. Wcześniej myślał, że to bijący mocniej reflektor, ale z każdą chwilą czerwień ciemniała, potwierdzając, że to nie lampa daje taki efekt.

– Kto też chce? – spytał grubas i zaśmiał się chrapliwie. – Chyba sam przelecę ją jeszcze raz – rzucił, ręką próbując z powrotem doprowadzić się do odpowiedniego stanu.

– Zapiardolę skurwysyna – warknął Foks, ale Wookiee złapał go za ramię i brutalnie cofnął.

– Nie spierdol nam tego – syknął, a zaraz potem grubas zamarł.

Na plecach grubasa dało się dostrzec czerwony punkt, z którego zaczęła się sączyć coraz większa struga krwi. Nikt nie usłyszał wystrzału dzięki tłumikowi na lufie pistoletu i muzyce. Nie była zbyt głośna, lecz spełniła swoje zadanie. Stłumiła też pierwsze okrzyki zdziwienia, gdy mężczyzna opadł bez życia na podłogę, a kilka innych osób zacharczało w konwulsjach.

Wookiee bez słowa zostawił Foksa i dopadł do Sikory. Wycelował z bezpiecznej odległości, tak żeby tamten nie mógł mu zagrozić, i kontrolował sytuację wokół. Okazało się jednak, że nie będzie to takie proste.

Foks słyszał wystrzał za wystrzałem. Dwie kule utkwily w ścianie tuż obok niego, ale mimo to stał prosto i obserwował. Nie mógł się włączyć do akcji. To byłoby wbrew jego zasadom. Gdy podmuch pocisku poruszył czerwoną kotarą tuż obok, przesunął się w stronę początku podestu. Nie było tam łóż, ale można było obserwować całe pomieszczenie. Środek sceny zalewały światła kilku reflektorów, lecz gdy jeden z nich został nagle zbity, salę zalał półcień.

Kompani Wookieego eliminowali po kolei tych ochroniarzy, którzy nie chcieli złożyć broni. Zawczasu wyłowili najslabsze ogniwa i przekonali ich, że nie powinni się angażować w ten konflikt. Kilkoro ludzi Sikory nie chciało już dla niego nadstawiać karku. Nie mogli ot tak odejść, lecz teraz nadarzyła się okazja, żeby sprzeciwić się chorym zamiarom Czarnego. Mimo to część osób nie dała się przekonać. Wyjęła broń i odpowiedziała ogniem, gdy tylko padł pierwszy strzał. Został on wymierzony w najpodlejszego klienta, tym samym Wookiee dał znać, co jest ich celem. Nie eliminacja postronnych osób, lecz zatrzymanie spirali zła.

Mimo to rozpętało się piekło. Słysząc było piski dziewczyn, które próbowały się schować, i krzyki z bólu tych, którzy nie mogli się już podnieść. Foks usiadł za podestem i czekał, aż strzały ucichną, lecz te zdawały

się przybierać na sile. Duża ich część trafiała w ściany, podłogę, ale inne zagłębiały się w ciałach i wyciskały z nich wodospady krwi.

Foks widział, jak raz po raz ktoś pada na podłogę martwy. Ginęli ludzie po obu stronach, co bolało najbardziej. Mimo to Wookiee miał przewagę. Udało mu się przeciągnąć na swoją stronę część ochroniarzy Sikory, którzy jednak nie zamierzali pomagać w walce. Albo schowali się, albo biegiem rzucili do wyjścia, chcąc uciec przed gradem kul.

Foks miał ochotę podejść do łóż, wyciągnąć z nich przerażone dziewczyny i pomóc im się stąd wydostać, ale wiedział, że stałyby się łatwym celem. Z pewnością ktoś chętnie by teraz w niego wymierzył, a on nie miał zamiaru się podkładać. Był tutaj, żeby doprowadzić do końca ich sprawę, a nie stać się katem bądź ofiarą.

Mimo to musiał zareagować, gdy zobaczył, jak w stronę Wookieego zbliża się jeden z ostatnich ochroniarzy, który nie dał za wygraną. Skradał się w stronę szefa, aż w końcu znalazł się zaledwie kilka kroków od Wookieego. Ten trzymał lufę przy skroni byłego prokuratora, który sam nie potrafił niczego zdziałać. Od wszystkiego miał ludzi, możliwe nawet, że nie potrafiłby odbezpieczyć broni, dlatego teraz stał się całkowicie bezradny. Jego człowiek to wiedział, dlatego wycelowował w Wookieego i już miał pociągnąć za spust, gdy Foks podciął mu nogi na wysokości kolan.

Mężczyzna zachwiał się, zaskoczony. Foks zakradł się do niego bezszelestnie i powalił na kolana. To wystarczyło, żeby Wookiee zorientował się w sytuacji i szybkim strzałem w ramię powstrzymał zapędy ochroniarza. Drugi pocisk utkwiał mu w udzie i Foks domyślał się, że raczej nie doczeka pomocy przed wykrwawieniem się.

– Pasek – rzucił tylko, przechodząc nad mężczyzną. Nie stracił przytomności, był nabuzowany i pragnął krwi, lecz gdy zobaczył własną, zrozumiał, że przegrał. Ściągnął pasek od spodni i zrobił prowizoryczną opaskę uciskową. Zaraz potem Foks usłyszał, jak jego głowa uderza bezwładnie o podłogę.

Moralnym obowiązkiem komisarza było mu pomóc, ale gdy pomyślał, czego i kogo ten facet bronił, przestał mieć jakiegokolwiek skrępyły. Zamiast tego odnalazł wzrokiem dwóch innych trafionych mężczyzn, którzy przyszli tu w słusznej sprawie. Niestety okazało się, że to było ostatnie, co dane im było w życiu zrobić.

– Dobra robota – powiedział Wookiee, lecz Foks nie wiedział, czy mówi do niego, czy do trupów.

Wszystko nagle ucichło. Strzał Wookieego był ostatni, teraz słyhać już było tylko przytłumioną muzykę. Foks wiedział, że to niemożliwe, ale jego uszy rejestrowały także szum rozlewającej się po podłodze krwi, która skapywała z bezwładnych ciał, lała się z podestu i wsączała w rozłożony w pobliskiej łoży dywan.

Po plecach przebiegł mu zimny dreszcz.

Komisarz podszedł do sceny i spojrział w wytrzeszczone oczy młodej dziewczyny, której nogi zostały przygniecione przez ciało grubasa. Była zimna i sztywna. Z pewnością nie żyła już podczas pokazu. Foks przełknął ciężko ślinę, rozpoznając w niej pierwszą nastolatkę, którą odrzucono na wstępnym pokazie. Poczul, jak treść żołądka cofa mu się na myśl o tym, co ją spotkało, ale wiedział, że nie może sobie teraz pozwolić na słabość. Trzeba było działać.

Sala opustoszała. Część bezradnych dziewczyn wycofała się na korytarz, inne wcisnęły w kąty łóż i czekały na wybawienie. Ich klienci pierzchli pierwsi. Nie byli celem, wszyscy wiedzieli, że wśród nich mogły znajdować się ważne osoby, a jeśli policja znalazłaby tu martwych polityków czy biznesmenów, to sprawa dodatkowo by się skomplikowała. Tymczasem doszło do porachunków, w których zginęli anonimowi ludzie. Ich śmierć nikogo nie obchodziła.

Foks skinieniem głowy pokazał dwóm dziewczynom, żeby uciekły za pozostałymi, ale te tylko trzęsły się ze strachu i próbowały zakryć to, co zostało odsłonięte. Domyślał się, że przez lata im się to nie uda. Nie mógł im teraz pomóc, dlatego wrócił do Wookieego.

Sikora siedział w łoży i widać było, że targają nim dziwne spazmy. Może szlochał bezgłośnie, może wystraszyły go strzały. Może po prostu panika przejmowała władzę nad jego ciałem. Przegrał i musiał mieć tego świadomość.

– Pożałujesz tego – powiedział do Wookieego, ale nie było nikogo, kto mógłby go poprzeć.

Tym ochroniarzom, którzy woleli się poddać i zachować życie, pozwolono odejść. Foks dostrzegł, że tylko w trzech łożach dokonano egzekucji. Widział zalane krwią ciała najbliższych ludzi Sikory, którzy musieli zginąć, nie było

innego wyjścia. Kilku innych roślących facetów oddało broń i wycofało się z sali, nie mieli zamiaru ginąć za sprawę, w którą nie wierzyli. Możliwe, że kiedyś będą chcieli się zemścić, ale teraz należało pozwolić im odejść. Reszta opróżniła magazynki, chcąc pokazać, na co ich stać.

– Nawet twoi ludzie nie są tak popierdoleni jak ty – powiedział z satysfakcją Wookiee, gdy Sikora w końcu zauważył, że nie ma przy boku nikogo swojego. Do Wookieego zbliżyli się jego ludzie, którzy ocalili z potyczki. Jeden ledwo trzymał się na nogach. Dwóch nie przeżyło.

– Ci zdrajcy zginą prędzej czy później – zagroził Sikora. – Tak samo jak wy.

– Chyba wciąż nie pojąłeś, w jakiej jesteś sytuacji – odparł tylko. – Ale czego spodziewać się po takim zwyrodnialcu. Domyślam się, że twój mózg upłynął się już dawno temu i niewiele po nim zostało.

Związali zdezorientowanego Sikorę. Foks widział jego zaskoczoną minę, która była w tym momencie najlepszym, co mógł zobaczyć. Nie mogła jednak wynagrodzić tego, czego Sikora dokonał. Zanosilo się, że spotka go kara, lecz nie taka, na jaką zasłużył.

– Co teraz? – spytał Wookieego, który w asyście towarzyszy założył Sikorze gruby worek na głowę.

– Sam zobacz – powiedział, gdy zaczęli go wyprowadzać.

Sikora milczał. Foks był przekonany, że będzie się odgrażać, przeklinać albo chociaż wrywać, ale on szedł potulnie, jakby pogodził się z losem, który mu zgotowano. Być może wolał odpowiedzieć za wszystko przed nimi niż policją.

Foks przez chwilę bił się z myślami, lecz w końcu ruszył za nimi. Musiał dopilnować zakończenia sprawy, chociaż wiedział, że nie ma w tym momencie nic do powiedzenia.

– Zaraz ktoś się wami zajmie – obiecał dwóm dziewczynom, które nie zareagowały w żaden sposób na jego słowa. Foks domyślał się jednak, że lada chwila pojawi się tu policja, która wszystkim się zajmie.

– Nie lepiej oddać go w ręce sądu? – zaproponował, gdy skierowali się na dół. – Chcecie mieć jego krew na rękach?

– A co, wolałbyś go przejąć i sobie przypisać wszystkie zasługi? – odparł z ironią Wookiee i przyspieszył kroku.

– Nie o to chodzi. Jego trzeba osądzić, facet zgnije w pierdlu.

– Zostanie osądzony, nie bój się – uciął. Foks przekonywał go, że powinien oddać Sikorę policji, wtedy sprawa zostałaby załatwiona raz na zawsze, lecz ochroniarz go nie słuchał.

Skierowali się do głównego wyjścia. W całym budynku muzyka ucichła. Nie było nikogo. Klienci musieli uciec po usłyszeniu strzałów, podobnie tancerki i barmanki.

– To, co go spotka, nie zależy już ani ode mnie, ani od ciebie – powiedział Wookiee, wpychając Sikorę do czarnego vana. – Warto byłoby spalić cały ten burdel – rzucił do towarzysza, a ten przytaknął.

– W środku cały czas są porwane dziewczyny – przypomniał mu Foks.

– Myślisz, że nie wiem? – warknął w odpowiedzi, po czym wszedł do samochodu. – W innym wypadku ta buda już dawno temu by płonęła. Ale teraz nie ma czasu sprzątać. Trzeba się zmywać. Jedziesz z nami czy zostajesz z niczym?

Foks nie zastanawiał się dłużej. Wiedział, że powinien ratować Dorotę, lecz nie potrafił teraz odpuścić. Gdyby zastała go tu policja, zostałby zatrzymany i zamknięty w areszcie. Nie mógł na to pozwolić.

– Lepiej zostaw gnata – powiedział Wookiee. Foks przyznał mu rację. Wytarł broń, rzucił ją pod ścianę i wsiadł do vana. Chwilę później minęli jadące w stronę klubu radiowozy. Foks był przekonany, że policja zaraz zawróci i ruszy za nimi w pościg, ale nic takiego się nie wydarzyło. Mocno bijące serce dawało znać, że gdyby Kowalczyk go teraz zobaczyła w towarzystwie Wookieego i skrępowanego Sikory, gotowa byłaby założyć mu sprawę i oskarżyć o współudział. Z tego by już się nie wygrzebał.

Sikora siedział prosto i zdawał się niczym nie przejmować. Milczał, choć Foks sądził, że będzie próbował ich wszystkich jakoś przekupić. Albo nie miał w rękawie żadnego asa, albo chciał go wyciągnąć w innym momencie. Obmyślał plan, choć zdawało się, że nie ma już żadnych szans.

Wookiee nie odrywał wzroku od więźnia, nie chciał się dekoncentrować. Obserwował każdy jego ruch, każde drgnięcie, na wypadek gdyby wydarzyło się coś niespodziewanego. Foks domyślał się, że zaraz ktoś im zajędzie drogę, że puszczeni wolno ludzie Sikory zbiorą się w sobie i postanowią odbić szefa, ale nic takiego przez pół godziny drogi się nie wydarzyło.

W końcu samochód zwolnił. Foks poczuł wyboistą, polną drogę. W vanie nie było okien, ale komisarz miał pewność, że znaleźli się już poza terenami Warszawy. O tej godzinie mogli swobodnie przejechać przez miasto i szybko znaleźć się poza wzrokiem mieszkańców okolicznych miejscowości.

– Wstawaj – huknął Wookiee, gdy pojazd się zatrzymał, a ktoś otworzył od zewnątrz tylne drzwi. Wyciągnęli Sikorę i w towarzystwie dwóch innych osiłków, którzy, jak się okazało, jechali za nimi czarnym audi bez tablic, poprowadzili go między pobliskie zarośla. Od razu zaczął się trząść z zimna. Foks też czuł chłód styczniowej nocy, lecz płynąca w żyłach adrenalina skutecznie go ogrzewała. Żałował, że nie pomyślał o zabraniu z klubu płaszcza, domyślał się, że już go nie odzyska.

– Tak myślałem, że cię tu zobaczę – powiedział do niego Dzierżawski, który w towarzystwie Olszewskiego stał przy wąskiej ścieżce.

– I z wzajemnością – odparł Foks, idąc za nimi w stronę płynącej w oddali Wisły.

Wąskim pasem ziemi przeszli na zarośniętą wyspę położoną gdzieś, jak sądził, na zachód od Warszawy. Foks nie miał pojęcia, gdzie dokładnie są, nigdzie nie było widać latarni ani tym bardziej blasku miasta. Drogę oświetlali sobie latarkami, lecz te nie zdradzały zbyt wiele.

– Muszę przyznać, że nie rozumiem, po co właściwie to robicie – powiedział komisarz, gdy szukali odpowiedniego miejsca na skraju wysepki. – Najpierw byłeś po jego stronie, wrabiałeś mnie na jego życzenie. Co się nagle zmieniło?

– To, że nie chcę być takim człowiekiem jak on. – Skinieniem głowy wskazał na Sikorę, który co rusz się potykał. – Myślał, że ma nas w garści, podobnie jak dziesiątki innych osób.

– Ale?

– Ale się przeliczył. Miarka się przebrała.

– I dopiero teraz jego działania zaczęły wam przeszkadzać?

– Szukaliśmy sposobnego momentu – przyznał Dzierżawski. – Wywoływanie otwartej wojny nie ma najmniejszego sensu, nie uważasz? Uspiliśmy jego czujność. Zwerbowaaliśmy jego własnych ludzi. Czy raczej pozwoliliśmy im zachować życie w zamian za bierność. Musiałem mu pokazać, że jestem po jego stronie, pomóc mu cię wrobić, żeby zyskać

zaufanie Czarnego i jego ludzi. Udało ci się przeżyć, choć sądziłem, że będę cię miał na sumieniu. Z drugiej strony niespecjalnie by mi to ciążyło.

– Ale macie na sumieniu Nadię – przypomniał.

– Odnajdę ją – zapewnił Olszewski, sącząc słowa przez zaciśnięte zęby. Foks nie wiedział, czy szczękościsk wywoływała determinacja i złość, czy ból.

– Nagle ci na niej zależy? – zadrwił. – Przecież sam pozwoliłeś ją schwytać. Nawet nie mrugnąłeś okiem, gdy ci powiedziałem, że ją zabrali.

– Nie było innego wyjścia – odparł. – Wcześniej miałem związane ręce. Musiałem wrócić i opracować plan działania.

– Byliśmy przekonani, że Nadia będzie w pobliżu Czarnego – usprawiedliwił go Dzierżawski.

– Naprawdę nikt z was nie pomyślał, że Sikora ma wobec niej jakieś złe zamiary? Przecież wszystko mogło jej się stać przez tych kilkanaście godzin. Dosłownie wszystko – podkreślił. Bez wątpienia nie miał na myśli śmierci, która w obliczu innych poniżeń mogłaby się zdawać wybawieniem.

– Przez lata starałem się ją chronić – przyznał Olszewski. – Ale teraz nie mogłem powstrzymać całej tej spirali zła. Musiała zostać w to włączona. Na pewno zdaje sobie z tego sprawę, w końcu sama wszystko zaczęła.

– Ale masz świadomość, że Nadia zrobiła to, bo miałaś ją za śmiecia? Cały czas mi mówiła, jak bardzo ją poniżałeś, jak jej uwłaczałeś. Chciała ci pokazać, że potrafi stworzyć coś wielkiego. Nie chcę jej teraz bronić – powiedział głośniej, widząc, że obaj chcą mu przerwać – bo otworzyła naprawdę cuchnące szambo, ale jako ojciec mogłeś się chociaż trochę postarać.

– Nigdy jej u siebie nie chciałem, bo nie miałem zamiaru jej wciągnąć w całe to bagno. Miała pozostać daleko.

– Co wiele o tobie mówi. Wolisz zajmować się lewymi interesami zamiast córką.

Z tym argumentem nie mógł dyskutować.

– Dlatego teraz muszę to naprawić. Znajdę ją – obiecał, choć Foks nie wiedział, czy chce przekonać ich, czy samego siebie. Mimo to Foks pokiwał głową z uznaniem. Takie właśnie słowa chciał od niego usłyszeć.

Od kilku dni temperatura utrzymywała się na poziomie dziesięciu stopni poniżej zera, dlatego Wisła była teraz w większości zamrznięta. Po jej środku dało się dostrzec lśniąca pasmo zimnej wody, lecz trudno byłoby do niego dotrzeć bez obaw o załamanie się lodu. Dlatego ludzie Dzierżawskiego przygotowali kilka kroków od brzegu dość szeroki przeręb, w którym spokojnie mógł się zmieścić związany człowiek.

Dzierżawski ściągnął Sikorze worek z głowy i zaświecił latarką prosto w twarz. Skrzywił się, ale udawał, że nic nie robi na nim wrażenia. Ani światło, ani zimno, ani wycelowana w głowę broń.

– Nie musieliście się fatygować osobiście – powiedział, spoglądając to na Olszewskiego, to na Dzierżawskiego. Na Foksie nie zatrzymał wzroku, jakby nie uznawał jego obecności. Komisarz tu nie pasował. Był gliną, a wokół stało trzech ważnych w warszawskim półświatku facetów. Sikora był z nich najważniejszy, miał w Białymstoku fabrykę piko, której zamknięcie przed laty było jednym z jego największych osiągnięć, gdy jeszcze był prokuratorem. Okazywało się jednak, że niczego nie zamknął, jedynie przyskrzynił kilka osób i przejął ich interes. Foks jeszcze niedawno był przekonany, że wpadł wtedy w sidła jakiegoś innego zwyrodnialca i został wciągnięty w ten interes siłą, tak jak Tomasz. Prawda była jednak inna. To Sikora wszystkim zarządzał, z roku na rok powiększał swój biznes. Jako prokurator likwidował konkurencję, a gdy przeszedł do polityki, pod przykrywką coraz to nowych klubów prał brudne pieniądze, rozciągał swoje wpływy na coraz to nowe ulice Warszawy, zaskarbiał sobie kolejnych zwolenników, a ci, którzy mu się sprzeciwiali, musieli się liczyć z konsekwencjami. Tak niegdyś został potraktowany Olszewski, gdy Sikora kazał mu zamknąć swój burdel. Tak miał być potraktowany Dzierżawski, którego klientów przejmował.

Klub Pod Powierzchnią miał dobrą renomę. Był przyjemnym miejscem, od lat serwującym nie tylko alkohol. Ugruntował się na rynku warszawskim, a teraz Sikora chciał wszystko zagarnąć. Barman opowiadał Foksowi o chłopaku, który sprzedawał opiaty w dużych ilościach. Z pewnością był to człowiek Sikory sondujący teren.

Tym razem jednak Sikora przesadził. Myślał, że jest bezkarny, a teraz klęczał na zimnie i miał nadzieję, że ktoś przyjdzie mu na pomoc. Ale właśnie na tym polegał jego problem – nikt więcej nie chciał nadstawiać za niego karku.

– Zapłacicie za to – warknął Sikora. – Nie wiem, co chcecie zrobić, ale nie ujdzie wam to na sucho.

– Możliwe – przyznał Dzierżawski. – Ale ty już nie będziesz o tym wiedział.

– Wszystko jeszcze może się zmienić – mruknął Olszewski. – Wystarczy, że powiesz, gdzie jest Nadia.

Sikora zaśmiał się, jakby tamten opowiedział dobry żart.

– Nawet gdybym wiedział, tobym ci tego nie zdradził.

– To jedyne, o co nam teraz chodzi – mówił dalej Olszewski. – Jej życie za twoje. To sprawiedliwa wymiana.

– Nie mam zamiaru się z wami niczym wymieniać. Nikt wam tego nie daruje. Zawsze będziecie już kapusiami, którzy mają układy z psiarnią.

– Całe szczęście, że ty już nigdy żadnego układu mieć nie będziesz.

– Chcesz się przekonać?

Stojący przy Sikorze Wookiee odbezpieczył broń i przystawił mu lufę do skroni.

– Tak, bardzo – odparł Dzierżawski. – Pytam ostatni raz. Gdzie jest Nadia?

W tym momencie tylko na tej informacji im zależało. Klub Sikory został zdemaskowany. Foks miał pewność, że policja już tam wkroczyła. Istotny pozostał więc już tylko jeden element układanki.

– Mam nadzieję, że niedługo ją znajdziesz – odparł Sikora. – Martwą, bez głowy.

Olszewski dopadł do niego i uderzył go w twarz. Trysnęła krew z rozbitego nosa, a po chwili także z rozciętej wargi, gdy właściciel hotelu uderzył dwa kolejne razy.

Sikora upadł na ziemię i splunął. Miał związane ręce, nie mógł się podnieść. Foks widział jednak, że próbował oswobodzić nadgarstki, ale marnie mu to szło.

Olszewski kopnął go w żebra i splunął na jego wykrzywioną z bólu twarz. Zaraz potem skinął na jednego ze swoich ludzi, którzy przynieśli betonowy blok. Z trudem dawali sobie z nim radę, ale w końcu rzucili go obok Sikory, a ten przełknął ciężko ślinę.

– Tylko od ciebie teraz zależy, czy chcesz zobaczyć, jak wygląda dno Wisły.

– Chcę zobaczyć, jak wszyscy zdychacie – odparł tylko.

Dzierżawski pokręcił głową, zdegustowany, po czym dał znak swoim ludziom. Dwóch z nich podeszło do Sikory. Jeden spróbował go podnieść, a drugi miał przykuć go do betonowego bloku. Wtedy zdarzyło się coś, czego nikt się nie spodziewał. Jeden z mężczyzn odskoczył, jakby nagle czymś dźgnięty, a drugi padł na kolana.

– Co jest? – warknął tylko Olszewski, a Sikora stanął nagle przy Foksie, który znajdował się najbliżej, i przystawił mu do karku wyrwaną ochroniarzowi broń. Udało mu się oswobodzić, gdy leżał, lecz nikt tego nie zauważył.

– Przecież mówiłem – odparł bełkotliwie Sikora. Miał spuchnięte, zalane krwią usta, ale zdawało się, że nie stracił energii do kontrataku. – Chcę patrzeć, jak zdychacie.

Skostniały z zimna Foks nie zdążył zareagować. Zamarł i liczył, że tamci coś zrobią.

– Ale wy jesteście głupi – syknął przez zęby Sikora. Światła wszystkich latarek były teraz skierowane w ich stronę. Sikora zasłaniał się komisarzem i zanosił śmiechem. Wszyscy popełnili błąd. Komisarz musiał przyznać, że zbyt wcześnie zaczął świętować. Stracił czujność.

– Co niby zamierzasz? – spytał Foks. – Co ci to da?

– Nic mi nie musi dawać, po prostu chętnie pozabawię życia jeszcze jednego brudnego kundla.

– Tak samo jak zabiłeś te wszystkie nastolatki? – Sikora zaśmiał się w odpowiedzi, niejako potwierdzając hipotezę Foksa. – Tak samo jak zabiłeś Nadię?

Foks poczuł drgnięcie dłoni byłego prokuratora. Tym razem się nie zaśmiał, nie potwierdził ani nie zaprzeczył. Foks wiedział więc, że jest nadzieja.

– Patrzenie na śmierć tamtych małych kurew to była czysta przyjemność – przyznał. – Z tobą raczej tak nie będzie, bo nie mam zamiaru ani cię rozbierać, ani... – Parsknął szyderczym śmiechem, splunął krwią i nie dokończył. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile przyjemności może dać

patrzenie, jak z nagiego delikatnego ciała ulatuje życie. Nie ma na świecie chyba nic piękniejszego.

– Jesteś popierdolony – powiedział Foks. – Nigdy w życiu nie spotkałem kogoś tak bardzo chorego.

– Miło mi to słyszeć – odparł.

Wszyscy w milczeniu czekali na rozwój wydarzeń. Nikt do nich nie podszedł. Pozwolili im dojść do przerębla, każdy krok oświetlając latarkami. Jakby na coś czekali. Już po chwili Foks dowiedział się, na co. Musieli wiedzieć, że tuż za granicą ziemi z lodem znajduje się wąski, ledwo widoczny rów, który podszedł wodą. Foks poczuł, że stąpają po mokrym lodzie, ale Sikora nie zorientował się w porę, co to oznacza. Zrobił kolejny krok do tyłu i jego noga zatopiła się w rzece. Momentalnie stracił równowagę. Wpadł po kolano, nie udało mu się jednak zachować pionu, a w momencie, w którym odruchowo znów wycelował w Foksa, padł strzał.

Wszyscy zamarli. Foks uchylił się, sądząc, że to Sikora strzela, lecz wiedział, że nie miał już szans na ucieczkę. Nie poczuł bólu, mróz mocno znieczulił go całego.

Popatrzył po sobie, ale nie dostrzegł nigdzie rany. Dopiero gdy odwrócił wzrok na Sikorę, w którego celowały liczne latarki, dostrzegł, że ten zalał się krwią. Zachwiał się jeszcze bardziej, cały czas jedną nogą stojąc w wodzie. Chciał coś powiedzieć, ale głos uwiązł mu w gardle. Ręka, w której trzymał broń, opadła. Oberwał w ramię, z którego trysnęła krew. Miał rozbryzgi na twarzy, a Foks nawet nie chciał wiedzieć, jak wyglądała rana wylotowa. Tym bardziej że gdy przełożył broń do drugiej ręki i wycelował przed siebie, strzelono po raz kolejny. Tym razem Sikora został trafiony w pierś, a impet uderzenia cisnął nagle bezwładnym ciałem do tyłu.

Były prokurator spoczął na lodzie.

Foks był przekonany, że strzał padł z bliska. Obstawiał, że spust nacisnął Wookiee, lecz ten nie trzymał już broni. Tak samo jak cała reszta ludzi Dzierżawskiego. On sam wycofał się, ustępując miejsca temu, kto właśnie podążał w ich stronę. Gdy ciemna postać minęła go bez cienia zainteresowania, wszyscy poszli za swoim szefem. W ciągu chwili zniknęli w dwóch samochodach.

– Paweł? – zdziwił się Foks, gdy Radecki w towarzystwie Kowalczyk i dwóch innych funkcjonariuszy stanął przy Sikorze. Zaraz potem okolicę

zalały światła kilku kogutów, a w ich stronę zaczęli biec sanitariusze.

– Jesteś aresztowany pod zarzutami zlecenia trzech morderstw, sutenerstwa i handlu ludźmi – powiedział Radecki, zakuwając Sikorę. Zaraz potem jeden z sanitariuszy sprawdził funkcje życiowe, a gdy wyczuł puls i płytki oddech, położono go na noszach i w towarzystwie dwóch policjantów zaniesiono do karetki.

Foks opadł ciężko na ziemię. Poczuł, jak na twarzy wylądowało mu kilka płatków pierwszego w tym roku śniegu. Spojrzał w niebo i w końcu odetchnął pełną piersią.

Foks z bólem patrzył, jak sanitariusze oglądają Dorotę. Cały budynek został już przeszukany, poza żoną Foksa znaleziono w środku jeszcze trzy żywe osoby. Dwie dziewczyny miały na oko piętnaście lat, jedna maksymalnie dwanaście. Nie mówiły po polsku. Były przestraszone i nie miały pojęcia, gdzie właściwie się znajdują. Zdążyły już powiedzieć, że wsiadły do samochodu osoby, która miała je przemyścić przez polsko-białoruską granicę. Potem zostały zmuszone do prostytucji przez człowieka, którego twarzy nie znały.

– Ale znają jego głos – powiedział Gajewski, gdy palił papierosa przed wejściem do klubu. – Jeśli Sikora dojdzie do siebie, to będzie można wszystko porównać. Facet pójdzie siedzieć na bardzo długo.

– Też mam taką nadzieję – dodała Kowalczyk, która nie wiedziała, czy się cieszy, czy jest zła. Namówiła Gajewskiego, żeby jego ludzie śledzili Foksa. Nie ufała mu, choć naczelnik zapewniał, że Foks wie, co robi. Ale musiał jej w końcu ulec, tym bardziej że komendant ją popierał.

Upór Foksa nie wydawał jej się uzasadniony ani tym bardziej słuszny, dlatego chciała mieć go na oku. Szukała haków, które chętnie by wykorzystwała przeciwko niemu.

Mieli dwie przynęty. Jego i Paulinę Gosik. Wypuścili ją z komendy i nie spuszczała z oka. Podobnie śledzili Foksa, najpierw, gdy szedł do klubu, potem samochód, którym pojechał na zachód. Śledzili każdy ich ruch, aż w końcu schwytali wystawionego im Sikorę.

– Obserwowaliśmy się nawzajem – powiedział mu wcześniej Radecki. – Ludzie Dzierżawskiego wiedzieli, że patrzemy im na ręce. Oczywiście nie wiedzieliśmy, co działo się w klubie, inaczej od razu byśmy wkroczyli. Wywieźli Sikorę, pozwolili mu się uwolnić, dali mu ciebie jako zakładnika, a my dokończyliśmy zadanie. Nie mają jego krwi na rękach, a udowodnienie im masakry w klubie będzie bardzo trudne.

– Plan idealny – mruknął Foks, którego każda ze stron potraktowała jak mięso armatnie.

– Owszem, pomijając tych kilka trupów. Ale sprawę będzie można oficjalnie zamknąć. A przynajmniej jej główny wątek. Mamy mordercę, to niepodważalne. Mamy osobę, która zleciła morderstwa i najprawdopodobniej brała w nich udział.

– Znaleźliście jakieś ślady Sikory na miejscach zbrodni? – zainteresował się Foks.

– W dwóch miejscach trafiliśmy na szczątkowe ślady biologiczne jeszcze kogoś. Z dala od ciał, ale można się domyślać, że Sikora był przy zbrodniach.

Czyli miałem rację, pomyślał. Dobrze się bawił, patrząc na nie. Zostawiał też wiadomości. Nie dla policji, lecz dla osób, które w przyszłości mogłyby chcieć mu zaszkodzić. Przekaz był jasny – nie wchodźcie mi w drogę.

Foks zastanawiał się, jak potoczyłaby się jego historia, gdyby nie wpadł na trop Sikory. Wiedział, że cena za ten sukces była zbyt wielka. Patrzył na Dorotę i nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Wcześniej próbował do niej podejść, ale panikowała, gdy tylko pojawiał się w pobliżu. Źle reagowała na jego widok i głos. Tolerowała lekarza, lecz Sikora musiał zrobić jej mocne pranie mózgu, skoro w takiej chwili odtrącała własnego męża.

– Wyjdzie z tego – pocieszył go Radecki.

– Mam nadzieję – odparł, choć miał świadomość, że to niemożliwe. Tym bardziej gdy oboje wiedzieli, że Foks od razu odpuścił. Ktoś odegrał scenę na jego oczach, a on z marszu w nią uwierzył. Nie potrafił się z tym teraz pogodzić.

Tak samo jak nie potrafił się pogodzić z tym, że Nadia zniknęła. Chociaż od niej wszystko się zaczęło, to nie zasługiwała na to, co się stało. Nie mieli pojęcia, czy w ogóle żyła. Mogła uciec, tak jak uciekła część porwanych dziewczyn, ale Foks domyślał się, że zanim ludzie Dzierżawskiego wywołali piekło w klubie, dokładnie sprawdzili każdy kąt. I jej nie znaleźli.

Gdybym od razu włączył ją w śledztwo, byłaby chroniona, pomyślał. Albo miałaby obstawę, albo siedziała w areszcie i czekała na rozprawę. Na pewno wolałaby teraz martwić się tym, ile zawiasów dostanie, niż drzeć na myśl o tym, co jej zrobi handlarz ludźmi.

Mogła być wszędzie. W Polsce, w Niemczech, na południu.

– Co teraz? – spytał Foks. Wciąż był zawieszony, więc to Radecki rządził.

– Ty jedź do domu i czekaj na wezwanie. Postaram się zrobić wszystko, żeby cię oczyszczono ze wszelkich podejrzeń. Nie ma na ciebie już żadnych dowodów. Gdy przypiszemy winę Sikorze i jego ludziom, co nastąpi lada chwila, będziesz mógł wrócić na swoje stanowisko. Ale pewnie domyślasz się, że trochę sprawę skomplikowałeś, więc nie rękę za szybką i sprawną reakcję Kowalczyk.

– Wcale się nie spodziewam, żeby teraz poszła mi na rękę – przyznał posepnie. Nie tylko nie liczył na to, że szybko wróci do pracy, ale nawet tego nie chciał. Musiał odpocząć. Dzień, tydzień, może nawet miesiąc. Tyle może potrwać składanie wszystkiego w całość. Sekcje, zbieranie śladów, dopasowywanie ich do konkretnych osób, przesłuchania.

Foks był ciekaw, co się stanie z Dzierżawskim i Olszewskim. Z pewnością prokuratura się nimi zainteresuje, pytanie tylko, czy jakoś się z tego wykaraskają. Byli sprytni, ale wmieszali się w sprawę, która mogła ich pogrążyć. Wiedzieli jednak o tym od początku i mimo to zareagowali, musieli więc liczyć się z konsekwencjami.

Gdy sanitariusze zabrali Dorotę, Foks sam opuścił zagrodzony teren i skierował się w stronę mieszkania. Musiał ochłonać, spacer powinien mu dobrze zrobić. Miał ochotę położyć się spać i podnieść z łóżka dopiero wtedy, gdy obudzi go telefon od Radeckiego, który nakaże mu pojawić się na przesłuchaniu.

Nienawidził być po drugiej stronie.

Po drodze kupił butelkę whisky i postanowił wypić ją tak szybko, jak to tylko możliwe. Już w drodze upił kilka głębokich łyków, zastanawiając się, jaki właściwie sens ma jego życie. W końcu usiadł na podłodze w salonie i postanowił tego nie roztrząsać, bo mógł dojść wyłącznie do przytłaczających wniosków.

W momencie, w którym Foks wszedł do pustego mieszkania, na drugim końcu miasta przez okolicę przetoczył się pełen bólu skowyt. Okoliczni mieszkańcy słyszeli go już kilka razy, lecz nigdy jeszcze nie był aż tak bardzo przejmujący i złowieszczy. Nie wiedzieli jednak, kto może go wydawać. Sądzili, że to grasujące w okolicy dzikie zwierzę, które niedługo się stamtąd ulotni.

Gdy Foks wyjął z szafki samotną, wciśniętą w róg szklanekę i zorientował się, że wygląda identycznie jak ta, którą znaleziono na trzecim miejscu zbrodni, do skowytu zaczęły dołączać okoliczne psy. Uciszejacy je właściciele nie wiedzieli jeszcze, że kolejny skowyt, który wybudzi ich zwierzaki z wieczornej drzemki, za jakiś czas zaalarmuje także całą warszawską policję.

Trzy tygodnie później

Foks patrzył, jak coraz więcej śniegu zbiera się na przedniej szybie jego świeżo naprawionego volvo. Ze schowka po stronie pasażera wyjął butelkę jagermeistera i dolał kilka kropel do puszki blacka. Przełknął głęboki łyk i starał się nie myśleć o tym, skąd właśnie wyszedł.

Szpital psychiatryczny nie był miejscem, które chciał odwiedzać jako mąż osoby tam hospitalizowanej. Proces przywracania Doroty do zdrowia trwał długo. Foks sądził, że skończy się na terapii, ale już następnego dnia po jej uwolnieniu lekarze mówili o pogarszającym się stanie. Nie widzieli innego rozwiązania, musiała trafić do szpitala i przejść poważną terapię. On w niej uczestniczył, Dorota powoli dochodziła do siebie, coraz bardziej go akceptowała, ale wciąż pałała do niego nieufnością. Rozumiał to i starał się zrobić wszystko, żeby pomóc.

Za tydzień, może dwa miała wrócić do domu. Sama już tego chciała, a Foks bardzo się obawiał rozwoju wydarzeń. Wspólnie z lekarzami doszli do wniosku, że musi znaleźć nowe mieszkanie. Był na urlopie, więc miał dużo czasu na szukanie nowego lokum i wyposażenie go. Okazało się, że wyniesione z ich mieszkania rzeczy, co Foks wziął za wyprowadzkę żony, wylądowały w koszu. Powiedziała mu o tym sąsiadka, która z jakiegoś powodu w żaden sposób nie zareagowała. Ostatecznie Foks stwierdził, że dobrze się stało. Dorota musiała rozpocząć nowy etap w życiu, pod każdym względem.

Znalazł mieszkanie na Woli. Przestronne, jasne, z dala od wspomnień. Te jednak co rusz same dawały o sobie znać.

– Wszystko jest na dobrej drodze – powiedział mu wczoraj Radecki, który wciąż świetnie się czuł na jego miejscu. Foks doskonale go rozumiał i nie miał pretensji. Przez ostatnie tygodnie współpracowali na koleżeńskim stopniu, choć Foks pojawiał się w komendzie bardzo rzadko, częściej po prostu odbierał telefony. Po złożeniu zeznań nie przedstawiono mu żadnych zarzutów.

Wszczęto wewnętrzne postępowanie, ale Gajewski postarał się, żeby jego najlepszy człowiek wyszedł bez szwanku, a komendant umył ręce. Kowalczyk nie raz się piekliła, ale nie mogła wiele wskórać. Foks zdobył zbyt dużo dowodów, zbyt wiele śladów odkrył. Ostatecznie to on wpadł na trop Sikory, więc prokurator musiała odpuścić.

Wysłano go na urlop, który naprawdę dobrze mu zrobił. Ale miał już dosyć beczynności. Tym bardziej że gdy załatwił sprawę z mieszkaniem, nie miał żadnych innych obowiązków. Pomagał Radeckiemu, doglądał sprawy, śledził rozwój wydarzeń. Obserwował, jak Sikorze zostają postawione zarzuty, gdy już wyszedł ze szpitala. Wcześniej ujawniono tożsamość jego zabitych ludzi, odnaleziono wszystkie pokrzywdzone dziewczyny, szukano klientów.

– Wiecie, skąd pochodzą ofiary i kto je porwał? – spytał w pewnym momencie Radeckiego.

– Większość jest z Ukrainy, poza tym mamy dwie Bułgarki, Mołdawiankę i trzy Polki. Niedługo wrócą do domów. Wszystko się dla nich dobrze skończyło.

Tak samo sądziły trzy nastolatki, które przeżyły, choć cały czas wołały nie wychodzić z domu i trwały w strachu. Ale mogły odetchnąć. Nikt już nie czyhał na ich życie, a na pewno nie z powodu ich procederu, którego i tak będą żałować do końca życia.

– Jakiegokolwiek ślady Bułgara, który podobno kupił Nadię? – spytał z nadzieją, ale Radecki zaprzeczył. Tak samo jak poprzedniego dnia, tydzień temu i kilka razy wcześniej, gdy poruszał ten temat. Nie było wiadomo, czy ktoś taki w ogóle istnieje.

Foks prosto ze szpitala pojechał do hotelu Trygław. Recepcjonistka wskazała mu miejsce, gdzie znalazł Olszewskiego. Przez ostatnie tygodnie mocno schudł, oczy zapadły mu się, miał mniej pewne ruchy. Nie tylko z powodu bólu po stracie córki, ale także przez ciągłe wizyty w komendzie i w sądzie. Olszewski stał się ważnym świadkiem w sprawie i jeszcze nie było wiadomo, jak zakończy się jego udział w niej. Podobnie rzecz się miała z Dzierżawskim, ale zanosilo się, że prokuratura nie będzie w stanie im udowodnić, że wywiezienie Sikory nad Wisłę było próbą morderstwa. Jediną osobą, która mogła im teraz zaszkodzić, był Foks, ale Kowalczyk sama zauważyła, że stał się niewiarygodnym świadkiem, więc wszystkie jego słowa, te wypowiedziane i przemilczane, nie były zbyt istotne.

Foks był jej wdzięczny za to, że chociaż ten jeden raz stanęła po jego stronie.

– Wiadomo cokolwiek? – spytał Olszewskiego, ale po minie właściciela hotelu widział, że nic się nie zmieniło.

– Tylko tyle, że Bułgar już nigdy nie pojawił się w Warszawie, a nikt nie wie, skąd naprawdę pochodzi ani jak wygląda.

– Jestem przekonany, że w końcu uda ci się to ustalić.

– Też tak sądzę, bo na was nie ma co liczyć – odparł gorzko, a Foks nie mógł zaprzeczyć.

Rocznie policja trafiała na kilkaset ofiar handlarzy ludźmi, ale Foks domyślał się, że to tylko niewielki procent wszystkich pokrzywdzonych. Policja i Straż Graniczna robiły, co mogły, ale handlarze znajdowali coraz to nowe sposoby na omijanie prawa. Ale tak jak oni stawali się sprytniejsi, tak policja była coraz bardziej wyczulona. Foks miał nadzieję, że kiedyś nastąpi przełom, dzięki któremu to oni będą krok przed przestępcami.

Poprosił, żeby Olszewski dał znać, gdy tylko wpadnie na jakikolwiek trop, wtedy zrobi wszystko, żeby pomóc. Wrócił do samochodu i gdy tylko zamknął za sobą drzwi, rozległ się dźwięk telefonu. Wcale się nie zdziwił, widząc, że dzwoni do niego Radecki. Nie odzywał się od kilku dni i Foks musiał przyznać, że wręcz czekał na ten moment.

– Jak tam, ciebie też zaskoczyła śnieżycyca? – spytał na powitanie podkomisarz.

W nocy nad Warszawą rozpiętało się istne białe piekło. Już w tym momencie miasto zostało pokryte piętnastocentymetrowym dywanem i zanosilo się, że jego grubość będzie się z każdą godziną zwiększać. Miasto w wielu miejscach zostało sparaliżowane, na razie główne ulice były przejezdne, choć wystarczyła chwila, żeby praca pługów została zniwelowana.

– Obawiam się, że powrót do domu będzie trudny – przyznał.

– Wyjechałeś z Warszawy? – zmartwił się. – Wiem, że masz urlop, ale...

– Spokojnie, nigdzie nie wyjechałem – zapewnił i miał nadzieję, że Radecki nie będzie drążył.

– Całe szczęście – odetchnął. – Potrzebujemy cię – powiedział po głębokim wdechu. – Gajewski chce cię natychmiast przywrócić do służby i przydzielić do nowej sprawy.

Foks miał ochotę zakląć, ale wiedział, że zwariuje, jeśli za chwilę nie zajmie się czymś konkretnym. A skoro Gajewski go potrzebował, to znaczyło, że sprawa jest nie tylko pilna, ale i wyjątkowo skomplikowana.

Foks wyjechał powoli na ulicę.

– Co właściwie się dzieje?

– Trudno to opisać, najlepiej, żebyś sam wszystko obejrzał. Chociaż od razu uprzedzam, że bardziej zastanawiające nie jest to, co znaleźliśmy, ale czego nie znaleźliśmy.

– Możesz nieco jaśniej? – sarknął, denerwując się bardziej na pogodę niż Radeckiego. Sypało tak mocno, że nie tylko nie było widać asfaltu, ale także pojazdów kilka metrów dalej. Foks jechał na ślepo, a zimowe opony z trudem sobie radziły. Śnieg szybko zasypywał szybę mimo wycieraczek skaczących w zawrotnym tempie, więc Foks musiał otworzyć okno i przez nie patrzeć na drogę.

– Dziś rano znaleziono martwą osobę. Zamarzniętą – dodał po chwili.

– Naprawdę, ktoś zamarzł w taką piękną pogodę? No nie żartuj! – odparł z ironią i otarł twarz ze śniegu. Miał ochotę zatrzymać się na poboczu i poczekać, aż przestanie padać, ale obawiał się, że zbyt szybko to nie nastąpi.

– Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby jej nie wybebeszono, a flaków nie zabrano. – Obaj na chwilę zamilkli. – Robert, gdyby to nie było nic poważnego, tobym nie dzwonił.

– Więc mów wprost.

– Mamy zamarznięte ciało z dokładnie usuniętymi wnętrznościami. Mało precyzyjne cięcie, środek wybrany jak łyżeczką.

– Może to jakieś zwierzę? – zadrwił.

– Gdy zobaczysz, jak wygląda ciało, to sam nie będziesz miał pewności, kto byłby zdolny do czegoś takiego. Człowiek czy dzikie stworzenie. Ten ktoś nie miał skrupułów. Sam nie uwierzysz, jak to wszystko jest możliwe.

Foks wiedział, że ludzie potrafią być gorsi od nawet najniebezpieczniejszych zwierząt. Zbyt wiele już widział cierpienia, bezduszości i braku empatii, by cokolwiek mogło go jeszcze zdziwić. Tak przynajmniej sądził. Tym razem jednak miało się okazać, że nawet jego doświadczone oko zostanie wystawione na próbę.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

POSŁOWIE

Handel ludźmi jest przerażającym i wciąż realnym problemem. Liczba pokrzywdzonych z tego powodu osób w 2020 roku wyniosła niestety aż 269, w tym 8 małoletnich, a w 2021 roku – 447 osób, w tym aż 30 małoletnich. Po masowych migracjach do Europy w 2015 roku do dziś nie odnaleziono tysięcy dzieci. Po wybuchu wojny w 2022 roku na polską granicę docierały osoby bez dokumentów i bez opieki. Często nie były w żaden sposób rejestrowane, co mogło stwarzać warunki do porwań. Jeszcze nie wiadomo, jak wiele z nich zostało poszkodowanych.

Jak podaje Departament Spraw Międzynarodowych i Migracji oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji w raportach o handlu ludźmi z 2020 i 2021 roku, działania Policji zaowocowały ujawnieniem 76 przestępstw w ciągu tych dwóch lat i zidentyfikowaniem 33 osób pokrzywdzonych. Tymczasem Straż Graniczna zidentyfikowała 114 potencjalnych ofiar handlu ludźmi. Prokuratura Krajowa przekazała, że w obu latach najczęstszymi formami wykorzystania osób była praca przymusowa lub usługi o charakterze przymusowym, a także prostytutcja i inne formy wykorzystania seksualnego. Odnotowano również przypadki zawierania fikcyjnych małżeństw, handlu dziećmi oraz pozyskiwania tkanek lub narządów.

Większość pokrzywdzonych stanowili obywatele Polski, poza nimi poszkodowani zostali między innymi obywatele Ukrainy, Bułgarii, Rosji czy Mołdawii.

W toku prowadzonych w 2021 roku śledztw przedstawiono zarzut handlu ludźmi 6 podejrzanym, odnotowano także 103 osoby podejrzewane o popełnienie tego przestępstwa. Wśród podejrzanych było 98 obywateli Polski oraz 5 obcokrajowców.

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób lub realnych zdarzeń jest niezamierzone i całkowicie przypadkowe.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz